

**Dalmas Raymond de**

**JAPOŃCZYCY  
ICH KRAJ I ICH OBYCZAJE**

ROZDZIAŁ I  
Z PARYŻA DO CHICAGO.

ODJAZD. — CIRCASSIA. — OCEAN ATLANTYCKI. —  
ŁAWICA NOWEJ ZIEMI. — OBYCZAJE  
AMERYKAŃSKIE. — PRZYSTAŃ NEV-YORK. — MOST  
BROOKLYN. — NEV-YORK. — ELEVEBED. —  
SPADKI NIAGARY. — KANADA. —DETROIT-RIVER.

W końcu Sierpnia roku, podróżując po Pyreneyach, znajdowałem się w głębi tego olbrzymiego cembrowiska gór, w którym Cauterets zdaje się drzemać.

Pewnego poranku otrzymałem od jednego z moich przyjaciół, profesora szkoły medycznej w Paryżu, następującą depeszę: "Jadę Września do Ameryki, Japonii.

Jedziesz zemną?"

Telegraficznie odpowiedziałem natychmiast: "Tak, przyjeżdżam" i nazajutrz

spakowawszy manatki, siedziałem już w dyliżansie, który szybkością swoich

czterech dzielnych koni unosił mnie przez ten dziki wąwóz, wiodący do

Pierrefitte-Nostales.

Przybyłem do Paryża Sierpnia. W tej porze roku liczni turyści amerykańscy

opuszczają ląd stały, wracając na drugą półkulę i wszystkie parostatki odpływające do Stanów Zjednoczonych, były przepelnione. Po wielu poszukiwaniach

wszakże udało się nam znaleźć nieszczęśliwe miejsca na Steamerze,  
odpływającym  
Września z Glasgowa do Now-Yorku i we Czwartek rano Sierpnia  
wylądowaliśmy na  
londyńskim wybrzeżu. Spę-

dzenie jednego dnia w stolicy Wielkiej Brytanii wystarcza, aby  
zrozumieć, jakim  
sposobem można się nabawić Spleenu, a gdy do tego przyłączy się  
jeszcze śłota i  
mgła Londynu, robi się niemożliwie, śmiertelnie nudnym i  
przekonaliśmy się o tem  
nie po raz pierwszy.  
Przybywszy wreszcie w dwadzieścia cztery godziny potem do  
Glasgow, dowiedzieliśmy się ku wielkiemu naszemu niezadowoleniu, że statek,  
na którym  
mieliśmy odbyć podróż do Ameryki odpłynie dopiero w Poniedziałek,  
a to z powodu  
koniecznych jakichś reparacyj, jakie na nim poczynić musiano.  
Poprzedniego roku spotkała nas także sama przeciwność w  
Edynburgu, gdzie przez  
długich dni pięć musieliśmy czekać na statek do Irlandyi. Kompania  
oszczędza  
podróżnym nieprzyjemnej przeprawy przez zatokę Klydy, umyślny  
pociąg zawozi ich  
do Greenock, z kąd małym statkiem dostają się na pokład okrętu,  
stojącego na  
kotwicy w wielkiej zatoce. Zaledwie dostawszy się na "Circassią",  
ujrzeliśmy nie  
bez obawy, że nasze łóżka, były to po prostu dwie wąskie ławki,  
umieszczone w  
kurytarzu, okrążającym kajuty, w samym tyle okrętu.  
Szwędano się tam bezprzestannie, a my, nie mieliśmy nawet jakich  
takich firanek,

żeby się przed natrętnymi spojrzeniami zasłonić. Na dobitkę nie  
byliśmy sami i  
dość jeszcze nieszczęśliwców dzieliło ten ciasny kącik. Trzeba było  
jednak  
pogodzić się z losem, a ponieważ nasze posłania oprócz wazkości,  
odznaczały się  
krótkością, więc musieliśmy sypiać głową do głowy, aby uniknąć  
kopnięcia w razie,  
gdyby sąsiadowi podobało się we śnie wyciągnąć nogi.  
We Wtorek rano Września Circassia, zaczęła się poruszać i pruć  
słoną wodę  
zatoki Klydyi. Wieczorem około ósmej zatrzymaliśmy się koło  
Mowillu w Irlandyi,  
dla zabrania nowych passażerów, poczem okręt zwróciwszy nieco na  
północ, aby  
okrzyżować wyspę, skierował się w stronę Ameryki.  
Nasza podróż zaczynała się więc nareszcie.  
Pierwszy dzień poświęcony był zapoznaniu się z naszym pływającym  
domem.  
Circassia kompanii Anchortine, jest wspaniałym steamerem, długości  
stu  
trzydziestu metrów, objętości czterech tysięcy trzysta beczek. Około  
dwustu  
passażerów znajdowało się na pokładzie, a ponieważ statki angielskie  
nie mają  
drugiej klasy, więc reszta podróżnych przeważnie emigrantów  
mieściła się na  
pokładzie.  
Początkowi przeprawy towarzyszyła burza, gwałtowny wiatr opóźniał  
drogę.  
Spienione fale niby wodniste góry, rzuca-

ły się z wściekłością na przód Circassii i wstrząsały tym kolosem niby  
lichą  
łupiną.

Był to wspaniały widok; ale mając nad głowami machynę parową, a pod sobą śrubę drgającą za każdym wynurzeniem się z wody, czuliśmy dotkliwie kołysanie się okrętu i bylibyśmy woleli więcej umiarkowania ze strony żywiołów. Większa część podróżnych, zwłaszcza płci nadobnej nawiedzona morską chorobą, kryła się po kajutach. Czwartego dnia morze uspokoiło się trochę i kilka nowych twarzy zielonawo sinych ukazało się na pokładzie, próbując się nadwątlonych. Jedenastego Września niezbyt głęboko zapuszczone sondy sparły się o piasek łąwicy Nowej Ziemi, której powierzchnia nie wystaje, lecz znajduje się o kilka sążni niżej poziomu morza, olbrzymie fale i szczególny kolor wody świadczyły jedynie, że nie jesteśmy już na pełnym morzu. Każdego roku tysiące statków zwłaszcza z francuzkich portów przybywa tu dla połowu stokfiszów, w jakie te strony obfitują. Obecnie, ponieważ nie była to pora połowu, horyzont był próżny; gromady morskich świń, urozmaicały jedynie te pustkowia, gdzie niegdzie wieloryby wynurzały się z fal, wyrzucając słupy wody w powietrze i zagłębiały się zwolna napowrót. Nastąpiła pogoda; pootwierały się kajuty i pokład, tak niedawno przedstawiający szpitalną salę, ożywił się niezwykle. Mogliśmy poczynić ciekawe spostrzeżenia o Amerykanach pozostawionych samym sobie i przypatrzeć się z bliska ich obyczajom. W Stanach Zjednoczonych młode panny najlepiej wychowane i należące do najszanowniejszych rodzin, używają bezwzględnej wolności, jedyną regułą ich

postępowania jest maksyma: Honny soit qui mal y pense. Wychodzą same, kiedy im się podoba w dzień, czy w nocy, spędzają często wieczory w teatrze z młodymi ludźmi, którzy im tam towarzyszą i odprowadzają je potem do domu. W dniach świątecznych nie rzadko spotyka się gromadki młodzieży obojej płci, odbywające gremialne wycieczki za miasto, na których nieraz noc ich zaskoczy, że spędzają ją w hotelach przydrożnych i wracają dopiero nazajutrz rano, a moralność zgoła na tem nie cierpi, przynajmniej według zapewnień samych Amerykanów. Każdego roku podobne gromadki par puszczają się bez żadnego mentora na stały ląd. Te podróże we dwoje są zwykle wstępem do małżeństwa, które się za powrotem zawiera. Towarzystwa tego rodzaju znajdowały się i na pokładzie Cireassyi, a panująca pomiędzy obu płciami swoboda byłaby się mogła

wydać bardzo szczególną, gdyby nie myślał, że po przyjeździe wszystko się prawidłowo załatwi. Przyglądaliśmy się jednak nie bez zdumienia gburowatości i zupełnemu brakowi wychowania tych ekscentrycznych pionierów; obejście się ich, było wprost nieprzyzwoitem: rozwalali się, zarzucali nogi na poręcz fotelek, pluli wszędzie, ucierali nos palcami, żuli tytoń i palili fajki, nawet flirtując z młodemi mięsami, które ze swojej strony były tak obrzydliwie bohaterskie, że pozwalały się całować pomiędzy jednym splunięciem czarnej śliny, a drugim.

Ta swoboda niepojęta, te nawyki brudne i odpychające, są ogólne; w największych hotelach w Nev-Yorku, na ścianach salonów, w których przebywają mężczyźni, znajdują się wszędzie napisy: "Keep your feet down (trzymajcie nogi na ziemi).

-go Września łódka podobna do czarnego punkcika, ukazuje się na horyzoncie, zbliża się szybko i wkrótce jej właściciel wskoczył na nasz pokład.

Byliśmy jeszcze bardzo oddaleni od lądu, lecz konkurencja zmusza tych biedaków do

przepędzania dni i nocy, nie zważając na pogodę, na ich wątlym stateczku w

odległości jakich dwustu mil od ziemi, gdzie jak jastrzębie, czuchające na łup,

szukają okrętów, spadając na pierwszy, jaki zobaczą.

Następnego dnia widnokrąg zarysował się na północy ciemniejszą linią i wkrótce

brzeg Long Ysland, stał się o tyle wyraźnym, żeśmy mogli dojrzeć jego nagie,

jałowe wybrzeże upstrzone wielkimi, odosobnionymi od siebie domami, których

kontury odcinały się ostro na białym tle nieba. Widok licznych żagli, świecących

w słońcu i podobnych do olbrzymich morskich ptaków zlekka muskających

powierzchnią Oceanu, obwieszczał zbliżanie się do portu.

O piątej okrążamy szczyt Sandi-Hock i wypływ golfu, w głębi którego znajduje się

zatoka Nev-Yorku.

Ziemia zbliża się coraz więcej z każdej strony, na prost nas zachodzące słońce,

jak olbrzymia czerwona latarnia morska, ku której się kierujemy oświeca ukośnemi

promieniami niezliczone statki różnej wielkości i kształtów, pośród których

Circassyja, majestatyczna olbrzymka toruje sobie drogę. Tu i ówdzie  
po za odnogą,  
na tle purpurowego widnokregu, sterczą czarne i pogieęte sylwety,  
nawpół  
zatopionych statków. Przebywszy wązki kanał, dzielący Long Ysland,  
od  
amerykańskiego lądu, spędzamy noc na morzu, zarzuciwszy kotwice,  
spóźniona  
bowiem pora nie dozwala nam załatwić formalności celnych i  
zdrowotnych, a  
następnego ranka Września, wpływamy w zatokę Nev-Yorską,

iedną z najpiękniejszych w świecie. Pośród wielkich, ożywiających ją  
"steamierów, " uwijają się skromne stateczki o rozwiniętych żaglach,  
czekające  
pomyślnego wiatru, żeby się na pełne morze wydostać i krzyżują się  
na wszystkie  
strony, tak zwane "ferry boats" bez masztów, dźwigające na sobie  
prawdziwy dom o  
trzech piętrach, opatrzone dwoma olbrzymimi kołami wprawianymi  
w ruch przez  
machyny Watta, a których lewar umieszczony po nad wyższym  
pokładem robi wrażenie  
ogromnego wachadła.  
Miasto Nev-York oddzielone od swoich dwóch przedmieść Nev-  
Yersey i Brooklyn  
ramionami morza łączy się z tem ostatniem (Brooklyn'em), za  
pośrednictwem  
wiszącego mostu, dostatecznie wzniesionego, aby statki wraz z  
masztami pod jego  
łukiem przepływać mogły. Ten most, nad którym już od trzynastu lat  
pracują, nie  
jest jeszcze wykończony. Długość jego wynosi dwa kilometry, a  
szerokość pięćset  
metrów. Ta olbrzymia budowa ukazuje się zdaleka, jakby spójnik  
rzucony ręką

ludzkiego geniuszu pomiędzy dwoma miastami.  
Circassia dosięga wreszcie wybrzeża; passażerowie zaczynają się  
tłoczyć na  
drabince. Załatwiwszy wszelkie przepisy celne, dostajemy się do tego  
sławnego  
Nev-Yorku, głowy cywilizacji nowego świata. Zapuszczamy się w  
ulice proste,  
regularne przerzniete liniami tramwajów, pokryte wiaduktami  
napowietrznych kolei  
i zaciemnione istną chmurą drutów telegraficznych splątanych ze sobą  
i  
tworzących nierozzerwalną siatkę, podtrzymywaną przez olbrzymie  
słupy.  
Takie są ramy, w których porusza się bezprzestannie mrowisko  
ludzkie, z  
gorączkową jakąś czynnością.  
Nev York zbudowany jest na wyspie podłużnej, mającej kształt elipsy.  
Od strony  
zatoki leży dawne miasto o wązkich, krętych ulicach, zabudowanych  
sześć lub  
siedmiopiętrowymi domami. Jak londyńskie City, jest to część  
handlowa, pusta  
wieczór i rano, a w dzień tak ożywiona, że przecisnąć się tam trudno.  
W drugim  
końcu znajdują się domy mieszkalne; na parterze nie których z nich  
mieszczą się  
sklepy o wystawach pozbawionych gustu, nie mogących, ani  
zatrzymać, ani  
rozweselić oka Paryżanina.  
Widok tego olbrzymiego miasta, nakreślonego wprzód, nim zostało  
zbudowane,  
przerznietego od końca do końca szerokimi prostymi alejami,  
przecinającymi  
prostopadle wszystkie przecznice, nasunął mi na pamięć ten  
żartobliwy ustęp z  
"Notre-Dame" Wiktora Hugo:

Nie rozpaczam zgoła, że Paryż widziany z góry, nie przedstawia oczom tego bogactwa linii, tej obfitości szczegółów, tej różnorodności widoków, tego czegoś wspaniałego w prostym i niespodzianego w pięknym, co charakteryzuje szachownicę.

— Oto doskonale opisany współczesny Nev-York.

Powozów prywatnych i dorożek, nie spotyka się tam prawie; piesi przechodnie, wozy, tramwaje i omnibusy, ożywiają wyłącznie ulice. Ani tramwaje, ani omnibusy nie mają konduktorów; liczba podróżnych nie jest ograniczoną, każdy wsiadając, składa w małym pudełeczku ad hoc pięć centów ( centimów), cenę kursu i mieści się, jak może.

Sposób lokomocyi najbardziej w użyciu będący, jest l'elaveted, kolej żelazna nadpowietrzna, którą przez korespondencyą można się rozjeżdzać po całym mieście za skromną opłatą -ciu centów ( ciu centymów). Pociągi pędzą bardzo szybko, zawracają z przerażającą prędkością na zakrętach -cio stopniowych, następują po sobie bez przerwy, zatrzymują się i. ruszają dalej natychmiast. Składają się one z małej lokomotywy, ciągnącej za sobą, cztery do pięciu wagonów, bardzo długich, do których wchodzi się z obu końców przez platformy.

Wiadukty oparte na słupach z lanego żelaza i sięgające wysokości pierwszego piętra, zakrywają całkowicie ulicę, jeżeli jest wąską, lub mieszczą się po nad każdym trotuarem, jeżeli jest szeroką.

Miasto samo przez się nie przedstawia nic ciekawego. Nie posiada żadnych

odznaczających się pomników, żadnej promenady, a Broadway, ani się może równać z paryzkimi bulwarami. Turysta zaś nie może nawet studyować jedynych zajmujących rzeczy, to jest obyczajów i cywilizacji tej ludności nowej, złożonej wyłącznie z kupców i tuziemców, miotanych nieustanną gorączką i nie uznających innych bóstw, prócz Merkurego i Złotego Cielca. Kilka godzin wystarczyło nam na zwiedzenie tego nudnego miasta, i żądni zwiedzić wodospady Niagary, udaliśmy się tam trzeciego dnia po naszym przyjeździe z wielkim pośpiechem, gdyż okręt, na którym mieliśmy wsiąść w San Francisco dla przebycia Oceanu Spokojnego odpływał, nie zadługo tak, że zostawało nam tylko tyle czasu, ile potrzeba na jak najspieszniejsze odbycie tej wycieczki. Nie znalazłszy miejsc w Sleeping-cars, musieliśmy spędzić pierwszą noc na tłoczeni, jak sardynki na skąpo wysłanych ławkach, o tak niskich plecach, że nie było gdzie głowy oprzeć. Na

tych słynnych kolejach tak wychwalanych u nas ze swych wygod podróży na chwilę prawie oczu zmrużyć nie może, gdyż konduktor budzi go uprzejmie pomiędzy każdą stacją dla skontrolowania biletu. Przybyliśmy około trzeciej po południu na stacye Niagara Falls, zbici ośmnasto-godzinną drogą w śród tak nieprzyjaznych warunków odbyłą i skierowaliśmy się natychmiast ku miejscu, z którego można widzieć owe wodospady, tak słusznie uważane za jedną z najpiękniejszych kart wielkiej księgi natury.

Spadki Niagary, znajdują się pomiędzy jeziorami Erié i Ontario.  
Wody jeziora  
Erie, utworzywszy tę olbrzymią kaskadę, płyną jeszcze kilka  
kilometrów pod nazwą  
rzeki Niagary, w głębokim, krętem łożysku, które sobie żłobią w  
skale od wieków  
i wlewają się do jeziora Ontario, aby wypłynąć zeń znowu szeroką i  
spokojną  
rzeką, znaną pod nazwą Św. Wawrzeńca. Rzeka Niagara stanowi  
granice Kanady i  
Stanów Zjednoczonych. Imponujący widok przedstawia to wielkie  
jezioro, a raczej,  
to wewnętrzne morze, (gdyż jezioro Erié, rywalizuje z morzem pod  
względem burz i  
nawałnic, a nawet rozmiarów), rzucające się ze spadzistości,  
przewalające się  
olbrzymimi massami wody ze skały na skałę, aby, gdy grunt ustąpi  
nagle, spaść z  
wysokości pięćdziesięciu metrów i rozlać się na szerokość kilometra.  
Żaden opis  
nie może dać pojęcia o nieprzepartej sile tych fal spienionych, o  
szybkości ich  
pędu, o blasku i magicznej pstrociznie kolorów, o chmurach pary,  
wznoszącej się,  
jak okiem sięgnąć i skraplającej się w deszcz, gdzieś w górze, o  
przeraźliwym  
szumie, ryczeniu tych płynnych nawałnic, rzucających się w przepaść.  
Niema niestety miejsca, z którego cudowną tę panoramę możnaby  
oglądać w całości.  
Wyspa pokryta bujną roślinnością i otoczona małymi lesistemi  
kępami, wznosi się  
na brzegu przepaści i dzieli wodospad na dwa ramiona. Drewniany  
most prowadzi na  
tę wyspę, ale nawet ztąd widok pozostawia wiele do życzenia, tamuje  
go bowiem  
woda, która spadając z takiej wysokości, rozpyła się, tworząc rodzaj  
zasłony z  
mikroskopijnych kropelek.

Po trzech godzinach strawionych na przypatrywaniu się temu majestatycznemu widokowi, znaleźliśmy się w Kanadzie, przebywszy rzekę Niagarę po moście, wiszącym o dwóch pokładach, z których wyższy służy za podstawę relsom kolejowym, a niższy przeznaczony jest na użytek pieszych i powozów. Drzemaliśmy jeszcze, gdyśmy przybyli na brzeg Detroit-River, łączącej jezioro Hurona, z jeziorem Erié. Znajduje się tu

miasto Detroit, którego francuzką nazwę Amerykanie okropnie przekręcają. W Stanach Zjednoczonych spotyka się często takich imienników miast Europejskich; przejeżdża się więc przez Rzym i Salamankę, przez Paryż i Rochester, Frankfurt i Genewę i wiele innych jeszcze, świadczących o licznych koloniach emigrantów, którzy na wygnaniu chcieli w ten sposób upamiętnić sobie utraconą ojczyznę. Duży statek przewozi passażerów pociągu na drugą stronę rzeki do Stanów Zjednoczonych, poczem po całodziennej nudnej podróży, dostajemy się o zmierzchu nad brzegi jeziora Michigan. Droga ciągnie się wzdłuż nich czas jakiś i słyszy się w dali szmer fal, liżących zlekka piaszczyste wybrzeże. O ósmej wieczorem stanęliśmy w Chicago.

ROZDZIAŁ X.  
Z CHICAGO DO SAN FRANCISKO.

CHICAGO. — STOCK YARDS — MISSISSIPI. — KOLEJE W  
STANACH ZJEDNOCZONYCH. — PRERYE.  
— HODOWCY BYDŁA. — CHEYENUE CITY. — GÓRY  
SKALISTE. — INDYANIE. — PRZYSTANEK  
EVASTON. — JEZIORO SALEÉ. — OAZA W "WIELKIEJ  
PUSZCZY. — SIERRA-NEVADA. —  
SACRAMENTO.

Chicago przezwane "Królową Preryi. " leży w Stanie Illinois na  
Południo-Zachód,  
od jeziora Michigan. Jest to jeden z najbardziej uderzających  
przykładów tych  
miast olbrzymich, wzniesionych w ciągu kilku lat w okolicach  
niegdyś dzikich i  
pustynnych.

W r. nie było go jeszcze śladu; a przez trzy lata była to tylko mała  
twierdza. Firma Astor z New Yorku, otworzyła tam pierwsza kantor  
dla zamiennego  
handlu futrami z Indianami. W r. ludność wzrosła do pięciu tysięcy  
dusz; w  
dziesięć lat później do trzydziestu, a w r. Chicago liczyło przeszło  
trzykroć sto tysięcy mieszkańców. W tym czasie straszny pożar  
zniszczył znaczną  
część miasta i liczne ofiary pogrzebał w jego zgliszczach. Obecnie  
Chicago jest  
całkiem odbudowane, powię-

kszone, upiększone, a liczba jego mieszkańców przenosi cyfrę  
siedmkroć sto  
tysięcy.

Miasto to bardziej jeszcze, niż New-York, przypomina warcabnicę.  
Jego ulice  
proste, równoległe pod sznur wyciągnięte, przecinają się wszystkie  
pod kątem  
prostym i nadają mu pozór chłodny i smutny. Żaden budynek nie nęci  
ku sobie oka,

żaden wspanialszy fronton, żadna wieża kościelna nie przerywa  
rozpaczliwej  
jednostajność, prostej linii, za wyjątkiem rzeki, której oba ramiona  
łączą się,  
dzielą miasto na trzy części, psując tym sposobem tę geometryczną  
figurę.  
Ta rzeka, dosyć głęboka, jest polem komunikacji dla mnóstwa  
statków żaglowych,  
i parowych; tysiąc czterysta okrętów, przewożą corocznie około  
siedmiu milionów  
tonn ładunku w różne miejscowości wielkich amerykańskich jezior,  
na których  
spotykają je częstokroć prawdziwe burze. Obecność ich nadaje miastu  
Chicago  
pozór morskiego portu.  
Ulice bardzo długie, mają nazwy tylko w głębi miasta, na  
przedmieściach są  
prosto numerowane. Tramwaje przebiegają je od końca do końca, i  
jest to prawie  
jedyne sposobem lokomocyi, jakim się posługuje publiczność. Dorożek  
niema, a  
wieczorem kupcy i przemysłowcy, wracają temi tramwayami po  
załatwieniu swoich  
czynności do małych domków, rozrzuconych wzdłuż tych ulic bez  
końca.  
Nikt nie mieszka w części najbardziej handlowej i ożywionej; w  
samym sercu  
miasta, grunta i lokale są ceny zbyt wygórowanej, a natłoczone tam  
obszerne  
ceglane domy, dzielą się na małe lokaliki, tak zwane offices. Wszyscy  
Amerykanie, czem bądź się trudnią, mają podobne biura. Marmurowa  
tablica,  
umieszczona na drzwiach od ulicy, wskazuje nazwiska! powołanie  
lokatorów, oraz  
odnośne numera ich pokoi. Wszystkie te domy posiadają windy,  
które w Stanach  
Zjednoczonych dosięgły możliwego stopnia udoskonalenia. Jedna z  
nich nawet,

ideał tego rodzaju wznosi się z nadzwyczajną szybkością, a podczas spuszczenia się na dół, nic nie łagodzi szybkości nabytej, spada w próżnię i klatka uderza o słupek małego stępa ze ściśnionem powietrzem. Tym sposobem winda zatrzymuje się bez żadnego wstrząśnienia w przestrzeni od trzystu do czterdziestu centymetrów. Jestto jednak bardzo nieprzyjemna wędrówka i podczas spadania, doznaje się uczucia podobnego do morskiej choroby. Chicago jest miastem nawskróś handlowem; zbożowy handel zwłaszcza dosięga tam bajecznych rozmiarów. Od roku miasto to wydało w ciągu roku ze swoich składów przeszło pięć

milionów hektolitrów zboża, co przeniosło o jedną czwartą, połączone wywozy Nev-Yorku, Galaczu, Braili i Odessy. Tak więc, te zapadłe obszary Ameryki, zaledwie wykarczowane urodzajniejsze już były, niż wschodnie prowincje uprawne nowego świata i cała kotlina Czarnego morza. Dziś, ruch zbożowy na targach w Chicago, oceniają na trzydzieści milionów hektolitrów rocznie. Drzewo ciesielskie stanowi tam przedmiot handlu niemal równie znacznego. Ale wielkie to miasto słynie głównie w całym świecie, ze swoich bydłobójni, gdzie każdego roku ginie z rzeźniczej ręki niezliczona ilość wołów i wieprzy. Tak zwane Stock-Yarda, otoczone drewnianą palisadą, mieszczą w sobie ogromną moc bydła i tworzą, jakby rodzaj osobnego miasta. Dokoła mieszczą się parowe

zakłady, gdzie biją bydło i przyrządzają wędliny, oraz konserwy mięsne.

Niektórzy z tych rzeźników, wyprawiają około dziesięciu tysięcy wieprzy dziennie

we właściwej ku temu porze.

We Wrześniu Stock Yardy, są prawie puste; spotkaliśmy tam przecież kilka stad

wołów, przeznaczonych na zaspokojenie codziennych potrzeb miasta; pędzili je

ludzie konni, uzbrojeni rzemiennymi batogami, a my od czasu do czasu musieliśmy

przeskakiwać palissady, aby się nie dostać na rogi.

Siedmnaście linii kolei żelaznych, krzyżuje się do koła Chicago. Kilka dworców

towarowych stoi w środku miasta i wiadukty, po których kursują pociągi, nie są

opatrzone żadną baryerą. Wielki dzwon tylko ostrzega o ich zbliżaniu się, i

każdy chroni się, jak może. Nie jest to zresztą właściwością samego Chicago;

zwyczaj to powszechny w Stanach Zjednoczonych i zdarzało nam się, mianowicie w

Syrakuzie, przebywać miasta koleją przez ulice pomiędzy powozami i pieszemi?

W dwa dni po naszym przyjeździe opuściliśmy Chicago po południu, mając przed

sobą perspektywę pięciu dni i pięciu nocy w wagonie, dla dostania się do San

Francisco.

Wieczorem przybyliśmy do Burlington, nad brzegami Mississipi; wody tej

olbrzymiej rzeki osrebrzone wspaniałym księżycem w pełni, toczyły się

majestatycznie pomiędzy ławicami piasku i lesistymi wybrzeżami, a ich ruchliwe

fale, ożywiały ten pyszny krajobraz o imponujących rozmiarach.

Przebywszy po

żelaznym, długim moście, tę spokojną rzekę, obudziliśmy się  
nazajutrz w Concils  
Bluffs, nad Missuri i dosięgliśmy Omahy, leżącej na jej prawym  
brzegu.  
Znajdowaliśmy się więc na krańcu

cywilizowanych krajów, na granicy pustyni, znanej pod nazwę  
"Preryi" i  
wsławionej opowiadaniem Fenimora Coopera.  
Stowarzyszenia kolei żelaznych nie mają monopolu w Ameryce.  
Każdy może je  
budować, to też niektóre ważniejsze punkta, połączone są ze sobą  
kilku  
równoległymi liniami. Ta konkurencja zmusza niektóre towarzystwa  
do obniżania  
ceny przewozu, zwiększenia liczby pociągów i ich szybkości, dla  
utworzenia,  
sobie tym sposobem klientelli, a jeżeli po większej części nie opłaca  
się im to  
bardzo, przemysł i handel korzystają na tem. Z tego punktu widzenia,  
administracja amerykańska ma wielką wyższość nad europejską.  
Niema tu, jak powszechnie mniemają we Francji, jednej linii,  
przerzynającej ten  
kraj olbrzymi, składa się ona bowiem z szeregu linii, należących do  
sześciu  
różnych kompanii. W skutek tego passażerowie muszą się często  
przesiadać z  
jednego pociągu do drugiego.  
Jest tu tylko jedna klasa wagonów, oraz furgony dodawane do  
pociągów  
towarowych, dla przewozu emigrantów. Powozy są bardzo długie i  
opatrzone  
platformami po obu końcach. Każden z nich stanowi jeden tylko  
przedział  
opatrzone dwoma rzędami ławek na dwie osoby po obu stronach  
kurytarza, idącego

przez środek całego pociągu. Każdy wagon opatrzony jest piecem żelaznym w zimie, a fontanną wody mrożonej w lecie. Jednakże urządzenie tych wagonów, pozostawia wiele do życzenia pod względem wygody: niema się gdzie swobodnie wyciągnąć i jest się w jak najnieprzyjemniejszym zetknięciu z czterdziestu towarzyszami podróży po większej części źle wychowanymi. To też osoby zamożne podróżują zawsze w Sleepnig-cars. Te są urządzone z wielkim wykwintem, opatrzone obszernymi garderobami osobno dla mężczyzn, osobno dla kobiet, a nawet "fiumuarem. " W pewnych częściach drogi dodają tu także wagony restauracyjne i wagony salonowe. Pociągi mają kilkaset metrów długości i ciągnięte są przez olbrzymie lokomotywy, których kominy w górnej części baniaste opatrzone są kratą, a to dla tego, by iskry nie wydobywały się na zewnątrz i nie nieciły pożaru na łąkach. Oprócz tego lokomotywy mają na przodzie rodzaj dzioba dla odrzucania z relsów zwierząt, któreby się na nich znajdować mogły, gdyż, jak się powiedziało wyżej, linie kolejowe nie są obaryerowane. Jeżeli w urządzeniu wewnętrznym powozów Amerykanie doszli do zadowolenia najwybredniejszych wymagań, nie można tego powiedzieć o samej podróży; wagony przyczepiają się automatycznie, a niedostateczność ich szpuntów, połączona ze

złym utrzymaniem drogi, sprawia, że passażerowie doznają wciąż silnych wstrząszeń.

Dotychczas przebywaliśmy tylko płaszczyny, dobrze uprawne, mało lesiste, przypominając wiejskie okolice Normandy. Ludność bardzo liczna na wschodzie zmniejsza się szybko w miarę, jak się posuwamy ku zachodowi. Właściwa Prerya, zaczyna się po drugiej stronie Missuri i ciągnie się po łagodnej pochyłości, aż do szczytu gór skalistych. Jest to olbrzymia łąka porośnięta trawą, na której nigdzie nie dopatry ani jednej kępki drzew, ani jednego krzaczka. Tylko w wyschłych łożyskach rzek, małe karłowate roślinki, odznaczają się zielonemi plamami na tem olbrzymim żółtym tle, którego falowania mniej lub więcej regularne mają zupełnie sobie właściwy, oryginalny charakter. Czasy, kiedy bandy dzikich napadały na pociągi lub, kiedy stada bawołów zatrzymywały je w biegu, minęły dawno. Obecnie dawni posiadacze tych przestrzeni, coraz bardziej z nich rugowywani, są bardzo nieliczni i wkrótce staną się legendarnymi. Napróżno oczy nasze błądząc na wszystkie strony, szukają owych obrazów, jakie tłumnie stawają nam w pamięci; napróżno szukamy owych śmiałych pionierów, posuwających się z trudem przy wozach ciężko ładownych ich dobytkiem i wiozących ich rodziny, owych pionierów, co po raz pierwszy stąpili nogą na tę nietkniętą europejską nogą ziemię i staczali krwawe zwycięskie walki z ustępującymi przed nimi Indyanami. Znaczna część Preryi jest jeszcze pustą; kilku hodowców bydła pozakładało tam

pszenne, odosobnione fermy wzdłuż linii kolei żelaznej, ale wszelka kultura jest tu jeszcze niemożliwą. Ci odważni przedsiębiorcy zachowali dzikie obyczaje swoich poprzedników.

Jeden z naszych towarzyszy podróży opowiadał nam z tego powodu następujący

wypadek, który się zdarzył niedawno w pobliżu pierwotnej fermy, jakąśmymy zdaleka spostrzegli:

Dwóch sąsiadujących ze sobą hodowców, posiadało liczne stada; jeden z nich

ukradł drugiemu pewną część bydła, pokłócili się więc i postanowili się bić.

Nazajutrz rano, dosiedli koni, każdy w towarzystwie swoich synów i domowników w

liczbie dwunastu. Oba oddziały zbliżyły się do siebie, zaraz z początku walki,

sześciu z jednej strony poległo, reszta uciekła, a zwycięzki fermer. ten właśnie, który był ukradł bydło, przywłaszczył sobie resztę trzód i cały dobytek

przeciwnika.

Pokazuje się ztąd, że w tej części nowego świata obyczaje

jeszcze nie złagodniały i nie można się spodziewać, aby to nastąpiło wprędce,

gdyż zbrodnie popełniane w Preryi zawsze prawie uchodzą bezkarnie, dla tej

prostej przyczyny, że nikt o nich. nie wie.

Pomimo całej ciekawości, jaką w pierwszej chwili budzi ta nieskończona

płaszczyzna, której przebycie trwa czterdzieści ośm godzin, widok jej staje się

wkrótce nudnym i męczącym, z powodu swej jednostajności. Pociągi nie mają już

wagonów restauracyjnych w tych stronach, gdzie właśnie byłyby one

najpotrzebniejsze. Dwa razy dziennie pociąg zatrzymuje się przed  
nędznymi  
budami, ochrzczonej pompatyczną nazwą stacyi i buffetu, gdzie dają  
jeść, tak  
obrzydliwie, że się wychodzi z nich godniejszym, niż się weszło.  
W połowie Preryi natrafiamy na Cheyenne-City, miasto zbudowane  
od niedawna na  
pustyni, a którego ulice aczkolwiek starannie wyciągnięte, są jeszcze  
nie  
brukowane. Linia kolei żelaznych stanowi jego jedyny dochód; kilka  
tysięcy  
mieszkańców powznosiło tam sobie domki i żyją, jak mogą. Drukuje  
się tam  
dziennik za pośrednictwem depesz telegraficznych.  
Zwolna powierzchnia, jaką przebywamy, zaczyna się podnosić,  
zbliżając się do  
szczytu gór skalistych, falowania powiększają się, dosięgając  
rozmiarów wzgórz,  
trawa staje się rzadszą, skały tu i ówdzie przebijają cienki pokład  
roślinnej  
ziemi i pociąg posuwa się pod drewnianymi sklepieniami,  
zbudowanymi w wąwozach  
dla ochrony drogi od zasypów piasku, gnanego wiatrem lub od  
nagromadzenia  
śniegu w zimie.  
Przebywany most prawdziwie amerykański, zawieszony w powietrzu  
na wielkich  
słupach z lanego żelaza, a tak pozbawiony równowagi, że lada  
podmucha wiatru  
mógłby go przewrócić w przepaść; to też żelazne łańcuchy  
przeczepione do  
grzbietów góry przytrzymują go, jako tako. Jest to ciekawy okaz  
śmiałości  
inżynierów amerykańskich: we Francyi Zarząd dróg i mostów nie  
ścierpiałby nic  
podobnego; a przecież od wielu lat pociągi krążą po tym moście i  
żaden wypadek  
dotychczas się nie zdarzył.

Dosiegamy wkrótce wyżyn; Prerya zupełnie już znikła, ale gór właściwych jeszcze nie widać. Małe kępki ziół aromatycznych, są ostatnimi przedstawicielkami królestwa roślinności na tych skalistych gruntach. Począwszy od Greenk-River, jedziemy pomiędzy istnemi wzgórzami piasku, a w dali ukazuje się wkrótce szereg szczytów pokrytych śniegiem, to góry skaliste. W Evaston spotykamy po raz pierwszy Indyan. Mają oni

typ czerwono-skórców, ale cywilizacya już się do nich przedostała; zarzucili swoje łuki, dziryty, pióra różnokolorowe, a przywdzieli odzież w rodzaju europejskiej i zwyczajne kapelusze z filcu. Zaś, jakby przez ironią losu, ci dawni panowie nowego świata, wyciągają rękę do podróżnych, prosząc o jałmużnę. Spotkaliśmy tu także wyrobników chińskich, a że pociągiem naszym jechali zamożni Japończycy z całą czeredą służących murzynów, dawnych niewolników, sprowadzonych z wybrzeży Afryki, do prowincyj południowych, a następnie wyzwolonych, więc ten przystanek w łonie pustyni przedstawiał w ciągu kwadransa mieszaninę wszystkich ras ludzkich: Sinowie, ostatni przedstawiciele czerwono-skorych potracali się tam o Anglo saksońskich Amerykanów, swoich zwycięzców; blade głowy ras semickich, obok brudno-żółtych twarzy chińskich i japońskich, stanowiły dziwne przeciwieństwo z murzynami, którzy odcinali się, jak wielkie czarne plamy na tle tego różnobarwnego tłumu.

Zaczynamy spuszczać się ku zachodowi i okolica zmienia się zupełnie. Pochyłość jest znacznie spadzista, a kraj górzystym. Droga wiedzie wąwozem o malowniczych ścianach, który zachował hiszpańską swoją nazwę "Canonu. " W głębi spieniony strumień toczy się pomiędzy dwoma parowami z czerwonego piaskowca, kreśląc liczne zygzaki, w zagłębieniach tych skał olbrzymich. Przybywamy do Ogden, nad brzegami wielkiego jeziora Salé, gdzie w pobliżu leży Salt-Lake-City, stolicy Mormonów. Żałujemy bardzo, że czas nie pozwala nam zboczyć z drogi, dla zwiedzenia tej Rzeczypospolitej, której granice mijamy. Zresztą, z objaśnień, jakich nam udzielił podróżujący z nami Mormon, wynika, że obyczaje pierwotne jego współobywateli modyfikują się z dniem każdym; liczba sekciarzy się zmniejsza i polygamia coraz bardziej ustaje. Okrążamy wielkie jezioro Sale, którego zmarszczona powierzchnia błyszczy i lśni w słońcu, na podobieństwo dyamentów, i którego brzegi objęte pokładem soli, zataczają się dokoła niego, na kształt białego kołnierzyka. Cała ta okolica, w której dolinach drzemią małe jeziora i kałuże wody słonawej, często wysychającej słusznie nosi nazwę "Wielkiej Pustyni, " ma wiele podobieństwa z południową Algierią. Krajobraz zmienia się znowu: jest to teraz szereg płaskich dolin, obramowanych dość wysokimi górami, których szczyty gdzie niegdzie upstrzone są śniegiem. Równiny te pokrywa nadzwyczaj drobny piasek, którego tumany unoszone wiatrem do znacznej dosyć wysokości, robią wrażenie dymu z biwakowych.

ogni co znów ludzi nadzieją ujrzenia lada chwila jakiegoś obozowiska  
Indyan, lub  
jugonorów, przebywających, te odłogiem leżące ziemie. Grunt usiany  
kępkami  
aromatycznych ziół, jakie zauważyliśmy już na szczycie gór  
skalistych i w wielu  
miejscach pokryty pokładami soli. Linia kolei żelaznej wije się pośród  
tych  
dolin w licznych zakrętach, a podróżnemu zdaje się ciągle, że jest  
zamkniętym w  
obrębie, z którego niema wyjścia.  
Pociąg zatrzymuje się w porze obiadowej na stacyi otoczonej zielenią  
drzew,  
wśród których połyskuje małe źródółko; od czterech dni nie  
widzieliśmy nic  
podobnego, a świeżość tej zachwycającej małej oazy, zabłąkanej  
wśród tej jałowej  
pustyni sprawia niewymowną uciechę naszym oczom.  
Opuszczamy nie bez żalu to urocze ustronie, by z trudem odbywać  
dalszą drogę  
wśród tumanów kurzu i przygniatającego gorąca. Przebywamy z wolna  
pierwsze  
forpoczty gór Sierra Newa da. Widok wspaniałego zachodu słońca,  
osładza nam  
nasze zmęczenie, purpurowa kula zsuwa się coraz bardziej ku  
krańcom horyzontu,  
wzgórza i góry zabarwiają się od jej promieni nadzwyczaj gorącym  
kolorytem,  
migoczącym wszystkimi odcieniami tęczy, począwszy od żółto  
pomarańczowego,  
skończywszy na czerwono fioletowym i rozplywającoym się wreszcie  
w lazurze nieba.  
Te wspaniałe zachody słońca właściwe są pustyniom, zachwyciłem  
się już podobnemi  
na Saharze, u stóp gór Auresu.

Droga wspina się coraz wyżej i przez szyby wagonów widzimy krajobrazy przypominające Szwajcaryą, oblane księżycowym światłem. Wielkie jodły sterczące na skałach lub czepiające się ich szczelin, zwieszają swoje gałęzie ponad strumieniami, które mruczą w głębi parowu, przeskakując z kaskady w kaskadę. Dosiegamy Alty, kulminacyjnego punktu linii na , metrów wysokości nad poziom morza na szczycie Sierra Nevada, a nazajutrz rano przybywamy do Sacramento w Kalifornii, z kądem już blizki Ocean Spokojny. Koniec naszej podróży koleją. Olbrzymie bagna ciągną się, jak okiem sięgnąć, pokryte wszędzie łoziną, nad którą unoszą się wodne ptaki, mianowicie wielkie, białe pelikany. Pociąg przebywa je po ułożonych na palach warstwach nawiezionej ziemi i tak dostajemy się do ujścia Sacramento, w tym miejscu, gdzie rzeka ta wpada do zatoki Świętego Franciszka. Przebywszy Sacramento na dużym statku o czterech machynach, okrążamy na przestrzeni kilku kilometrów, zatokę Rio Janeiro, za największą i najpiękniejszą w świecie. Pasma wyniosłych gór zamyka ją całkowicie, zostawiając tylko wolne przej-

ście dla okrętów i zabezpieczając je tym sposobem od wiatrów. Nakoniec wzięwszy w Oakland, wspomniany już poprzednio ferry-boat wysiedliśmy na wybrzeżu San Francisco, po stu dwudziestu godzinach podróży koleją.

### ROZDZIAŁ III. OCEAN SPOKOJNY.

SAN FRANCISCO. — EMIGRACYA CHIŃSKA. — ODJAZD Z  
NOWEGO ŚWIATA. — PASAŻEROWIE  
GAELIC'U. — ALBATROSY. — LATAJĄCE RYBY. —  
KOMETA. — ° STOPIEŃ. — BURZA. —  
PRZYJAZD DO JAPONII. — MIEJSOOWE STATKI. — HOTEL  
FRANCUZKI W YOKOHAMIE.

Mieliśmy zaledwie dwadzieścia cztery godziny na zwiedzenie stolicy  
Kalifornii,

przed odpłynięciem statku.

Przez długie lata miasto to było Galkondą, do której napływały  
łaknące złota

massy, szukać tego drogocennego kruszcu, w tym nowym ogrodzie  
Hesperyd, ale

gdzie większa ich część znajdowała tylko okrutne rozczarowania,  
choroby, nędzę,

a wreszcie śmierć. Przez długie lata San Francisco było teatrem  
rozdzierających

dramatów, w którym złoto, gry hazardowe rozdmuchowały  
wszystkie namiętności w

sercach tych ludzi, wyrzutków wszystkich społeczeństw bez zasad i  
bez hamulca.

Miasto San Francisco leży pomiędzy Oceanem, a zatoką na  
wzgórzystym półwyspie.

Ponieważ szybki wzrost ludności zmuszał do nieustannego  
rozszerzania obrębu

miasta, przebijano tedy ulice w pagórkach i zabudowano je  
domami. Pomijając

nierówne grunta, San Francisco podobne jest do wszystkich innych  
miast w Stanach

Zjednoczonych. Posiada ono , mieszkańców, na których przypada ,  
Chińczyków. Mają oni osobną dzielnicę, nazwaną "Miastem  
Chińskim. " Tam

znajdują się ich mieszkania, warsztaty, sklepy i miejsca zabawy.

Chińczycy są wybornymi robotnikami: ulegli, trzeźwi, silni,

dolni do wszelkich najdelikatniejszych nawet rękodzieł, poprzestają na skromnej zapłacie w porównaniu do wymagań amerykańskich robotników, ale jeżeli emigrują na podobieństwo Basków francuzkich, którzy szukają fortuny w prowincjach Rio de la Plata, lub w rzeczypospolitej Argentyńskiej, nie tracą nigdy z myśli nadziei powrotu i po kilku latach zebrawszy mały kapitalik trzystu lub czterystu dolarów (, franków), wracają do Chin, żyć tam z dochodów. Cel ten był łatwym do osiągnięcia w Stanach Zjednoczonych, to też emigracja zwiększała się z dniem każdym; sześć kompanii ściągało wychodźców z różnych prowincyj południowych Chin, przewoziło ich swoim kosztem, wynajdywało im robotę, a w zamian za to nie puszczało ich z powrotem, dopóki nie uścili im z góry umówionej summy. Trwało to długo, ale w końcu spostrzeżono się, że Chińczycy wywożą z Ameryki summy ogromne; rząd się tem zaniepokoił i pomimo braku robotników w Kalifornii po długich namysłach i rozmysłach uznał za potrzebne przedsięwziąć energiczne środki dla zabezpieczenia zachodnich prowincyj, przeciw temu napływowi synów Niebieskiego Państwa. Postanowienie to jest jeszcze zbyt niedawnem, by można było osądzić, jaki wywrze wpływ na rozwój dobrobytu tych okolic. Mgła trwająca od dnia poprzedniego zasłaniała nam wspaniały widok, jaki się

rozciąga z wyniosłych punktów miasta i na nieszczęście nie mogliśmy  
przyjrzeć

się tej panoramie, nad której pięknnością wszyscy jednozgodnie się  
unoszą.

Nazajutrz po naszym przyjeździe Września wypawszy się na  
prawdziwym łóżku,

wsiedliśmy na pokład Gaelic'u okrętu, mającego nas przewieźć przez  
Ocean

Spokojny, do Indyi. O drugiej po południu spuszczają ostatnie liny,  
Gaelic

wymija rafy i zwraca się ku zachodowi, zostawiając po za sobą świat  
nowy, od

którego oddala się szybko.

Passażerowie statków amerykańskich, kursujących pomiędzy San  
Francisco, Japonią

i Ehmawi, różnią się od tych, których się spotyka na pokładach  
okrętów

Atlantyckich. Nie jest to już ten tłum hałaśliwy i ruchliwy młodych,  
zuchwałych

miss, wiecznie czemś zaprzątniętych Amerykanów, zdziwionych  
turystów i

nieszczęśliwych emigrantów, szukających nowej ojczyzny. Naszymi  
towarzyszami

podróży, dość zresztą nielicznymi, byli przeważnie missyjonarze  
protestantcy,

dążący głosić słowa Ewangelii w dzikich okolicach Azji, w  
towarzystwie swoich

żon i dzieci; oprócz nich znajdowało się tam paręset Chińczyków,  
wracających do

kraju. Z pomiędzy czterdziestu passażerów pierwszej

klasy, znajdujących się na pokładzie, ja i mój przyjaciel byliśmy  
jedynymi

Francuzami. Załoga, wyjąwszy kapitana i officerów składa się  
wyłącznie z

Chińczyków, doskonałych marynarzy, ale niestety, w sztuce kucharskiej mniej biegłych. W pierwszych dniach przeprawy, jeden z nich umarł; nie rzucono jego ciała w morze, wedle powszechnie na okrętach przyjętego zwyczaju, lecz złożono go do trumny, obciągniętej napojonem smołowcem płótnem i trumna ta stała, aż do końca podróży, z tyłu okrętu ponad rudlem. Kompania zmuszoną jest do tego; inaczej żaden Chińczyk nie stąpiłby nogą na pokład steamera Według bowiem ich pojęć religijnych, gdyby zmarłego rzucono do morza, dusza jego zginęłaby nieochybnie w głębokościach Oceanu. Łatwo pojąć do jakiego stanu zepsucia dochodzi to w kraju gorącym po paru tygodniach taki trup ledwo zabalsamowany przez okrętowego lekarza; to też, gdy najłżejszy wietrzyk powiał od tyłu, powietrze na pokładzie stawało się nie do wytrzymania. Podróż odbywała się jednostajnie; żaden żagiel, żaden rąbek ziemi nie przerwał ani na chwilę monotonii widnokregu i tych olbrzymich płynnych mass następujących zwolna po sobie jedna za drugą w równej odległości. Takie długie, leniwe fale są właściwością rozległych bardzo mórz, gdzie mają czas utworzyć się, i wzrósć, rozlewając się na swych niezgruntowanych głębiach. Czas był piękny, ale nieustanne chybotanie się okrętu męczyło nas bardzo, gdyż trzeba było ciągle czepiać się sprzętów dla utrzymania równowagi. W samym środku Oceanu Spokojnego w znacznej odległości od wszelkiej ziemi spotyka się wielkie czarne Albatrosy, które na wiosnę tylko zlatują na ziemię

słać gniazda na archipelagach Oceanu. Wielkie te ptaki rozpościerają swe skrzydła długości dwóch lub trzech metrów i utrzymują się na nich w powietrzu, nie poruszając nimi wcale. Skoro tylko zdaleka spostrzegą okręt, zbliżają się dość i towarzyszą mu dnie całe, krążąc nad nim i chwytając resztki żywności, wyrzucane za pokład. Te albatrosy i latające ryby, unoszące się po nad powierzchnią wody były to jedyne żywe istoty, jakie się oczom naszym w ciągu tej przeprawy ukazały. Ryby latające są niewielkie. Ścigane przez swoich nieprzyjaciół umykają przed nimi, wyskakując z wody. Boczne ich płetwy bardzo rozwinięte pozwalają im utrzymać się na powierzchni i lecieć szybko w prostej linii, jakie ośm do dziesięciu metrów, poczem opadają ciężko w morze, jak tylko powietrze wysuszy ich cienkie błony. Błysząc w słońcu, robią wrażenie bia-

kamienia, rzuconego na płask wody. Najpiękniejsze okazy tych dziwacznych stworzeń spotykają się na Oceanie Indyjskim, gdzie statki pędzą ich niezliczone chmary przed sobą. W tych Stronach są znacznie większe, a ich lot dość długo trwający i haczykowaty przypomina krzyki, czyli bekasy morskie. Wieczorami, tam, gdzie morze nie było wzburzone, widywaliśmy ładne fosforoscencye. Mnóstwo błyszczących punkcików ukazywało się na wodzie, poruszonej śrubą okrętu, który zostawiał za sobą, niby świetlną smugę. Ale

najciekawszym widokiem, jakim nas ta przeprawa uraczyła była  
olbrzymia kometa,  
widoczna przez kilka nocy. Wielkie jej jądro poprzedzał ogon  
zajmujący kąt  
przeszło dwudziestu stopni i podobny do wiązki promieni  
elektrycznego światła,  
rzuconej w atmosferę.  
We Wtorek Października przebiegliśmy ° stopień południka,  
odpowiadający  
paryżkiemu. Słońce świeciło całym blaskiem nad naszymi głowami w  
chwili, gdy  
Francya pogrążoną była w ciemnościach północy. Przebyliśmy już  
połowę  
równoleżnika. Nasze zegarki zgadzały się zupełnie ze słońcem,  
choć od czasu  
naszego wyjazdu, spóźniały się już o dwanaście godzin. Dostawszy  
się zaś na  
półkulę zachodnią, przekonaliśmy się, że przeciwnie spieszą się o  
dwanaście  
godzin, trzeba więc było przeskoczyć całą dobę i tym sposobem Środa  
Października nie istniała dla nas.  
Będąc w San Francisco mogliśmy zauważyć szczególny fakt,  
wypływający z różnic  
czasu. Pomiędzy Paryżem a stolicą Kalifornii, różnica ta wynosi  
przeszło ośm  
godzin; wiadomości mają czas przybyć tam telegraficznie o godzinie  
wcześniejszej, niż je wyprawiono, i tym sposobem można się  
dowiedzieć z  
popołudniowych dzienników o wypadkach zaszłych w Paryżu,  
względnie o tej samej  
porze, kiedy się o nich czyta.  
-go Października, po dwudziestu dniach podróży kapitan oznajmił  
nam, że  
zblizamy się już do wybrzeży Japonii, każdy niecierpliwie wyteżał  
wzrok w  
nadziei, że ujrzy na widnokręgu tę linią ciemną, pierwszą zwiastunkę  
odległej

jeszcze ziemi. Ale zamiast sylwety gór, występujących z łona fal,  
czarny jakiś  
punkcik zabarwił niebo przed nami, a rosnąc z nadzwyczajną  
szybkością zamienił  
się wkrótce w trąbę morską, łączącą morze z chmurami, niby olbrzymi  
czarny  
stalaktyt.  
Niebo zaciemnia się coraz bardziej. Morze przybiera tę barwę  
białawo-siną,  
zwiastunkę rychłej burzy i nagle wzdryga się, jak szalony rumak  
ukłuty ostrogą.  
Najlżejszy powiew nie porusza jeszcze powietrzem ciężkiem. jak  
ołów, jednakże  
po-

wierzchnia Oceanu marszczy się już, a olbrzymie fale podnoszone  
niewidzialną  
siłą, wstrząsają nieruchomym dotychczas Gaelic'iem Wkrótce zrywa  
się wiatr  
gwałtowny; nastaje zupełna ciemność — burza szaleje na dobre. Jest  
to coś  
straszliwego i wspaniałego zarazem, patrzcie na to morze rozjuszone,  
którego  
mrużące wały wpadają na statek, zakrywając go całkowicie  
chwilami. Istna góra  
płynna; zwała się okropnym hałasem na pokład z tyłu, tam gdzie się  
mieści nasza  
kajuta; woda dostaje się do środka i zalewa ją w jednej chwili.  
Zdawało nam się  
na razie, że morze nas pochłonie; ale przepierzenie w części tylko  
nadwerezonym  
zostało i nadbiegły z paru majtkami cieśla, załatał to jakoś za pomocą  
desek i  
żagli. Na szczęście podobny wypadek już się nie powtórzył, lecz  
niemożliwością

była zmrużyć okiem przez całą noc, gdyż ogłuszeni rykiem bałwanów  
musieliśmy  
jeszcze czepiać się materaców i desek poprzecznych, by nas  
gwałtowne ruchy  
okrętu nie przewracały.  
Morza Chin i Japonii, słyną ze swych burz straszliwych; dały nam  
tego piękną  
próbkę na powitanie.  
Nadedniem fale uspokoiły się, i mroźny wiatr porozpędzał chmury.  
Kołyszące się  
tylko bałwany, nie zdolne podnieść statek, o którego ściany się  
rozbijały,  
świadczyły jedynie o mściwej nawałnicy. Około dziesiątej ku  
ogólnemu zadowoleniu  
ziemia ukazuje się nareszcie w oddali: szereg gór zarysowuje swe  
kontury,  
odcinając się powyszarpowaną linią na tle nieba. Wybrzeże staje się  
wyraźniejszym, szczyty rosną w oczach i zdają się wychodzić po  
trochu z Oceanu.  
Niecierpliwość ogarnia wszystkich, radziłyśmy przypiąć skrzydła  
naszemu  
okrętowi, by dosięgnąć co prędzej tej, "obiecanej ziemi. "  
Latarnia morska u wnijsioia do zatoki Tokio wskazuje nam drogę.  
Spostrzegamy  
rybaków japońskich w wątych łódeczkach na pełnym morzu,  
uwijających się wśród  
fal z narażeniem życia. Opływamy przylądek, zwracając na północ, i  
wpływamy do  
zatoki, w głębi której, leży Yokohama. Przeciwległy brzeg ukazuje się  
niezadługo  
na zachodzie ze swemi wysokimi czerwonymi skałami, od których  
morze  
poodrywało liczne wysepki, pokryte wspaniałymi drzewami. W ślad  
za tem rozwija  
się przed naszymi oczyma, panorama Yokohamy i jej zatoki pełnej  
okrętów.  
Dosiegamy nareszcie końca naszej podróży.

Wyjechawszy z Paryża Września, przybyliśmy Października do Japonii po dwudziestu jeden dniach przeprawy, a w siedm tygodni po opuszczeniu stolicy Francyi. Pozdrawiamy ze wzruszeniem trójkolorową flagę, powie-

wającą na dwóch wojennych statkach francuzkich: Vietorieuse i Kiesanit Łódki dziwacznych kształtów, odczepiają się natychmaist brzegu. Miotane gwałtownie bałwanami — pozostałościami wczorajszej burzy — wątle te łódeczki, cisną się dokoła naszego okrętu, a kierujący niemi krajowcy, wdrapują się na pokład po wielkich bambusach, opatrzonych hakami. Proszę sobie wystawić ten ruchliwy tłum mężczyzn wszystkich wieków: dzieci o całkiem wygolonych głowach, silnych pranie nagich młodzieńców, wątłych starców, których białe włosy odbijają od mahoniowych, morakim powiewem opalonych twarzy, proszę sobie wystawić ten tłum dziwaczny, potracający się i wykrzywiający dokoła nas; te pstre odzienia, złożone z rodzaju szła froka, otwartego na przodzie o jaskrawych barwach, dołączcie do tego gardłowe, przenikające okrzyki, nadające całej tej scenie jakiś szatański charakter, a obraz ten bardzo słabo i niedokładnie odda pierwsze wrażenia podróżnika, przybywającego w te odległe kraje. Szalupa parowa, własność francuzkiego hotelu wysadza nas na brzeg. Wszyscy ci, co podróżowali morzem, wiedzą z doświadczenia, jaką to jest rozkoszą uczuć po

długiej przeprawie stały grunt pod nogami.  
Po przebyciu drobiazgowej i drażniącej rewizyi celnej, a —  
szczęśliwej  
innowacyi, zapożyczonej od cywillizacyi europejskiej — tłumacz  
hotelowy daje  
znak i trzech Japończyków zbliża się, ciągnąc za sobą fotele na  
kółkach, rodzaj  
wózków ręcznych, ijzikcha. Wsiadamy w nie nie bez wężania i z  
wielkiem  
zdziwieniem widzimy, jak ludzie ci zaprzęgają się do nich i ruszają  
galopem, nie  
zatrzymując się aż przed drzwiami hotelu — ku wielkiej naszej radości,  
zastajemy  
zakład prawdziwie francuzki, którego doskonała kuchnia miała nam  
sowicie  
wynagrodzić obrzydliwą strawę, jaką nas przez trzy tygodnie na  
amerykańskim  
statku żywiono.

#### ROZDZIAŁ IV. JAPONIA GEOGRAFICZNA.

POŁOŻENIE WYSP. — ICH NAZWISKA I ODKRYCIA. —  
POWIERZCHNIA I LUDNOŚĆ. — WULKANY.  
— TRZĘSIENIA ZIEMI. — TOPOGRAFIA. — KLIMATOLOGIA.  
— WIATRY PERYODYCZNE. —  
PODZIAŁ ADMINISTRACYJNY. — STOLICE.

Japonia położona pomiędzy  $^{\circ}$  a  $^{\circ}$  długości na wschód od południka  
paryzkiego, a  $^{\circ}$  i  $^{\circ}$  szerokości północnej jest krajem najbardziej  
wysuniętym  
na Zachód i najbliższym antypodów naszej półkuli. Składa się on ze  
znacznej  
ilości wysp wszelkich rozmiarów, których liczba przenosi , . Większa  
ich

część nie zamieszkała, są to skaliste wysepki, bez znaczenia rozsiane po powierzchni morza. Cztery większe Yeso, Houdo, Sikok i Kiuscie, zasługują jedynie na wzmiankę; można jeszcze wspomnieć o wyspach Lwa Kwin, sięgających aż Zwrotnika Kalta, a o posiadanie których, omal, że nie przyszło do wojny z Chinami w , i wreszcie Archipelag Kurillów, dochodzący na północ do Kamczatki i odstąpiony Japończykom przez Rosyją w zamian za wyspę Tarakar albo Sahalin. Miejscowa nazwa Japonii, jest Ni-Hoo, co znaczy "początek słońca, " nie dość jeszcze zadowoleni tą pompatyczną nazwą, Japończycy poprzedzają ją zwykle przymiotnikiem dai (wielki) i z namaszczeniem tytułują swój kraj: "Dai-Ni-Hon. " Prócz tego mitologia dostarcza im mnóstwo figuralnych przezwisk, o których później mówić będziemy. Królestwo wschodzącego słońca odkryte zostało ku końcowi XIII wieku, przez Marko Pola. Słynny ten wenecki podróżnik przebywszy siedmnaście lat na dworze wielkiego hana Mongołów, wysyłany był przez niego z różnymi poselstwami do Tartaryi, Chin i Japonii, a wróciwszy w r., zapoznał Europę z istnieniem wszystkich tych krain odległego wschodu. Cała powierzchnia Japonii, wynosi około , myriametrów kwadratowych, i równa się dwóm trzecim Francji; ale rozwinięcie jej brzegów, w dziesięćkroć przewyższa obwodową linią

Franoyi. Ludność, złożona z , , rodzin, liczy miliony mieszkańców, żyjących w , miastach, osadach i wsiach.

Kraj górzysty, najeżony jest tu i ówdzie wulkanami, z których kilka nie wygasło jeszcze. Wielka wyspa, której prawdziwa nazwa jest Hondo, ale którą geografowie nazywają Nippon, mieszając miejscową nazwę Ni-Hon, a jej rzeczywistym nazwaniem, jest stanowczo najważniejszą ze wszystkich, na jej to bowiem terytorium znajdują się stolice i główne miasta. Posiada także dwa największe w całym cesarstwie wulkany. Assama-yama w środku wyspy, którego krater (wysokości , metrów nad p. m. ), jest jeszcze czynnym i Fudjii-Yama, nad brzegiem morza, najwyższy szczyt wzniesiony na . metrów. Według miejscowego podania w roku -tnym naszej ery Fudjii-Yama, wystąpiła z łona ziemi w ciągu jednej nocy, a jednocześnie o sto mil ztamtąd utworzyło się prawdziwe morze wewnętrzne: jezioro Biwaa.

Mnogie źródła ciepłe i mineralne, rozrzucone po całej powierzchni kraju, wybuchy wulkaniczne, jak i i trzęsienia ziemi, dowodzą dostatecznie, że wewnętrzne siły jeszcze na swej żywotności i potędze nie straciły.

Trzęsienia ziemi zwłaszcza trafiają się tu bardzo często. Zaraz pierwszej nocy po naszym przyjeździe mieliśmy tego próbkę i powtórzyło się to nieraz w ciągu naszego pobytu. W samym miesiącu Lutym r., naliczono ich czterdzieści dwa w Tokio, mniej lub więcej silnych.

Te trzęsienia ziemi bywają powodem strasznych spustoszeń i kroniki Japońskie są

przepełnione ich opisami. Oto przykład zacytowany przez portugalskiego Jezuitę, ojca Ludwika de Troës:

" W r. było okropne trzęsienie ziemi w Japonii; powtarzało się ono przez czterdzieści dni, rozciągając się od prowincyi Sacaya do Kioto. W mieście Sacaya sześćdziesiąt domów runęło, a Magasma, miasteczko złożone z tysiąca domów w królestwie Orni, zamieniło się w jeden stos gruzów. W Kioto kilka domów zostało zburzonych, jak również świątynia Bożyszcz. Małe, kwitnące handlem miasteczko Tacata, zapadło się w morze i najmniejszy ślad po niem nie pozostał. W królestwie Mino, rozwarła ziemia pochłoneła również fortecę wraz z wyniosłem wzgórzem, na którym była zbudowaną, a na ich miejsce wystąpiło jezioro. Takież sam fakt powtórzył się w prowincyi Skeja. W wielu miejscach potworzyły się przepaście, tak znaczne, że ogień muszkietowy, nie mógł donieść kuli z jednego brzegu na drugi, a pary wydobywające się z tych otchłani były tak szkodliwe, że podróżni zbliżać się do nich nie śmieli. "

Odrzuciwszy coś na przesadę kronikarza, można sobie prze-

cież zdać sprawę z klęsk, jakie ta plaga spowodowała. Łańcuch gór rozgałęziając się z obu stron i wyciągając, aż ku morzu boczne ramiona, których wzgórze zniżają się zwolna w miarę zbliżania do wybrzeży, przebiega z północy na południe wyspę Hondo w całej jej długości i dzieli ją na szereg małych dolin.

Liczne strumienie wzbierające latem, skrapiają te doliny, lecz do żeglugi zdolne są tylko u ujścia, a i na tej małej przestrzeni, stanowią wielką korzyść dla handlu, zastępując drogi. Grunt tych dolin złożony z pokładów wulkanicznych jest bardzo żyzny, a zwłaszcza w pewnej odległości od morza daje doskonałe pola. Równiny, dobrze uprawne, pokryte są plantacjami ryżu. Góry dawniej zarosłe lasami, zaczynają się z nich ogałacać, zwłaszcza na południu. Od roku starano się temu zapobiedz odpowiednimi rozporządzeniami, ale pomimo tego lasy znikają coraz bardziej. Japonia, której północ dotykając krain lodowatych, dostarcza futer i drzew właściwych Norwegii, a południe, sąsiadujące ze zwrotnikowemi sferami daje ananasy, banany i pomarańcze z konieczności, musi mieć nierówny klimat; różnica ta przecież nie jest tak znaczną, jakby to położenie geograficzne zdawało się wskazywać. To też, na wyspie Yéso w Hallodaté naprzykład pod tym stopniem szerokości co Rzym i Ajaccio, termometr spada często w zimie do ° niżej zera, i śnieg leży przez cztery miesiące. W Yokohamie zaś leżącej pod tym samym równoleżnikiem, co Biskra i Tlemcen na południu Algeryi, zima bywa także dosyć ostrą i prawie każdej noocy jest mróz. Klimat kotliny zachodniej, wystawionej na ostre wiatry, wiejące prosto ze stepów Syberyi i Mandżuryi jest bardzo surowy; wybrzeża zaś oblane oceanem Spokojnym, mają temperaturę łagodną dzięki Kurosivo "czarnemu prądowi" tak zwanemu od barwy jego

wód, płynących z kraju ciepłych, a także wysokim górom,  
zabezpieczającym cały  
południo-wschód od wiatrów.  
W rezultacie, średnia temperatura wyspy Hondo, jest prawie ta sama,  
co środkowej  
Francji; pory roku przecież różnią się całkowicie od naszych.  
Na oceanie Indyjskim i w okolicach krańcowo Zachodnich panują  
wiatry  
peryodyczne, zwane mussonami. Musson północno-wschodni, daje się  
uczuć od  
miesiąca Września do Lutego głównie na półkuli północnej. W  
przerwie pomiędzy  
dwoma mussonami jest pora owych ulewnych deszczów i tych  
straszliwych nawałnic,  
które na Oceanie Indyjskim, nazywają Cyklonami, a na morzach Chin  
i Japonii,  
gdzie są najczęstsze i najgwałtowniejsze przybierają nazwę Tyfonów,  
pochodzącą  
prawdopodo-

bnie od egipskiego boga, tego imienia, pierwiastku ciemności złego.  
Nic nie może  
się oprzeć tej sile nadludzkiej, obalającej wszystko na swojej drodze,  
zdmuchującej, jak piórka domy i lasy wysp i lądów których się zbliża.  
Okręt  
zaskoczony taką burzą cudem się tylko ocala.  
Dawniej zguba statków żaglowych była pewną, dziś dzięki parze, a  
także  
gruntowniejszej znajomości meteorologii można uniknąć  
niebezpieczeństwa, ratując  
się spiesznią ucieczką.  
Mussony dają się uczuć aż w Japonii. Musson chłodny, czyli  
północno-wschodni  
dmie zimą. Jest to bardzo piękna pora roku; najlżejsza chmurka nie  
zaciemnia tam

suchej i czerstwej atmosfery w przeciągu czterech do pięciu miesięcy.

Podczas

mussonu południowo-zachodniego w lecie, nastaje pora dżdżysta;

powietrze jest

ciepłe, ale nadzwyczaj wilgotne niezdrowe i sprzyjające zarazom.

Przedmioty

wystawione na działanie powietrza, bardzo prędko pleśnieją.

Fakt ten, właściwy całemu Wschodowi dotkliwiej jeszcze daje się we znaki w

Indyach. W Kalkucie naprzykład trzeba wysuszać szkandelą

prześcieradła zmoczone

tą nadmierną wilgocią.

Klimat Japoński zdrowszy jest, niż Chiński, gdyż niema w nim tych raptownych

przeskoków z upału do zimna.

Cesarstwo Japońskie dzieli się na ośm wielkich okolic biorących swe nazwy od

gościńców, które je przeryniają. Są to: Tokaido, Tozando,

Hokuzokudo, Nakasendo,

Saugodo, Naukaido, Saikaido, i wreszcie Hokkaido. Będziemy mówić później o ich

administracji.

Przed rewolucyjną r. cesarstwo Japonii posiadało dwie stolice: Kioto, rezydencja Mikada, (cesarz nominalny) i Yedo, gdzie mieszkał

Shogun, cesarz

czasowy i wszechmocny.

Od czasu, kiedy Mikado stracił tego ostatniego i stał się wyłącznym panem

cesarstwa, przeniósł swoje lary i penaty do Yedo do dawnego pałacu swego

współzawodnika i miasto przybrało wówczas nazwę Tokio, co znaczy "Stolica

Wschodu." Geografowie nazywają jeszcze bardzo niewłaściwie

Yedo, stolicą

Japonii: Yedo bowiem nigdy istotną stolicą nie było, a dziś nie istnieje już

wcale.

## ROZDZIAŁ V. POCZĄTKI CESARSTWA JAPOŃSKIEGO.

ETNOLOGIA. — KOROPOKGOURUS. — AINOSOWIE. —  
POCHODZENIE WŁAŚCIWYCH JAPOŃCZYKÓW. —  
WIEK KAMIENNY. — JASKINIE. — NARZĘDZIA I BRONŃ Z  
KRZEMIENIA, — YIMMU. — PEUNO. —  
KOSSIKI. — ORGANIZACYA RZĄDOWA. — MIKADO-  
DAIMIO. — SAMURAI.

Pochodzenie Japonii, jak w ogóle wszystkich narodów tonie w najgłębszych ciemnościach i bajecznych podaniach. Kto są Japończycy? Zkąd pochodzą? Tradycje popolite i mytologiczne legendy, wywodzą ich początek od bogów, ale kwestya ta z punktu widzenia naukowego, pozostaje zupełnie do rozstrzygnięcia, a liczni uczeni, którzy się nią zajmują, nie zdołali dotychczas rzucić na nią żadnego światła. Zdania ich są w istocie bardzo podzielone. Mieszkańcy Japonii nie należą do rasy jednolitej. Są potomkami całego szeregu różnych plemion, przybyłych z okolicznych krain i zaszczepianych jedne na drugich w mniej lub więcej oddalonych epokach. Na wyspach północnych archipelagu znajdują się dwa małe pierwotne plemiona ras zupełnie odmiennych i coraz bardziej zanikające. Są to Koropokgurusowie i Ainosowie. Pierwsi, z których zaledwie kilka rodzin żyje obecnie, pozostawili liczne ślady swego pobytu, podczas okresu kamiennego i zdają się być prehistorycznymi mieszkańcami Japonii. Być może, iż to oni właśnie są autochtonami tego kraju.

Ainosowie, jeszcze w liczbie dziesięciu tysięcy zamieszkujący wyspę Yeso, uważani są za pierwszych najeźdców, którzy dość długo dzierżyli kraj w swoim posiadaniu, wyrugowawszy poprzednich mieszkańców na archipelagi północy; przedhistoryczne ślady ich pobytu mieszają się z temi, jakie zostawili koropokguronowie. Ich nazwa Aino etymologicznie wzięła jakoby początek od wyrazu inu, co znaczy pies; jakoż Japończycy utrzymują, że po-

chodzą oni od płodu jakiejś księżniczki, psa, wykarmionego następnie przez niedźwiedzicę, z kąd cali są włosami porośli. Pochodzenie właściwych Japończyków, jest jeszcze niepewnem, zdaje się należyć do rasy Mongolskiej, wybitnie różniącej się od prototypu Chińczyków. Według Malta-Brun'a, jądro narodu japońskiego, byłaby tatarskiego pochodzenia. Ludy barbarzyńskie, zamieszkujące prowincye, położone na północ Niebieskiego Państwa, rozmnożywszy się nadmiernie, poprzemieszczały się na wyspy Oceanu Spokojnego. Kaempfer, pierwszy Europejczyk, który się historią Japonii zajmował, zaprzecza słusznie chińskiemu pochodzeniu Japończyków. Wyprowadza ich od Babilończyków, jako jedno z plemion, które po pomieszaniu języków, u stóp góry Babel, przebyło Indye i Chiny, oraz cieśninę Korei i ostatecznie osiedliło się na Archipelagu japońskim. Aczkolwiek to przypuszczenie, wyprowadzone z bajecznego podania, nie opiera się

na żadnej naukowej podstawie, a po prostu wylęło się w wyobraźni autora, nie jest wszakże w zupełności nieprawdopodobnym. Ostatnie filologiczne prace pana Leona de Horny, wykazały istotnie liczne i niezaprzeczone podobieństwa sin-zi, pierwotnego japońskiego pisma, z literami korrejskimi, i analogie tych ostatnich z sanskrytem. W dalszym ciągu wychodźcy z różnych krajów byliby się pomieszali z rasą pierwotną, a mianowicie Malajczycy przybyli z wysp Oceanii, których pewne cechy fizyczne można odnaleźć u współczesnych Japończyków, a którzy w legendach i opisach bitew nazywani są: "Czarnemi dyabłami o długich włosach. Dwa wieki wstecz istniało jedno plemię, na jednej z południowych wysepek, prawdopodobnie rozbitkowie Maluków. Najpewniejszych wskazówek do historii wszystkich ludów, mogą dostarczyć pomniki i zabytki wszelkiego rodzaju, jakie też ludy po sobie zostawiły. Wiek kamienny śladów takich, pozostawił sporo w Japonii. Możemy się z nich przekonać, że tak na odległym Wschodzie, jak w naszej starej Europie zawiązki społeczeństw były też same i że człowiek jaskinowy zarówno w Japonii, jak w Galii pierwszy te pustkowia zaludnił. Mówiąc o pierwotnych mieszkańcach swojego kraju, autor japoński Kaibaza-Tok, idąc za swoim współziomkiem Son-Ken, przypuszcza, że po stworzeniu świata, ludzie przebywali naprzód na otwartym powietrzu, ale, gdy im dokuczyły wiatry, deszcze

i upały nauczyli się kopać jaskinie i zamieszkali w nich, pomimo że wilgoć ziemi nabawiała ich różnych chorób. Son-Ken zwiedziwszy cały kraj dla zbadania różnych jego miejscowości znalazł najwięcej jaskiń w okolicach górzystych, dzikich i najbardziej od miast oddalonych, zwłaszcza na północy i w środku cesarstwa. Schronienia te wyłożone wielkimi kamieniami, składały się zazwyczaj z dwóch lub trzech oddziałów. W prowincji Kawasti, znalazł ich tysiącami. Przypuszczano naprzód, że owe jaskinie służyły za grobowce, ale Kaibara-Tok, zwiedziwszy ich wiele i nie znalazłszy nic, coby o tem ich przeznaczeniu świadczyło, skłania się do wierzenia, że były to właśnie miejsca pobytu pierwszych mieszkańców. Na poparcie tego zdania spotyka się w Japonii ciekawe okazy narzędzi i broni z ciosowego kamienia. Ich kształty, a zwłaszcza noży i główni strzał, są zupełnie takie same, jak podobnych przedmiotów w Europie, a nawet w Ameryce. Zebrano znaczną liczbę tych pamiątek minionych czasów po muzeach i skarbcach niektórych świątyń. Pospółstwo czci dotychczas te narzędzia kamienne, jako relikwie pozostałe po dawnych Kami, czyli bozkich przodkach, a Bonzowie buddyści albo Sintości, wymyślili podania i bajki na ich temat, aby ściągać podróżnych i pielgrzymów do swoich bogów i relikwiarzy, Ainosowie z wyspy Yeso, posługują się jeszcze teraz

krzemienną bronią i mogą być uważani za żyjących jeszcze w swym wieku kamiennym. Najwięcej znajduje się owych głowni od strzał, lecz liczba ich nie mogła wystarczyć na liczne zażądania amatorów europejskich; Japończycy zatem uciekli się do naśladownictwa, i wyrabiają je z tak łudzącą dokładnością, że oko najbieglejszego znawcy nie mogłoby dopatrzeć różnicy. Muzeum ministerstwa zajmuje się zbieraniem tych starożytności, bacząc pilnie, aby się w nie nic apokryficznego nie wkradło. Materiałem używanym na te głownie strzały, jest krzemień ogniorodny, rzadziej wyrabiają je z jaspisu, opalu i szkła wulkanicznego. Po za wiekiem kamiennym panuje już najzupełniejsza ciemność. Żaden pomnik, żaden rękopism nie rzuca światła na ten chaos, za wyjątkiem legend mytologicznych, przypisujących cesarstwu Japońskiemu przerażającą iście starożytność. Według nich pierwsza dynastia boska, panowała sto tysięcy milionów lat, początek zaś drugiej Tén-Sin-Sitsi-dai, co znaczy panowanie siedmiu wielkich duchów sięga , lat przed naszą erą. Oto wszystko, co się wie o początkach Japonii, i jesteśmy

zmuszeni czerpać ze źródeł późniejszych pisanych, mniej lub więcej wiarogodnych lub bajecznych, aby utworzyć sobie jakie takie pojęcie o dawnej Japonii i lepiej ocenić współczesną, mało różniącą się jeszcze od tamtej, ale już zatracającą swolna swe dawniejsze cechy.

Najstarsze tradycje sięgają roku przed Chrystusem. Era mytologiczna ustaje i

Japończycy wspominają o swoim pierwszym cesarzu Yimmu-Tenno, następcy Tensio-dai-Sin ostatniego z siedmiu wielkich duohów, składających drugą boską dynastią, którego uważają za ojca japońskiego narodu.

Prawdopodobnie żaden rząd nie istniał przed tą epoką, i jak wszystkie ludy

pierwotne Japończycy wiedli życie patryarchalne. W interesie wspólnym, lub może

dla jakiej innej przyczyny Yimmu-Tenno, zręczniejszy, czy potężniejszy zdołał

zjednoczyć te rozpierchłe plemiona pod swoją władzę. Przybrał wówczas tytuł

Mikada, a jego potomkowie następowali po sobie, aż do naszych dni, przechodząc

kolejno przez wszelkie perypetye, to dzierżąc władzę nieograniczoną, to znów

czysto nominalną, jak się w dalszym ciągu okaże. Prawo następstwa było dosyć

zawiłe.

Dzieci i kobiety miały prawo do korony. Księżniczka niezamężna mogła być

cesarzową, a wdowa następowała po mężu. Nieraz kilku pretendentów załatwiło

rzecz na drodze układów; czasem znów rostrzygano kwestyą dziedziczności, przez

wyćpienie całej rodziny i jej stronników. W historii wszystkich narodów

początkom każdej dynastyi towarzyszą też same zbrodnie, też same nadużycia, jak

gdyby rodząca się władza najwyższa, potrzebowała koniecznie we krwi się skąpać.

Kilka z tych wspomnień i tych epizodów przeszłości, doszło do nas w opowiadaniach legendarnych, przechodzących ustnie z pokolenia na pokolenie przez

całe wieki. Rzecz prosta, iż w wędrówce tej słownej musiały uleść  
wielu  
przemianom i upstrzyć się wielu dodatkami. Dopiero w r. po  
Chrystusie cesarz  
Temmu, korzystając z cudownej pamięci, jaką obdarzona była jedna z  
kobiet jego  
pałacu, polecił jej zebrać wszystkie podania i tradycje, zachowane w  
każdej  
rodzinie. Ale Temmo zmarł i dopiero w lat później, dzięki cesarzowej  
Gemmio,  
owa kobieta przypomniała sobie swoje wspomnienia i podyktowała  
słynną księgę  
Kossiki, najstarszy i jedyny dokument historii Japońskiej, istniejący  
przed  
r. naszej ery.  
Z takimi danymi nic pewnego wiedzieć nie można. Kronikarze  
Japońscy wyliczają  
nazwiska stu dwudziestu trzech ksią-

żąt i księżniczek, wstępujących kolejno na tron od r. przed  
Chrystusem, aż  
do naszych czasów, czyli przez przeciąg dwóch tysięcy pięćset  
czterdziestu lat.  
Organizacja rządowa sięga najdawniejszych czasów. Mikado władca  
duchowny i  
świecki zarazem, używał władzy niegraniczonej, tajemniczo w swym  
pałacu  
zamknięty, niedostępny i nieprzenikniony dla wszystkich, zajmował  
się wyłącznie  
rozplątywaniem zawsze powikłanych nici intryg właściwych dworom  
wschodnim. Zaraz  
po nim następowali Daimio"wie, wielcy panowie feudalni, roszcący  
sobie także  
prawo do boskiego pochodzenia i nakoniec Samurai, upominających  
się o niemniej

znakomitych przodków i stanowiących arystokracja wojenną, zawsze gotową do intryg i do walki.

Przypomina to trochę hierarchią mitologiczną Greków, a środki dążące do

ugruntowania władzy w Japonii nie różnią się zbytecznie w swoich zaczątkach od

tych, jakimi się posługiwano w Rzymie i w Atenach.

Takie są dzieje pod wielu względami, nie wytrzymujące krytyki, ale niezaprzeczenie potężne, w jakich Japonia przeżyła wieki całe, jeżeli nie zawsze

w pokoju, to przynajmniej względnie szczęśliwie, i na te to długie lata rzucimy

teraz okiem, aby lepiej ocenić naród takim, jakim on jest obecnie, przez

poznanie jego. przeszłości.

## ROZDZIAŁ VI

### ROZWÓJ CYWILIZACYI W JAPONII.

PIERWSZE STOSUNKI Z CHINAMI. — PODANIE O LEKARZU

JO FU KU. — WPROWADZENIE

RELIGII KONFUTSEGO I CHIŃSKIEGO PISMA. —

POJAWIENIE SIĘ BUDDAIZMU. — STOSUNKI

JAPOŃCZYKÓW Z CHIŃCZYKAMI I KOREJCZYKAMI. —

PIERWSZE SZPITALA. — "WA-DO-NENGO.

" — ZAPROWADZENIE DRUKU.

Rozwój historyczny Japonii, każdą ze swoich epok zaznacza

wyraźnym materyalnym

postępem; polityczne wszakże jej urzą-

nia pozostają bez zmiany. Pominąwszy zamieszki wewnętrzne walki książąt pomiędzy

sobą jest to przykład największej niewzruszoności. Jaka na świecie znaleźć można.

Jedną z głównych przyczyn tego stanu rzeczy, spoczywa co prawda w zazdrośnej

troskliwości, jaką Japończycy odosobnieni byli od reszty świata i późnym

zapoznaniu się Europejczyków z tą krainą.

Japonia wszakże utrzymywała stosunki z Chinami i Koreą i z tamąd to poczerpnęła

całą swoją cywilizację. Pierwsze jej zetknięcie z Chinami, sięga roku przed

Ch., kiedy to jakaś kolonia Chińska osiedliła się w Japonii, pozostawiając

wyraźne ślady swego pobytu w napisach i monetach. Oryginalna legenda łączy się z

tem pierwszym pojawieniem Chińczyków.

Pewien cesarz chiński słynny ze swojej srogości. pragnąc przedłużyć sobie życie

bez końca, rozesłał posłów po całym świecie dla szukania środka, mogącego mu to

zapewnić. Słynny lekarz nazwiskiem Yofuku, wskazał mu wyspy Japonii, jako

ojczyznę tego panaceum, lecz dodał zarazem, że ziele to, aby zachowało swoje

cudowne własności, musi być zrywane przez ręce czyste i niewinne. Jak się

pokazuje, przedstawiało to, niejaki trudności, to też lekarz chiński, wybrał

starannie trzysta dziewięć i trzystu młodzieńców najpiękniejszych, najlepiej

zbudowanych i czystości niezaprzeczanej i wyprawił się z nimi na poszukiwanie

cudownego ziele. Niestety! Cesarz długo czekał na jego powrót — lekarz wymyślił

ten podstęp, aby się z pod tyranii swego władcy wydostać; to też przybywszy do

Japonii, osiedlił się tam na dobre, a trzysta par tak starannie wybranej młodzieży utworzyło pierwszą kolonię chińską.

W dwa wieki potem, wyroby porcelanowe zawędrowały tutaj z Chin, za panowania Mikada Siemina (dwadzieścia siedm lat przed Chr. ), który założył pierwsze stowarzyszenie fabrykantów ceramiki. W tymże samym także czasie, Japończycy zaczęli zawiązywać przyjazne stosunki z Korreą, które bardzo długo trwały. Jednakże po trzystu latach sąsiedzkiej zgody, wybuchła wojna, zakończona ważnem dla Japonii zwycięstwem, odniesionem przez cesarżowę Yinge-Kwoga. Pokój zapewne nie długo wrócił, gdyż w , książę Atolei, syn korrejskiego króla, przywiózł do Japonii pierwsze elementa literatury, mianowicie: księgi Konfutsego i pismo chińskie. Był on prawdziwym Messyaszem nauki w tym kraju, i wystąpił, jako gorliwy krzewiciel zasad. wielkiego filozofa. Następnie, jeden z Mikadów dostał od swego

sąsiada bussolę, wraz. z objaśnieniem, jak się nią posługiwać należy. Chińczycy niemniej byli pożytecznymi Japończykom. W r. zapoznali ich z jedwabnictwem, a w pięć lat potem, zbudowali a nich pierwszy dom piętrowy. Buddaizm przyniesiony z Indyj do Chin w sześćdziesiąt kilka lat po Chrystusie, rozpowszechnił się w Korrei w r., do Japonii zaś dostał się dopiero w sto ośmdziesiąt lat później, za panowania Mikady Kin-Mei-Tenno. Istniała już tam w owym czasie, według kronik kolonia chińska, złożona z , rodzin, co

wskazuje, że trzysta dziewięć i trzystu młodzieńców doktora Yokufa, zrobiło dobry początek. Buddaizm rozszerzył się i ugruntował w Japonii, dzięki księciu Shoto Kudaiski, siostrzeńcowi Mikady Bitatsu, który wzniósł tam ośm świątyń tego wyznania. Wprowadzenie przecież tej nowej doktryny, nie wywarło wielkiego wpływu moralnego, na tę ludność łagodną, drwiąco-sceptyt zna, nie nadającą się do wszelkich uczuciowych i religijnych abstrakcyj. Ukazania się buddaizmu i jego rozwój odniosły wszelako ten szczęśliwy skutek, że w ślad za nim kapłani Buddy, sprowadzili z Chin i Korrei, pewną liczbę artystów, robotników i lekarzy, którzy w tej epoce stanowili wyłącznie kastę znakomitych uczonych. Japonia jest krajem bez żadnej inicjatywy, nic nie stwarza, i z tej strony zdaje się być pozbawionym wszelkiej inteligencji. Każda epoka wydaje jakieś owoce i przynosi jakąś cegiełkę do gmachu cywilizacji, ale wszystko to jest zapożyczone. Japonia przywłaszcza sobie ulepszenie krajów sąsiedzkich bardziej od niej cywilizowanych, ale niczego piętnem własnego geniuszu nie naznacza. Sztuka chińska staje się sztuką japońską; nauki pozostają na tym stopniu, na jakim je przyswojono, a przemysł tylko na kopiowanie się zdobywa. Naród ten żył obojętnie, nie troszcząc się o przeszłość, nie myśląc o przyszłości; daty, epoki, wszystko tam było pomieszane. Organizacya, jaką posiadali od wieków, wystarczała na ich potrzeby i wymagania; spisywanie faktów, odbywało się na traf, bez żadnego porządku. Dopiero w r. korrejski książd

Kuwaukiu, nauczył Japończyków chronologii i zaznajomił ich zarazem z pierwszymi zasadami astronomii, aby mogli mierzyć czas według pewnych danych. Około tego czasu inny Korrejczyk Tau -Tselimg, nauczył ich, jak się wyrabia papier i atrament chiński. Przedtem do pisania używali jedwabnej i lnianej tkaniny i trzeba było energicznego poparcia słynnego księcia Skoto-

kudai-Ski, aby ten przemysł wzrósł i rozwinął się i aby użycie atramentu chińskiego, rozpowszechniło się wprędce i stało się ogólnem. Wtedy również Japończycy zapoznali się z inną bardzo pożyteczną nowością: młynem o kamiennych kołach do wyłuskiwania ryżu. Ten sam model służy im do dziś dnia i zachował swoją nazwę hikiusu. Jak sobie radzili przed wynalezieniem tego przyrządu, trudno na to odpowiedzieć. Ku końcowi VII wieku, jakaś chęć oświaty, jakiś niepokój podróżniczy ogarnął wyższe klasy tego społeczeństwa, które dotychczas zdawało się, jakby przykute do miejsca. W r. Onono-Ymoko, obdarzony tytułem ambasadora, postanowił udać się do Chin, tej krainy cudów dla nich. Jakiego rodzaju były stosunki tych dwóch krajów pomiędzy sobą i jaką dyplomacya? Niewiadomo. Ale nieufni względem siebie, jak są jeszcze dziś względem Europejczyków, musieli być bardzo oględni. Bądź co bądź, w lat po tej pierwszej ambasadzie, poselstwo, złożone z kapłanów i lekarzy udało się tamże

dla badania religii i medycyny; fakta wszelako pozostały bez wpływu na rozwój cywilizacji japońskiej.

Pojawienie się zegarów wodnych "klepsydr" w r. Japonia zawdzięcza również

Chińczykom, którzy się nimi od dawna posługiwali. We Francji dopiero w

dziwiątym wieku podobny zegar dostał się Karolowi Wielkiemu, który go w

podarunku od Haruna-al Raszyda otrzymał. Jest to jeden a wielu dowodów,

świadczących o ile cywilizacja europejska późniejszą była od japońskiej, a

zwłaszcza od chińskiej, której zdobycze zaledwie w ciągu sześciuset lat na naszą

własność przejść zdołały.

Gdy się bada historią Japońską, uderza nas przede wszystkim to zjawisko, że

naród pod względem intelektualnym skąpo uposażony dzięki organizacyi, będącej

zapewne dziełem ludzi genialnych doszedł w ciągu paru wieków do ustroju

społecznego w niczem nie ustępującego naszemu.

Duch literacki w zetknięciu z literaturą chińską, próbuje nieśmiało swego

rozwoju, ale pomimo poparcia, jakiego piśmiennictwo doznaje od Mikadów Teu-Chi i

Teu Mu i ich usiłowań wszelkiego rodzaju, wyobraźnie japońskie nie rozbudzają

się jakoś i nie są w stanie podnieść się ponad poziom codziennego życia. Jeżeli

poetyka i literatura nie wytwarzają żadnego arcydzieła wzamian za to, mechanizm

społeczny rozwija się i udoskonala coraz więcej; w r. zakładają się pierwsze

szpitale.

Potrochu rybacy i myśliwcy koczujący, którzy stanowili dawniej wojenną ludność

starożytnego Yamato, przeobrazili się

w spokojnych rolników, zdomowionych i uprawiających swoje  
ziemie. Wsie się  
zaludniły, miasta pobudowały. Chińczycy zapoznali ich z pierwszemi  
zasadami  
metallurgii i sztuki monetarnej. a znajomość ta, ułatwiając handel,  
nadała nowy  
popęd krajowemu przemysłowi. Ważna ta nowość nazwaną została  
Wa-do-Kai-zeni i  
historia chrzci panowanie mikady Genmai od do r" pod nazwą Wa-  
do-nengo  
(peryod monety mosiężnej japońskiej).  
Postąpiwszy w metallurgii Japończycy, zaczęli szukać, orali czyich  
grunt nie  
posiada cennych kruszców, tak, jak Chiny. Odkryli zatem srebro w ,  
a złoto w  
i mogli wtedy uzupełnić swój system monetarny.  
Obyczaje ich i praktyki religijne nie ulegają przez długi czas żadnej  
prawie  
zmianie, około roku dopiero kapłani niektórych sekt  
buddaistycznych,  
wprowadzili zwyczaj palenia ciał zmarłych, a nowość ta, musiała  
wydać się czemś  
wielce dziwnem, skoro tradycya przechowała nazwisko bonza Tosko,  
pierwszego,  
który został spalonym. Zwyczaj ten nie rozpowszechnił się, a dzisiaj  
zniknął już  
zupełnie i stosowanym bywa tylko do cholerycznych, co wpływa  
znakomicie na  
zmniejszenie gwałtowności i trwania zarazy.  
W , w chwili kiedy w Galii upadali Merowingowie, a na ośmset lat  
przed  
wynalezieniem go w Europie druk, istniejący już znacznie wcześniej  
w Chinach,

dostał się do Japonii. Postępy jego były szybkie, gdyż już w r.,  
wydrukowano  
kilka książek klassycznych, a mianowicie: Tu-to-ki, albo historią  
naturalną  
prowincyi, a w , słynną kronikę Nihon-ki, najdawniejszy i  
najautentyczniejszy  
pomnik historii japońskiej.  
W dwunastym i trzynastym wieku, objawia się chwilowy zastój w  
cywilizacyjnym  
rozwoju; czternasty wiek przeciwnie, rozpoczyna się świetnie rok,  
zwłaszcza  
jest dobą rozkwitu literatury i poezyi, naturalnie rozkwitu i wartości  
zupełnie  
względnej. Wydrukowano zbiór poezyj lirycznych Skin-go-zeu, w  
zbiór  
poematów Tama-hano-atsnmé, a w siedm lat potem Sho-ku-zeu-tsai.  
W r.,  
utworzono w Kanasawa słynną bibliotekę.  
Ale niebo literatury i postępu zasepiło się znowu; wojny cywilne i  
wypadki  
polityczne, zaprzątnęły wszystkie umysły, a materyalne wysiłki  
znicestwiły  
intelektualne władze tego narodu, tak skąpo uposażonego pod tym  
względem.

## ROZDZIAŁ VII. SHOGUNOWIE.

WOJNY CYWILNE. — USTANOWIENIE SHOGUNATU. —  
DWAJ CESARZE. — TAIKO-SAMA. — WYPRAWY  
DO KORREI I CHIN. — DYNASTYA TOKUGAWA. —  
PORTUGALCZYCY W JAPONII, — RZEŻ  
CHRZEŚCIAN. — HOLENDRZY W DESIMIE. — TRAKTATY Z  
EUROPEJCZYKAMI. — PRZYGOTOWANIA  
DO OBRONY.

Jakieśmy to już widzieli, Japonia nie ma historii we właściwym tego słowa znaczeniu przez całe dziewięć wieków, to jest, od do r. Szczęśliwy ten kraj doszedł wprędce do najwyższego stopnia swego udoskonalenia. Pominąwszy trzęsienia ziemi, pożary, kłótnie panów i zatargi pomiędzy książętami, pominąwszy wreszcie zamieszania, wypływające z natury samego kraju i namiętności jego mieszkańców, trzydzieści pokoleń następuje po sobie, bez żadnych zmian w położeniu politycznym i społecznym tego narodu. I on przecie ulega w końcu ogólnym prawom. Buddaizm, wraz ze swymi doktrynami, przyniósł nasienie niezgody, rozwijające się ręka w rękę z postępami tej religii. Współzawodnictwo z kapłanami Sintoistami, zaostrzało się z dniem każdym; ci ostatni nie chcieli ustąpić miejsca nowym przybyszom i zaciekle bronili swoich przywilejów. Tak samo, jak w Niemczech, gdzie w szesnastym wieku pod maską religijnych kwestyj kotłowały się interesa polityczne, różne sekty potworzyły się tutaj w stronnictwa i ugrupowały dokoła dwóch znacznych rodów Taira i Minamoto. Wojna cywilna wybuchła i przybrała znaorne rozmiary. Kraj cały wziął w niej udział, krew popłynęła strumieniem i dopiero zupełne wytepienie rodu Taira przywróciło pokój i zgodę w roku. Zwycięzca Minamoto-no-Yoritomo, korzystając ze sposobności i z olbrzymiego uroku, jaki mu dało powodzenie, ogłosił się jeneralnym naczelnikiem wojsk i przybrał tytuł Shoguna. albo Taikuna. Przywłaszczył sobie całą władzę i pozostawił Mika-

dowi, niezdolnemu do oporu rolę, zupełnie bierną po za obręb pałacu nieprzekraczającą.

Była to więc rewolucja, rodzaj zamachu Stanu: ustanowienie Shogunatu, odjęło

dawnym monarchom całą potęgę i wpływ na rządy kraju. Ta władza wojenna, stawszy

się dziedziczną, przetrwała aż do , kiedy to przez ciekawy przewrót rzeczy

tego świata Mikadowie odzyskali znów moc najwyższą.

Wraz z ustanowieniem Shogunatu, Japonia, jakby odmładniała, jej odwieczna

cywilizacja już jej nie wystarcza i zaczyna się miotać w ramach zaciasnych i

trzeszczących. Nastają wojny domowe spowodowane zawsze przez antagonizm

religijny, czy to pomiędzy Kami (sintoistami) wyznawcami Konfucjusza, a

Buddystami, czy też pomiędzy różnymi Daimio. Pomimo tych rozterek i walk

wewnętrznych duch patriotyczny nie wygasł i w obec wspólnego niebezpieczeństwa,

nastąpiła czasowa zgoda pomiędzy zwaśnionymi stronnictwami, dla obrony ojczyzny.

Niezależność Japonii bowiem zagrożoną została najściem Mongołów w r. Na

szczęście gwałtowna burza rozbiła flotę nieprzyjacielską, a męstwo wojowników

japońskich dokonało reszty.

Nienawiści przecież nie wygasły, urazy nie nasyciły się; było to tylko chwilowe

przyciszenie, poprzedzające gwałtowną burzę. Zaledwie niebezpieczeństwo

zniknęło, zaledwie nieprzyjaciel ustąpił, niezgody wybuchły znowu i walki

zawrzały; krwawsze i gwałtowniejsze, niż kiedykolwiek.  
Doprowadziły one do  
stracenia z tronu Shogunów, książąt domu Ho-jo i do oddania władzy  
w  
dynastii taikonalskiej Ashi-Kaga, która się przy niej utrzymać umiała  
i  
potrafiła zachować swoją supremacją przez dwieście trzydzieści pięć  
lat bez  
ważniejszych na nią zamachów, prócz małych prowincjonalnych  
buntów, oraz intryg  
Daimioio z łatwością poskramianych.  
Japonia odzyskała na jakiś czas swój zwykły spokój. Mikado  
pozostawszy władcą  
duchownym, głową religii, oboym był niemal narodowemu życiu tego  
narodu,  
zamknięty, jak fetysz w swoim pałacu w Kioto, którego tajemniczych  
cieniów nie  
przenikał żaden promień zdawał się być zupełnie zapomnianym.  
Jadnakże miano go  
na oku bardziej, jak niewolnika, niż, jak pana i żołnierze cesarza  
świeckiego,  
trzymali przy nim straż, pod pozorem zapewnienia mu  
bezpieczeństwa, a w  
rzeczywistości dla odsunięcia go od świata żywych i działających.  
Obezwładniony  
w ten sposób nie miał żadnego środka do odzyskania dawnego  
stanowiska.

Shogan pobierał wszystkie dochody państwa, małą tylko część  
wydzielając  
Mikadowi. który pomimo tego pozornego ubóstwa, żył dosyć  
dostatnio, dzięki  
tytułom i posadom, jakimi mógł rozporządzać na korzyść panów  
swojego dworu,  
którzy wzamian za to płacili mu znaczne summy. Ale i tym magnatom  
zmniejszyły

się znacznie dochody. Zakochani w zbytkach i wystawności chcieli żyć, jak dawniej, a zmuszeni do zasilania w jaki bądź sposób swoich funduszków oddawali się handlowi lub trudnili się wyrobem i sprzedażą najprostszych sprzętów.

Takim było położenie tego niegdyś tak świetnego dworu, arystokracja kapłańska, upokorzona i skrepowana w swoim naczelniku Mikadzie, szlachta zrujnowana, "poniżona, " znikczemniała i panujący nad wszystkim Shogun, głowa narodu i wojska.

Skończył się przecież ten czas pokoju i kraj stał się znów pastwą wszystkich gwałtów domowej wojny.

W pewien generał chytry i ambitny nazwiskiem Nabunaga, syn księcia Owan podnosi chorągiew buntu, przeciw wszech potężnemu Shogunowi.

Zwyciężywszy w kilku prowincjach dociera aż do stolicy Kioto. zajmuje słynną świątynię Kige-

Midzu, strąca swego nieprzyjaciela, a nieśmiejąc jeszcze sam zagarnąć władzy,

wynosi księcia Minaraoto-no-Yoshiaki na godność Shoguna, umieściwszy wszelako

przy nim jednego ze swych generałów Tayotomi-Hideyoski, wrzekomo dla obrony, a

istotnie dla nadzoru.

Nowy cesarz nie długo znosił tę wyniosłą i ciężącą opiekę i chwycił za broń

przeciw Nabunaga'nowi. Pobity w pierwszej potyczce w r. utracił tron, jaki

niespełna pięć lat zajmował.

Nabunaga dopiął swego celu. Ogłosił się Shogunem i prowadził dalej swą karierę

wojenną i awanturniczą, w których to kolejach częstokroć zbrodniczych i

wstrętnych dopomagali mu generałowie Hideyoski i Ygeyasu,  
głównie ze swej  
przedsiębiorczości i wojennego geniuszu.  
Ta część historii japońskiej, pozostawiła ślady i wspomnienia  
niezatarte i była  
ona jednym pasmem intryg i okrucieństw. Uzurpatorowie z samego  
położenia swego,  
musieli rządzić postrachem; to też ze zręczną polityką łączyli  
największą  
srogość. Kroniki japońskie opowiadają, że zadawali najstraszliwsze  
tortury  
obrońcom, a nawet nieczynnym stronnikom dawnej dynastii,  
ogłaszając ich  
arbitralnie za buntowników.  
Ale Nabunaga uległ z kolei swojemu wspólnikowi Hideyoski, który  
zagarnął władzę  
i znanym jest odtąd pod nazwiskiem Taiko- Sama Przewidując, że  
zamieszki takie,  
zrujnowałyby

w końcu kraj, a także lękając się o swoje własne bezpieczeństwo  
Taika-Sama,  
powziął wielką myśl zawojowania Chin i Korrei, co mu się wydawało  
jedynym  
środkiem pozbycia się możliwych panów, których ambicja i zazdrość  
do tak  
opłakanego stanu doprowadzały Japonię.  
Zreorganizowawszy armię napadł naprzód na Korrę, w roku  
postawiwszy na  
czele wojsk tych książąt, których obecność wydawała mu się  
najniebezpieczniejszą. Wyprawa ta udała się i kilka szczęśliwych  
bitew  
przechyliło szalę zwycięstwa na jego stronę. Zachęcony tem  
pierwszym powodzeniem  
Taiko, w kilka lat potem przygotował nową wyprawę na Chiny:  
pozbycie się

intryganckich Daimiów, było mu bardzo na rękę, a chwała odniesionych zwycięstw opromieniająca jego panowanie, zachęcała go iść dalej po tej drodze. Wyprawa na Państwo Niebieskie, rozpoczęła się również pod szczęśliwą wróżbą; każda bitwa kończyła się zwycięstwem, ale Shogun zachorował nagle i śmierć przecięła pasmo dni jego w samej chwili tryumfu. Wraz z nim kroki nieprzyjacielskie ustały. Podczas tych dwóch wojen, Japończycy stwierdzili swoje niezaprzeczoną wyższość nad żołnierzami Chin i Korrei, dawnymi swymi panami z podwójnego punktu widzenia, męstwa i strategii. Shogun Taiko-Sama pozostawił nieletniego syna. Regeucją powierzono Yegasowi. Ten, widząc się panem wszystkich niemal sił wojennych cesarstwa, sprzeniewierzył się swoim obowiązkom i stracił z tronu swego nieszczęśliwego pupila, zwyciężywszy go wprzód w kilku bitwach i zmusiwszy do zamknięcia się w pałacu Osaka, gdzie prawdopodobnie został żywcem spalony, po długoletniej dzielnej obronie! Przywłaszczyciel niedługo cieszył się swoim tryumfem, i umarł w kilka miesięcy potem, pozostawiwszy zbiór "stu praw, " któremu przypisują wielką wartość. Był on założycielem dynastii Togugana, które przechował Shogunat, aż do jego zniesienia w roku. Ku końcowi trzynastego wieku; Europa dowiedziała się o istnieniu Japonii, z opowiadań Marco Pola, którego ciekawe pamiętniki, dyktowane w więzieniu w Genui, wydały się bajecznymi i żadnej wiary współczesnych nie znalazły.

Półtrzecia wieku jeszcze upłynęło, przed pojawieniem się  
Europejczyków w  
cesarstwie Wschodzącego Słońca.

W r., za Shogunata Ashi-Kagi, trzy statki portugalskie, handlujące z  
Chinami, wyrzucone przez burzę na wybrzeża Japonii, zawiązały z nią  
stosunki tej  
samej, co z Chinami natury.

Wkrótce potem kilku portugalskich Jezuitów, przybyli tam głosie  
naukę

Chrystusową, a mianowicie: Św. Franciszek: Ksawery, nazwany  
apostołem Indyi,

który dotarł do Japonii, nawróciwszy wprzód część Wschodu.

Jezuitom tak się tam

powodziło, że w niespełna trzydzieści trzy lat od ich pojawienia się  
ojcowie, w

liczbie trzydziestu dziewięciu nawrócili przeszło sto pięćdziesiąt  
tysięcy

krajowców i wznieśli dwieście kościołów przy pomocy japońskich  
nowicyuszów.

Ale te cudowne postępy miały wkrótce ustać, dzięki niezręczności  
ambitnych

protektorów, Portugalczyków, którzy przechwalali się głośno, że chcą  
zdobyć

świat przy pomocy misyjonarzy. Zaniepokoiło to dwór Shoguna;  
wielcy panowie

feudalni, walczący z władzą centralną, chwycili się tego pozoru, żeby  
poduszczyć

nawróconą ludność do buntu. Nazwa chrześcianina stała się  
jednoznacznikiem

buntownika. Duchowieństwo krajowe poznało także, jakim  
niebezpieczeństwem grozi

mu rozwielmożnienie się tak potężnych przeciwników; powstało więc  
tłumnie i przy

pomocy oszczerstw i intryg, ściągnęło wreszcie burzę.

W wszyscy Jezuici wypędzeni zostali z Japonii, lub oddani w ręce katów.

Wyrok śmierci na kościół katolicki japoński, został ogłoszony i rozpoczęły się prześladowania nawróconych krajowców. Jeden z Daimiów musiał się wyrzec

nowoprzyjętej wiary, powypędzono kobiety z dworu, krew popłynęła wszędzie.

Wreszcie, nieszczęśliwych, ostatnich przedstawicieli katolicyzm wymordowano w Shimabarze, dotąd się schronili, przy pomocy armat Holendrów

przybyłych w r., którzy w ten sposób opłacali przywileje, z jakich za wyłączeniem wszystkich innych narodów korzystać mieli. W

Nagasaki, Japończycy

podjerzywani o skłonność do Chrystyanizmu, lub których przodkowie figurowali

pomiędzy nawróconymi, zmuszeni byli w pewne dni zarówno, jak Holendrzy deptać

nogami krzyż, a dopiero w r.. poselstwo francuzkie zdołało uzyskać obietnicę nie dotrzymaną zresztą, że ubliżające chrystyanizmowi napisy usunięte

będą ze świątyń i innych miejsc publicznych.

Od szesnastego wieku nie pokuszono się już w Japonii o żadną propagandę

Chrystyanizmu, którego krótkie trwanie i zdumiewające na razie postępy nie

zostawiły żadnego wspomnienia.

Widzieliśmy, jak niezaszczytną rolę odegrali Holendrzy w rzezi chrześcian w

Shimabarze. Chcieli oni koniecznie utrzymać się w Japonii i dla dopięcia tego

celu, nie wahali się przed żadnym środkiem. To też, gdy

Portugalczycy równie

arogancy i niezręczni tutaj, jak w Chinach zostali wypędzeni wraz z innymi

Europejczykami, Holendrzy pozostali w mieście Firato, gdzie się osiedlili w r., z wyłącznym przywilejem handlu, a to dzięki oświadczeniu, jakoby byli innej religii i pomocy, jakiej przeciw swoim współzawodnikom udzielili. I oni przecież nie uniknęli w zupełności podejrzeń i prześladowań, gdyż Listopada r., dekret cesarski rozkazał im zburzyć wszystkie domy faktoryi hollenderskiej w Firato i zrównać je z ziemią. Naczelnikiem faktoryi był wówczas niejaki Franciszek Curon, człowiek bardzo zręczny; nie oparł się on rozkazowi tak, bądź co bądź dotkliwemu, owszem skwapliwie wykonał rozporządzenie rządu, w nadziei, że taki dowód uległości pozwoli jego współziomkom prowadzić dalej korzystne operacje z krajowcami. Pomimo wszystkich tych nikczemności i płaszczeń się, kwestya Hollendrów była ciągle na porządku dziennym. Uczucie odrazy do cudzoziemców było takie, że w r. zakazano edyktem krajowcom pod karą śmierci, podróżować po cudzoziemskich krajach. Uprzedzenia w tym względzie były tak silne, i tak bardzo lękano się zetknięcia z obczyzną, że nawet Japończycy, których burza wyrzuciła na obce brzegi, a którzy potem wracali do ojczyzny, poddani byli ścisłemu nadzorowi, a nawet więzieniu. Franciszek Caron umarł wkrótce potem, a miejsce jego zajął Maxymilian Lemaire, który dzięki intrygom, pozyskał łaski Shoguna. Ten ostatni, wznosił z ziemi nawiezionej z sąsiedniego wzgórza sztuczną wyspę w pobliżu Nagaski, nazwał ją Desima i pozwolił mu otworzyć tam nową faktoryę. W

Firato Hollendrzy przebyli trzydzieści dwa lata.  
Mała ta wysepka, na którą się przenieśli, miała kształt rozłożonego  
wachlarza i  
liczyła około trzysta metrów długości na sto zaledwie szerokości.  
Było to bardzo  
ciasno, formalności, jakim podlegali Hollendrzy, dla dostania się i  
wydostania  
z tamąd, były bardzo ciężkie; znosili to wszakże bez szemrania,  
narażając się  
raczej na wszelkie upokorzenia, niż na utratę tak korzystnego miejsca.  
Raz na  
rok zaledwie wolno im było przyjąć statek ich narodowości; co więcej  
Japończycy,  
a zwłaszcza Japonki wzbronione sobie miały wszelkie stosunki z  
cudzoziemcami.  
Taki stan rzeczy trwał przez długie lata; cudzoziemcy usiłowali  
przełamać  
zapory, jakie im stawiano, a rząd i wielcy panowie w ustawicznych ze  
sobą  
walkach to skłaniali się ku ustępstwom, to zamykali coraz bardziej w  
doktryneryi  
i odosobnieniu.  
Dochodzimy tak, aż do r. W tym czasie Stany Zjednoczone  
zamierzyły  
przeprowadzić wielką linią żeglugi, dla po-

łączenia Kalifornii z Chinami i wysłały eskadrę, pod dowództwem  
komandora Perry.  
Wyproszony pierwszego roku przez rząd Shoffuna, jedyną władzę, z  
jaką mógł wejść  
w układy Perry oznajmił swój powrót na rok następny, grożąc  
użyciem siły, gdyby  
nie zadosyóuczyniono jego żądaniom. Wrócił istotnie z ośmiu  
uzbrojonymi statkami  
o -ciu działach i czterech tysiącach załogi. Japończycy niezdolni byli  
do

walki z negocyjantami opatrzonymi w takie argumenta, to też podpisali w r.

traktat otwierający Amerykanom porty Simody, Nagasaki i Hakodate. Inne narody weszły w ślady Stanów Zjednoczonych i wkrótce rząd Yedo zmuszony był

poczynić też same ustępstwa dla Anglii, Rosyi i Hollandyi.

Października, Francya rozpoczęła z kolei układy z Japonią i zawarła traktat, mocą którego Francuzi mogli osiedlić się natychmiast w portach

Yokohamy, Nagasaki i Hakodate.

Ale wszystkie te traktaty, narzucone siłą, wykonywane były niechętnie i z

wielkimi ograniczeniami. Król Holandyi ostrzegł Shoguna, że niedokładne

wykonywanie zobowiązań, zaciągniętych względem Europejczyków, wywoła ze strony

różnych mocarstw przysłanie ambasadorów, którzy dopomną się o ścisłe poddanie

się już poczynionym ustępstwom, a prawdopodobnie o rozszerzenie takowych.

Wynikiem tych ostrzeżeń było silniejsze obwarowanie wybrzeży.

Książę Satsuma zbudował dwa statki wielkich rozmiarów, na wzór europejski i

ofiarował je rządowi. Książę Mito zdobył się także na podobny podarek. Shogun

poleciał dwóm generałom Takashimie i Egawie, obu biegłym we władaniu bronią

palną, aby zapoznali wojska z ich użyciem. Kilku książąt poszło za tym

przykładem i był to początek przyswojenia naszego wojennego systemu. Klany

Nagasaki i Satsumy, ustanowiły każdy arsenał morski również na wzór europejski.

Mikado także ostrzeżony, lecz istniejący zawsze bez żadnego znaczenia napisał do

Shoguna, radząc mu, aby zaspokoił żądania obcych mocarstw i nie rozpoczynał

nieprzyjacielskich kroków. Ten ostatni zaślepiony i biegnący na własną zgubę, nie zwrócił uwagi, ani na list, ani na radę Mikada. Był to zapewne pośredni powód i pozór do starcia, jakie miało wyniknąć wkrótce pomiędzy temi dwoma władzami i sprowadzić wielką rewolucyą największą, jaką się kiedykolwiek dokonało w jakim narodzie, przerzucającą raptem ten kraj z ustroju feudalnego, przypomina-

jącego nasze wieki średnie, w ustrój demokratyczny, który niezadługo zapewne uzupełni się przyjęciem powszechnego głosowania.

## ROZDZIAŁ VIII. REWOLUCYA.

DAWNA JAPONIA. — OMETSKE. — ZAMIESZKI W KIOTO. — ZKAZANIE KSIĘCIA NAGOTO. — ŚMIERĆ DWUNASTU SAMURAJÓW. — BITWA POD FUSHINII. — UPADEK SHOGUNA. — ZNIKNIĘCIE FEUDALIZMU. — POWSTANIE SALSUMY.

Zanim opowiemy wypadki, mające zmienić stan rzeczy, któremu Japonia zawdzięczała swoją pomyślność i długi spokój, rzućmy jeszcze okiem na ten dawny ustrój, na szczycie którego stał Shogun, władca czynny i dowódzca wszystkich sił wojennych, mając przy swoim boku Mikada, cesarza duchownego, będącego tylko biernym figurantem.

Władza Daimiów, była w ogóle opiekuńczą. Większa część dochodów z prowincyi, jakimi rządzili, przechodziła w ich ręce. Handel przewozowo zamienny prawie nie istniał, różne produkty, jak naprzykład, sól spożytkowywała się na miejscu, co do pewnego stopnia zabezpieczało klasy uboższe od drogości artykułów spożywczych wprost przeciwnie, niż się dzisiaj dzieje. Sztuki pozostające pod opieką Daimiów, nowych Mecenasów i Medyceuszów Wschodu kwitły stosunkowo do temperamentu tego kraju, a artyści pracujący swobodnie i bez gorączkowej niecierpliwości wytwarzali dzieła delikatne, o wiele wyższe od tych, jakie dziś pod naciskiem potrzeby spłodzić mogą. To też ujrzymy wkrótce zgubny wpływ nowego porządku rzeczy na artystyczne wyroby krajowe: nie znajduje się już tam tych cudownych złotych lak, nad którymi unosili się znawcy; malarstwo na emalii

znika i snycerze metalów znikają, nie zostawiając w uczniach godnych po sobie następców.

Japończycy tegocześni marzą o stosunkach handlowych, o wywozach, do których są niezdolni; wszystkie dzieła cierpliwości, stanowiące ich wartość i ich istotny talent znikają równo z tem, jak naiwny ten naród otwiera swoje bramy cudzoziemcom, własnymi rękoma burząc schronienie, w jakim przez wieki żył tak spokojnie.

Władza autokratyczna i arystokratyczna w Japonii, nie była, jakby to można

przypuszczać, pozbawiona wszelkiej rękojmi dla ludu. Każdego roku panowie udawali się do Yedo, a za powrotem objeżdżali swoje prowincje dla dozoru, w jaki sposób prawa się tam wykonywają. Była to rola missi dominici, pod Karolem Wielkim, jak oni, Daimiowie podczas takiego objazdu byli przedstawicielami cesarza i jak oni powinni byli dochodzić krzywd uciśnionych przyjmować wszystkie skargi i prośby mieszkańców. A musieli bardzo sumiennie wywiązywać się z tego zadania, gdyż każdej chwili groziło im oskarżenie, mogące pociągnąć za sobą zgoła nieprzyjemne dla nich skutki, jak naprzykład rozkaz otwarcia sobie brzucha, o której to operacji niżej mówić będziemy.

Feudalni panowie podlegali prócz tego ścisłemu nadzorowi tajnej policji zwanej Ometske. Ciekawe środki, do jakich się uciekali jej agenci warte są wspomnienia: przyjmowali służbę u najniebezpieczniejszych Daimiów w zakładach publicznych, gdzie pod pozorem wspólnego picia herbaty, gromadzili się spiskowcy, nawet u Europejczyków, zawsze mało zaufania, budzących. Tygodnie całe tropili oni częstokroć jakąś upatrzoną zdobycz, zanim ją wydali w ręce sprawiedliwości.

Każdy Daimio starał się bronić przeciw owemu tajnemu dozorowi i miał także swoją własną policja. Staro przysłowie twierdzi, że na trzech Japończyków, zgromadzonych dwóch przynajmniej gra rolę szpiega. Władza gubernatorów prowincji ograniczoną była różnemi przepisami, zwłaszcza względem ostatnich Daimiów.

I tak zwykli posiadacze tak zwanych yashiki, czyli zamków obronnych nie mogli

wydawać wyroków śmierci, bez odniesienia się z tem do Yedo.  
Samuraiowie stanowili tę drobną szlachtę. Bardzo dumni i bardzo na punkcie honoru drażliwi, zawsze do bójki gotowi, czepiali się możnych Daimiów i ich dworów. Najczęściej gdy magnat, któremu służyli, poległ lub został pobity, odbierali sobie życie, przenosząc śmierć nad hańbę przeżycia upadku swego do-

broczyńcy. Wypełniali oni rolę dawnych rycerzy. W czasach pokoju zajmowali się administracją prowincyi w jej szczegółach. Mieli prawo nosić dwa miecze, a barwa ich uzbrojenia wskazywała ich stopień szlachectwa. Pomiedzy swemi przywilejami mieli i ten, że mogli podróżować, nie płacąc kosztów przewozu, a nawet pożywienia w hotelach, w jakich stawali. Po za temi rozmaicie uprzywilejowanemi kastami żyło pospólstwo, podzielone na trzy kategorye: chłopów, czyli rolników, rzemieślników i kupców. Musimy się teraz cofnąć trochę do początków tego osobliwszego przewrotu, jaki się dokonał pomiedzy , a rokiem. W ciągu tego czasu zaszło mnóstwo wypadków, które ostatecznie spowodowały wybuch nurtującej już w łonie narodu rewolucyi, tak obfitej w ważne dla Japonii skutki. Oddawna już krewcy magnaci niecierpliwili się pod jarzmem Shoguna, szukając tylko sposobności, aby je zrzucić. Dostarczyło im jej przybycie Europejczyków. Wszyscy książęta bezsilni z osobna, łączą swe wspólne nienawiści skupiając się dokoła tego cienia: Mikada, który wkrótce stanie się rzeczywistością i zgnębi

ich bardziej jeszcze, aby ich w końcu wytepić całkowicie.  
Zazwyczaj Shogun, jako uprawnomocniony najwyższą władzą zawierał  
wszystkie układy  
z Europejczykami. Daimiowie zaprzeczyli mu tego prawa, a  
korzystając z  
nieprzyjaznego względem cudzoziemców usposobienia ludu, zdołali  
chyttrze wyzyskać  
jego namiętności na swoją korzyść.  
Wszyscy malkontenci udali się do Kioto, które stało się ogniskiem  
intryg  
politycznych. Napróżno Shogun usiłował położyć im tamę, za późno  
poznawszy  
niebezpieczeństwo, jakim te rozruchy groziły jego władzy. Mianował  
księcia  
Aidzu komendantem wojennym miasta Kioto, skazał na śmierć  
pięćdziesięciu  
najburzliwszych Samuraiów, wygnał lub uwięził kilku Daimiów i  
urzędników dworu i  
ściśle nadzór rozciągnął nad różnymi osobistościami w kraju.  
Mieszkańcy Nagato, wraz z kilku wpływowymi dygnitarzami chcieli  
zmusić Shoguna,  
do zamknięcia kraju cudzoziemcom i nakłaniali Mikada, aby przybył  
do Yamato na  
grób Yimmu-Tenno, ojca narodu i jego pierwszego pana i z tamąd na  
czele wojsk  
poszedł przeciw Europejczykom.  
Shogun mało się troszczył o to wszystko, ale zewsząd gromadzące się  
trudności i  
komplikacje otworzyły mu wreszcie oczy. Ludzie księcia Satsumy,  
zamordowali  
kilku poddanych

angielskich. Na skutek tego statki angielskie podpłynęły pod  
Kagoshimę, żądając  
zadosyć uczynienia i książę odmówił i w żadne układy wchodzić nie  
chciał;

zbombardowani więc miasto i obrócono je w perzynę. Okolizność ta podnieciła jeszcze nienawiść w narodzie, już i tak wrogim cudzoziemskim żywiołom. Mocarstwa europejskie uznały za konieczne dla obrony swoich ziomków, wysłać w roku flotę do Japonii, złożoną z dziewięciu statków angielskich, trzech francuzkich i czterech hollenderskich. Pomimo dzielnego oporu księcia Nagato, sprzymierzeńcy wdarli się przemocą do cieśniny Simonoseki, będącej bramą wewnętrznego morza. Książę musiał uleść, ale gdy nie chciał zapłacić nałożonych na niego kosztów wojennych, oddano go pod kryminalny sąd w Yedo i ogłoszono mu osobliwszy wyrok: otrzymał mianowicie polecenie rozplątania sobie brzucha (był to starodawny przywilej szlachecki), lecz co w tem było niesłusznem i niepojętem, to, że nie poprzestając na zburzeniu jego pałacu, wyrok skazał jednocześnie na śmierć wszystkich jego domowników. Ohydna ta kara uzyskawszy potwierdzenie obu cesarów, wykonaną została i czterystu dwudziestu mężczyzn, oraz dwieście piętnaście kobiet wyrżnięto w pałacu nieszczęnego księcia. Rząd angielski nie poprzestając na tem krwawem zadosyćuczynieniu zażądał jeszcze ukarania morderców swoich ziomków. Dwunastu Samurai'ów winnych tej zbrodni otrzymało polecenie otworzenia sobie brzucha: i im także służył ten przywilej. W dniu naznaczonym na tę ponurą operacyą dwunastu skazańców, zasiadło w kucki przed konsulem angielskim. Pierwszy otworzył sobie brzuch wedle przepisanej

formuły, to jest od lewej strony do prawej, sąsiad jego przeciął mu  
arteryą  
główną, wedle zwyczaju, dla skrócenia jego cierpień i skazaniec upadł  
twarzą na  
ziemię w postawie nakazanej przez tradycją, która każdy inny upadek  
uważa jako  
dowód słabości i brak męztwa, hańbiący jego sprawcę. Straszliwa ta  
tragedya  
ciągnęła się tak dalej, aż do ostatniego, któremu jakiś krewny czy  
przyjaciel  
oddał ostatnią, przysługę przecięcia arteryi. Anglicy nie mogąc znieść  
tego  
widoku, opuścili przed końcem miejsce tej straszliwej rzezi. Te  
przykłady  
surowości i energiczne środki osłabiały urok Shoguna, nie mogąc  
przecież stłumić  
protestacyi przeciw okładowi i uspokoić malkontentów. Pierwszy  
minister Te-  
Naosuke, został zamordowany, a jego kollega Audo-Nabunasa,  
ucieczką ratował się  
od podobnego losu.

Książę Aidzu, gubernator Kioto, zbuntował się z kolei admirał  
Enomato poszedł za  
jego przykładem i uciekł z ośmioma statkami. Obaj przecież pobici  
musieli się  
poddać. Ale bunty te kolejne zachwiały władzę Shoguna w jej  
posadach i wkrótce  
potężniejsze, niż inne stronnictwo musiało jej zadać cios ostatni.  
Czterech  
najmężniejszych "Dairi": Satsumy, Hizenu, Tosy i Nagato,  
zgromadziło się dokoła  
Mikada, który na czele tych zastępów stanowiących armią potężną,  
uderzył na  
swego rywala. Shogun pobity w bitwie pod Fishimi niedaleko Kioto i  
zmuszony

uciekać, schronił się do Mito i zniknął zupełnie z widowni politycznej, pozostawiając Mikada jedynym władcą Japonii.

Mieliśmy sposobność zapoznać się z synem Shoguna, który spędziwszy lat pięć w

Anglii, wracał do swego kraju i razem z nami przebył ocean Spokojny, na

pokładzie Gaelicu. Młodzieniec ten, potomek Yeyasa, jest ostatnim przedstawicielem dynastii Tokugawa, która przez dwieście

sześćdziesiąt lat

rządziła Japonią.

Mikado przeniósł do Yedo, nazwanego odtąd Tokio, stolicę cesarstwa, i rozpoczął

nową erę Meiji, której , jest pierwszym rokiem; pomimo tego przecież przyjęto jednocześnie kalendarz gregoriański.

Po dokonaniu tego Mikado, zwołał zjazd Dairi, posiadających dochodu więcej, niż

, koku (dawna moneta krajowa), którzy przyczynili się do upadku Shoguna,

i oznajmił im uroczyście, że porzuca dawny systemat rządu, aby postępować odtąd

w myśl opinii publicznej. W dwa lata potem, czterej możni książęta, którzy

pomocy swój udzielili Mikadzie, złożyli w jego ręce administracyę swoich

provincyj. Rząd feudalny zniknął.

Aż do r. Mikado przechował dawny podział państwa i daimiaty pozostały pod

zarządkiem swoich naczelników, przemienionych w zwykłych pełnomocników monarchy,

bez szczególnych przywilejów; zniesienie ich pociągnęło za sobą obalenie dawnych

tytułów. Daimiowie i Samurai'owie, pozbawieni zostali nie tylko przywilejów

arystokratycznych, lecz zarazem dóbr i dochodów przywiązanych do tych godności,

i z najbogatszych, stali się najuboższymi. Państwo, ulitowawszy się przecież nad

nimi, wyznaczyło im łyche pensyjki na zaspokojenie potrzeb bieżących, ograniczając wszelako trwanie tej zapomogi, wydzielanej przez złodzieja okradzionemu, na bardzo, krótki przeciąg czasu. Poczem porobiono z nich, w dowód łaski urzędników różnych ministerstw, a nawet agentów policyjnych. Jakobini z roku nie pomyśleli o tem. Tak więc Mikado rozsiadł się zwycięzki i wszechpotężny na tronie, ale stało się to kosztem

wielu krzywd i niesprawiedliwości. Moźni nie zrozumieli może od razu zgubnych dla siebie skutków tego polityczno-społecznego przewrotu; opatrzyli się po niewczasie, kiedy już ich ze wszystkiego wyzuto. Pożałowali wtedy swej dawnej niezaleźności, lud nawet pozbawiony ich szczodroblowości zabolął nad tem; miasta, w jakich przebywali, straciwszy na swem znaczeniu, zaczęły się burzyć; głuchy niepokój poruszył całym państwem. Prowincya Satsuma energicniejsza od innych powstała pierwsza pod dowództwem marszałka Saigo, nawet kobiety (kobiety wszędzie pochopne są do reakcyi), całemi gromadami uciekły w góry, bronić wąwozów. Uzbrojone w długie włócznie, o zakrzywionych ostrzach, któremi z rzadką zręcznością umiały rozplatać brzuch cd góry do dołu przeciwnikowi, walczyły wszędzie zwycięzko, przeciw żołnierzom, uzbrojonym w bagnety, jakiemi nie umieli się posługiwać. Zresztą, ze wszystkich

provincyi całe bataliony z officerami na czele napływały, połączyć się z armią powstańców.

Wojska Mikada, pod dowództwem księcia Tarubite, mimo, że poparte artylerją i flotą, nie zdolne były położyć końca buntowi. Wojna domowa trwała przez lat

trzy, aż do . Powstańcy opanowali ważną twierdzę, położenie stawało się

groźnem dla nowego rządu, który też zdecydował się uwolnić dawnych Saimuri'ów,

od europejskich mundurów i europejskiego uzbrojenia, a przywrócić im strój

narodowy, sandały słomiane, lance, miecze, łuki i strzały. Tak uzbrojeni

rozpoczęli oni w górach partyzantkę, do której byli przyzwyczajeni i wkrótce

poskromili niezwycięzonych dotychczas powstańców.

Wszyscy dowódcy ponieśli śmierć, a liczne te egzekucye przywróciły znów spokój i

porządek, odtąd już nie zakłócony. Nowy porządek rzeczy nie miał więcej

przeciwników; rewolucya była skończoną.

Dziwnym i niepojętym fenomenem, kilkuwiekowy ustrój społeczny rozpada się, nie

wstrząsając głębokich mass narodowych. Władca duchowny Japonii Mikado. to jest

teokratyczny przedstawiciel dawnego cesarstwa, staje się, mówiąc naszym językiem

wyswobodzicielem swego ludu, a żaden ruch literacki. ani filozoficzny nie

poprzedza tego wstrząśnienia. Bez współudziału ludu powiew demokratyczny

przebiega w nich potężną warstwę arystokracji, która wnet oddaje swoje

prerogatywy w ręce duchownego Cezara, pogromcy Cezara wojskowego. Papież

obalający Karola Wielkiego! czyli absurd stający się rzeczywistością.  
Naród  
szczęśliwy ucywilizowany porzuca drogę, któ-

rażli jego przodkowie i na której tak im się dobrze działo, aby rzucić  
się na

oślepię na nieznane tory, popchnięty jakimś złym geniuszem  
naśladownictwa, który  
zresztą charakteryzuje go we wszystkim.

Ważne te zmiany zewnętrzne nie oddziaływały przecież bardzo  
widocznie na obyczaje  
i narodowego ducha.

W dziesięć lat po roku , Francja była nie do poznania, ale bo też  
rewolucja

zdawna odbywała się w umysłach, zanim się objawiła w czynach.

Była ona w istocie

wynikiem logicznym i nieuniknionym chorobliwego stanu, jakiemu  
oddawna naród  
francuzki podlegał.

W Japonii rewolucja odbyła się bez żadnej widocznej do tego  
przyczyny.

Japończycy, nie mający żadnych pragnień i aspiracji dostali to, czego  
nie żądali

i co im nie było potrzebnym, to też wynik tych politycznych  
wstrząśnień okazał

się czysto powierzchownym. Społeczeństwo, będące rodzicem  
dawnego ustroju,

przeżyło go i długo jeszcze żyć będzie, a kto wie, czy kiedykolwiek  
do rodzenia

się przemieni. Szlachta naprzykład prawnie wyzuta ze wszelkich  
przywilejów

cieszy się wciąż wielkim szacunkiem i uznaniem, a hierarchia  
społeczna wrzekomo

zniesiona, utrzymuje się po dawnemu. Klasa kupców,  
przedsiębiorców, bankierów,

najwięcej na tem zyskała, wydobyto ją bowiem z mierności, w jakiej się mieściła.

Prawa istotnie przygniatające, które wzbraniały mieszczanom swobodnego użytkowania ich majątków, dziś już nie istnieją. Cesarz naraził się na oburzenie

swoich dworaków, odwiedzając kupca i przyjmując jego gościnność.

W armii pobór powołuje zarówno syna dawnego szlachcica, jak przemysłowca,

rzemieślnika i wieśniaka. Wszystkie dzieci także bez różnicy stanów, otrzymują

początkowe wykształcenie.

Celem tego systemmatu jest zastąpić dawną szlachtę i arystokracją klasą

wykształceńszą i pracowitszą. Jednym słowem rewolucya, która we Francyi

doprowadziła do władzy stan średni, zdaje się być dokonaną w Japonii na korzyść

jakiejs nieistniejącej jeszcze warstwy społecznej.

Jakimi okażą się dla tego narodu skutki tak nagłego przewrotu — zuchwalstwem

byłoby przesądzać to obecnie. W każdym razie, wbrew opinii niektórych filozofów,

bardziej marzycielskich, niż obserwatorów. Japończycy nie są zgoła zdatni do

przyswojenia sobie cywilizacyi europejskiej, niezgodnej z ich przeszłością,

gruntem, klimatem i językiem. Ich obyczaje dawne przetrzymały próbę czasu i

zapewniły im długie lata pokoju i wzglę-

o dobrobytu. Japonia stworzyła już wszystko, co dać może; jest raczej anemiczną.

wyczerpaną, jak wszystkie stare narody, niż dolną do przyswojenia sobie nowej

cywilizacji. Jej zasoby intelektualne i materyalne, a tym sposobem jej dobrobyt nie powiększy się już wraz z rozwojem idei demokratycznych i zasad parlamentarnych, ku którym coraz bardziej się skłania.

## ROZDZIAŁ IX. RZĄD.

DAIJOKAN, GENZOIN I DAISHIN. — MINISTERSTWA. — PROWINCYE I OKRĘGI. — STAN CYWILNY. — ORGANIZACYA SĄDOWA. — WIĘŹNIOWIE. — POLICYA. — POCZTY I TELEGRAFY. — ARMIA I FLOTA. — PODATKI. — MONETY. — WAGI I MIARY. — HANDEL.

Po ukończeniu rewolucyi, trzeba było urządzić kraj według zasad, jakimi zdawali się być przejęci promotorowie tego ruchu. Reforma była zupełną. Nowy rząd ześrodkował całą administracyą po europejsku i pędząc z zawrotną szybkością po tej drodze, jaką Francya przez dziesięć wieków zaledwie przebyć zdołała, ustanowił odrazu bezwzględną jedność narodową i ścisnął w jedną wiązkę te wszystkie prowincye, pozostające dawniej pod wyłączną władzą swoich Daimiów, którzy mieli swoje armie i floty niezależne od nikogo. Władza centralna wykonawcza mieści się dziś w osobie cesarza rządzącego przy pomocy różnych rad i ministerstw. Najważniejszą ze wszystkich sprzężyn rządowych, jest rada najwyższa Daijokan, złożona z pierwszych ministrów i członków mianowanych przez monarchę z tytułem Sanghi (radca). Rada ta kieruje wszystkiemi sprawami państwa i stanowi właściwie mówiąc Rząd. Po Daijokanie następuje

Genzoin, rodzaj senatu niniejszej doniosłości, złożony z książąt krwi cesarskiej. Nakoniec idzie Daishin, używający pewnych prerogatyw, a którego czynności sądowe zbliżone są do naszej Izby Kassacyjnej.

Kierownictwo spraw rozpada się na dziewięć ministerstw ) Spraw zagranicznych,  
) wewnętrznych, ) wojennych, ) marynarki, ) finansów, ) robót publicznych,  
) sprawiedliwości, ) oświaty, ) domu cesarskiego. Prócz tego istnieje Kaietakushi, niezależna administracja Kolonii, od których zależą tak zwane przez Japończyków posiadłości kolonialne, jak Hokkaido wraz z wyspą Yeso, Tsushima etc.

Oprócz rządu centralnego, cesarstwo Japonii dzieli się na trzydzieści ośm wielkich administracyjnych działów. Trzy z nich noszą nazwę Fu i pozostają pod rządem Fu-chiji'ch (gubernatorów jeneralnych); są to miasta Tokio, Osaka i Kioto. Reszta, są to Ken'y. administrowane przez Kenrei'ch. Wielkie te prowincje dzielą się znów na ośmdziesiąt pięć departamentów i siedmset siedmnaście powiatów.

Obecnie Europejczycy przebywają z całym bezpieczeństwem we wszystkich portach, otwartych i w częściach kraju ustępstwami objętych. Te ustępstwa są dwojakiego rodzaju: W portach Yokohama, Toki o, Osaka, Kobe, Nagasaki, Nihigata i Hakodate, otwartych dla cudzoziemców, wyznaczona im jest mała dzielnica, w której mogą mieszkać, a nawet nabywać grunta i domy. Po

drugie, wolno im jest zmieniać miejsca pobytu w promieniu  
oznaczonym po za  
granicami tych miast, dochodzi on do maximum. Koło Yokohamy,  
gdzie ma blisko  
dziesięć mil długości. W obrębie tej przestrzeni Europejczycy krążą  
swobodnie, i  
opatrzeni pozwoleniem, mają nawet prawo polować, lecz nie mogą  
pozostawać dłużej  
na miejscu nad dni trzy. Reszta kraju jest im jeszcze prawnie  
zamkniętą i wstęp  
do niej stanowczo jest wzbroniony cudzoziemskim handlarzom. W  
pewnych  
okolicznościach przecież turyści dostają się tam za szczególnem  
pozwoleniem, o  
czem dalej.  
Znaczna liczba dawniejszych zwyczajów istnieje jeszcze, zwłaszcza  
mających  
związek "ze stanem cywilnym Japończyków. Każde nowonarodzone  
dziecko, zapisaniem  
zostaje do księgi stanu cywilnego, utrzymywanej przez mera w każdej  
wsi i  
miasteczku. Nowy mieszkaniec dostaje w niej osobną kartkę, zapisują  
tam nie  
tylko nadane mu imię, ale późniejsze wypadki życia i jego podróże.  
Ta biografia  
kończy się aktem zejścia., wydanym przez bonzów.  
Próbowano zrazu przeprowadzić organizacją sądową, ustanawiając  
kodeks  
kryminalny, na prawach "Ming" i "Ching. " obowiązujących w  
Chinach. Konieczne  
przyznanie się do winy oskar-

żonego, otrzymywane za pomocą tortur, zastąpiono, dowodami za, lub  
przeciw niemu  
świadczącymi.

Później przerobiono te ustawy i rozszerzono je na wzór kodeksu Napoleona. Jeden z Francuzów, pan Boissonade, profesor na wszechnicy paryzkiej, podjął się trudnego i ciężkiego zadania reorganizacji praw Japońskich. Po kilku latach pracy wygotował kodeks karny, przekopiowany z Napoleońskiego, zastosowując go do obyczajów kraju i posługując się zbiorem praw miejscowych, tworzących księgę Sin-Ritz-Ko-Rio. Czynności sędziowskie, wykonywane dawniej przez gubernatorów prowincyi, powierzono specjalnym magistratom. Trybunały pierwszej instancji, istnieją w trzydziestu pięciu Kotach, pod nadzorem czterech Izb wyższych, którym podlega całe terytorium cesarstwa; dwa razy na rok, pewna liczba ich członków, wydelegowaną bywa na objazdy po okręgach objętych ich jurysdykcyą. Nie śmiano jeszcze zaprowadzić sądów przysięgłych. Po nad temi trybunałami, podobnemi do naszych sądów apelacyjnych, istnieje Daishinin, o którym jużesmy mówili, "przeznaczony, jak powiada prawo z Maja r. do utrzymywania jednolitego systemmatu ustaw w całym kraju. " Obecnie stan sprawiedliwości zmusza go prawie zawsze do zmieniania źle wydawanych wyroków i ta Izba najwyższa stanowi w istocie trzeci stopień jurysdykcyi. Mocarstwa europejskie nie mogły, rzecz prosta, zostawić swoich ziomków na łasce sprawiedliwości japońskiej, nawet zreformowanej; to też układami przyznano

konsulom różnych narodowości, prawo sądenia wszystkich zatargów,  
pomiędzy  
krajowcami a cudzoziemcami. Pomimo protestacyi rządu przeciw tak  
drażniącemu,  
lecz koniecznemu zastrzeżeniu, dalekim jest jeszcze czas, jeżeli w  
ogóle nastąpi  
on kiedykolwiek, aby można było zaufać i zdać się na młodych  
sędziów japońskich,  
równie nieoświeconych, jak zaciętrzewionych w swoim powołaniu.  
Na rewolucyi zyskali bardzo przestępcy. Los ich się wielce polepszył,  
obecnie  
wiodą życie dość lekkie, zamiast straszliwych tortur i kar, jakie  
dawniej za  
najmniejszą kradzież ponosili. Zbudowano więzienie celkowe, na  
wzór więzienia w  
Mazas, ale większa część więźniów swobodnie krąży po miastach i  
wsiach,  
przywiązani po dwóch do długiego, cienkiego łańcucha, opasującego  
ich w pół tak  
jednak, że to bynajmniej ruchów ich nie krępuje i pozwala im  
pracować pod okiem  
dozorców, uzbrojonych w kije. Ubiór ich składa się z kurtki  
ceglastego koloru,  
żółtych spodni i dużego słomianego kapelusza; jest to strój hańbiący,

który odróżnia ich od reszty mieszkańców. Obowiązkiem ich jest  
utrzymywać i  
budować drogi; w miastach zaś wykonywają wszystkie roboty  
uliczne. Doznają  
bardzo łagodnego obejścia pracują mało i mają zapewnione  
schronienie i  
całodzienne utrzymanie. Jednem słowem prowadzą życie  
przyjemniejsze, niż  
wyrobnicy i dlatego, żaden się uciekać nie kusi.  
Tuż obok sądownictwa znajduje się niezbędna jego pomocnica,  
policya.

Jeżeli Japonia dużo ma jeszcze wadliwych stron, w swoim społecznym ustroju, policja jej za to jest wybornie zorganizowaną i bezwątpienia najlepszą na całym świecie. Zresztą, nie jest to instytucja nowa, składa się z dawnych Samurajów, przywykłych do rządzenia i nie rozmijających się pod żadnym pozorem z zasadami, jakim służą. — Atrybucje jej są nadzwyczaj liczne; czuwa ona nad wykonywaniem wszystkich ustaw i przepisów w Japonii obowiązujących, nad przewozami i opłatami takowych, nad prerogatywami podróżnych, podług ich klasy i godności, nad utrzymaniem domów i hotelów, nad targami, żebractwem i włóczęgostwem. Agenci policyjni noszą się po europejsku: z dodatkiem okrągłych czapek, opasanych złotymi galonami, na podobieństwo uczniowskich kepi. Oznaką ich zawodu jest gruba, krótka laska. W miastach istnieje kordegarda, gdzie trzymają straż i zmieniają się kolejno w swoich wycieczkach po mieście. Nocą, na mniej ludnych i oddalonych ulicach kręci ich się sporo. Władza ich jest wielką i rozkazy ich wykonywane są z bezwzględnym posłuszeństwem. Każda wieś posiada również policję. Mieszkańcy sami obowiązani są uprzątać uliczki przed swymi domami i zabierać do siebie nagromadzone z nich nieczystości. Latem mężczyźni polewają ulice — co się zaś tyczy innych urządzeń z porządkiem publicznym związek mających, pozostawiają one wiele do życzenia, aczkolwiek chęć naśladowania europejskich zwyczajów i tutaj się przebija.

Cesarstwo Japonii należy do międzynarodowego związku poczt i służba pocztowa jest tam dosyć dobrą, aczkolwiek bardzo powolną, gdyż jedyną kōmmunikacją wewnętrzną, są piesi roznosiciele. Taksa listowa, jest siedm centymów w całym kraju, a trzy w obrębie miasta. Marki wyrabiane są na wzór europejskich. Zbudowano także sieć drutów telegraficznych w całym cesarstwie; lina telegraficzna łączy ją z Hong-Kong i przenosi depesze do Europy, przechodząc przez Saigon. Singapur Ceylon, Indye i Bombay. Telegraf zarówno, jak poczta jest instytucya rzádo-

wą. Depesze mogą być wysyłane po angielsku, gdyż urzędnicy przynajmniej na główniejszych stacyach, znają alfabet łaciński, krajowy posługują się sylabizmem Katakana, składającym się z względnie ograniczonej liczby znaków. Cena depesz jest rozmaita stosownie do odległości. Przypatrzyliśmy się zatem organizacyi narodowej, że tak powiem potrójnego punktu widzenia: rządowego, administracyjnego i sądowego; rzucimy teraz pobieżnie okiem na organizacyą sił wojskowych, których zadaniem jest popierać wewnątrz powagę władzy i bronić od zewnętrznych napaści ten kraj, co się przebrał po europejsku i stworzył sobie sztuczną młodość, odnawiając swoje instytucye. Samurajowie, którzy stanowili jądro dawnej armii, wyszli dziś jakieśmy to już powiedzieli na policyantów. Ustanowiono pobór; armia zdemokratyzowała się, jak wszystko inne.

Organizacją armii japońskiej, powierzono wojskowej delegacji francuskiej; ale, jak we wszystkim, tak i w tem ci nierozważni nowatorowie, żądni spróbować własnych skrzydeł i przypisując sobie całą zasługę postępów, dokonanych pod kierownictwem francuskich officerów, pozbyli się rychło tych nauczycieli, nie potrzebnych już w ich przekonaniu. Skutki tej zuchwałej zarozumiałości, objawiły się podczas powstania Satsumy. Teraz postępy w sztuce wojennej, są prawie żadne i szeregowiec cesarstwa wschodzącego słońca, jest wielkiem dzieckiem, bawiącym się w żołnierza.

Armia japońska zaopatrzoną jest w strzelby i działa, na wzór angielskich i francuskich. Umundurowanie skopiowanem jest również z francuskiego, za wyjątkiem pewnych zmian w kolorach, hierarchja stopni jest tąż samą. Obecnie liczba żołnierzy w froncie wynosi około , luna. Służba trwa lat trzy, rezerwa cztery, poczem każdy żołnierz przechodzi do straży narodowej, obejmującej wszystkich mężczyzn od lat dwudziestu do czterdziestu, którzy nie pozostają pod chorągwiami. Służba obowiązkowa dla wszystkich, zdaje się być już blizką wprowadzenia do Japonii na równi z powszechnem głosowaniem. Pytanie, czem się okażą w tych dziecinnych rękach te bezpieczne narzędzia? Marynarka jest dopiero w zawiązku i chyba nigdy grozną się nie stanie. Powołano inżynierów angielskich do budowy trzech, czy czterech statków pancernych, ale po tak ogromnym wydatku, budżet państwowy nie wystarczył na utrzymanie ich w stanie uzbrojenia, to też stoją i giną bezużytecznie w przystani.

Reszta statków wojennych, przerobioną jest z kupionych tu i ówdzie okrętów i tworzy flotę z szesnastu statków, pod dowództwem młodych i niedoświadczonych marynarzy.

Nie można było poprzestać na zbudowaniu tych ram pompatycznych, należało również dostarczyć skarbowi dochodów, których powiększenie stało się terasą koniecznym.

Zniesiono tedy dawny systemat podatkowy, skonfiskowano dobra szlachty, wyznaczając jej na pewien przeciąg lat pensją roczną, równującą się dziesiątej części ich dawnych dochodów Rozdano właścicielom tytuły własności, z oznaczeniem wartości gruntu, lub nieruchomego inwentarza i oznaczono podatek ziemski — główny dochód Skarbu — na % od szacunku kapitału, co w istocie równa się i % od czystego dochodu z dóbr. Ustanowiono prócz tego takse dodatkową, równą trzeciej części podatku, na zaspokojenie ogólnych kosztów na wydatki publicznej: dogodności ponoszonych.

Pobieranie tak uciążliwego podatku, stało się o tyle trudniejszym, że chciano uczynić obowiązkową opłatę w gotówce, to jednak okazało się wprost niemożliwym.

Dawniej potrącano naprzód podatki w naturze ze zbiorów włościan, a panowie uiszczali się z kolei, rozdając worki ryżu swoim urzędnikom i pensjonaryuszom.

Cesarz musiał zatem zmniejszyć podatek o jedną trzecią i upoważnić do płacenia go w połowie pieniędzmi, a w połowie ryżem.

Dawne monety nie mogły również zaspokoić nowych wymagań, były nazbyt liczne i nie miały pomiędzy sobą prostych stosunków. Stanowiły je płaskie kwadraciki metalowe, ozdobione, zamiast stempli, kwiatami, liśćmi i zygzakami. Liczono na takie wartujące fr. centimy, na kopaksy złote, wartości fr. i t. p. Łatwo pojąć, jak zawiłanym byłby w tym stanie rzeczy rozkład budżetu i z jakimi trudnościami połączone byłyby coraz bardziej rosnące pieniężne stosunki, zwłaszcza dla japońskich mózgow; zniesiono więc te monety i przyjęto system dziesiętny. biorąc za jedność yen ( franków), a za poddziały jego sen (centimów) i rin (/ centima). Ale ilość złota i srebra, jakie wydaje Japonia, byłaby niedostateczną na zaspokojenie codziennych wymian jednego choćby wielkiego miasta: musiano przeto uciec się do monet papierowych. Obecnie niemi wyłącznie posługują się w całym państwie, ale ponieważ skarb puścił ich w obieg bardzo znaczną ilość yeny, doznały znacznej zniżki na targach europejskich i sprzedają się

po kursie od trzech do czterech franków. Monety złote i srebrne służą już tylko do transakcji z kantorami zagranicznymi. Przyjęcie systemmatu dziesiętnego nie rozciągnęło się do miar i wag; dziś jeszcze liczą na kaku ( lirów), a co do miar długości na ri (, metrów) szo ( metr. centymetr. ), podzielonych na keu (, ), zawierający każdy shaku (, cent. ). Wszystkie wagi i miary, opatrzone są rządowym stemplem, sprawdzone i poprawiane w razie potrzeby.

Handel japoński, jest bardzo mało rozwinięty. Źródła jego skape i mało zasilane.

Moneta papierowa, której obieg obowiązującym jest dla krajowców, a której kurs

zmienia się ciągle i nie znajduje żadnego kredytu na targach europejskich.

Indywidualizm zastępuje wielkie stowarzyszenia; robotnik pracuje z osobna u

siebie i dla siebie. Zresztą, Japończyk nie ma zdolności handlowych nie ma w

interessach, ani stanowczości, ani uczciwości negocyantów chińskich.

Pełnomocnicy, z którymi się zawiera umowy, zaprzeczają jej najczęściej, gdy

interes źle pójdzie.

Bogactwo kruszcowe Japonii, jest przecież znacznem. Pokłady złota, srebra,

miedzi, rtęci, kobaltu, cyny, ołowiu i żelaza, spotykają się w wielkiej obfitości, ale są po większej części nie eksploatowane. Dostyc jest również

kopalni węgla, lecz w złym gatunku. Przedmiotem wywozowego handlu, jest głównie

jedwab i różne graciki i drobiazgi. Najwięcej zużytkowuje ich

Francya, a Lyon,

nabywa rocznie za milionów fr. surowego jedwabiu. Przed kilkoma laty wywożono

również jaja jedwabników, ale handel ten ustał, kiedy przekonano się, że jaja te

były dotknięte chorobą.

Jednem słowem, Japonia kupuje mało a nie sprzedaje woale. Ogólna wartość wywozu

dochodzi milionów, a przywozu milionów, z czego prawie połowa przypada

na samą Yokohamę.

Majątki ruchome są bardzo rzadkie i opierają się na wielce wątych podstawach,

gdyż kredyt nie jest tam jeszcze dostatecznie uregulowany. Istnieje dług

państwowy z procentem od °, w nielicznych stowarzyszeniach przemysłowych i prywatnych, procent dochodzi do lub za sto, lecz najczęściej kapitaliści tracą swoje wkłady. Jest także kilka banków japońskich; w Yokohamie zaś banki zagraniczne, pośredniczą w handlu z Europą.

## ROZDZIAŁ X TOKIO.

YOKOHAMA. — DWORZEC KOLEI SHIMBACHI. — SIRO. — DZIELNICE. — KANAŁY I ULICE W TOKIO. — ŚWIĄTYNIA ASSAKUSY. — DOM JAPOŃSKI, — UMEBLOWANIE. — NIKAI. — SKLEPY.

Ze wszystkich portów otwartych dla Europy, najważniejszym jest Yokohama, stanowiąca centrum całego niemal handlu z cudzoziemcami. Przed r. było to tylko puste wybrzeże, jak zresztą sama nazwa wskazuje ("Yoko hama", przejście po wybrzeżu). W układach zawieranych z mocarstwami europejskimi, zamiast, tego figuruje nazwa Kanagawy, małej rybackiej wioski, nieopodal leżącej. Bliskość stolicy i położenie najbardziej osłonięte z całej zatoki Tokio sprawiły, że wybrano tę miejscowość, aby w niej port założyć. Wielkie miasto wyrosło tam szybko, a ludność jego w ciągu kilku lat dosięgła , mieszkańców. W tej liczbie znajduje się , cudzoziemców, zamieszkujących dzielnicę europejską. Yokohama nie przedstawia się bynajmniej zajmująco, a jej wielkie domy, pobudowane wzdłuż ulic prostych i równoległych, czynią ją podobną

do wszystkich innych miast kolonialnych.

Dzielnice krajowe w zetknięciu z europejską, zatraciły znaczną część swych cech

narodowych. Nie będziemy o nich mówić, zachowując sobie naszkicowanie miasta

japońskiego przy opisie stolicy Tokio.

Yokohama i Tokio, odległe o siedm mil od siebie, połączone są koleją żelazną od

dziesięciu lat istniejącą. Ta kolej, cała sprowadzona z Anglii i budowana przez

angielskich inżynierów, zainaugurowaną była przez samego Mikada, który na tę

uroczystość przywdział po raz ostatni strój narodowy i ukazał się oczom swojego

ludu, nawykłego czcić go, jako bóstwo niewidzialne

i zdumionego, że go ogląda jadącego bez obawy statkiem parowym i koleją żelazną.

Dawniej uszanowanie dla cesarza było tak wielkie, że mówiąc o nim, nie

wymieniano nigdy jego imienia, tylko nazwę pałacu, w jakim mieszkał.

Godzina wystarcza na odbycie tej drogi, odległość jest tak mała, a pociągi tak

liczne, że z łatwością można zadowolnić ciekawość uchylenia choć różka zasłony,

która w wyobraźni zdaje się ukrywać cuda.

Przybywszy do Tokio, znalazłem się, wyszedłszy ze dworca w ogrodzie angielskim,

w którym spostrzegłem wkrótce tramwayową linią ze zwykłym na niej wagonem, jaki

się spotyka obecnie we wszystkich większych miastach Europy i Ameryki.

Nie spodziewałem się zgoła czegoś podobnego i odtrąciłem z oburzeniem sposób

lokomocyi tak ucywilizowany i pozbawiony kolorytu miejscowego, a natomiast  
wziąłem jenrikchę, dawszy na migi do zrozumienia ciągnącemu ją  
człowiekowi, żeby  
mnie obwiózł po mieście.  
Przebywszy most Shimbachi, znalazłem się na wspaniałych  
bulwarach, a pomiędzy  
pięknymi domami, jakie się wzdłuż nich ciągnęły, jeden z  
największych miał na  
froncie angielski napis "Telegraph" z gazowych żyrandoli ułożony.  
Wszystkie moje  
złudzenia zaczęły pierzchać i pytałem sam siebie, czy to nie sen i czy  
rzeczywiście jestem w stolicy cesarstwa Wschodzącego słońca.  
Przebyłem dzielnicę europejską i wkrótce na szczęście wózek mój  
wtoczył się w  
labirynt wązkich, krętych uliczek, stanowiących miasto japońskie.  
Tokio jest najludniejszym miastem Japonii. Liczba jego mieszkańców  
nie jest  
dokładnie wiadomą. Większa część geografów i podróżników oznacza  
ją na dwa  
miliony dusz, w istocie niema ich więcej nad ośmkroć sto tysięcy, ale  
rozległość  
miasta jest olbrzymią. Domy są niskie, otoczone każdy  
dziedzińcykiem lub  
ogródkiem, parki publiczne i należące do świątyń bardzo liczne, a co  
więcej  
Siro, albo pałac, leży w środku miasta i zajmuje znaczną przestrzeń.  
Dwa wysokie  
ogrodzenia oddzielają go od reszty domostw; pierwszy parkan opasuje  
budynki i  
ogrody cesarskie, dokoła niej ciągną się niezamieszkałe puste  
przestrzenie.  
Poprzerzynane tylko drogami łączącymi różne punkta miasta, wzdłuż  
których  
wznoszą się tylko dawne "Yashiki, " przerobione na ministerstwa i  
koszary; same  
zaś grunta, służą za pole manewrów wojennych. Na przedmieściach  
domy rozrzucone

są z rzadka, w dzielnicach ludnych i uczęszczanych znajdują się przeciw-

nie w wielkim ścieśnieniu, a sklepy idą jedne za drugimi po obu stronach ulic.

Miasto rozpada się na dzielnice główne i niniejsze, zwane szo. Ulice nie mają

nazw, a domy numerowane, są nie według ulic, lecz dzielnic, w jakich stoją.

Główną oryginalnością miasta Tokio, są kanały, jakimi to miasto przerznięte

jest na wszystkie strony, a których główną arterią stanowi ujście rzeki Ogawy.

Ulice poprzecinane są gęsto łukowatymi mostami, co wygląda malowniczo i pozwala

w przejściu ogarnąć okiem tę sieć kanałów, pokrytych mnóstwem łódek różnych

rozmiarów, co suną po nich, jakby się gdzieś za domami ukryć chciały. Te kanały

stanowią jedyny prawie sposób transportu dla handlu, łatwo więc pojąć ich

doniosłość w mieście tak ludnem.

W ciągu dnia główne ulice są niesłychanie ożywione i przedstawiają widok równie

zajmujący, jak dziwaczny. Niema tam zgoła trotuarów, a jenrikchi rojące się, jak

w mrowisku, krążą wśród tłumu pieszych przechodniów, potracając ich bez litości

i grożąc co chwila przewróceniem.

Na zakręcie ulicy wypadają nagle zadyszani biegacze, krzycząc i z trudnością

torując drogę prawdziwemu powozowi europejskiego kształtu, ciągnionemu przez

konie i wiozącemu jakiegoś księcia lub magnata. Z drugiej strony nadjeżdża

officer kawaleryi konno, a za nim służący pieszo. Kupcy, siedzący przed swemi sklepami, kłaniają się przechodniom, wykrzywając się najokropniej, w niby wdzięcznym uśmiechu z nadzieją, że sobie ściągną nabywców na swoje towary. Inni, uginając się pod ciężarem, dźwigają na ramionach uczone u obu końców kija kosze z żywością i wszelkiego rodzaju towarami, których nazwy wykrzykują głośno, rozdzierając uszy do niemożliwości. Wśród tego zgiełku i tumultu, zjawia się nagle gromada dzieci obu płci, ciskają bąki pod nogi przechodniom, zrywają im kapelusze lub smagają ich po twarzy swemi wolantami, zatrzymują ruch uliczny i płaczą się pomiędzy powozami, nie zważając na krzyki konduktorów, starających się ich nie przejechać. Poważny stójkowy, usiłuje przywrócić porządek, podnosząc krótką laskę, jaką trzyma w ręku, na wzór policmenów angielskich. Tu, uroczy rój młodych dziewcząt, śmiejących się i szczebioczących, wraca do warsztatu. Tam, młodzi studenci, udający powagę, stąpają uroczyście, stukając drewnianem obuwiem. Dalej tworzy się zbiegowisko; złamało się koło jakiejś jenrikchy, najechawszy na szynę tramwajową i ten drobny wypadek, tak

częsty od czasu wprowadzenia tej nowości, zajmuje na kilka minut ulicznych gapiów. Nakoniec wózek mój zatrzymuje się, nie mogąc jechać dalej; a ja postępuję dalej

piechotą, pomiędzy dwoma rzędami małych kramików, a minawszy olbrzymi portyk z czerwono-malowanego drzewa, podparty dwoma wielkimi posągami, wchodzę do słynnej świątyni Assakosy, najgłośniejszej w całym mieście i ku której, wszyscy nowoprzybyłcy, kierują pierwsze kroki. Świątynia ta jednoczy w sobie żywioły religijne i przyjemności świeckie. Rodzaj nieustannego jarmarku, odbywa się w jej wnętrzu; w roztoczonych namiotach mieszczą się osobliwości i gry wszelkiego rodzaju; są tam zwierzęta uczone, małpy, figlami swemi ściągające przechodniów, którym barnum za bardzo niską cenę sprzedaje kawałki surowej marchwi i tym sposobem żywi swoją menażeryą, zbierając jeszcze zyski. Dalej są teatry, wielkie muzea figur woskowych, przedstawiających główne sceny najpopularniejszych legend historycznych lub mitologicznych. Liczni fotografowie zdejmują portrety w ciągu kilku minut; akrobaci popisują się ze swemi sztukami. Wreszcie w najustronniejszym miejscu cała aleja zapełniona sklepikami, utrzymanymi przez młode dziewczęta, gdzie można próbować swojej zręczności, strzelając z łuku do celów, w jakie się rzadko trafia, ale gdzie w zamian uprzejmość młodych sklepowych wynagradza obficie strzelnicze niepowodzenia. Właściwa świątynia, poświęcona bogini Kuannon, jest względnie bardzo obszerna. Wielka hala, do której wchodzi się po szerokich schodach, ozdobiona jest olbrzymimi latarniami z czerwonego papieru, upstrzona heroglificznymi zygzakami i mająca około pięciu metrów wysokości na dwa lub trzy obwodu. Na ścianach wiszą

obrazy na drzewie malowane, w głębi, kaplice oświeconej  
gromnicami i lampami,  
zawierają symbole różnych bóstw. W środku mieszczą się również  
wielkie posągi  
Buddy i rozmaitych bogów i bogiń o twarzach i ubraniach  
zniszczonych rękami  
wiernych, którzy dotknąwszy się ich, pocierają sobie te same części  
ciała.  
Zachowanie się zwiedzających w tym miejscu świętem nie  
przypomina zgoła  
uroczystego milczenia, jakie panuje w naszych kościołach. Każdy się  
tam  
przechadza hałaśliwie w kapeluszu na głowie, mówiąc głośno, jak w  
pierwszem  
lepszem miejscu publicznem.  
Co rocznie, przed Nowym rokiem odbywa się wielka uroczystość w  
świątyni  
Assakusy. Liczba sklepów powiększa się jeszcze tam wieczorem przy  
świeśle latarń  
i pochodni, kupując

rakiety i wolanty. Gra ta bowiem ulubioną jest obecnie w Japonii i  
nawet osoby  
dorosłe oddają jej się z zamiłowaniem. Wolanty zrobione są z piór  
wpiętych w  
małe jagody wysuszone i twarde, jak kamienie, rakiety składają się z  
płaskiej  
deszczułki w kształcie kijanki, jakiej używają praczki, ozdobione z  
jednej  
strony malowanymi figurkami, których odzież naklejaną jest na  
drzewie z kawałków  
stosownie poprzykrawanej materyi.  
Zwiedziliśmy tedy świątynię i zapoznaliśmy się w części z  
zewnątrznem życiem  
tego narodu. Przeniknijmy teraz do wnętrza i zobaczmy, jakim  
Japończyk jest u

siebie.

Jak wszystko, co się go tycze i dach ochraniający go, jest ciekawy i nic w

Europie nie może się z nim porównać.

Pomimo ogromnych różnic klimatycznych na wyspach Japońskich, domy wszędzie są

jednakowe, czy to na północy, czy na południu, i zdają się być wyłącznie

budowanymi dla krajów gorących, składa się na nie drzewo, słoma i papier i nie

są wcale zaopatrzone w żaden środek ogrzewający. Jest-że to niedbałość ze strony

mieszkańców, czy też rutyna, naśladowująca dawne obyczaje ojców? W każdym razie

trudno sobie ten fakt wytłumaczyć. Prawda, że trzęsienia ziemi nie pozwalają im

na budowanie gmachów trwałych i umożliwiają jedynie budynki niskie, lekkie i

bardzo giętkie, mogące bez zburzenia poddać się częstym oscylacjom gruntu.

Dla tej ważnej przyczyny domy są w ogóle jednopiętrowe; cztery belki podtrzymują

dach pokryty gęsto słomą, lub cienkimi deseczkami, po wsiach i miasteczkach, a

często gąkami, a na wet cynkiem w wielkich miastach: składa się on z czterech

warstw mało pochyłych i wystaje ze wszystkich stron, jak dachy tureckich domów.

Podłoga wzniesiona na do centymetrów po nad ziemię, dla zabezpieczenia od

wilgoci, pokrytą jest nawet w najuboższych domach, tak zwanymi tatami, czyli

bardzogęstymi i cienkimi słomiankami w drewnianych prostokątnych ramach;

tatami, mają rozmiary stałe i w wdzięcznym użytku, służą do mierzenia

powierzchni. Te maty tworzą dosyć miękki pokład i służą zarazem za łóżka,

siedzenia i stół.

Gęsta, bambusowa krata, utkana ziemią, tworzy jedną, lub dwie ściany domu, inne zamknięte są drewnianymi lekkimi ramami, wsuwanymi w fugi u dołu i u góry i pokrytymi białym papierem. Mają one jakby zabezpieczać od zimna i wiatru i pełnią zarazem obowiązek drzwi i okien; ale papier skąpe tylko światło przepuszcza i często bywa podziurawiony; przytem ramy te nigdy się dobrze nie domykają i nie są opatrzone żadnym sam-

kiem ani zasuwką. Wewnątrz małe kwadratowe pokoiki, poprzedzielane są tylko parawanami, i tym sposobem mieszkańcy jednego domu. zmuszeni są prowadzić życie wspólne.

Dokoła domu ciągnie się kurytarz otwarty, szeroki na jakie centymetrów, osłonięty przedłużeniem dachu; łączy on ze sobą różne części mieszkania i daje przystęp do ogrodu. Wieczorem zastawiają ten kurytarz rodzajem długiego parawanu ze zbitych desek, mającego ochraniać w nocy od chłodu, złodziei i ciekawych.

Umebłowanie bywa bardzo proste, w domach bogatych wiszą na ścianach papierowe obrazy Kakemono, wąskie, a długie, opatrzone u obu końców wałkami, na które nawinąć się mogą; w szafie mieści się odzież i kosztowniejsze przedmioty. Zimą shibachi, czyli skrzynka drewniana, długa na centymetrów, najwyżej stoi na środku pokoju, napelnione popiołem, w którym tlą się węgle, mające ogrzać

mieszkanie i zarazem wodę na herbatę, W lecie przyrząd do zapalania fajki, zastępuje shibachi; jest to mała skrzynka z uchem, zawierająca garnek gliniany, w którym tkwi głównia pełniąca rolę knota do fajki, obok kawałka wydrążonego bambusowego sęka, służącego za spluwaczkę i popielniczkę. Czasem trochę gracików dopełnia umeblowania, albo też doniczka, w której wegetuje krzew dziwaczny bez liści, okryty kwiatami; Japończycy bowiem lubują się wielce w tych potwornościach. w domach biednych, futryna zamykająca się zapomocą ruchomych desek i oparta o ścianę z ziemi ubitą, służy w ciągu dnia do zakrycia futonów, czyli materaców grubych na do -ciu centymetrów, które nocą rozkłada się na ziemi jedne na drugich w większych lub mniejszej liczbie, stosownie do pory roku i wśród których Japończyk zagrzebuje się do spania; kołdry bowiem i prześcieradła są nieznane. Makura, albo poduszka, uzupełniająca to posłanie, jestto mały pieńek drewniany, elegancki. ale niewygodny, opatrzony wałkiem z materii, okręconym papierem, na którym kładzie się kark. Futony są jedynymi łózkami, używanymi w Japonii; są zawsze za krótkie nawet dla człowieka małego wzrostu, to też Japończycy mają zwyczaj spać zwinięci w kłębek i zupełnie nieruchomi. Niewielka szopa przytykająca do domu i zaopatrzona w kamienne ognisko, służy za kuchnię. Sprzęty w niej nie są zgoła liczniejsze. niż meble w pokojach. Każdy dom posiada dziedzińczyk lub ogródek, w którym hodują się dziwaczne

rośliny; pośrodku zaś w małej wanience pluszczą się rybki czerwone i białe, kulkowatego kształtu, opa-

trzone olbrzymimi przezroczystymi płetwami, które czynią je podobnymi do dużych kawałków galarety, o zabarwionem jądrze Ogródki te, na które wychodzą kurytarze zewnętrzne poprzedzielane są pomiędzy sobą bambusową palissadą, jeżeli budynki nie okrażają ich całkowicie. Podaliśmy tutaj najprostszy i najpospolitszy szemat japońskiego domu, czasem przecież zdarza się piętro wyższe, zwane nikai (dosłownie: drugie wzniesienie), jest to pokój mniejszych rozmiarów, umieszczony na dachu niższego i posiadający także zewnętrzny kurytarz, opatrzone ballustradą. Wygląda to tak, jak gdyby pierwsze piętro podniosło się z nim, zabierając ze sobą środek dachu i zostawiając tylko brzeg jego nad parterem. Schody wewnętrzne o kilku stopniach spadziste i niewygodne prowadzą na to pięterko, dając smutne wyobrażenie o miejscowych cieślach. Domy wychodzące na ulice mają jedną ścianę ślepa z ziemi lub z desek. Małeńkie drzwiczki, przez które tylko zgiąwszy się we dwoje, wejść można, prowadzą do wnętrza. Pokój, do którego wchodzi się naprzód, jest dosyć obszerny i stanowi w domach zamożnych przedsionek, a w ubogich kuchnię. Na ludnych ulicach frontowa część domu jest zupełnie otwartą przez cały dzień i pełni rolę sklepów. Podłoga wzniesiona jak zwykle po nad ziemią, służy za

miejsce siedzenia dla kupujących, sam kupiec siedzi w kucki pośród swoich towarów.  
Sklepiki te, są bardzo małe, ale od niedawna pozakładano w Tokio wielkie magazyny, podobne do naszych bazarów. Są to budynki obszerne, dwupiętrowe w stylu europejskim u wnijscia których stoją rzędami latarnie. Kupują się tam miejsca, jak na publicznych targach francuzkich, a spotkać tam można najrozmaitsze przedmioty, z wypisaną na nich ceną. Raz wszedłszy do jednego z tych bazarów, podobnych do labiryntów, trzeba przejść niezliczoną ilość zakrętów z góry na dół, z dołu do góry i odbyć przegląd wszystkich bez wyjątku jego półek, zanim się wreszcie drugimi drzwiami wyjdzie.

## ROZDZIAŁ XI. JAPOŃCZYCY.

STRÓJ KOBIEC. — KIOMONO. — GHETA. — UCZESANIE GŁOWY. — POWIERZCHOWNOŚĆ JAPONKI. — UCZESANIE MĘŻCZYŻN. — IDZOGO. — JAPOŃCZYK POD WZGLĘDEM UMYSŁOWYM. — MATKA I DZIECI. — ŻYCIE DOMOWE. — UŻYWANIE TYTUNI. — ODWIEDZINY I POZDROWIENIA. — JĘZYK.

Strój kobiet zdumiewa naprzód swoją dziwacznością, ale gdy oko się doń przyzwyczai, zdumiewa nas wdzięk i elegancya, z jaką go noszą Japonki, nawet klasy najniższej. Nadaje się on wybornie do rodzaju ich piękności i czyni je zachwycającemi.

Strój ten składa się z obszernego szlafroka, skrzyżowanego na piersiach i przewiązanego paskiem uwydatniającym urocze kształty kibici. Nadzwyczaj długie rękawy tej sukni, zwłaszcza u młodych dziewcząt, spadają z ramienia i służą za kieszenie; przez otwór w wyższej części obwodu przechodzi ręka, reszta jest zaszyta. Suknia ta nazwana kimono, obwija się dokoła niej, skutkiem czego Japonki mogą chodzić tylko nadzwyczaj drobnym kroczkiem. Nikt w Japonii nie nosi bielizny; kobiety kładą pod zwierzchnią odzież bawełnianą czerwoną spódniczkę, a potem stosownie do pory i zamożności jeden, dwa, a nawet trzy kimono; pierwszy najszcuplejszy zastępuje koszulę i nie bywa zdejmowanym na noc. W ogóle są one ciemnawe, wyjąwszy na wielkie uroczystości. Pas, obi, jest najjaskrawszą częścią stroju; jest to długi kawał materii, szeroki na do centymetrów, owijający się dwa lub trzy razy dokoła stanu i tworzący z tyłu olbrzymi węzeł, którego końce spadają zalotnie, aż do ziemi; prócz tego, dwa małe paski poniżej i powyżej talii, nie pozwalają się sukni rozchyłać na przodzie. Zimą w dni mroźne, kobiety kładą, wychodząc na ulicę jedno więcej odzienie, znacznie krótsze, niż kimono, sięgające zale-

dwie kolan, otwarte na piersiach i spięte metalowymi łańcuszkami i agrafkami.

Rękawy tych sukien wchodzi wszystkie jedno w drugie. Za wyjątkiem haftowanych

kołnierzy, codzienne suknie robią się z bawełnianych materiałów w kratkę; odświętne są jedwabne, nieraz nawet przetykane złotem lub srebrem, a prócz tego powłóczyste.

Zimą, kobiety noszą nadto zasłony, okrywające im całą głowę, za wyjątkiem oczu i nosa; w lecie mają szyję zupełnie obnażoną. Ta zasłona podobna do Maurytańskiej, używa się tylko od zimna, a bynajmniej nie przeciw natrętnym spojrzeniom. W

domu, mały fartuszek zakrywa przód sukni i uzupełnia strój.

Obuwie albo gheta, składa się z kawałka drzewa, kształtu nogi i wydrążonego z

pod spodu, aby było lżejsze. Podeszwa z plecionej słomy, służy za poduszkę

stopie, pomiędzy wielkim palcem a innymi, przechodzi sznurek, rozdzielający się

następnie na dwoje; ściska on nogę na podbiciu i przywiązuje się po obu stronach

pięty, co pozwala ciągnąć za sobą trzewik, unosząc go trochę w chodzeniu.

To obuwie tak źle urządzone jest bardzo hałaśliwe, zostawia się je przed

drzwiami; w domu zaś, kobiety chodzą prawie zawsze boso, lub noszą tabi, rodzaj

trzewików z białej lub błękitnej materyi. Trzewiki te obejmują wielki palec,

oddzielnie by można było włożyć na nie owe gheta i przywiązują się do kostki

sznurkiem. Można poznać, do jakiej klasy należy jakaś osoba, po wysokości i

kształcie jej gheta.

Należąc do rassy żółtej, Japonki są wszystkie bardzo mocnymi brunetkami; mają

piękne włosy, którym jedynie można by zarzucić pewne podobieństwo do końskiej

grzywy. Czeszą się nadzwyczaj sztucznie i zbudowanie tego istnego pomnika na głowie, zajmuje każdej Japonce co najmniej godzinę czasu. Uczesanie zmienia się stosownie do wieku, stanowiska i powołania. Włosy obficie namaszczone pomadami o mglącej woni, są wygładzone i przybierają wszystkie kształty. Opuszczają się naprzód w splotach na karku, zakrywając wyższą część uszu, poczem wiążą się nitką i podnoszą w kilku mniejszych lub większych puklach ku środkowi głowy. Eleganckie uczesanie młodych dziewcząt, przypomina nieco lilią. Często kobiety wplatają, we włosy różnokolorowe wstążki, lub złote i srebrne sznurki, zwane Kansashi, zakończone koralową kulką, lub inną jaką ozdobą; szpilki te wpinają się w warkocz i sterczą wysoko; niektóre kurtyzanki mają z nich istną aureolę.

Fryzjerki Atama o'Kamisa, bez których obejść się nie można, czeszą u siebie lub po domach, za bardzo niską opłatą. Przeciętny wzrost Japonki mniejszym jest, niż Francuzek. Rzadko bardzo nabierają one tuszy, nie są przecież nigdy chude. Głowa bywa dosyć duża, czoło niskie i wypukłe, powiększa jeszcze owa olbrzymia koafiura, policzki i łuki brwi bardzo wydatne, nos mały i przyplaszczony, oczy czarne, ocienione długimi rzęsami, o podniesionych zlekka zewnętrznych kątach, powieki zdają się podnosić z trudnością, ukazując tylko wąską szparkę zamiast białka, usta są średnie i

mięsiste, zęby prześliczne i z wielkiem staraniem utrzymane.  
Dawniej wszystkie mężatki goliły sobie brwi i czerniły zęby. Ta moda sprawia  
szczególniejsze wrażenie, gdyż usta po otwarciu, wyglądają, jak jakaś  
czarna  
jama; zresztą zwyczaj ten nieestetyczny już znika i niepotrzebuje  
chyba dodawać,  
ile piękność kobiet na tem zyskuje.  
Z tego wiernego portretu mógłby kto wnosić, że Japonka musi być  
straszną. Tak  
przecież nie jest, nawyknięcie pozwala wkrótce ocenić urok tej  
dziwnej głowy,  
umieszczonej na szyi o nieporównanie czystych liniach; Kimono  
zostawia Japonce  
wszelką swobodę jej wdzięcznych i giętkich ramion i odsłania jej  
ramiona i  
początek piersi, godnych starożytnej Afrodyty. Nogi i ręce są  
pominąwszy rzadkie  
wyjątki prawdziwemi arcydziełami rzeźby, ale niestety nic nie jest  
doskonałem na  
tym świecie i te córki Ewy, obok tyłu wdzięków, mają najczęściej  
członki  
niezgrabne i ciężkie.  
Japonki mają osobliwszy sposób chodzenia, do jakiego zmusza ich  
obuwie i moda  
krajowa; mianowicie idąc, pochylają się ku przodowi, stawiają bardzo  
drobne  
kroki i kołyszą się trochę, ciągnąc za sobą te ciężkie kawałki drzewa,  
które  
zdają się za wielkie dla ich małych nóżek. Wyglądają zawsze tak, jak  
gdyby miały  
upaść, ale pomimo tego, ten chód dziwaczny, nie jest pozbawiony  
pewnego wdzięku.  
Mężczyźni są w ogóle bardzo brzydki. Nizkiego wzrostu, średniej  
tuszy, mają  
stosunkowo olbrzymią głowę. Ubiór ich jest prawie taki sam, jak  
kobiet, krojem

tylko różni się nieco, rękawy są krótkie, pas węższy, trzewiki niższe i nie tak

eleganckie, ale pomijając te drobne odmiany, całość jest jednakową.

Dziś

większość Japończyków strzyże sobie krótko włosy. Narodowy

przecież sposób

czesania, równie ciekawy, jak u kobiet spotyka się jeszcze często

zwłaszcza na

provincji. Wierzchołek czaszki wygolonym bywa w kształcie

wydrążonej podko-

wy, włosy zgarnięte z obu stron ku tyłowi, tworzą spiczasty dziób,

podnoszą się

następnie ku górze i przytwierdzają końcami na wygolonej części

głowy, w

kształcie pędzelka. Te to koafiory u obu płci, tłumaczą używanie

makury, zamiast

poduszki spiąc bowiem w ten sposób, opiera się tylko szyję, bez

uszkodzenia, tak

pracowitego uczesania.

Wyjąwszy wyższych officerów i uczonych, Japończycy golą sobie

twarz zupełnie,

broda ich zresztą jest krótka, rzadka i brzydtko zarastająca. Nawet

kobiety muszą

się często uciekać do brzytwy, dla usunięcia niedyskretnego puszku.

Zwyczaj

nakrywania głowy, nieznany dotychczas w Japonii, zaczyna zwolna

przyswajać się w

miastach. Mężczyźni noszą teraz zimową porą kapelusze i czapki

europejskiego

kształtu.

Stara szlachta nosi jeszcze czasem na kimono rodzaj plisowanej

spódnicy do

stanu; dawniej przywdziewano jeszcze rodzaj peleryny o szerokich,

szttywnych

kołnierzach.

Ydzogo, czyli pospólstwo, nosi tylko krótką odzież z błękitnego płótna lub bawełny, ozdobioną na plecach biało i czerwono malowanymi zygzakami. Ta bluza wązkim paskiem luźno przewiązana, odsłania im zupełnie nogi. Niedostateczność tego stroju uzupełnia i przyzwoitszym go czyni płócienny pas, jaki noszą pod spodem, przewijając go pomiędzy nogami. Latem, dla zabezpieczenia się od słońca i deszczu, osłaniają głowy olbrzymim słomianym lub trzciniowym kapeluszem w kształcie przypłaszczonego stożka, czasem także przyczepiają sobie u ramion kawałki woskowanego papieru. Wszystkim znane są parasole japońskie z tegoż samego materiału, wpiętego na bambusowych prętach, od pewnego czasu eleganci gardzą niemi i używają parasolów europejskich. Takim jest Japończyk na zewnątrz; przypatrzmyż mu się teraz z punktu widzenia moralnego. Rzecz to bardzo trudna, a prawie niepodobna określić stanowczo jego charakter, uginający się i skryty, zwłaszcza wobec cudzoziemca. Japończyk, w przeciwieństwie do pracowitego i oszczędnego Chińczyka, jest leniwy i żądny użycia w najrozleglejszym tego słowa znaczeniu. Nie oszczędza nigdy i żyje z dnia na dzień; jeżeli mu się zdarzy zrobić jaki dobry interes, zamiast schować pieniądze lub na coś pożytecznego je obrócić roztrwoni je wprędce na przyjemności i drobiazgi. Głęboko sceptyczny jest wesoły i śmieje się zawsze, nawet kiedy się na niego gniewać; ale pod pozorem łagodności i słodczy jest zawistny i posiada złośliwość kota. Często łasi się

i przymiła, żeby lepiej ugodzić; cierpliwy i uprzejmy czeka długo na  
bezlitosne  
i zdradzieckie zaspokojenie swojej zemsty. Jest on bardzo  
wstrzemięźliwy w  
jedzeniu; pożywienie jego  
składa się z ryżu i herbaty. W Japonii nie znają zgoła tego, co się  
nazywa dobrą  
kuchnią i smakoszustwem.  
Japończyk nie jest intelligentnym; umysł jego przecież z łatwością  
przyswaja  
sobie pewną dozę wiadomości. Młodzi studenci pracują z wielką  
usilnością i uczą  
się nauk, wykładanych przez Europejczyków; nie zdolni są wszakże  
do objęcia  
całości jakiejś nauki i czepiają się z konieczności szczegółów,  
zamykając się  
zawsze w nadzwyczaj zacieśnionem kole. Rozwój naszej cywilizacji  
w Japonii  
widziany przez niektóre osoby z odległości pięciu mil wydaje się  
zdumiewającym i  
może dać wysokie pojęcie o tym narodzie, który ją sobie tak prędko  
przyswoił. W  
istocie jest to tylko powierzchowny werniks, który ściera się za.  
najlżejszem  
dotknięciem. Japonia przypomina anegdotkę o tej małpie która  
widziała  
zegarmistrza, naprawiającego zegarek: rozebrała maszyneryą  
całkowicie, lecz jej  
napowrót złożyć nie była w stanie.  
Następujący fakt maluje dostatecznie stopień inteligencji  
Japończyków. Kupiwszy  
od Amerykanów pierwszy parowy statek i zapoznawszy się ze  
sposobem poruszania  
go, odprawili całą załogę, i ufni w siebie, chcieli spróbować swych  
żeglarskich

wiadomości w zatoce Yokohamy. Spostrzeżono wkrótce z brzegu, że statek zakreśla koła bez przerwy. Jakoż, potrafili wprowadzić go w ruch, ale niezdolni go zatrzymać, czekali z niepokojem wyczerpania się paliwa i braku ciśnienia w kotle. Trzeba było posyłać łodzie które ich na powrót do portu odwiozły.

Japonka jest bardzo łagodną i ma głęboki szacunek dla swego pana, samowładnego władcy rodziny. Uległa i pokorna znosi bez szemrania fałszywe i drugorzędne stanowisko swoje. Jako młoda dziewczyna nie odznacza się wielką wstydlivością; zresztą łatwiej jej wyjść za mąż, jeżeli miała wpierw dziecko, żywy dowód swej płodności. Jako żona jest wierną w obawie rozwodu, pociągającego za sobą wielkie trudności do powtórnego zamążpójścia. Mąż, bardzo zazdrosny o swój honor, mało jej okazuje przywiązania, i najczęściej przenosi nad nią swoje nałożnice.

Miłość macierzyńska dosyć jest rozwiniętą u Japoniek; karmią one zawsze swoje dzieci, odłączając je w rzadkich tylko wypadkach; zazwyczaj trwa to do lat siedmiu, dopóki dziecko nie

zażąda innego pokarmu. Pomimo wielkiej czułości dla swego potomstwa matka nie całuje go nigdy.

Dziewicy goli się całkiem głowa, zaraz po urodzeniu. W trzecim roku życia zapuszczają chłopięciu koronę włosów na środku czaszki, dziewczynkom zaś cztery kosmyki, jeden na czole, dwa drugie nad uszami, a jeden z tyłu głowy.

Jest zwyczaj noszenia niemowląt na plecach, dopóki nie nauczą się same chodzić.

Rodzice przy pracy nie mogą ich dozorować i powierzają opiece starszego rodzeństwa. Dziecko kładzie się, jak to mówią u nas na barana na plecach małego opiekuna pod zwierzchnią odzieżą i przytwierdza się paskiem pod pachami. Często można widzieć kilkoletnie dzieci, dźwigające już młodszego braciszka i bawiące się i skaczące z tym szacownym ciężarem. Tym sposobem są prawie zawsze w parach, gdyż, zaledwie zejda z pleców starszego brata, muszą oddawać tę samą przysługę nowemu przybyszowi w rodzinie. Można też widzieć często bardzo oryginalną grupę: dziecko zgrzane zabawą, przybiegające do matki i dopominające się piersi, którą mu ona natychmiast podaje, uwolniwszy je wprzód od młodszego, które jednocześnie karmi.

Japończycy potrzebują dużo snu, nikt jednak bardzo późno nie wstaje i życie publiczne zaczyna się około siódmej lub ósmej godziny. Wstawszy, każdy ubiera się na zewnętrznej galeryi, wyniosłszy na nią wprzód miedzianą miednicę, napełnioną gorącą wodą. Przez ten czas, żona lub służąca, sprząta pokój, czyli składa futony i chowa je do przeznaczonej na ten użytek szafy, zamiata tatami i ściera wilgotną chustką ściany. Następnie wszyscy jedzą śniadanie w sypialnym pokoju.

Składa się ono podobnie, jak obiad i wieczerza z filiżanki ryżu gotowanego na wodzie bez żadnych dodatków, z kawałka ryby podanej na porcelanowym półmisku i

trochę jarzyn gotowanych. Je się za pomocą dwóch małych patyczków achi, trzymany w jednym ręku, pełniących rolę szczypców; cała uczta oblewa się obficie herbatą. Wszyscy Japończycy, tak mężczyźni, jak kobiety, palą dużo. Portugalczycy wprowadzili tam użycie tytoniu, w roku. Uprawiają osobny jego gatunek (*nicotiana sinensis*), którego liście krają na nadzwyczaj wąskie paseczki; ten tytuń żółty cienki jak włosy, jest łagodny i dosyć przyjemnego smaku. Napelniają nim maleńkie fajeczki, których metalowy piecyk, osadzony na bambusowym cybuszku, nie większym jest od dużego ziarnka grochu. Jedno zaciągnięcie wystarcza na zużycie tej od-

robiny tytoniu; nakładają go też ustawicznie, połykając gęsty dym, jaki wydziela. Zresztą, Japończyk nie rozstaje się nigdy z fajką, nosi ją za pasem i zapala, jak tylko wejdzie do domu, lub do sklepu. Użycie opium jest całkiem nieznanne. Jak można było widzieć z opisu umeblowania, sprzętów we właściwym tego słowa znaczeniu niema w japońskim domu. Brak tam krzeseł, stołków i ławek. Zamiast siadać, przykuca się tylko na tatarmie w bardzo niewygodny sposób: zakłada się mianowicie stopę za stopę, klęka, a następnie siada się na piętach. Posiedziawszy w ten sposób kilka minut, dostać można strasznych kurczów, ale

Japończycy przyzwyczajeni są do tego od dzieciństwa i godziny całe spędzają w tej niemożliwej pozycji. Rodzina zgromadza się zwykle w jednym wspólnym pokoju, członkowie jej zasiadają dokoła shibachi, lub przyrządu do zapalania fajek, o jakim mówiliśmy wyżej; kurzą tytoń i gawędzą. Jeżeli gość przybywa, wchodzi nie stukając do drzwi, gdyż zwyczaj ten, jest zupełnie w Japonii nieznanym, i naprzód zasiada poważnie w kole, nie przemówiwszy ani słowa. Dopiero, gdy usiadzie, wita się z gospodarstwem, a potem, z każdą z osób obecnych, które mu jednocześnie ukłon oddają. Powitanie to polega na położeniu przed sobą obu rąk rozwartych, przyczem pochyla się ciało naprzód, unosząc się na kolanach i dotykając zlekka czołem ziemi, w dodatku wciąga się hałaśliwie powietrze końcami ust. Japończycy przedłużają te ukłony i powtarzają je względnie do stopnia grzeczności, jaką chcą okazać na ceremonialnych wizytach, trwa to kilka minut. Spotkawszy się na ulicy, poprzestają na trzykrotnym głębokim ukłonie, i nieraz nic śmieszniejszego nad tę ceremonią, gdy odwracając się stopniowo przy trzecim ukłonie, stoją już do siebie plecami. Po skończonych powitaniach, podają nowoprzybyłemu maleńką filiżankę herbaty i zapaloną fajkę. Wtedy dopiero zaczyna się rozmowa. Japończyk wstrzemięzliwy w gestach, mówi zwolna, kładąc nacisk na każdym wyrazie. Język jego zawierający wiele brzmień gardłowych i nosowych jest trochę

twardy, ale łatwy do wymawiania dla Francuzów; Japończycy, którzy dłuższy czas pobyli we Francji mówią naszym językiem z zadziwiająco czystym akcentem. W rozmowie, a zwłaszcza w czytaniu na głos, co czynią nawet, gdy sami dla siebie czytają, skandują zawsze bardzo śmiesznie, wydając naprzemiany dźwięki długie i bardzo krótkie i kończąc każde zdanie nagłym mruknięciem i głośnym oddechem.

## ROZDZIAŁ XII. OBYCZAJE.

ŁAŹNIE. — O'IOU. — ZAKŁADY KĄPIELOWE. — TENANGOI. — WANNY. — TSZAIA. — UCZTY. — GAICHA. — SAMECEN. — SAKE. — WIDOK ULIC WIECZOREM.

Kąpiele w Japonii cieszą się wielkim powodzeniem, ten szczegół obyczajowy, grający tak ważną rolę w życiu Japończyka, uderza każdego cudzoziemca, który w notatkach swoich poświęca oddzielną kartkę tym wspólnym domom kąpielowym, gdzie każdodziennie bez odzieży, jak bez złej myśli kobiety i mężczyźni razem pluszczą się i myją. Ludzie tu nie noszą bielizny, jak to powiedziałem natomiast kąpią się codziennie i to wszyscy bez wyjątku nawet najbiedniejsi i najbardziej zapracowani. Potrzeba bardzo ważnego powodu, aby kto odstąpił od tego higienicznego obowiązku. Od najmłodszych lat dzieci bywają przyzwyczajane do nadzwyczaj gorących kąpiei,

to też Japończycy mogą znieść temperaturę niemal, że nie  
prawdopodobną. Woda, w  
jakiej się zanurzają aż po szyję bywa zawsze gorętszą, niż się u nas do  
lecniczego moczenia nóg używa i wacha się pomiędzy a stopniami  
Celsyusza.

Woda gorąca cieszy się tu wielkiem uznaniem. Służy wyłącznie do  
wszelkiego  
użytku czystość na celu mającego, a lekko ubarwiona herbacianami  
liśćmi  
dostarcza jedyne go napoju, jaki tam jest w użyciu. To też nosi  
specyjalną nazwę  
iou z zaszczytnym rodzajnikiem O (); zwyczajna zaś woda zowie się  
po prostu  
midzu. W wielkich miastach zakłady kąpielowe doprowadzone są do  
najwyższego  
stopnia udoskonalenia; odróżniają je od innych

-----  
( ) Tego rodzajnika O, używa się tylko przed nazwiskami rzeczy  
szanowanych: woda  
gorąca (o'iou), herbata (o'tsza), wino ryżowe (O'sake); poprzedzając  
imię własne  
z zakończeniem san, znaczy pan, pani, panna. (O Kuma san, pan  
Kuma, O Take san,  
panna Take.

olbrzymie latarnie papierowe, upstrzone różnokolorowemi zygzakami.  
Dwoje niskich  
drzwi, jedne dla kobiet, drugie dla mężczyzn, prowadzą do wnętrza;  
ten rozdział  
dla obu płci jest tylko powierzchowny, gdyż oba wniścia, dają wstęp  
do  
wspólnego pokoju-  
Skąpe światło przeciskające się przez ściany i para wodna sprawiają,  
że z razu

nic widzieć nie można; wkrótce jednak spostrzega się wielką kwadratową salę, o nagich ścianach z ziemi. Drewniana podłoga nieco pochyłona wznosi się z przeciwnej strony od wejścia, aby woda po niej spływać mogła. Na tej podłodze, w najpierwotniejszym stroju każdy ubiera się po wyjściu z kąpieli lub czeka na swoją kolej.

Wieczorem, kopzące lampy rzucają swe niepewne światło na te grupy ciał ruchomych, ślizgając się po nich czerwono żółtymi połyskami, co w atmosferze gęstej, gorącej, parą przesiąkłej, robi wrażenie jakiejś piekielnej sceny.

W głębi sali otwór w ścianie przy samej ziemi daje wstęp do ciasnego miejsca,

gdzie się znajduje wanna. Wpełznąwszy tam raczej, niż wszedłszy, jest się prawie

oślepionym gorącą parą i potraça się o skrzynię drewnianą, długą na metry, a

szeroką i wysoką na centymetrów. Rozpalony piec z tyłu stojący, utrzymuje

wodę w tej wannie na stopniu bardzo podniesionej temperatury, tak, że dość palce

w niej szybko umoczyć, aby się sparzyć.

Z pojawieniem się cywilizacji europejskiej, podzielono wspólną salę na dwie

części, dla odosobnienia kobiet od mężczyzn; prosta laska bambusowa umieszczona

w pewnej odległości od ziemi stanowi to rozgraniczenie nominalne i ciągnie się

aż do środka wanny, mogącej tym sposobem przyjąć na raz dwie osoby różnej płci.

Zakłady tego rodzaju, posiadają prawie wszystkie tak zwane nikai.

Można tam pić

herbatę w małych oddzielnych pokoikach rodzaju cabinets particuliers,

japońskich, gdzie młode pływaczki oczekujące jeszcze na wodę,  
przychodzą też  
odpocząć sobie po kąpieli.  
Japończycy kąpią się najczęściej w dzień i po obiedzie. Nie zważają  
na to, kiedy  
jedli, zresztą ich pożywienie jest łatwo strawne, a wysoka temperatura  
kąpieli,  
chroni ich od niebezpieczeństwa uderzenia krwi do mózgu. Wszedłszy  
i uiściwszy  
się ze skromnej opłaty seu (dziesięciu centymów). Każdy rozbiera się  
i składa  
odzież w umieszczonych w tym celu wzdłuż ściany przegródkach.  
Zostawia się tylko  
przy sobie tak zwane tenangoi,

czyli długi ręcznik z niebieskiego płótna w białe zygzaki, pełniący  
także rolę  
gąbki, który zazwyczaj nosi się za pasem lub w rękawie; wyrobniocy  
okręcają nim  
głowy, a kobiety z ludu i służące robią sobie z niego czepeczek, dla  
ochronienia  
włosów od pyłu.  
Zanurzwszy się na chwilę w wannie czerpie się z niej wodę w małą  
miedniczkę,  
poczem siadłszy na jednej pięcie, zaciera się mocno ciało owym  
tenangoi, często  
odwilżanym. Rzecz dziwaczna i przeciwna najelementarniejszym  
pojęciom o  
czystości. Japończycy zaczynają od nóg i posuwają się zwolna coraz  
wyżej,  
wycierając kolejno wszystkie części ciała, aż kończą na twarzy.  
Mężczyźni  
poprzestają na tem; ale kobiety, zalotne, jak wszędzie, nacierają się  
jeszcze  
małemi płóciennymi woreczkami, zawierającymi proszkowane ryżowe  
łupiny, a to dla

nadania białości swej żółtej nieco z natury skórze; kleiste ciasto, jakie się z tych woreczków wydziela, ma odór bardzo nieprzyjemny i uporczywy. Często nawet bardziej wyrafinowane elegantki, zdrapują sobie naskórek chropowatym płótnem, by mu większą białość nadać. Po dokonaniu tej operacyi, zanurzają się powtórnie w wodzie i wycierają się z lekka tym samym tenangoi wpierv wyżniętym; zresztą gorąco jest tu tak wielkie, że ciało wysycha natychmiast i to bez owego uczucia zimna, jakie pociąga za sobą parowanie. Osoby bogate mają zawsze u siebie łazienkę, to jest drewniane naczynie, podobne do naszych balij i opatrzone w dolnej części piecykiem. Wanna ta służy co wieczór całej rodzinie. a następnie służbie. Japończycy lubią podróżować; to też w najmniejszych miasteczkach spotyka się nierzadko po dwie lub trzy oberże. Każda z nich posiada osobną salę łaźiebna, większą lub mniejszą, stosownie do wielkości zakładu; a podróżni, mężczyźni i kobiety zaraz po przybyciu do hotelu idą się kąpać. Publiczne zakłady łaźiebne, istnieją także we wszystkich prawie miastach, za wyjątkiem mniej ludnych osad i folwarków. W tych ostatnich prosta beczka, stojąca na piecu i należąca do najbogatszego właściciela, pełni obowiązki łaźni dla wszystkich domowników i sąsiadów. Pierwotny ten sprzęt stoi przed domem, nad brzegiem drogi, a nawet w pewnej odległości wśród pól. Często w górach widywałem mężczyzn, kobiety, a nawet dzieci myjące się na otwartem powietrzu, przy kilku stopniach mrozu, jakby nigdy nic.

W Japonii istnieje około trzystu cieplic, a każda z nich posiada po kilka źródeł słynnych ze swej skuteczności na wszystkie

choroby. Kąpiele są tam jedynym środkiem leczniczym, i w ogóle nie przedstawiają żadnej dla chorych wygody. W wielu miejscach natura sama wszystko robi i kąpiący pławią się w strumieniach wypływających ze źródeł. Niektóre przecież lepiej urządzone są zarazem miejscem rozrywek i zabaw, jak stacye w Pyreneach i gromadzą corocznie arystokratyczną ludność miast sąsiednich. W dalszym ciągu mego opowiadania; będę miał sposobność mówić obszerniej o tych miejscowościach. Kąpiele zimne nie są zgoła w użytku w Japonii, a krajowcy żywią głęboką pogardę dla nagaré-no-midzu (bieżąca woda rzeki) i dla ouni-no-midzu (woda morska). W ciągu dnia mężczyźni oddają się swoim zajęciom, kobiety szyją, czytają i grają. Drugie śniadanie podobne do pierwszego, podaje się o dwunastej. Wieczorem około szóstej trzeciej posiłek, taki samiuteńki, jak dwa pierwsze, zgromadza całą rodzinę. Ojciec je na najwyższej podstawie; żona i dzieci na niższych, a służba prawie przy samej ziemi. Trudno sobie wyobrazić, jakie wrażenie sprawia na Europejczyka, żarłoczność Japończyków i ich zachowanie się przy stole. Jest to coś tak hałaśliwego i obrzydliwego, że, gdym się pierwszy raz znalazł pomiędzy nimi, byłbym wolał uciec jeść do chlewa wraz ze trzodą.

W celu oświetlenia mieszkań, posługują się ordynaryjnymi świecami o grubych, papierowych knotach, wymagających ustawicznego używania szczypców. Mają także najpierwotniejszego rodzaju lampy; stanowi je kawałek bawełny, pływający w napełnionej oliwą miseczce, który paląc się, daje akurat tyle światła, ile potrzeba, żeby zobaczyć czarny dym jaki wydziela. Po obiedzie, wieczór poświęcony, bywa odpoczynkowi i rozrywce; córka lub matka śpiewa i deklamuje legendy narodowe, ojciec czyta na głos lub opowiada cudowne historye trzymając swoich słuchaczy w najwyższym nateżeniu uwagi; dwie osoby starsze grają partią go, jest to rodzaj warcabnicy, o bardzo licznych kwadracikach i trudnych do rozgrywania kombinacjach. Przeciąga się to najwyżej do dziesiątej; poczem wszyscy udają się na spoczynek. Opisaliśmy już, jakiego rodzaju posłania używają się w Japonii, kładąc się spać mieszkańiec państwa, wschodzącego słońca zdejmuje odzież, za wyjątkiem jednego komono, lub przywdziewa inny wyłącznie na noc przeznaczony. Zanim zaśnie, pali przez chwilę, też fajkę, tytoń i węgiel do zapalenia znajdują się zawsze pod ręką; jeżeli się w nocy obudzi, i

natychmiast chwyta za cybuszek, i czyni toż samo przed wstaniem. Japończycy nigdy u siebie nie przyjmują, jeżeli jednak wyjątkowo zaproszą kogo z przyjaciół, synowie tylko biorą udział w uczeniu; żony i córki usługują im i

jedzą potem oddzielnie. Pominąwszy te rzadkie wypadki, zazwyczaj spraszają sobie gości do restauracyi, zwanych tsaia. Te zakłady podobne do naszych posiadają także sale wspólne i osobne gabinety. Zamykają się bardzo wcześnie — przed ósmą wieczorem.

Na tych ucztach, w których panie udziału nie biorą, zwykle menu zastąpione bywa mnóstwem potraw wyszukanych i smakowitych, naturalnie dla krajowego podniebienia, których wyliczenie zajęłoby dużo miejsca, lecz, z których przytoczę kilka, by dać pojęcie o tamtejszych przysmakach: podają za tem grzyby gotowane, mech trawy morskiej; wszystko pływająca w gorącej wodzie; tufu, czyli ciastka z grochowej mąki, podobne do kremów, o smaku ckliwym i nieprzyjemnym. Na wielkich ucztach pojawiają się także kurczęta i jajka; jest to jedyny wypadek, w jakim mięso pojawia się na stole. Powiedziałem kurczęta, przez nawyknięcie; właściwiej jednak byłoby rzec koguty, ale w pewnych razach, człowiek staje się mniej wybrednym. Po obraniu z kości, reszta tego ptaka, kraje się na maleńkie kawałki i podaje na metalowym półmisku, wraz z wielką ilością surowych cebul.

Każdy sam swoją porcyą gotuje w tygielku na drzewnych węglach, przed nim stojącym, kosztując od czasu do czasu, czy już ma dosyć.

Amfitryonowie wielkich obiadów, sprowadzają na nie zwykle gaisza. czyli młode urocze dziewczęta, których powołaniem jest tańczyć i spiewać na ucztach, przy akompaniamencie samecem'u, czyli narodowego instrumentu w rodzaju mandoliny o

trzech strunach. Niektóre z nich, według zdania Japończyków,  
posiadają prawdziwy  
talent muzyczny, zgoła jednak nieprzystępny dla europejskiego ucha.  
Uderzają one  
o stony samecem'u ciężką ze słoniowej kości pałeczką, wydobywając  
z niej  
niepodobne do opisanía tony. Spiew zaś, jeżeli można tak nazwać  
ochydną  
kakofonią, jaką sprawiają, polega na wydawaniu nieludzkich  
krzyków,  
przypominających wycie dzikich zwierząt w dziewiczych lasach,  
środkowej Afryki i  
na trylowaniu nut nosowych i piskliwych, co wszystko razem każe  
zatykać uszy,  
jak najrychlej.  
Podczas gdy jedne grają, drą się w ten sposób młodsze, oddając się  
lubieżnym  
tańcom. Rozweseliwszy biesiadników, zatrzy-

mują się i podają im porcelanowe czareczki napelnione sake'm,  
wprzód je  
rozkosznie do swoich ust przytknąwszy.  
Sake pochodzący z fermentacyi ryżu, jest jedynym wyskokowym  
napojem w Japonii.  
Jest to płyn bezbarwny i cikliwy. Pije go się na letnio, a choć niby  
dosyć  
łagodny jest bardzo odurzający; mała jego ilość wystarcza, aby  
sprowadzić  
uderzenie do twarzy, a następnie pobudzając zmysły upojenie i wielką  
wesołość,  
kończące się snem głębokim.  
Dzięki częstym libacyom sake, zastępując niewinną herbatę, ucztą  
powoli  
przemienia się w orgią. Biesiadnicy przechodzą z kolei do spiewu, a  
zapominając

o zwykłej powadze, zaczynają tańczyć, poczem następują gry z gaisza, które chętnie biorą w nich udział. Jeżeli mężczyzna przegra, musi wypić czarę sake, podaną mu przez japońską almeę, lecz nawzajem, gdy wygra, pociąga za sobą swoją partnerkę i znika z nią na chwilę, poczem wraca znów do zabawy, kończącej się zresztą wcześniej. Około dziesiątej, każdy spieszy do domu. Niema tu wieczornych rozrywek, nic podobnego do paryzkich kawiarni, przedstawienia teatralne odbywają się w dzień. Pominąwszy dość rzadkie uroczystości jarmarczne, Japończyk niema się gdzie zabawić wieczorem, chyba w tak zwanych tszara i dżorca, o których będziemy mówić w następnym rozdziale. Za wyjątkiem dzielnic mieszczących te ostatnie zakłady, bardzo ożywione i rześkie oświetlone, ruch na ulicach wcześniej ustaje i wygląd ich zmienia się całkowicie. Za ledwie, gdzie nie gdzie spotka się zapóźnionego przechodnia lub policyanta, czuwającego nad publicznem bezpieczeństwem. Wszystkie domy oświetlone wewnątrz, zdają się być zaludnione cieniami chińskimi, poruszającymi się na ich ścianach z przezroczystego papieru. Co krok słyszy się zgrzyt samecen'u, z towarzyszeniem rozdzierającego uszy kobiecego głosu. Te śpiewy, te dźwięki instrumentów, stanowią dziwną sprzeczność z ponurem i żalosnem jęczeniem dzwonów, obwieszczających smutne pożary, tak częste i tak straszliwe, jak to później zobaczymy.

## ROZDZIAŁ XIII NIERZĄD.

DŻORCA. — YOSHIWAZA. — DŻORO. — SPRZEDAŻ  
DZIEWCZĄT. — PROSTYTUCYA POTAJEMNA. —  
RODZINA W OTA. — MEKAKE. — ŻONY CESARZA. — ŚLUB  
CZYSTOŚCI.

Jak w dziejach wszystkich narodów, prostytutcyca pojawiła się wraz z  
pierwszemi  
przebłyskami cywilizacyi i dosięgła swego szczytu w tym dążącym do  
upadku kraju.

Pomimo, że nigdzie bardziej się nie rozpowszechniła jest ona w  
Japonii zakazana,  
za wyjątkiem domów, wyłącznie na ten użytek przeznaczonych i  
protegowanych przez  
rząd, któremu dostarczają obfitego źródła dochodów, i który w ten  
sposób sprzyja  
publicznemu zepsuciu.

Wszystkie miasta i miasteczka posiadają takie zakłady zwane dżorca.  
Stanowią one  
osobne dzielnice; w Tokio jest ich cztery, z których jeden Yoshiwaza,  
największy  
słynnym jest w całym cesarstwie. Jeżeli pierwsze odwiedziny nowo  
przybyłych do  
stolicy, są dla świątyni Assakusy, drugie poświęcone są przedmieściu  
Yoshiwazy,  
gdzie udają się wraz ze swemi rodzinami.

Dżorca są tłem wszystkich przyjemności i rozrywek tego ludu. Są to  
wielkie kilka  
piętrowe domy, ciągnące się wzdłuż długich i pięknych ulic. W ciągu  
dnia smutno  
tam i pusto, ale wieczorem oświetlając się tysiącami latarni,  
przedstawiają  
uroczy widok.

Na parterze tych domów mieści się obszerna bardzo komnata  
oddzielona od ulicy

drewnianą kraty, przez którą przechodnie mogą widzieć kobiety  
zwane dżoro i  
wybierać pomiędzy nimi. Dżoro, postrojone w najpiękniejsze swoje  
suknie z  
umączonemi twarzami, siedzą rzędem w głębi, mając każda przed  
sobą kokieterijny  
przyrząd do zapalania fajki. Właściciele dżorca, są to ludzie bardzo  
bogaci i  
ogólnie szanowani, aczkolwiek rzemiosło, jakiemu się oddają,  
niepowinnoby im  
skarbić takiego uznania.

Japończycy spędzają całe noce w tych zakładach. Dla podniety  
zaczynają jeść i  
pić i każą sobie przyprowadzać gaisza, tancerki. Pewne specjalne  
potrawy, podają  
się zawsze w tych zakładach, jak naprzykład rybki i krewetki,  
wielkości małych  
raczków morskich, przyprawione z aromatycznymi sosami. Sake gra  
tu rolę  
stanowczą, ułatwiając zmysłowe rozkosze i sprowadzając następnie  
sen spokojny i  
pokrzepiający.  
Japończycy chcąc sprawić wielką przyjemność swojej rodzinie,  
zabierają żony,  
synów, córki, a nawet małe dzieci do dżorca, i moralność zgoła nie  
jest  
obrażoną. Ten zwyczaj przeciwny wszystkim naszym zasadom i  
przesądom moralnym,  
nie razi nikogo w Japonii, a nazajutrz, jeżeli spytać młodych  
dziewcząt, jak się  
bawiły, odpowiadają naiwnie, a nawet z rodzajem zazdrości "O! dżoro  
były bardzo  
pięknie uczesane."  
W każdej dzielnicy dżorca istnieje biuro sanitarne, gdzie kobiety  
obowiązane są

udawać się raz na tydzień. Mądre to rozporządzenie istnieje dopiero od i to na żywe nalegania lekarzy europejskich. Rząd sprzeciwiał mu się długo, uważając je, jako godzące na osobistą wolność. Domy te dzielą się na trzy klasy; właściciele ich płacą codzienny podatek centymów od głowy, ale uczy, jakie tam Japończycy wydają są dosyć kosztowne i stanowią także znaczny dochód. Młode Japonki nigdy same przez się nie oddają nierządowi i sprzedają je zawsze rodzice. Cała klasa wyrobnicza i biedna, czyli dwie trzecie ludności sprzedaje swoje córki i posługuje się niemi, jak kapitałem produkcyjnym. Od wprowadzenia prawa francuzkiego, rodzicom, rzecz prosta wzbroniono oddawać się temu ohydnemu handlowi, pomimo tego dawny obyczaj istnieje w całej sile i biedne ofiary są biernie posłuszne i same się sprzedają, przenosząc tę poniżającą niewolę, nad niemożliwe i okrutne obejście, na jakie byłyby skazane w domu w razie odmowy. To zepsucie moralne ma źródło głównie w łatwości, z jaką się tam odbywają adoptacye. Ludzie biedni, nie mający środków na wychowanie swoich dzieci oddają je komu się zdarzy, Japonia roi się przybranemi dziećmi; opiekunowie wychowują je aż do wieku dojrzałości, poczem sprzedają w zyskowny sposób. Matki porozumiewają się przez pośredników z właścicielami dżorca; ci ostatni wypłacają z góry dziewczynie summę do yeu ( do , franków), z której często trzy czwarte dostaje się owym pośrednikom, a resuta idzie na zapłacenie dawnych długów, lub też rodzice roztrwanią ją w ciągu dni kilku.

Czasami nawet pierwszy kochanek dziewczyny zajmuje się tym

targiem i bierze udział w zyskach. Dziewczyna zobowiązuje się pozostać w domu przez czas potrzebny na uiszczenie całej pożyczki, a to przez upłatę do yeu ( centymów do fran. an. ), jakie właściciel strąca jej za każdego klienta. Jeżeli by chciała uciec w ciągu tego czasu, policja zatrzymuje ją, jak złodziejkę i napowrót do domu odstawia. Opłaciwszy dług, co ma miejsce zwykle po trzech lub czterech latach, może wrócić do rodziny i pomimo takiej przeszłości, łatwo znajduje męża. Jest to w krótkości streszczona prostytutcyca uprawniona że się tak wyrażę legalna; ale obok niej istnieje druga potajemna której ramy równie są wypełnione. Policja obyczajów tak samo jest tam wadliwą, jak we Francyi. Kary przecież są surowe: pierwsze wykroczenie przeciw przepisom, pociąga za sobą grzywnę yeu ( franków), drugie yen ( fr. ), trzecia recydywa sprowadza uwięzienie. Dawniej, chłostano kobiety publicznie. Mówiliśmy już o gaisza; zajmują one najwyższy szczebel na tej drabinie, są najładniejsze i najbardziej eleganckie, a sprzedawane są zupełnie w taki sam sposób przedsiębiorcom, jak dzoro. Istnieją również takie zakłady, jak wzmiankowane już strzelnice, herbaciarnie i t. d., do których kobiety rekrutują się na podobną modłę. Służba domowa składa się też wyłącznie z kobiet, i tutaj również rodzice pobierają bardzo skromne pensye swoich córek. Pozwolę sobie opowiedzieć tutaj anegdotkę, wykazującą, co warta moralność tego

ludu.

Zatrzymawszy się w przejeździe w miasteczku Ota, zaszczycony zostałem odwiedzinami właściciela hotelu, jego rodziny i kilku wybitniejszych osobistości, którzy przybyli wszyscy pod pozorem powitania mnie i ofiarowania podarunków, ale w rzeczywistości dla przyjrzenia się z bliska Europejczykowi, będącemu dla nich wielce ciekawym zwierzęciem. Podarki składały się przeważnie z jaj na twardo; jest to jeden z najdystyngowańszych a zwłaszcza bardzo pożądaných upominków w tym kraju, gdzie pożywienie tak mało jest urozmaicone — zdarzyło się raz nawet w Tokio, że gdy jakiś Anglik wyratował tonącego człowieka, ofiarowano mu jaja na twardo w nagrodę za ten czyn bohaterski. Po zwykłych grzecznościach, właściciel domu wobec swojej żony i córek, miał do mnie dosyć długą przemowę, popartą gestami i całkiem niezrozumiałą dla mnie, wydawała mi się przecież nieprzyzwoitą, a w każdym razie, budziła szalony śmiech w audytoryum. Gdy wrócił mój tłumacz, nieobecny na tę chwilę, zażąda-

jem wyjaśnienia i ku wielkiemu zdumieniu dowiedziałem się, że ten szanowny ojciec rodziny, zapytywał mnie w mocno dosadnych wyrazach "czy Francuzki są tak zbudowane, jak Japonki. " Ta swoboda publiczna w mowie i obyczajach razi z początku ale wszelkie zdumienie mieszkańców starego lądu znika wprędce, gdy się widzi, jak szczegóły

najdrastyczniejsze, najbardziej przed dziećmi ukrywane, wiadome są  
wszystkim w  
Japonii nawet najmniejszym dziewczynkom.  
Polygamia prawnie w Japonii nie istnieje, ale faktycznie jest ogólną.  
Rozwody są  
bardzo łatwe; wola męża wystarcza, żeby oddalić prawą żonę  
o'Kamisa; oprócz niej  
ma on jedną lub kilka ulubienic zwanych mekake, za które płaci  
miesięczną pensją  
jej rodzicom od aż do yen ( do franków).  
Owe mekake wchodzi w skład rodziny na równi z prawdziwą  
małżonką a i dzieci ich  
używają tych samych przywilejów. Pod dawnym rządem prawa  
ograniczające wydatki  
normowały liczbę nałożnic dla każdej klasy. Przeznaczały one ośm  
dla Dairi,  
pięć dla Damio, trzy dla Samuari; pospólstwu zaś nie wolno było mieć  
żadnej.  
Mikado ma jeszcze dzisiaj jedną prawną żonę i dwanaście mekake.  
wybranych z  
najznakomitszych rodzin, którym płaci miesięcznie yen ( franków).  
Cesarz  
obdarza je kolejno co trzynastie dni swemi względami, a pierwsze  
dziecko płci  
męskiej, jakie się urodzi, staje się bez różnicy następcą tronu. To też  
mekake  
zanoszą modły do różnych bóstw, prosząc, by im zesłały  
macierzyństwo przed  
innemi, błagając zarówno, aby dzieci cesarzowej i ich rywalek  
wymarły.  
Mężczyznom przystęp do pałacu cesarskiego jest stanowczo  
wzbroniony; usługę  
pełni tam dwieście dziewcząt, których postępowanie powinno być bez  
zarzutu;  
najłżejsza słabostka kobieca karana bywa śmiercią.  
Bogaci Japończycy mają zawsze po kilka mekake, nie tylko u siebie,  
ale i po za

domem, na mieście, a to w tym celu, by mieli gdzie zażądać gościnności na noc, gdy przypadkiem wieczorem znajdują się gdzie za daleko od własnego mieszkania.

Piękność Japonki mija szybko; wielcy panowie są bardzo wymagający; stara mekake wzgardzona, opuszczona nie zostaje przecież bez pewnego wynagrodzenia, a szczodrobliwść tego, któremu służyła zapewnia jej spokojne utrzymanie na stare lata.

Obraz tej dziwnej cywilizacji pełen jest przeciwieństw; obok tego względnego braku wstydlivosti, obok tej prostytutcy stanowiącej podstawę społecznego gmachu, obok tej zdumiewają-

cej swobody obyczajów, tak wielkiej, że jeden z lekarzy europejskich pytany, czy spotkał tam kobiety dziewice odpowiedział: "Tak, spotykałem, lecz pięcioletnie, " która to odpowiedź nie potrzebuje żadnego komentarza; w tym kraju, gdzie bonzowie w biały dzień wychodzą z publicznych domów, w kraju tym istnieje przecież nie wielka co prawda liczba dziewcząt, które uczyniły ślub czystości i co dziwniejsza jeszcze, które go przez całe życie dotrzymują.

#### ROZDZIAŁ XIV. POŻARY.

POCHÓD KLĘSKI. — POŻAR Z / R. — PODANIE O CÓRCIE DAIMIO. — "KWIAT YEDO". —

DZWONY ALARMOWE. — STRAŻACY. — GODON. — WIDOK  
SPALONYCH DZIELNIC. — JAPOŃCZYCY  
PODCZAS POŻARU. — ZNISZCZENIE MIASTECZKA.

Pożary są prawdziwą plagą Japonii. Dochodzą do strasznych rozmiarów i z konieczności zdarzają się często w kraju, gdzie wszystkie budynki są z trzciny, słomy i papieru. Nie rzadko można widzieć wsie, miasteczka i nawet miasta całe literalnie obrócone w perzynę. W Tokio, zwłaszcza są one na porządku dziennym, tem bardziej, że po większej części wybuchają z podpalenia; złoczyńcy bowiem ułatwiają sobie w ten sposób swój występny przemysł, rabując i kradnąc podczas wynikłego ztąd zamieszania. Zimą, chłód, brak roboty i nędza, zawsze zła doradczyni, popychają biedaków na tę drogę, w nadziei złupienia fatonów, odzieży i przedmiotów wartościowych. W drugiej połowie Grudnia mogłem sam sprawdzić w stolicy przeciętną liczbę kilku pożarów na dzień. W czasach spokojnych umiejscowia się ogień, pozostawiając na jego pastwę z jakie dwadzieścia domów, ale w epoce tyfonów i silnych wiatrów, nic nie może powstrzymać gwałtowności, z jaką rozszalały ten żywioł pochłania dzielnice całe, co płoną, jak pudełka od zapalek; w takim razie na przestrzeni dwóch kilome-

trów pod wiatr zostawia on mieszkańcom tyle tylko czasu, żeby sami mogli. Nagłe

zmiany prądów atmosferycznych, modyfikują też jego pochod i ktoś, co przed kilku chwilami sądził się zupełnie bezpiecznym, widzi nagle dom swój w płomieniach.

W ciągu zimy z na r., część Tokio uległo zniszczeniu w skutek pożaru; wszcząwszy się na północy w dzielnicy Surugakuchō, przebiegł on całe miasto ognistą wstęgą w kierunku południowym, popychany gwałtownym wiatrem i doszedł do rzeki Ogawy. zniszczywszy po drodze najludniejsza i najbardziej handlowe środkowe dzielnice miasta. Myślano, że zatrzyma go ta nie przebyta, jakoby zapora, gdyż rzeka w tym miejscu bliskim swego ujścia rozlewa się na szerokość sześciuset metrów. Trzysta osób schroniło się na most kamienny, ale płomienie kłębiąc się, jak olbrzymie węże wkrótce przebiegły całą długość mostu.

Nieszczęśliwi spaleni żywcem, zanim zdążyli uciec wszyscy bez wyjątku potonęli w wodzie. Gorejące deski spadając w rzekę, rzucały ponure blaski na ten przerażający obraz, któremu grozy dodawał ryk wichru, mieszający się z jękami konających.

Kilka z tych gorejących głowni, które wiatr uniósł, jak strzały, przebyły przestrzeń sześciuset metrów i roznieciły pożar wśród domów przeciwległego brzegu. Płomienny uragan podsycony na nowo, nie zatrzymał się. aż nad brzegiem morza. Około dwunastu tysięcy domów spłonęło w ciągu czterech godzin.

Przed pięćdziesięciu laty miał miejsce równie straszliwy pożar, którego wspomnienie łączy się w pamięci Japończyków w z następującą legendą:

Młoda szlachetna dziewczyna piękna, dowcipna i dobra (przymioty niezbędne każdej bohaterce powieści), zakochała się pewnego pięknego dnia w młodzieńcu, którego spotkała przypadkiem; młodzian ten był jej godnym i rzecz prosta posiadał także wszystkie zalety ciała i umysłu, ale na nieszczęście był niskiego pochodzenia. Stanowiło to nieprzezwyciężoną przeszkodę do małżeństwa i ojciec pomimo zaklęć córki, nie dał się zmiękczyć. Młodzi ludzie przecież widywali się potajemnie, żyjąc wciąż nadzieją, że kiedyś staną u celu swoich życzeń. Było to za najświetniejszych czasów feudalizmu. Daimio rozgniewany uznał, że najprostszym sposobem pozbycia się kochanka będzie zabić go i tak się też stało. Ale serce córki wymykało się z pod tyranii ojca, i piękna niepocieszona gasła zwolna miłości. Czując, że umiera, prosiła, jak o ostatnią łaskę, aby

ją ubrano po śmierci w suknię, jaką miała na sobie w dzień pierwszego spotkania z kochankiem i aby ją w niej spalono. Wzniósł się tedy stos w świątyni Assakusy. Płomienie musnęły zaledwie jej śliczne ciało, gdy w tem zrywa się wiatr gwałtowny, unosi nawpół spaloną suknię i kręcąc nią nad domami, zapala je po kolei. W jednej chwili połowa miasta staje w ogniu w owym czasie zamykano drzwi od ulicy na rygle w obawie złodziei; stróże przerażeni nagłością klęski nie zdążyli ich otworzyć i dwadzieścia tysięcy ofiar spłonęło żywcem pod popiołami pięć. dziesięciu tysięcy domów. Była to, dodaje

legenda, zemsta bogów nad okrutnym Daimio. — Dlaczego jednak dosięgła ona tych, którzy nic w całej tej sprawie nie zawinili — to już jest rzeczą logiki bogów Japońskich.

Najstraszniejszy pożar, według historii, zdarzył się w końcu zeszłego wieku.

Trzęsienie ziemi wywracając domy wzniecało pożar, w pięćdziesięciu na raz

punktach i miasto, wówczas Yedo, sponęło całkowicie.

Dawniej nazywano pożary z naiwnym cynizmem "Kwiatem Yedo" (Yedo no-hana). W

Japończykach zresztą budzą one tylko ciekawość, przypatrują im się, jak jakiemu

widowisku. Ten lud starzejący się a dziecinny patrzy z radością na ponurą łunę;

syk ognia, zapadanie się dachów, powietrze czadem przesiąkła, wszystko to

zabawka dla niego; każdy biegnie i przygląda się, nie myśląc, że za powrotem

może znaleźć własny swój dom w popiołach, a rodzinę w nędzy.

W każdej małej nawet dzielnicy są trzy duże dzwony w kształcie tyary przyczepione do wielkiego masztu, na szczyt którego prowadzi kręta drabinka.

Ostrzegają one natychmiast mieszkańców, jak tylko pożar wybuchnie.

W takim razie

wszyscy dzwonnicy wchodzą na swoje stanowisko i z tych wyniosłych miejsc śledzą

postępy ognia. Sposób dzwonienia jest tu rozmaity i oznacza dokładnie miejsce

pożaru. Serya potrójnych uderzeń przerywanych krótkim milczeniem jest dla

dzielnicy, w której wybuchnął podwójnych zaś dla sąsiedniej. W drugim dalszym

pasie uderzenia są jednokrotne w miarowych odstępach. Wszystkie inne dzwony

milczą, aż do chwili zbliżenia się niebezpieczeństwa. Te rozumne ostrożności

wydać się mogą przesadzonemi, są jednak niezbędne; trudno jest  
bowiem nie widząc  
wyobrazić sobie, z jak piorunującą szybkością postępują płomienie  
ogarniające  
nagle domy na drugim końcu ulicy i zamykając tak w ognistem kole  
tych, co się z  
ucieczką zapóźnią.  
Drobne uderzenia idące za sobą szybko i bez przerwy są

sygnałem ogólnego: "ratuj kto może. " Biada temu, kto chce wówczas  
bodaj odzież  
nałożyć. Ja sam, mylnie raz w ten sposób zaskoczony, doznałem  
wszystkich mąk  
skazańca na stos wstępującego których nigdy nie zapomnę.  
Każda dzielnica posiada swoją straż ogniową strażacy trutnia się  
wszyscy  
ciesiółką i są na koszcie rządu Niedawno jeszcze jedynym ich  
utrzymaniem był ich  
przemysł; rzecz prosta zatem iż w interesie ich leżało raczej podsycać  
pożary,  
niż je gasić z tej strony obyczaje ich nie bardzo się zmieniły. Skoro  
tylko  
gdzie wybuchnie pożar, wszystkie straże udają, się tam pędem,  
krzycząc przez  
całą drogę. Ich przywódcy poprzedzają je, niosąc chorągwie z  
wymalowanemi  
godłami stowarzyszeń i dzielnic. Za przybyciem na miejsce,  
rozpoczyna się  
prawdziwy wyścig, w narażaniu się na niebezpieczeństwo; jest  
bowiem rzeczą  
piękną i chwalebną pokazać w takich razach swoją odwagę i  
zręczność. Najśmielsi  
wdrapują się na szczyty płonących domów. Często upojeni swoim  
powodzeniem i  
oklaskami tłumu ciekawych, pozostają na tem niebezpiecznym  
miejscu, powiewając

swemi godłami, dopóki dach nie runie i nie pociągnie ich z sobą w płomienie.

Pokazuje się ztąd, że głupota ludzka niema ojczyzny i że wszędzie fanfaronada i

próżność, bywają matkami wielu niedorzeczności, obok niektórych wielkich czynów, jakie czasem rodzą.

Bogaci właściciele przyrzekają często owym akrobatom ognia, znaczne summy, jeżeli im się uda ocalić ich dom. Wówczas interes zastępuje próżną zręczność.

Wilżą odzież swą, zachodzącą im aż na głowę i osłaniającą twarz, niby maską i

stają zbitą masą, uzbrojeni w kubły z wodą na domu, który chcą bronić,

zburzywszy wprzód sąsiednie budynki. W miarę, jak gorejąca głównia leci na ten

dach pokryty ludźmi, odrzucają ją lub gaszą, polewając wodą miejsca, zagrożone

ogniem. Udaje im się w ten sposób ocalić jakiś dom, który sam pozostaje nie

tknięty na przestrzeni kilku kwadratowych kilometrów, pokrytych zgliszciami.

W kraju, gdzie się jest ciągle wystawionym na utratę swego mienia, musiano

pomyśleć o sposobie zachowania choć części dobytku od zagłady; Japończycy przeto

wymyślili tak zwany godon.

Godon jest to kwadratowy, dosyć wysoki domek, o bardzo grubych ścianach z ubitej

ziemi, zabezpieczony w ten sposób od płomieni. Drzwi nawet, jedyny w nim otwór,

okitowane są gliną zamykają się bardzo szczelnie. Dach, zwykłego kształtu poryty

jest gontami, ułożonemi na grubej warstwie z ziemi.

Prócz tego ściany z zewnątrz obite są deskami, dla zabezpieczenia od deszczu.

Godony przytykają do sklepów i większych mieszkań; w zwykłych warunkach służą za skład cenniejszych przedmiotów i zapasów. Każdego wieczora wszystkie towary wystawione w sklepie, składają się w drewniane skrzynie, jeżeli zaś w nocy wybuchnie pożar, wszyscy domownicy, kobiety, dzieci i subiekci sklepowi, zanoszą do godonu, przeznaczone sobie naprzód skrzynie, dla uniknięcia zamięszania i straty czasu. Następnie właściciel zamyka drzwi i okitowuje je mokrą gliną, zawsze na ten cel w beczce obok stojącej.

Widok dzielnic spalonych, ma w sobie coś rozdzierająco smutnego i przypomina jakiś wielki cmentarz szczerniały, na którym sterczą niby grobowce okopcone godony. Zaraz nazajutrz budynki zaczynają się wznosić, ulice się oczyszczają, a kupcy w skleconych na prędce kramikach, rozkładają ocalone z płomieni towary.

Wyjąwszy wielkie katastrofy, w ciągu paru tygodni wszelkie ślady pożaru znikają i miasto powraca do dawnego ożywienia i wyglądu.

Obliczono, że Tokio odbudowuje się całkowicie co lat siedm przecięciowo. Każda rzecz ma swoją dobrą stronę, i pożary oczyszczają radykalnie ludne dzielnice, gdzie wśród nagromadzonych niezdrowych wyziewów, legną się epidemie.

Jak tylko pożar wybuchnie, całe miasto dowiaduje się o tem. Dźwięk dzwonów i łuna na niebie, wskazują, dokładnie jego miejsce, każdy kto ma krewnych lub przyjaciół w palącej się dzielnicy, spieszy im na pomoc, i nic go w tem

wstrzymać nie jest wstanie.

Właściciel domu zagrożonego spaleniem, siada w środku głównego pokoju z dwoma mieczami za pasem, jeżeli jest dawnym Samnazi, a to dla obrony przeciw tym, co by go chcieli zrabować. Odbywa on przegląd wszystkich wchodzących i powierza im różne rzeczy. Dziękując każdemu skinieniem głowy. Jak kapitan okrętu w ostatniej chwili dopiero opuszcza swój dom i szuka wówczas przytułku u kogo ze znajomych, lub jeżeli ich nie ma u pierwszego lepszego sąsiada. Nikt w podobnych razach nie odmawia gościnności, podobne nieszczęście lada chwila każdego spotkać może. Na drugi dzień przyjaciele odnoszą pogorzelcowi to, co mu ocalić zdołali. Dla większej części mieszczan utrata ich domostw jest zupełną ruiną i wtrąca ich w nędzę. Zmuszeni są wówczas pracować po wsiach w polu, zanim sobie znów jaki kapitalik oszczędzą. Zwyczaj udzielania gościnności pogorzelcom, praktykuje się

wszędzie. Mieszkańcy spalonych wiosek, przemieszkują dopóty swoich sąsiadów, dopóki sobie nie odbudują domów. Mnie samemu zdarzyło się widzieć przykład tego rodzaju. Z powodu jakiejś uroczystości religijnej, zapalono wielki ogień w polach. W okolicach O'Ysso, nieogłędni mieszkańcy umieścili ieden stos w pobliżu zabudowań. Podczas tańców i zabaw, ogień wszczął się w wiosce i pochłonął ją całkowicie, nim ktokolwiek do niej dobiegł zdołał.

ROZDZIAŁ XV  
PODRÓŻ WGLĄB CESARSTWA.

POZWOLENIE. — MÓJ TŁUMACZ. — TOKAIDO I  
NAKASENDO. — WYJAZD Z TOKIO. — ŚRODKI  
LOKOMOCYI. — CANGO. — YINZIKEHA KURUMAI. —  
TRAMWAYE I WÓZKI. — ORSZAK CESARSKI,  
— ŚNIADANIE W URAWIO, — RYZ I HERBATA. —  
OKEGAWA. — HOTELE-TOHADAI. — UROCZYSTE  
ŚWIĘTO W HONDO.

Wstęp do wnętrza Japonii, surowo jest wzbroniony cudzoziemcom, i  
aby się tam  
dostać, trzeba mieć specjalny pasport, wydany przez rząd i  
wskazujący cel  
podróży i jej kierunek, od którego pod żadnym pozorem zboczyć nie  
można, ani też  
przedłużyć trwania podróży pod karą odstawienia przez dwóch  
żandarmów w granice  
koncessyi. Polowanie i handel są również wzbronione.  
Otrzymałem tego rodzaju pasport dzięki uprzejmości pana Tricon,  
ówczesnego  
pełnomocnika Francyi na dworze Mikada, któremu byłem polecony.  
Nieznając wtedy  
jeszcze japońskiego języka, potrzebowałem nieodbicie tłumacza i  
znalazłem go  
dzięki grzeczności pana Appert, profesora prawa w Tokio, który  
zapoznał mnie z  
młodym, dwudziestoletnim człowiekiem nazwiskiem Mataudaira,  
synem dawnego  
Samuazi. Uczęszczał on do szkoły

francuzkiej, rozumiał dobrze nadsekwański języki mówił nim trochę.  
Chętnie

zgodził się towarzyszyć mi i służyć za tłumacza Zamiarem moim było  
zwiedzić  
Kioto, dawną stolicę, Osakę i wrócić do Kobe, przystani, połączonej z  
Yokohamą,  
parowemi statkami. Miałem przed sobą dwie drogi, obie rozgłębne;  
Tokaido co  
znaczy "droga zachodnia nad brzegiem morza" i Nakasendo czyli  
"droga przez góry."  
"

Tokaido jest najbardziej uczęszczaną i najprzystępniejszą miastami i  
wsie  
spotykają się tam często i łatwo można dostać żywności i ryb.  
Nakasendo jest puściejszą, przechodzi po szeregu szczytów,  
nieprzystępnych dla  
jazdy kołowej, wiosek po drodze mało, a wygod żadnych. Pomimo  
tego wybrałam ją,  
jako bardziej malowniczą, wijącą się przez górzyście prowincje Orni i  
Mino,  
najbogatsze w piękne okolice i okrążającą następnie jezioro Biwaa.  
Prócz tego  
ludność tamtejsza, jako nie mająca jeszcze żadnego zetknięcia z  
cywilizacją  
zewnątrzną, przedstawia tem ciekawsze pole obserwacji.  
Rozstałem się czasowo z moim towarzyszem podróży, który wolał  
zostać w Tokio,  
dla lekarskich spostrzeżeń: Pojechałem więc sam z moim tłumaczem  
i pierwszego  
Listopada opuściliśmy stolicę, każdy w osobnej jiużikcha z małym  
węzełkiem pod  
nogami.  
Dawniej jedynym środkiem lokomocyi dla podróżnych było cango,  
rodzaj lektyki,  
różniące się bardzo od palenkinów chińskich. Składa się ona z  
siedzenia, na  
którem się siada w kucki, zawieszzonego na czterech bambusowych  
kijach u grubego  
kawałka drzewa, niesionego przez dwóch ludzi, mały daszek w górnej  
części

opatrzone firankami z woskowanego płótna chroni od deszczu i wiatru. Pierwotny ten przyrząd wyszedł prawie z użycia; spotyka go się tylko w górzystych, i niedostępnych dla innego rodzaju wehikułów, okolicach. Jakiś Europejczyk wymyślił fotel na kółkach, ciągniony przez ludzi. Japończycy ocenili wszystkie dogodności tego dowcipnego wynalazku i przyjęli go z zapalem; w krótkim czasie udoskonalono pierwotny model i dzisiaj jinrikcha stała się wyłącznym środkiem lokomocji. Nazwa ta, składająca się z trzech oddzielnych wyrazów jin (człowiek) ziki (siła) i sha (wózek), znaczy "wózek ciągniony siłą ludzką." Jest to rodzaj kabryoleciku na resorach, dwukolny, nadzwyczaj lekki zakończony z przodu dwoma drążkami zakończonymi żelazną sztabką. Przy wsiadaniu kładzie się je na ziemi

Konduktorowie jinrikcha (iniriksha). zwani "Kurumai, albo jiniriki, pełnią rolę istnych koni dorożkarskich, tworzą ostatnią klasę ludności i pędzą życie nadzwyczaj nędzne. Pomimo wstrzemięźliwość i braku posiłnego pożywienia, są zadziwiająco wytrzymali i mogą w ciągu dnia odbyć do piętnastu mil kłusem, po najgorszych drogach. Japończyk zresztą odznacza się nadzwyczajną wytrzymałością w pracy, do jakiej jest zdolny, względnie węższym jest może od Europejczyka, ale jeżeli starczy mu sił na wykonanie czegoś przez kilka minut będzie to robił dalej bez odpoczynku, choćby całymi godzinami. W górach naprzykład, Kurumai z

nadzwyczajną trudnością wciągają swoje wózki pod górę; jeżeli im się uda przebyć pierwszych parę metrów, pójdą tak dalej, nie zatrzymując się choćby kilka kilometrów i natychmiast z góry puszczą się kłusem. Jedyłą ich wadą jest, że upijają się bez umiarkowania sakem, jak tylko trochę pieniędzy zarobią. Iniriksza są bardzo wygodne lecz wywrotne, pomimo nadzwyczajnej zręczności swych woźniców, a upadki z nich bywają częstokroć niebezpieczne. Najczęściej przyczyną tego jest brak doświadczenia lub uwagi ze strony podróżnika, jeżeli mu się zdarzy zasnąć. Potrzeba specjalnej nauki do jeżdżenia w tych kabrioletach. Ciało powinno być balansem, przywracającym równowagę; pochyla się je naprzód lub w tył, stosownie do położenia drogi, na prawo i na lewo za każdym wstrząśnięciem, wystrzegając się ruchów zbyt gwałtownych, któreby w przeciwnym kierunku przechyliły inirikszę. Bez tych ostrożności jazda temi powozikami, byłaby niemożliwą. Cena inirikszy jest bardzo niską, normuje się łatwiejszą lub trudniejszą drogą, pogodą i brzydkim czasem, gdyż deszcze przemieniają gościniec w istne trzęsawiska i czynią je nader trudnymi do przebycia. Opłata wynosi od centymów do franka za milę. W miastach powoziki te zastępują dorożki; wynajmuje się je na godziny lub na kursa, umówiwszy się wprzód o cenę z automedonem. Dawniej, całym strojem kurumai było błękitne tatuowanie na plecach, ale Anglicy wymogli od rządu rozporządzenie, nakazujące im przyzwoitszy ubiór.

Ten zbytek brytańskiej skromności, pociąga za sobą najopłakańsze skutki. Biedacy ci nie mają odzieży na zmianę, a gdy się zatrzymują oblani potem, nawet w zimie, muszą nieraz czekać na nowego pasażera godziny całe, wystawieni na mroźny wiatr i deszcz, nie mając się czem suchem; drżą i zaziębają się i umierają często na zapalenie płuc. Anglików mało to obchodzi, mają dużo bawełnia-

nych materiałów na sprzedaż i umieją wyzyskiwać zrecznie pewne przesady narodowe.

Wieczorem na ulicach, gdy ciemno, kurumai niosą w ręku długą i wąską papierową latarnię, ostrzegając tym sposobem przechodniów i inne iniriksze, aby skręcały na lewo, jak to jest tam, u nich we zwyczaju.

Największe ciężary przewożą się za pomocą tych ludzkich zaprzęgów; w niektórych

okolicach mieszkańcy pomagają sobie zaprzęgając małe byczki.

Wspomniałem już o tramwajach, zaprowadzonych w Tokio na ludniejszych ulicach,

wstrzymują one ruch na tych ciasnych przestrzeniach, najeżdżając na przechodniów

nienawykłych do potrzebnej przy nich ostrożności i spowodowują częste wywroty

inirikszy. Pomimo jednak tylu ujemnych stron Japończycy są z nich bardzo dumni i

pytali mnie nieraz, czy już w Europie zapożyczono sobie od nich ten wynalazek.

Po za obrębem miasta używane są też konne wózki, ale chcąc niemi jeździć, trzeba

być mocno zbudowanym, żeby się nierozslecieć, jak klepki rozeschniętej beczki;

trzęsą bowiem nielitościwie. jeśli gdzie nie ugrzęzną w błocie, z którego je trzeba samemu wyciągać.

Drogi są w tak opłakanym stanie, że gdy Mikado — co zresztą bardzo rzadko się

zdarza, udaje się w podróż, gubernatorowie prowincyi na gwałt zarządzają naprawę

gościńców; a pomimo tego cesarz najczęściej musi podróżować konno. W mieście

pokazuje się w mundurze officerskim, w towarzystwie dygnitarzy swego dworu i

eskorty kawaleryi.

Po tym długim odskoku, wracam do opisu mojej podróży w głąb cesarstwa.

Przedmieścia Tokio, ciągną się na dość znacznej przestrzeni. Droga obrzeżona z

obu stron domami, jest względnie dosyć piękną i pozwala posuwać się szybko przez

kilka kilometrów. Pierwszym nowym przystankiem była Urawa, gdzie zapoznałem się

z pożywieniem japońskiem.

Wchodząc do hotelu, zostawiliśmy trzewiki przed drzwiami; poczem przyniesiono

nam do pokoju gozen, czyli posiłek, złożony z gotowanego ryżu i daikon,

plasterki surowej rzepy i gotowanych liści, oraz kwiatów chryzantemu, których

ostry smak podnosi nieco cikliwość innych potraw. To menu średnio mi się

uśmiechało, tem bardziej, że do jedzenia, musiałem posługiwać się owemi

patyczkami, o których wspomniałem; a niezręczność, z ja-

ką się do tego brałem, wywoływała głośnie wesołość w całym personelu hotelowym, co się zbiegł, aby mi się przypatrzeć.

Przy stole usługuje kobieta, napełnia ona wypróżnione filiżanki nabierając gorący ryż z drewnianej baryłki, stojącej przed nią. Ten ryż wyborny, jest bez zaprzeczenia najlepszym w świecie i w niczym nie podobny do pochodzącego z Chin i z kolonij, jaki my w Europie jadamy. Ziarnka są duże, smaczne, a ugotowane przez japońskie gosposie ze sztuką, jakiejby im Vatel mógł pozazdrościć, pęcznieją, tworząc rodzaj, jakby kremu, rozpływającego się w ustach. Herbata japońska tsza, jedyny napój krajowy, w niczym również nie przypomina chińskiej i tej, co się pija w Europie. Jestto lekka żółto zielonawa essencja, nieco gorzkawa, której smakiem tylko wprawne podniebienie może się rozkoszować. Pomimo wszystkich zalet obu tych pokarmów barbarzyński mój smak nie mógł jakoś zrazu ocenić ich należycie. Brak chleba, mięsa, wina, a nawet wody zmienił znacznie moje nawyki, i trzeba było kilku dni, abym przy pomocy głodu odbył mój nowicyat kulinarny i nabył należytej zręczności we władaniu owymi aszi. Zaraz po śniadaniu puściliśmy się w dalszą podróż i zatrzymaliśmy się na nocleg w Okegawa. Zbity całodzienną, męczącą jazdą i głodny, jak wilk, położyłem się, nierozbierając do japońskiego łóżka. Opłaciłem to nazajutrz katarem i silnym bólem w szyi, dzięki makusze, pieniek ten bowiem utrzymuje głowę w powietrzu, a znaczna część ciężaru ciała, spada na szyję, przyczem ramiona z konieczności muszą być odkryte. Wstawszy, chciałem się trochę ogarnąć; służąca więc wskazała

mi w ogrodzie wydrążony kamień z deszczową wodą i musiałem  
poprzestać na tej  
naturalnej miednicy.

Okegawa leży na granicach koncesyj. Cały ranek spędziłem, polując  
na

niewidzialne bażanty, mające jakoby obfitować w tych stronach.

Zabłąkałem się i

dopiero mój tłumacz znalazł mnie wraz z ludźmi hotelowymi,

naprowadzony na mój

ślad rozpaczliwą moją strzelaniną.

Jedziemy dalej, ale drogi rozmokłe od deszczów zmuszają nas

ustawicznie brnąć

pieszo po błocie, z trudnością zatem dowlekliśmy się wieczorem do

miasta

Kumagai.

W jakim tylko hotelu stanąłem, właściciel natychmiast zanosił mój

pasport do

biura policyi, żeby go sprawdzono i zawizowano i zarazem

deklarował, że ma u

siebie cudzoziemca. Niedo-

pełnienie tej formalności, pociągnęłoby dla niego karę pieniężną i  
więzienie,

musiałem więc poddawać się jej nawet w najmniejszych wioskach.

Hotele japońskie są to domy, podobne do innych, obszerniejsze tylko i

zawierające większą ilość pokoi. Budowa ich i urządzenie jest

wiernem odbiciem

prywatnych mieszkań. Cena po koi z pożywieniem dzieli się na trzy

klasy i jest

dość wysoka względnie do wygod i tego wszystkiego, co się za nią

dostaje'

Praktykuje się tam szczególny obyczaj dawania na wstępie sutego

napiwnego, nie

służbie, lecz samemu właścicielowi. To napiwne zwane "tszadai, "

uważa się, jako

wynagrodzenie za herbatę Daje się je, aby być dobrze obsłużonym i  
nikt nie może  
się od tego zdawna zakorzenionego zwyczaju uchylić.  
Nazajutrz przejeżdżaliśmy przez miasteczko Hondo, gdzie się  
odbywała jakaś  
uroczystość religijna. Główna ulica wysypana była gałązkami i  
ozdobiona mnóstwem  
latarni i chorągwi, któremi wiatr miotał.  
Ciekawy ten orszak ściągał na siebie w owej oliwili wszystkich  
mieszkańców u  
progu domów stojących. W ozdobiony draperyami i liśćmi dźwigał  
olbrzymią statwę,  
przedstawiającą uzbrojonego wojownika, którego ogromna i  
wykrzywiona głowa  
górowała nad tłumem. Setki dzieci biegły dokoła, wydając  
przenikliwe okrzyki.  
U stóp bóstwa na wozie siedziała orkiestra, złożona z pierwotnych  
bębnów, fletów  
i piszczałek, tworząc straszliwą rozdzierającą uszy kakofonią. Wielka  
liczba  
mężczyzn, dziewcząt i bonzów w najdziwniejszych strojach  
zamykała, śpiewając  
ten ekscentryczny pochód.  
Takie uroczystości są dosyć częste; a polegają zawsze na processyi,  
obwożącej  
jakiegoś manekina po ulicach. Jarmarczne zabawy i kramy  
uzupełniają program.

## ROZDZIAŁ XVI.

### WYCIECZKA NA ASSAMA-YAMA.

PLANTACYE DRZEW HERBACIANYCH. — ZBIÓR JARZYN I  
BAWEŁNY. — ŁOWIENIE RYB Z KRUKIEM  
MORSKIM. — KOTLINA SAKAMOTO. — ASSAMAYAMA. —  
GROTA WARYATÓW. — SZCZYT. — KRATER.  
— ZEJŚCIE. — KOMURO.

Przebywaliśmy dotychczas płaszczyzny, pokryte dobrze uprawnemi polami ryżu, który nie był jeszcze dojrzał i plantacyami herbacianych drzew. Krzaczki te niskie i pękate wyglądają, jak kępki bukszpanu, okryte białym kwiatem. Zbiór herbaty odbywa się w lecie; zrywają się młode żółte listki, suszą na słońcu, a następnie przebierają i dzielą na różne gatunki. Drugi zbiór mniej obfity ma miejsce na jesień. Podrabianie nie jest tu nieznanem, herbaty tanie zawierają najczęściej listki wierzbowe, co nadaje essencyi kolor ciemnawy i smak obrzydliwy. Uprawiają tu w znacznej ilości rodzaj lilijowatych roślin (*camassia esculenta*), których wielkie, proste i mięsiste liście ładny sprawiają widok. Cebulki ich słodkie, szafranowej barwy w środku zastępują nasze kartofle; Japończycy bardzo je lubią i jedzą je, gotowane lub pieczone w popiele. Z jarzyn mają jeszcze olbrzymie rzepy, większe od buraków, które na zimę pakują się w beczki dla fermentacyi, a następnie, jedzą się na surowo, jako przyprawa do ryżu. Jest to wspomniany już daikon. Pola bawełny spotykają się tu również często.. Roślina wydająca bawełnę (*gossypium indicum*), przypomina naszą fasolę, tylko, że zamiast strąków, posiada ona ciemno - brunatne pochewki które dojrzawszy, pękają, a przez ich szczeliny wydobywa się bawełna, podobna do jedwabistego mchu i usiewa całe pole mnóstwem

białych punkcików. Właśnie trafiliśmy na porę zbioru, i ulice pokryte  
były  
łożinowemi matami, na których suszyły się pochwki, zawierające  
bawełnę. Zimą  
wyrywają suche łodygi i sieją nowe na rok następny.  
Droga przerzyna od czasu do czasu bambusowe laski, których łodygi  
gładkie i  
proste wznoszą się jedna przy drugiej do

znacznej wysokości, pokryte w górze dachem zieleni, gęstej o liściach  
seledynowych i delikatnych przybierających migotliwie błękitno -  
srebrzyste  
odblaski za lada powiewem, co je muśnie Dalej z obu jej stron  
wznoszą się  
olbrzymie cryptomerye o ciemnych liściach. Te posepne szyszkowate  
drzewa nadają  
gościńcowi pozór cmentarza, i ze zdziwieniem spostrzega się w tem  
opustoszałem  
smutnem miejscu stacją policyjną dla obrony podróżnych od  
napadów licznych w  
tych stronach rozbójników.  
Przebywamy liczne, kręte rzeki po łukowatych mostach. Mijając jeden  
z nich,  
zobaczyłem ciekawy widok: jakiś młody chłopak siedział na brzegu,  
trzymając na  
sznurku obłaskawionego kruka morskiego i pozwalał mu się zagłębiać  
kilkakrotnie  
w rzece. Gdy sądził, że ptak nałapał już dosyć rybek, ścisnął mu szyję  
i piersi,  
aby oddał swój połów i dalej ten sam manewr rozpoczynał.  
Góry zarysowywały się już w oddali, a ich przedgórza zaczęły już  
dawać się nam  
we znaki. Droga stawała się coraz gorszą, i musieliśmy schronić się na  
kilka  
godzin do sporego miasta Jakasaki przed ulewnym deszczem. Ludzie  
padają ze

znużenia i posuwamy się nadzwyczaj wolno pod górę po grzązkim  
błocie. Od  
naszego wyjazdu z Tokio upłynęło już cztery dni, a przebyliśmy  
zaledwie  
trzydzieści pięć mil.  
Nazajutrz opuściwszy wcześniej Sakamoto, wydostaliśmy się na  
szeroką skalistą  
ścieżkę zastępującą drogę na grzbiecie góry. Mój tłumacz i ja byliśmy  
zmuszeni  
pomagać ludziom w ciągnięciu wózków i trzeba nam było czterech  
godzin  
uciążliwego wspinania się. aby się dostać na szczyt wąwozu.  
Zatrzymując się często, mogliśmy przypatrzeć się dowoli pysznej,  
roztaczającej  
się przed nami panoramie. Wypogodziło się i przez wązki otwór  
wąwozu oczom  
naszym przedstawiała się olbrzymia płaszczyna u stóp naszych  
leżąca w  
promieniach słonecznych skąpana. Na prawo i na lewo góry, tonące  
głowami w chmu  
rach wznosiły amfiteatralnie swe imponujące masy; gęstwy drzew  
o różnokolorowych liściach i kwiatach wypełniały ich szczeliny i  
szczyby; gdzie  
niegdzie z pośród zieleni strzelają nagie, kapryśne ściany skał, a  
wązkie  
strumyczki podskakujące na kamieniach szemrzą cicho, przebłyskując  
pośród  
gałęzi.  
Na szczycie wąwozu znajduje się grotta, gdzie, jak powiadają, bogini  
jakaś dała  
życie słynnemu wojownikowi, którego wielkie czyny stanowią treść  
licznych  
legend. Zbudowano w tem miejscu świątynię, na pamiątkę tego  
zdarzenia i wierni  
prycho-

tu modlić się do duszy wojownika, unoszącej się nad temi wyżynami.  
Zejsście było łatwe i szybkie. Wjechaliśmy w prowincję Chinano.  
największą i  
najbardziej górzystą w całej Japonii, zagłębiając się w dolinę długą na  
kilka  
tysięcy hektarów i ze wszech  
tron okoloną górami. Pośrodku wznosi się samotnie AssamaYama,  
drugi wulkan  
Japonii, powiązany tylko na północo - wschód małemi wzgórkami z  
resztą łańcucha  
gór wyspy Hondo. Góra ta osobliwsza regularnością swoich  
kształtów, zwłaszcza w  
części wyższej dosięga , metrów wysokości nad poziom morza.  
Maiąc; zamiar  
wdrapać się na nią, zatrzymałem się na nocleg w najbliższej wiosce  
Oiwaki.  
Assama-Yama, jest jednym z ostatnich czynnych jeszcze wulkanów w  
Japonii.  
Straszne jej wybuchy w rozmaitych epokach, pustoszyły całą okolicę.  
Ostatni,  
bardzo silny miał miejsce w , a według Japończyków naszej ery. Na  
ich  
świadcstwo w tym względzie powoływać się nie można, liczą bowiem  
lata na  
panowania i mylą się bardzo w datach; zresztą mają zawsze skłonność  
do cofania w  
głęboką przeszłość wszystkich faktów. Nazajutrz Listopada  
wygrzebałem się z  
moich fotonów przemarzły do kości, dzięki podartym papierowym  
ścianom pokoju i  
wyszedłem na drogę przejść się dla rozgrzania, czekając na mego  
przewodnika. Po  
okrytej szronem ziemi, ślizgały się ukośne promienie wschodzącego  
słońca. Dzień  
zapowiadał się prześlicznie.  
Wązka ścieżka biegnąca po łagodnej pochyłości zaprowadziła nas  
przez łąkę do

stóp wulkanu opasanego gęstą szarą jodłowych drzew, zdających się  
bronić  
przystępu na grzbiet tego olbrzyma. Lasy te, leżą w odległości trzech  
kilometrów  
od Oiwaki Zagłębiamy się w nie, idąc wązkim zadrzewionym  
parowem, na dnie  
którego mruży niewidzialny strumień. Ścieżka wkrótce doń obiega,  
wody jego  
bardzo mętne, dzięki gliniastym pokładom jakie przebywają, spadają  
w tem miejscu  
z dość wysokiej  
skały i tworzą ładną kaskadę pod zielonem sklepieniem.  
Zimno tutaj przejmujące, aż zęby szezękają. U stóp kaskady znajduje  
się mała  
naturalna grotta, zawierająca kilka stojących i leżących posągów,  
grubo w  
kamieniu ciosanych. "Są to. pwiada mi mój tłumacz bóstwa  
opiekuńcze waryatów i  
idiotów, chorzy powini przepędzić tu dwadzieścia cztery godziny,  
zagłębiając się  
jak można najczęściej w kaskadzie, jeżeli chcą być wyleczeni "  
Niewiem, czy ci  
nieszczęśliwi, których przesąd tu spro-

wadza, odzyskują rozum, ale że muszą się nabawiać zapalenia płuc to  
pewna.  
Po wyjściu z jodłowych lasów strumień zamienia się w spokojną  
strugę,  
wyływającą z trzęsawisk; fakt to rzadki na tej wysokości i zasługuje  
na  
wzmiankę! Nie jest on zresztą jedynym w Japonii, na szczycie Pudji  
Yamy znajduje  
się jezioro, w którym żyje salamandra olbrzymia (sieboldia maxima ),  
której dwa  
żywe okazy posiada muzeum historii naturalnej w Paryżu, ofiarowane  
rządowi

francuzkiemu, przez doktora de Geerts z Yokohamy.  
Doprowadziwszy mnie do stóp wulkanu, mój tłumacz wrócił się do wsi, gdyż lichy piechotnik, jak prawie wszyscy Japończycy z wyjątkiem pospólstwa, ledwo mógł nam nadażyć i do dalszej wędrówki nie czuł się zdolnym. Sam więc tylko z przewodnikiem zacząłem piąć się uciążliwie pod górę. Szczyt zdawał się na pozór niezbyt wysoki, a wejście nań dość łatwe. Ale dopiero odwróciwszy się i widząc te olbrzymie jodły lasów, tworzące tylko wielką ciemną plamę, można było przez porównanie ocenić ogromne rozmiary tej ściany, jakie trzeba było przebyć. Kępki myrtu rosnącego nisko przy ziemi w szczelinach stanowiły jedyny objaw roślinności w tych stronach. Owoce ich wysuszone na słońcu, używane są za lekarstwo przez krajowców. Z miejsca, na którym zatrzymaliśmy się dla odpoczynku, oko obejmuje połowę płaszczyzny, opasanej wysokimi górami, których zębata linia rzeźbi się wyraziście na horyzoncie. Kotlinę tę upstrzoną, gdzie niegdzie wioskami, przeryniają niby srebrne sznurki liczne strumienie, kapryśnemi zygzakami po łąkach biegnące i zlewające się w jedną szeroką rzekę majestatycznie toczącą się przez dolinę, aż do brzegów morza. Naprzeciwko Fu-die Yama, podnosi dumnie swą ubieloną, połyskującą w słońcu głowę. Widoki, jakie się ogląda, wchodząc, są zawsze bardziej malownicze, można lepiej przypatrzeć się szczegółom krajobrazu; ze szczytu przeciwnie panorama rozleglejszą jest i wspanialszą; ale wszystko

zlewa się w jedną masę niewyraźnymi massami znacząc tylko wybitniejsze cechy okolicy.

Na stromych ścianach wulkanu niema już śladu popiołu, zmiecione go wiatrem i

deszczem od ostatniego wybuchu, drapać się trzeba po oślizgłych kamieniach,

dopomagając sobie rękoma aby nie stoczyć się po tem łożysku skał ostrych i

spiczastych.

Dosiegamy wreszcie spłaszczonego szczytu, na którym krater tu i ówdzie

powywiercał sobie otwory, przez które buchał dymem i ogniem

Ruchome kamienie,

wyrzucone w powietrze, utwo-

rzyły spadając komin, rodzaj miniaturowego szczytu na szczycie, gwałtowny i

mroźny wiatr wita nas na tem płaskowzgórzu; walczymy z nim

mężnie i o wpół do

pierwszej stajemy na wierzchołku ostatniej wyniosłości po

sześciogodzinnym

pochodzie.

Krater ten może mieć około trzystu metrów obwodu i dwustu metrów głębokości,

kształty jego są regularne, prawie geometryczne. Nie zdarzyło mi się widzieć

drugiego, któryby tak imponujące sprawiał wrażenie. Proszę sobie wystawić tę

olbrzymią otchłań, otwierającą się nagle na szczycie góry kilka tysięcy metrów

wysokiej, o ścianach prostopadłych, pokrytych tu i ówdzie grubymi warstwami

siarki, z kąd unoszące się dość gęste dymy, świadczą jedynie o obecności

podziemnego ognia. Widok ten wspaniały zdumiewa, sprawia po prostu zawrót głowy; iakaś siła nieprzeparta popycha człowieka ku otchłani. Byłem oczarowany dzikim urokiem tego arcydzieła natury; nie zważając, że brzeg krateru utworzony jest z ruchomych kamieni, mogących za lada poruszeniem obsunąć się w przepaść i mnie za sobą pociągnąć, szedłem coraz dalej, pomimo wołania mojego przewodnika, który mnie ostrzegał, co prawda po japońsku, i na szczęście chwycił mnie za poję i w tył odciągnął. Pomimo zimna i dokuczliwego głodu, postanowiłem obejść krater naokoło, by mu się lepiej przypatrzeć a także rzucić okiem na drugą stronę doliny. Przechodząc na północ - zachód szczytu, o mało nie udusiliśmy się dymem i siarkowemi wyziewa mi. Usiedliśmy więc trochę niżej. Nieco dalej mogłem z niejaką trudnością dotrzeć wąską krętą rozpadliną, aż nad brzeg krateru i spojrzeć w głąb, jak przez okno. Zejście bardzo spadziste po ostrych, twardych, jak żelazo głazach, dało nam się porządnie we znaki. Podarliśmy obuwie i pokrwawili nogi, nie licząc sińców, jakich nas częste upadki nabawiły. Od stóp do góry pozostawało nam jeszcze około trzech kilometrów drogi przez wąwozy i skały do miejsca, w którym mój tłumacz opuścił nas z rana. Była czwarta po południu, a ja od wczoraj oprócz kilku łyżek ryżu gotowanego nic w ustach nie miałem. Odnaleźliśmy na koniec ścieżkę, przez jakąśmy przyszli i o piątej stanęliśmy z

powrotem w Oiwaki. Odpocząwszy, puściłem się o zachodzie słońca  
w dalszą podróż  
nie bez pewnych oertacyj z mymi ludźmi, którzy pomęczeni byliby tu  
chętnie na  
noc zostali.

Mieliśmy do wyboru dwie drogi: jedną znacznie krótszą, ale bardzo  
górzystą,  
drugą równiejszą i prowadzącą przez stolicę

provincyi, którą mój tłumacz życzył sobie odwiedzić. To też pomimo,  
że ja  
skłaniałem się ku pierwszej, udaliśmy się tą ostatnią, tam bowiem,  
gdzie się nie  
zna miejscowego języka, jest się zawsze na łasce krajowców.  
Droga z początku znośna stała się po przebyciu paru kilometrów, tak  
wyboistą i  
stromą, że musieliśmy iść pieszo.

O ósmej wieczorem, znużony nad wszelki wyraz i z zakrwawionemi  
nogami przybyłem  
do Komuro, ładnego miasteczka u stóp wulkanu, w którym mieszkali  
niegdyś  
Dairozio'wie, dawni posiadacze prowincyi.  
Wieczorem, właściciel hotelu dowiedziawszy się, że tego samego dnia  
odbyłem  
wycieczkę na Assama Yama, przyszedł prosić mnie, abym mu napisał  
jakie  
francuzkie wiersze na długich papierowych paskach, dla  
przyozdobienia jego  
mieszkania. Japończycy przywiązują wielką wartość do tych pisanych  
obrazów, i  
oberżysta chciał skorzystać z mojego przyjazdu, by sobie taki  
niezwykły okaz  
zjednać. »  
Nie będąc zgoła nastrojonym poetycznie, odmówiłem zrazu; ale  
oblegany przez całą

rodzinę, musiałem uleźć i nabazgrałem jakieś wierszydło, które, jakby relikwią z wielkim tryumfem w domowe progi właściciela hotelu poniesiono.

## ROZDZIAŁ XVII KRAINA GÓR.

KONIE. — ZWIERZĘTA DOMOWE. — FAUNA. — POLA RYŻOWE. — ZBIÓR I MŁÓCENIE RYŻU. — KAKI — WADA - YAMA. — JEZIORO SUA. — CIEPLICE SHIMOSSUA. — SUOSIRI. — KISSOO-GAWA. — PRZYBYCIE DO MAIHARY.

Nazajutrz, poznawszy dobrowolną pomyłkę, co do drogi mojego tłumacza, oświadczyłem mu, że się wrócimy i zapuściliśmy się w małą boczną dróżkę, wijącą się wzdłuż rzeki. Trudno sobie wyobrazić rozkoszniejszą. Małe dolinki cią-

gną się jedne za drugimi; ściany ich powyszarpywane przez wodę wieńczą jodły i bogata roślinność, a dna pokryte ryżowymi polami, po których snują się mężczyźni, kobiety i dzieci. Było to w epoce zbierania ryżu i widok tych żniwiarzy w malowniczych strojach, ścinających i przenoszących złociste, błyszczące w słońcu snopy, przedstawiał się nadzwyczaj uroczo. Jeden z naszych kurumai, nie zdolny do dalszej tak utrudzającej podróży, opuścił nas i nie było go komu zastąpić. Roboty w polu zaprzętały wszystkich; po wsiach ludzie kiwali odmownie głowami na nasze zapytania i dopiero na drodze

spotkaliśmy chłopca, prowadzącego dwa robocze konie, który po  
długich certacyach,  
zgodził się wreszcie towarzyszyć nam na szczyt Wada- Yama.  
Konie importowane z Korrei nieliczne są w Japonii, a z wyjątkiem  
miast, gdzie  
ich czasem do zaprzęgu używają, służą wyłącznie do przewożenia  
ciężarów przez  
górskie dróżki. Zazwyczaj nakładają na nie juki, zgoła do jazdy  
wierzchowej nie  
odpowiednie. Chcąc się na nich, jak na siodle, potrzeba niezmiernie  
rozstawić  
nogi i podnieść kolana do wysokości twarzy. Taka niestała  
równowaga, czyni to  
położenie bardzo męczącym i niebezpiecznym, zwłaszcza przy  
zjeżdżaniu z góry,  
gdy siedząc bez żadnego oparcia na grzbiecie zwierzęcia, którego  
głowa znika  
całkiem, czuje się kręcące ciągle juki, co nad przepaściami sprawia  
wielce  
niemiłe wrażenie. Przewodnik idzie naprzód i ciągnie pierwszego  
konia na  
sznurze, inne uwiązane są z tyłu szeregiem.  
W Japonii niema mułów, ani osłów, jak również kóz i królików;  
trzoda chlewna  
także się tam zaaklimatyzować nie dała. Zwierzęta domowe są więc  
tam dosyć  
rzadkie, niezliczone odmiany kur o różnobarwnym upierzeniu,  
chodowane w  
łozinowych koszykach stanowią przeważną część domowego  
gospodarstwa. Trafia się  
wprawdzie, gdzie niegdzie na parę sztuk mizernego bydła, ale nikt nie  
karmi się  
ich mięsem, ani mlekiem. Psy podobne są do lapońskich, nie zdatne,  
ani do  
polowania, ani do strzeżenia domu, koty odznaczają się brakiem  
ogona, sierścią  
bez odmiany i skośnemi oczyma, przypominającymi oczy ich  
właścicieli.

Fauna ta w ogóle bardzo uboga; niedźwiedzie, to jedynie dzicy mieszkańcy puszczy Japońskich. Ze zwierzyny spotyka się dziki, jelenie, rodzaj małpy saru (macacus speciosus) i cietrzewie w górach, bażanty, przepiórki i zające na równinach, a bobry i niezliczone wodolazy nad brzegami rzek. Droga nasza, podnosząc się zwolna coraz wyżej, pięła się po

amfiteatralnie, idących po sobie zadrzewionych wzgórkach, obfitujących w uroczę i coraz to inne krajobrazy. Pomiedzy kaskadami, jakie tworzyły strumienie spadające ze szczytów gór, spotyka się małe ryżowe pólka, rozsiane po najbardziej urwistych częściach wąwozów. Górale ze zdumiewającą zręcznością umieją wyzyskać najmniejszy kawałeczek gruntu w miejscach zgoła do uprawy rolnej niezdatnych. Na grzbietach gór pólka te są częstokroć bardzo dziwacznych kształtów i małych rozmiarów strumienie skanalizowane u źródła, przechodzą z jednego pola na drugie, zimą zaś po zbiorach, odwraca się bieg wody, by osuszyć ziemię i módz ją zaorać ręcznie zapomocą narzędzia, podobnego do spiczastych rydli, używanych w winnicach. Następnie urzyźnia się ją nawozem i zasiewa następnej wiosny. Ryż sieje się regularnie garstkami i rośnie w oddzielnych kępkach. Zbiór odbywa się w listopadzie, chłopci wchodzą w wodę i ścinają łodygi przy korzeniu sierpami, wiążą je następnie w snopy, składając w suchym miejscu. Snopy te powiązane u

podstawy, rozwieszają się następnie po dwa w słońcu, na poprzecznych kijach w sąsiedztwie mieszkań.

Ryż, jak to już wspominałem, stanowi jedyne prawie pożywienie krajowców i jedyne źródło ich utrzymania. Oto, w jaki sposób przybiera on swą ostateczną formę.

Gdy snopy wyschną już należycie, poddaje się je pewnego rodzaju czesaniu,

przeciągając je przez żelazne zęby dość rzadkie, aby przepuściły słomę, lecz

zatrzymujące ziarna i wyłuskujące je z kłosów. Młócenie cepami dokonywa reszty,

poczem szufluje się ziarna, by je z wszystkich naleciałości oczyścić.

Jednakże

ziarna zachowują jeszcze mocno przylegającą łuskwinę; dla uwolnienia ich od

takowych, umieszcza się je w dużych młódkach i tłucze drewnianymi tłukami,

które miażdżą korę, używaną w tym stanie za rodzaj mydła.

Operacją ta odbywa się przy pomocy bardzo prostego, wodnego młyna. Często składa

się on wyłącznie z lewara, opatrzonego w jednym końcu cebrem, który stanowi

przeciwwagę, gdy go się napełni wodą, podnosi tym sposobem tłok, znajdujący się

na drugim końcu i wypróżnia się sam podczas nachylenia. Na płaszczyznach, gdzie

siła poruszająca wodna jest nie znana, tłuczenie odbywa się ręcznie, a zastępuje

się ciężarem człowieka, wchodzącego na koniec lewara za każdym jego powrotem.

Rośliny kłosiste dostarczają Japończykom dwóch niezbędnych do ich istnienia

czynników: ryżu, ich pokarmu i bambusów, których młode listki jedzą się także, a

które nadto stanowią

główne materiały wyrobowe ich przemysłu. Inne zboża używane w Europie są tu

prawie nieznane. Spotyka się przecież gdzieś tam pola żyta, tatarki,

kukurydzy, ale tylko w okolicach wielkich miast i w obrębie koncessyi.

Uprawa morw dla hodowli jedwabników, jest dosyć rozwiniętą, zwłaszcza w górach.

Przypomina zupełnie uprawę winogrodu, we Francji, a pola morwowe o rozpiętych na

sztachetach łodygach, naśladują do złudzenia winnice. Jedwabnictwo jest zresztą

najważniejszym przemysłem w Japonii i dostarcza jedynych prawie źródeł

wywozowego handlu.

Zazwyczaj jeden pokój w domu, poświęcony bywa na tę hodowlę.

Różni się on od

innych tem, że ze wszystkich stron ma w ścianach wprawiane ramy od okien, dla

wentylacji i story, dla zabezpieczenia wychowalców od promieni słonecznych.

Jajka wylęgają się sztucznie przy pomocy ciepła. W dąbrowach hodują także na

wolnem powietrzu dzikiego jedwabnika yamamaya. Motki jedwabiu surowego, farbują

się na ciemnobłękitny kolor i sprzedają w europejskich kantorach.

Flora japońska

krajowa nadzwyczaj jest ubogą, zwłaszcza pod względem drzew owocowych, istnieje

tam tylko jeden owoc jadalny: Koki i roślina wydająca go należy do rodziny

hebanowatych, których pewne gatunki dostarczają hebanowego drzewa. Jest to

drzewo dość duże, o liściach gładkich, którego owoc koloru i wielkości

pomarańczy, ma kształt i skórę kalwińskiego jabłka i zawiera duże  
czarne  
ziarnka; mięso jego ciastowate ma smak dosyć nieprzyjemny. Kraje  
się w cienkie  
plasterki i suszy dla przechowania; dojrzewa na początku zimy po  
zupełnem  
opadnięciu liści. Wszystkie konary wyglądają, jakby obciążone  
dużemi, złocistemi  
kulami, które wiszą na końcu najcieńszych nawet gałązek.  
Południowe prowincye  
obfitują też w wyborne mandarynki.  
Posuwaliśmy się tedy coraz dalej po grzbiecie góry Wada, wśród tych  
wszystkich  
wąwozów, pagórków, strumieni lasów, pól ryżowych, plantacyj morw  
i kaki.  
Spędziwszy noc w wiosce tegoż zwiska (Wada) i przebywszy nie bez  
trudności  
wyniosły wąwóz przybywamy do Shimussua.  
Szczyt Wada-Yama, koło którego przechodziliśmy, pokryty jest  
karłowatemi  
bambusami o bardzo dużych liściach; krajowcy nazywają je  
"bambusem tygrysa Nie  
widzieli oni nigdy tygrysów, ale wiedzą o ich istnieniu z opowiadań  
podróżników  
i lubią ich na swoich obrazach przedstawiać. Prawdopodobnie te małe  
zarośla  
bambusowe pomieszały się w ich umyśle z gąszczami, w jakich  
przemieszkują  
tygrysy i ztąd na rynkach niewyraź-

na jakaś masą otoczona bambusowemi liśćmi przedstawia zawsze  
tygrysa.

Shimossua leży u stóp lesistych wyniosłości, otaczających owalną  
dolinę,  
umoozajkowaną wioskami i bambusowemi gajami z jeziorem Sua  
pośrodku. Jest to

prawdziwa oaza w sercu gór. Domki oświetlone promieniami zachodzącego słońca, wychylające się wśród zieleni, błękitna woda jeziora, odbijająca w sobie białawe chmurki na niebie i sunące po niej cicho łódki, czynią z tej ustroni istny raik ziemski.

Jednakowoż poetyczny urok mniej mnie zachwycał, niż nadzieja dostania świeżej ryby, która urozmaicałaby przyjemnie moją codzienną strawę, zwłaszcza po ośmiogodzinnej wędrówce na czczo wśród urwisk, ale niestety! nie było nawet suszonej, a spóźniona pora nie dozwoliła spróbować połowu.

W Shimossusa widziałem jedno z najpierwotniejszych cieplic japońskich, Źródła mineralne wytryskują u stóp góry pośród domów. Woda ciepła gromadzi się w małe sadzawki powydrażane w tym celu i ocembrowane drzewem, bez żadnego oparkanienia.

Nad brzegami tych basenów rozrzuconych tu i ówdzie wzdłuż jedynej ulicy miasta, mężczyźni, kobiety, dziewczęta, starcy i dzieci z naiwnością arkadyjskich czasów czekają w adamowym stroju na swoją kolej. Mieliśmy już tylko jedną inirikszę wiozącą nasze rzeczy. Przy wyjściu z doliny, ścieżka wiodąca pod górę, a wykuta przez inżynierów, hołdujących zapewne zasadzie, że prosta droga jest najkrótszą była tak stromą, iż musieliśmy nieść nasz worek i jego zawartość.

Przybyliśmy późno do Suosiri, gdzie niedawny pożar zniszczył główny hotel. W jedynym pozostałym nie było żadnego wolnego miejsca. Zagrożeni noclegiem pod gołem niebem, udaliśmy się do biura policji, gdzie po przejrzeniu mego pasportu

i zarzuceniu mnie tysiącami pytań, agenci nie mogąc nam znaleźć pomieszczenia,  
zapropozowali nam, żebyśmy poszli na noc do dzorea.  
Przez kilka następnych dni posuwaliśmy się wolno piechotą wśród dolin, strumieni  
i wawozów, nie mogąc nigdzie znaleźć, ani koni, ani ludzi do pomocy. Nareszcie  
dosiegamy szczytu Touyama "Ptasiej góry. " Stoi tam świątynia, zbudowana na  
pamiętkę świętego zwycięstwa odniesionego na sąsiednich równinach.  
Rzeka Kisso największa w Japonii, ma tutaj swoje źródło. Zaczynamy posuwać się  
wzdłuż jej krętego łozyska, ścielącego się w skałach i opasanego dwoma ścianami  
stromych gór, ściśniających się miejscami w wązką szyję. Kissogawa wzburzona

i huczająca wśród parowów staje się spokojną i cichą w dolinach, poczem znów pieni  
się i miota, spadając w kaskadach na łomy skał tamujących jej drogę. W ciągu swego biegu rzeka ta wzbiera mnóstwem strumieni  
wpadających w nią po stokach gór. Idziemy jej śladem przez dni dwa, poczem odchyliwszy się nieco na  
wschód, przy wejściu do prowincyi Mino, odnajdujemy ją znów i przebywamy  
statkiem. Nie jest to już gwałtowny potok, ale szeroka, majestatyczna rzeka  
tonąca wśród piaszczystych wybrzeży pokrytych obfitą roślinnością. Piękność okolicy, a także wielkie zmęczenie skłoniły mnie do zatrzymania się na  
jednodniowy wypoczynek w wioseczce Ota, na przeciwległym brzegu.  
Kilka mil za Ota, mieliśmy rozstać się stanowczo z Kissogawą, towarzyszką naszej

drogi od Ptasiej góry. Rzeka ta spotyka tu górę, nieprzebytą zaporę,  
której

stopy nadaremno podmywa od wieków, a która zmusza ją zmienić  
nagle kierunek i

zwrócić swój bieg na wschód, gdzie też wkrótce wpada do Oceanu  
spokojnego.

W tem miejscu droga wznosi się i wiedzie wąską ścieżką wykutą w  
skale pod górę —

z kąd rozciąga się przepyszny widok na większą część łożyska Kiso-  
gawa.

Spostrzega się w dali, jak rzeka ta wypada z dzikich wąwozów,  
rozszerza się

szybko i przebywa dolinę wśród ławic piaszczystych i kęp  
krzaczastych, poczem

gromadzi swe bezsilne fale u stóp tej góry strażniczki i okrążywszy ją,  
ucieka

hyżo ku morzu przez płaszczyznę ciągnącą się, jak okiem sięgnąć ku  
wschodowi.

Po obu stronach rzeki bujna roślinność porasta ziemię. Jesienią,  
przybiera ona

wszystkie barwy tęczy pomieszane bezładnie, jak na palecie malarza.  
Odcienia

liści mieniają się do nieskończoności, począwszy od blado-zielonych,  
błękitnawo

srebrzystych gałązek delikatnych i wdzięcznych bambusów, aż do  
poważnych i

ciemnych cryptomeryi. przechodząc przez jasno żółte brunatne i  
purpurowe barwy

buków. Wonie drzew o pachnących kwiatach unoszą się wśród lasów,  
a dzikie białe

kamelie wieszają się z mnóstwem innych krzewin, kwitnących nawet  
w tej

spóźnionej porze roku.

W gęstwinie przeblýskują tu i ówdzie słomiane dachy wioskowych  
domków, a

miejskami złocony szczyt na czerwono maowanej świątyni odcina się  
błyszcząco na

tem tle uroczem.

Po rzece liczne łodzie przewożą krajowe produkty; dziwaczne ich kształty, jak również oryginalna powierzchność prze-

woźników ustrojonych w olbrzymie słomiane kapelusze w rodzaju grzyba, uzupełniają i ożywiają krajobraz. Jedne płyną z prądem rzeki, inne trzymając się brzegów, dążą przeciw wodzie holowane przez ludzi po pas w wodzie brodzących. Japończycy z rzadką zręcznością kierują temi wążkami i długimi statkami zapomocą prostej pagai, wymijając niezliczone ławice piasku i skały zaścielające im drogę po tem niezbyt głębokiem łożysku. Dotychczas, pogoda służyła nam, jako tako, ale upusty niebieskie otworzyły się nieszadługo, utrudniając nam jeszcze pochód Prowincya Mino, w której znajdowaliśmy się ciągle, odznaczała się brakiem mostów, wszystkie były zniszczone, nie wiem z jakiej przyczyny. Przechodziliśmy strumienie po wązkich kładkach, niosąc nasz wózek z narażeniem na skąpanie się w wodzie, gdyby się straciło równowagę podczas tego niebezpiecznego przejścia. Minąwszy olbrzymią płaszczyznę po pięknej grobli, ochraniającej ją od zalewów przebywamy ostatni łańcuch wzgórz na granicy prowincyi Owi i dostajemy się wkrótce z wielkiem zadowoleniem do miasta Maihasa nad brzegami jeziora Biwaa.

ROZDZIAŁ XVIII,  
KIOTO.

JEZIORO BIWAA. — OTZU. — PANORAMA KIOTO. — PAŁAC  
MIKADÓW. — OGRODY CESARSKIE. —  
DZIELNICA GION. — DOM GENERAŁA TAIKO. — WIELKI  
BONZ. — JEGO KLASZTOR. — SZKOŁA  
TEOLOGII. — ŚWIĄTYNIA.

Nasza wędrówka przez dzikie okolice była skończoną. Po stromych  
górach,  
pustyniach i starodawnych obyczajach następował kraj zabarwiony  
cywilizacją.  
ósmiej wieczorem porzucając narodowe sposoby przejazdu,  
wsiedliśmy na parowy  
statek, płynący do Otzu. Jezioro Biwaa, którego brzegi mają nie  
mniej, jak sto  
mil obwodu; wygląda jak małe wewnętrzne morze. Wy-

płynąwszy z portu statek, przebywa nie wielką lagunę, poczem kanał  
przebity  
pośród trzęsawisk zarosłych wysokiem sitowiem wydostaje się na  
prawdziwe  
jezioro, którego wody muskane dość ostrym powiewem wznoszą się  
w krótkich,  
głębokich falach, właściwych wodzie słodkiej i bardzo nie mile  
wstrząsają naszym  
statkiem. Ziemia znika stopniowo, a massy gór, jakie zostawiamy za  
sobą  
oświetlone tylko blademi promieniami księżyca niepewnym cieniem  
rysują się na  
horyzoncie, jak widma ślące nam zdaleka ostatnie pożegnanie. O  
północy budzimy  
się nagle. Jesteśmy w Otzu. Tłum mężczyzn, kobiet i dzieci rzuca się  
z  
latarniami na nasze spotkanie, wydzierając nas sobie wzajemnie i  
ciągnąc do  
różnych hotelów, których są wysłańcami.

Kilka mil tylko dzieli nas od celu podróży; nazajutrz rano kolej  
żelazna  
przeniosła nas szybko do Kioto, miasta świętego, dawnej stolicy  
Japonii, która  
to nazwa znaczy "wielki gród. " a raczej "gród nad grodami."  
Miasto to posiada hotel, przeznaczony na wyłączny użytek  
Europejczyków, którzy  
dzięki tolerancji administracyjnej corocznie w znacznej liczbie  
zwiedzają, to  
ciekawe i słynne miasto. W zakładzie tym niema żadnych wygod, ale  
przez  
porównanie odpoczywa się tam z prawdziwym zadowoleniem po  
oberżach i jadł  
japońskim.  
Panorama Kioto, widziana z wyniosłości, otaczających miasto, jest  
prawdziwie  
wspaniałą. Gęste dachy rozdzielone na dwie masy rzeką Ramo-gawa,  
najczęściej  
wysychającą, strzelają tu i ówdzie złoconymi wieżami,  
kilkupiętrowych świątyń.  
Pałace cesarskie stoją samotnie wśród zieleni swoich parków i  
olbrzymich  
ogrodów; stare ich mury wyglądają, jak strażnice, chroniące tych  
pamiętek  
przeszłości od zetknięcia z tłumem.  
Tu i ówdzie większych rozmiarów budynki wskazują miejsca  
zamieszkania dawnych  
feodalnych panów, oni zniknęli, ale sadzone przez nieb drzewa,  
pozostały i  
ocieniają jeszcze ulice, rojące się niegdyś tą możną, znicestwioną dziś  
arystokracją i szlachtą. Po za temi dachami i, kłębami zieleni i starymi  
domostwy  
wzgórza podnoszą się łagodne, pokryte letniemi willami i  
świątyniami.  
Wyjednałem sobie przez mego tłumacza pozwolenie od TuChiji,  
gubernatora miasta,  
na zwiedzenie starożytnego pałacu Mikadów. Zawiodłem się jednak w  
moich

oczekiwaniach, gdyż pokazało się, że pożar zniszczył dawna siedzibę cesarzów i że zastąpiono go nowym budynkiem, wzniesionym przed trzydziestu, czy czterdziestu laty. Podziemna galerya prowadzi do wnętrza

tych murów. Pałac składa się z wielkiej liczby budynków rozrzuconych wśród ogrodów i dziedzińców, a połączonych ze sobą krytymi galeryami. Zawierają one szereg pokojów różnych rozmiarów, mających każdy specjalne przeznaczenie. W jednych odbywały się audyencje, w innych zamieszkiwała służba dworska. Najobszerniejsze i najlepiej urządzone służyły dla cesarza i jego seraju. Ogrody cesarskie nie mają w sobie nic osobliwszego, styl ich i rysunek wszędzie jednaki: małe sadzawki, karłowate drzewka, maleńkie mostki rzucane obficie nad śmiesznie wązkimi kanałami, mało zieleni, kamienie rzeźbione w kształcie latarni, a nad tem wszystkim, jakaś atmosfera smutku i samotności. Pomimo tego, przed oczyma mojej duszy stawały wciąż świetne czasy tego pustkowiecia. Zdawało mu się, że lada chwila ujrzą na zakręcie jakiejś milczącej alei, jednego z tych bohaterów, okrytych od stóp do głów bogatą zbroją, których czyny przechowały się w legendach, jakie mnie mój tłumacz opowiadał. W pałacu tym, rozwinęła się cała heroiczna historia tego ludu: tu działała intryga, tu żyła dwulicowość obok szczytnych ofiar i poświęceń. Mury te budziły we mnie

wspomnienie tajemniczej przeszłości Japonii. Tutaj, przemożny  
Daimio zamordował  
nikczemnie swe go brata i nikt za tę zbrodnię ukarać go nie śmiał.  
Tam dwóch  
panów, potraćiwszy się przy wyjściu z cesarskich apartamentów,  
rozplatali sobie  
brzuch wzajemnie, a ich śmierć pociągnęła za sobą wymordowanie  
wszystkich ich  
wasali.

Było to za czasów rycerskich; obok tych czynów okrutnych wśród  
świetnej pompy  
dawnego dworu, szlachetne damy, uginające się pod ciężarem swych  
szat ze  
złotogłowi własnoręcznie zbroiły wojownika, udającego się na  
wyprawę, życząc mu  
miodowym głosem licznych zwycięstw i rychłego powrotu.  
Mirże te prysnęły, skoro wyszedłem po za ich zaczarowaną ojczyznę,  
i wracając do  
rzeczywistości, rozpocząłem moją wędrówkę po ożywionych ulicach  
Kioto.

Jak w Tokio łatwe miłostki mają swoje przybytki w świętym mieście;  
olbrzymia  
dzielnica jest im poświęconą i cieszy się równym rozgłosem, jak  
Yoshiwara,  
nazywa się Gion. Powierzchność jej zupełnie odmienna; zamiast  
szerokich,  
świetnych alei, są to małe, ciemne zaułki symetrycznie niskimi  
domkami  
zabudowane i żadnego zbytku na zewnątrz nie zdradzające.  
Hotel Europejski mieści się w jej obwodzie, ale przystęp do dzorea,  
bezwarunkowo  
wzbroniony jest cudzoziemcom, czego za-

łowałem z estetycznych pobudek, rzecz prosta, gdyż kapłanki tych  
świątyń, mają  
być najładniejszymi w całej Japonii.

Jeżeli w Tokio idzie się zawsze do Assakusa, to cóż mówić o Kioto,  
mieście  
świętom, gdzie zwiedzenie świątyń jest wprost rzeczą obowiązkową.  
Jest ich tam  
mnóstwo; poświęconych samemu Buddzie, liczą około tysiąca  
różnych rozmiarów.  
W głębi ogrodu otaczającego jedną z tych świątyń wznosi się dom,  
należący  
niegdyś do owego generała Taiko, który, jak to już mówiliśmy,  
wszczał krwawą  
domową wojnę, zakończoną pobiciem go na głowę przez rodzinę To-  
Kugawa, która  
przez tak długo zasiadała na tronie Shogunów. Ciała poległych w  
rozmaitych  
bitwach, spoczywają na wielkim cmentarzu, zbudowanym na jednym  
z sąsiednich  
wzgórz; ich pomniki symetrycznie ustawione, wyglądają, jak  
prawdziwa armia  
kamienna.  
Dom, powiązany z temi historycznymi wspomnieniami oparł się  
działaniu czasu;  
przegląda się wciąż, jak stara kokietka w wodzie sadzawki, służącej za  
siedzibę  
kilkusetletnim karpom, które pływają w niej majestatyczne i  
poważne, rzekł by  
kto, przejęte charakterem boskim, jaki im nadano, ożywiając się  
przecież ilekroć  
bonz, wyznaczony na ich usługi przyniesie im ciasto, jakim się  
żywią.  
Kioto stawszy się drugim miastem w cesarstwie i utraciwszy Mikada,  
zachowało  
przynajmniej Wielkiego Bonza. Mieszka on w obszernym  
monasterze, przytykającym i  
połączonym z szeregiem wielkich świątyń. Ta najwyższa głowa  
religii, uważanym  
jest za bóstwo i za życia cześć boską odbiera. Japończycy padają  
przed nim na

twarz, rzucając mu drobne pieniądze, aby przychylnie raczył przyjąć  
nieme ich  
modły. Niestety, ciekawość moja nie została zaspokojoną w tym  
wzglądzie; nie  
udało mi się ani razu choćby z daleka zobaczyć tej rzadkiej  
osobliwości: to jest  
żyjącego boga, z ciała i krwi, jak inni ludzie.  
Monaster, w jakim przemieszkuje, jest bardzo wspaniały; zawiera  
szereg pokoi,  
ozdobionych wszędzie starożytnymi malowidłami, nieocenionej  
wartości. Z każdą z  
tych komnat wiąże się jakieś historyczne wspomnienie i tak cesarz  
zamieszkiwał w  
pokoju bocianów; w pokoju małp, spotkało się dwóch potężnych Dairi  
i tam dalej.  
Opowiadający mi to cicerone, doprowadził mnie wreszcie do sali  
obrad, obszernej  
komnaty, której podłoga tworzy w głębi rodzaj małej estrady. Na niej,  
jak na  
tronie zasiada Wielki Bonz, przewodnicząc miesięcznemu konsylium,  
jakie zbiera  
się z wielkich dygnitarzy krajowego kościoła. Nieopodal ztamtąd  
zbudo-

wano świeżo szkołę teologiczną, w której kształcą się bonzowie;  
budynki te są w  
stylu europejskim, rozdzielone pięknymi i obszernymi dziedzińcami.  
Mikado  
inougurował je osobiście, przechowują też, jako drogocenną pamiątkę  
krzesło, na  
którym siedział podczas ceremonii. Umeblowanie i dekoracje  
krzyczące i bez gustu  
stanowią najnieprzyjemniejszą mieszaninę starej i nowsi  
cywilizacji. Świątynie  
mają swoją osobną architekturę. Otacza je zwykle poświęcony lasek,  
do którego

wiedzie kamienny lub drewniany portyk, złożony z dwóch kolumn,  
podtrzymujących  
eliptyczne płaskie nakrycie o podniesionych ku górze wystających  
końcach.

Szeroka brukowana aleja z dwoma rzędami ażurowo rzeźbionych  
kamieni,  
naśladujących latarnie z chińskim daszkiem, prowadzi do właściwego  
wnętrza

świątyni. Tam — stoi kilkupiętrowa wieża; wszystkie piętra  
jednakowych

rozmiarów, stoją jedne na dni gich, jak pudełka ze swemi,  
wystającymi dachami,

na ostatnim strzała w chińskim stylu. Najczęściej są tam jeszcze  
budynki,

osłaniające poświęcane fontanny i dach zabezpieczający wielki  
spiżowy dzwon,  
zawsze milczący.

Drugi obwód opasany jest murem lub drewnianymi sztachetami.

Ciężkie drzwi

zamykają wniście; z obu stron stoją w niszach posągi uzbrojonych  
rycerzy,

strzegących bóstw i ich mieszkań.

Sama świątynia, w środku dziedzińca osobno stojąca, jest

kwadratowym budynkiem,

pokrytym wystającym dachem i osłaniającym zewnętrzną galeryą  
wzniesioną na kilka

metrów po nad ziemię. Wstępuje się do niej po monumentalnych  
schodach. Cały

budynek z rzeźbionego drzewa pomalowany jest na karminowo i  
złożony. Wnętrze

świątyni szczupłe i zastawione posągami i emblematami bogów i  
bogiń. Wierni

rzadko tam wchodzi, najczęściej modlą się zewnątrz.

Przepych, ozdoby tych świątyń są jaskrawe i w złym guście; dużo  
rzeźb, krzyczące

nagromadzenie kolorów, obrazów, fresków, kandelabrow złożonych,  
jednym słowem

nużąca oko zbieranina świecideł, która nie przynosi zaszczytów, ani sztuce japońskiej, ani bonzom, twórcom całej tej teatralnej ekspozycji.

## ROZDZIAŁ XIX. RELIGIA.

SINTO. — STWORZENIE ŚWIATA. — TEUSIO-DAI-SIN. — BOGOWIE I BOGINIE. — SOTO KTAIS. — BUDDAIZM. — SEKTY YODO. MONTO I SHORITZU. — RAJ I CZYŚCIEC. — ZAKONY. — PIELGRZYMKI. — POGRZEBY I CMENTARZE. — PRZESĄD.

Mówiliśmy o świątyniach, zajmiemy się teraz religią i obrządkami. Historia religii łączy się zawsze ściśle z pierwszemi objawami ludzkich bytów; ona to opowiada początki i rozświetla ciemności dziejowe. Dowodzi wszystkiego, gardzi dokumentami i drwi sobie z dowodów. Wszędzie mieni się być boską; wszędzie również jej założyciele mają się za wysłańców nieba, jeżeli nie samych bogów. Cechy te odnajdują się w rozmaitych teogoniach japońskich; trzeba też, biorąc rozbrat z rozsądkiem czerpać w legendach mytologicznych i przyjmować podania uświęcone tradycją, jeżeli się chce dać zrozumiały szkic początków, zasad i moralności tego narodu. U Japończyków faza fetysyzmu, na której tak długo zatrzymują się różne społeczeństwa przed wejściem w politeizm nie długo trwała, a raczej prawie, że nie istniała. Od początku religią narodową było Sinto, co znaczy "głos boży, " a

przedmiotem jej było ubóstwienie słońca, uważanego, jako ojca wielkich sił przyrody upostaciowanych w mnóstwie bogów i bogiń. Postaramy się ugrupować pierwiastki tej bajecznej historii w początku chronologicznym, jaki jej nadają Japończycy. Oto Podanie o stworzeniu świata: Pierwotnie, niebo i ziemia nie były rozdzielone. Chaos w postaci jajka, trzymał w zawieszeniu zarodki wszech rzeczy. Materya czysta i przezrocza wzniosła się i utworzyła chmury i eter ich najsubtelniejszą cząstkę, reszta cięższa i mętna opadła na dół, stwardniała i powstała ztąd ziemia. Niebo więc miało wcześniejszy początek. W niebie tem zrodziło się bóstwo najdoskonalsze

najpotężniejsze ze wszystkich duchów unosiło się ponad materya w przestrzeni. Długim czerwonym mieczem poruszało one tę masę nieforemną, zapewne, aby jej nadać łatwiej kształt dzisiejszej naszej planety. Przy wydobywaniu miecza z jej wnętrza wytrysnęła z niej błotnista piana, której krople utworzyły wyspy Japonii, i ztąd pochodzi dawna nazwa tego kraju: Owadjishia "wyspa z piany ziemskiej. " Wielki duch rozdzielił się, tworząc dwa geniusze: jeden męzki, drugi żeński, które zeszyły na ziemię i zaczęły ją obchodzić w przeciwnym sobie kierunku. Za pierwszym spotkaniem, bogini pierwsza odezwała się do boga, ale ten oburzony jej zuchwałością, odwrócił się i rozpoczęli znów swoją obwodową przechadzkę.

Za drugim razem bóg przemówił do swojej towarzyszki i wówczas połączyli się. Ze związku tego powstały naprzód lądy i morza, potem rośliny, potem rzeki i ryby, ptaki, a na koniec zwierzęta. Na koniec boska para miała dzieci na swój obraz i podobieństwo. Potomkowie ich utworzyli pierwszą dynastią boską Ten-sinsitsi dai, zawierającą szereg siedmiu duchów, których długość panowania nie da się obliczyć. Potem przyszła druga genealogia pięciu pół bogów Sin-sin-godai, z których pierwszy Tension-dai sin, uważanym jest za ojca rasy japońskiej. Świątynie wzniesione na cześć tego boga, są bardzo liczne; spotyka się je w każdym mieście. Japończycy uważają go jako znacznie dawniej żyjącego, niż Sinkwosi, po chińsku Tien-Hoamtsij, bajeczny założyciel narodu chińskiego, ale ta rywalizacja o starożytność pomiędzy obu ludami, jest całkiem na korzyść Mebipskiego Państwa, jedyne go kraju na świecie, którego historia autentyczna istnieje, jakoby od czterech tysięcy lat. Olymp japoński liczy niezmierną ilość bogów; bonzowie odkrywają coraz innych, ilekroć wznoszą świątynię, by ją umieścić pod wezwaniem nowego patrona. Liczne te bóstwa męskie i żeńskie, mają każde swoje specjalne przywileje i stosowne do nich emblematy. Jednym towarzyszą różne zwierzęta, inni zaopatrzeni są w instrumenty i narzędzia wszelakiego rodzaju, inni wreszcie mają stosownie do okoliczności po kilka głów, kilkoro oczu, lub członków. Do najświetniejszych bóstw w Japonii

należy siedmiu bogów szczęścia, przedstawionych z obnażonymi czaszkami

nadmiernej wysokości.

Szperając w legendach, znajduje się Yamato-burn "Biblią starożytności japońskiej,

" jeden z najdawniejszych dokumentów.

którym mieszczą się opowiadania o walkach bogów japońskich i ich zwycięztwach

nad bogami autochtonów ainos, wypartych przez nich z dawnego ich terytorium.

Oprócz bogów i bogiń, istnieje jeszcze znaczna liczba świętych pod ogólną nazwą

Hotoke, którzy mają także swoje osobne świątynie i odbierają cześć prawie boską.

Są to zazwyczaj zmarli cesarze, wojownicy wsławieni znakomitemi czynami i

wreszcie słynni bonzowie.

Każda religia ma swego wynalazcę, swego proroka, teologia japońska posiada

również apostołów swojej doktryny, a pomiędzy tymi ostatnimi znajdujemy

niejakiego Sotoktais, którego życie opowiada legenda. Zapożyczymy od Kaempfera

tłumaczenie tego ustępu, z oryginału najdawniejszych autentycznych ksiąg

japońskich.

"Pewnej nocy matka jego zobaczyła go we śnie, otoczonego jaśniejącymi, jak

słońce promieniami, i głos jakiś przemówił do niej te słowa: Ja, święty Grisoboratz, odrodzę się jeszcze, żeby nauczać świat i w tym celu

zstąpię w łono

twoje. " W jednej chwili obudziła się i ujrzała się brzemienną. W ośm miesięcy

potem słyszała wyraźnie dziecko, mówiące w jej łonie, a dwunastego miesiąca urodziła bez bólu syna, któremu dano imię Fatsimo, a po śmierci Sotoktais, "Cudowne dziecię wczesnie zaczęło objawiać przyszłą swą pobożność. Modlitwy i rozmyślenia były najmilszymi jego rozrywkami od lat niemowlęcych." Jednakże, w pierwszym tym okresie religia, mówiąc ściśle tak, jakby nie istniała. Mnóstwo bogów, żadnego określonego dogmatu, obrządków prawie wcale, wyjąwszy jakieś przesadne zwyczaje, legendy bajeczne, przechodzące z pokolenia na pokolenie, jednym słowem systemat teologiczny najpierwotniejszy i nie oparty na żadnych poważnych danych. Dochodzimy tak, aż do VI-go wieku, czyli do chwili wprowadzenia buddaizmu, przyniesionego z Chin do Japonii. Z zapoznania się z tą nową doktryną, przeciwniczką dawnej, wynikło u tego ludu, pozbawionego pod staw wiary dziwne pomieszanie jego poganizmu z zasadami religii indyjskiej. Japończycy przyjmują Buddę pomiędzy swoich Hotoke, jako zwykłego świętego; jednakże przyswoili sobie jego moralność i dogmaty, a dziś to połączenie obu doktryn, jest tak zupełne, że nie podobna odróżnić pierwotnych wierzeń od tych, jakie się na nich w następstwie zaszczepiły. Z takiego zlania się dwóch systematów, potworzyły się rozmaite sekty; liczono ich czternaście głównych, opierały się one

przecież raczej na teoriach filozoficznych, niż na samej przez się religii, a

ich prozelici, byli tylko uczniami idei i zasad swoich mistrzów.  
Większość tych  
sekt bardzo krótko trwała.  
Dziś istnieją jeszcze trzy, wielką liczbę adeptów liczące Pierwsza  
Yodo, jest  
sektą Shogunów, których grobów strzegą jeszcze bonzowie w Niko i  
Shiba, dalej  
idą sekty Monto i Shoritzu.  
Kapłani sekty Yodo, żyją zawsze w celibacie, żywią się wy. łącznie  
jarzynami i  
ziołami, a całym ich zajęciem, jest powtarzanie odznaczającej się  
lakonizmem  
modlitwy: "Modlę się do Buddy. " Przyczem uderzają w okrągły  
dzwon małym  
młotkiem.  
Obok tych twardych sekciarzy, surowych dla swego ciała istnieją  
prawdziwi  
epikurowie, zwolennicy sekty Minio, biorący życie z dobrej strony, a  
których  
kult bardzo malowniczy, bardzo świetny i bardzo zewnętrzny, nie  
wymaga ani  
umartwień, ani pielgrzymek, ani pokut. Modlitwy ich, dla łatwiejszej  
nauki,  
pisane są językiem popularnym. Bonzowie żenią się; kapłaństwo jest  
u nich  
dziedzicznym; w braku syna, przekazują je zięciowi, lub przybranemu  
spadkobiercy.  
Wyznawcy sekty Shoritzu" przeciwnie, są jeszcze bardziej fanatyczni,  
niż  
Yodowie; przepisy ich są bardzo uciążliwe i ostre, odznaczają się  
wielkim  
brakiem tolerancji, a bonzowie trawią życie na teologicznych  
dysputach.  
Buddaizm japoński uznaje istnienie rajy Gokuraru, oraz miejsca,  
Dzin-koku,  
będącego zarazem czyścem i piekłem, gdzie złych wysyła sędzia  
najwyższy Jemma.

trzymający w ręku zwierciadło, odbijające w sobie wszystkie uczynki ludzkie.

Modlitwy i pokuty żyjących krewnych i przyjaciół owych dusz potępionych, mogą skrócić ich cierpienia, poczem przechodzą one w ciała zwierząt, jak węzów,

ropuch i innych, jakim przypisywane są skłonności, za które dusze te pokutują.

Po mniej więcej długiej pokucie wracają znów w ciało ludzkie i mogą wówczas

zasłużyć na wiekuiste szczęście.

Kult religii japońskiej jest jednym z najprostszych. Wiara ich nie obowiązuje do

żadnych praktyk religijnych, a jeżeli chodzą do świątyń to z dobrej woli. Sami

bonzowie nie odprawiają żadnych obrządków; utrzymują świątynie w porządku i żyją

z jałmużny i podarunków odwiedzających. Od czasu do czasu przysiadłszy na ziemi

w świątyni odmawiają po cichu modlitwy i na tem ogranicza się ich nabożeństwo.

Jednakże niektóre ceremonie sekty Yodo, odbywają się z pompą: posąg Buddy

ukazuje się otoczony świecami i błyskotkami wśród śpiewów pobożnych

i psalmodyi, z towarzyszeniem bębnów i fletni. Wierni przybywający z zamiarem

uproszenia o coś boga, zbliżają się do wniścia świątyni i rzucają skromną

ofiare w dużą drewnianą skrzynkę stojącą w tym celu przed każdym świętym

wizerunkiem, na stępie dzwonią, aby uprzedzić boga o swojej obecności i

uwiadomić go, że złożyli ofiarę, bez czego bóstwo byłoby głuche na ich błagania.

Po tem wszystkim wyluszczają swoje prośby, składając ręce i bijąc głębokie pokłony.

Są także kaznodzieje, którzy opowiadają różne przypowieści wyprowadzając z nich

zawsze sens moralny chłodny i częstokroć zniechęcający.

W ogóle Japończycy są bardzo obojętni na punkcie religii, a nawet bezbożni i

zdarza się widzieć dzieci, które dla zabawki, ciągną za sznur od dzwonu,

niepokojąc tym sposobem bóstwa bez żadnej potrzeby.

Japończycy najczęściej modlą się w podróży, zwiedzając słynniejsze świątynie i

zwracając się zawsze do bogów potężniejszych, co się poznaje po bogactwie,

poświęconych im przybytków, Objawy pobożności bywają bardzo rozmaite. Jeden z

najdziwaczniejszych, polega na żuciu modlitw drukowanych, jakie sprzedają

bonzowie i wypluwaniu ich następnie na twarze bóstw, które skutkiem tego bywają

całe pokryte papierowymi gałeczkami.

Bożyszczą nie zawsze pozostają zamknięte w świątyniach, czasem obwożą je po

ulicach, na ustrojonych wspaniale wozach, otoczonych dziwnym orszakiem, o

czem już wspomniałem, mówiąc o naszym przejeździe przez wioskę Hondo. Te

doroczne processye trwające po kilka dni, pozbawione całkowicie charakteru

religijnego, przypominają raczej maskarady.

Duchowieństwo, pomimo pewnych pozorów, mających nadawać mu powagę, ma zasłużoną

opinią głębokiej niemoralności. Dawniej istniało wiele zakonów, których mnisi

żyli ze szczodroblewości książąt. W tych to klasztorach skupiały się wszystkie

wiadomości intelektualne. Świątynie były szkołami, ogniskami oświaty i środkiem wszystkich naukowych postępów. Ale, gdy z czasem kapłani zanadto się rozwielmożnili i potęga ich zaczęła zagrażać wielkim feodalnym panom Nabunaga wydał im zaciętą walkę w XVI-ym wieku i wyszedł z niej zwycięsko. To też, Po nowej rewolucyi, liczba mnichów zmniejszyła się znacznie. Zakony żeńskie są również dosyć liczne, dla wielu z kobiet nieszczęśliwych w małżeństwie, klasztor jest schronieniem, gdzie czekają zezwolenia męża na rozwód. Na koniec trzeba jeszcze wspomnieć o kapłanach-żebrakach

yama bushi, istniejących w wielkiej liczbie. Instytucja ta była dawniej przytułkiem złoczyńców, by się uchronić od natrętnego wzroku policyi, zakrywali sobie twarz wywróconym koszykiem z dwoma tylko otworami na oczy. Teraz, oryginalną tę maskę zastępuje duży słomiany kapelusz, w kształcie wysokiego ostrokołu. Ubrani są biało i noszą muszelki na odzieży. Chodzą żebrząc od drzwi do drzwi z długim kijem w jednym ręku, a jakim instrumentem o trzech strunach w drugiej. Wszystkie hotele i oberże, udzielają im darmo gościnności. Oni to prowadzą liczne doroczne pielgrzymki, wyzyskując dążących za nimi pątników. Najsłynniejszą z tych pobożnych wędrówek jest na Fudji-yama, na którą to stromą i trudną górę wdrapuje się corocznie około dwudziestu tysięcy pielgrzymów, przestrzegając przytem wszelkiego rodzaju formalności.

Mają oni między innymi zwyczaj noszenia ex-votów, polegających na zostawianiu w świątyniach obuwia, w którym przyszli. Kobiety dają także swoje włosy, a w sąsiedztwie Tokio, istnieje świątynia, gdzie ze złożonych splotów, możnaby ukłęcić linę okrętową na kilka metrów długą. Nawzajem z takich pielgrzymek, przynoszą się małe rzeźbione deszczułki, które Japończycy przybijają nad drzwiami swoich domów. Najwięcej tych pamiątek posiadają dzuree. Niektóre kobiety noszą na sobie relikwie drewniane, w małych płóciennych woreczkach. Nie zdejmują ich nigdy, a zgubę ich uważają za niechybną przepowiednię rychłej śmierci. W gruncie rzeczy, jedynym kultem w Japonii, jest cześć dla przodków. Japończycy szanują bardzo swoich zmarłych, spotkać można nawet groby, gdzie spoczywają trupy zwierząt. Po większej części w domach znajduje się mały ołtarzyk, na którym palą się lampki, poświęcony zmarłym członkom rodziny. Zwyczaj ten, zdaje się, datuje od chwili wyćpienia katolicyzmu. Nie chcąc być bowiem podejrzanym o skłonność do religii chrześcijańskiej, każdy musiał mieć wówczas u siebie ołtarzyk, poświęcony przodkom, lub bałwanowi, przedstawiającemu którego z bogów czczonych w kraju. Ceremonie religijne, mające związek z pogrzebami, są tu najściślej obserwowane. Zaraz po śmierci rodzina wzywa kapłana, aby nadał zmarłemu imię, pod jakim stanie przed bogami, aby był sądzony i odbywał stosowną do stanu swej duszy pokutę. Następnie kładą trupa twarzą ku północy i przynoszą mu do wezgłowia

zwykłą porcją jedzenia. Po czterdziestu ośmiu godzinach gołą mu głowę; myją ciało i ubierają je w biały Kimono, przed włożeniem do trumny.

Trumny są kształtu walcowatego, z sośniny, starannie wyheblowane, ale bez żadnych ozdób i malowideł. Trupa kładzie się w ten sposób, że łokcie i kolana spoczywają na piersiach, puste miejsca, wypełnia się herbacianymi liśćmi.

U biednych pogrzeb odbywa się nocą, przez wzgląd na miłość własną rodziny, którą upokorzyłoby ubóstwo tej ceremonii. Bogaci przeciwnie, popisują się ze swym przepychem w biały dzień; kapłan poprzedza trumnę, niesioną na barkach czterech ludzi; najbliżsi krewni idą tuż za nią, w odświętnych strojach, a przyjaciele i znajomi zamykają orszak.

Mówiliśmy już o sekcie, praktykującej palenie ciał, ale obecnie zwyczaj ten jest zniesiony. Stosują go tylko bez wyjątku do wszystkich zmarłych na zaraźliwe

choroby. Dawni Sintości, składali swoich zmarłych w długie sarkofagi. Niegdyś

także słudzy wielkich panów odbierali sobie dobrowolnie życie na grobach swoich

chlebodawców. W trzecim roku naszej ery, wydano edykt przeciw temu

barbarzyńskiemu zwyczajowi, pomimo tego przetrwał on aż do końca szesnastego wieku.

Cmentarze są zawsze niewielkich rozmiarów i spotkać je można tylko w sąsiedztwie dużych miast. Nagrobki są wysokie i stoją ścieśnionymi szeregami. Po wsiach i

miasteczkach, niema osobnego miejsca na grzebanie umarłych; groby rozrzucone są tu i ówdzie małemi grupkami, najczęściej w pobliżu domów mieszkalnych. Oprócz ceremonii pogrzebowych, Japończycy przestrzegają jeszcze dość ściśle niektórych obrządków z głównemi fazami ich życia powiązanych; w tydzień po urodzeniu dziecka, rodzice udają się do świątyni, aby mu nadać imię, dziewczynkę prowadzą tam po raz pierwszy w trzecim roku życia, kiedy jej zaczynają odrastać włosy i w siódmym, kiedy bierze pas; chłopiec zaś, idzie tam, jako pięciolatek, kiedy kładzie spódnicę, noszoną przez dawnych Samurai. Oto w streszczeniu najważniejsze rysy początków religii japońskiej, obrządków i praktyk pobożnych tego kraju; po za tem jednak istnieje jeszcze mnóstwo- przesądnych wierzeń, rozpowszechnionych zwłaszcza pomiędzy pospółstwem. Spirytyzm znanym jest również, czarodzieje przepowiadają przyszłość, wzywając duchów mędrców i świętych. Lisy i koty, używają tam bardzo złej reputacyi, posądzają ich bowiem, że nocą płatają ludziom najniegodziwsze figle. Wielu ludzi wierzy w upiory i złe duchy. Jednem słowem w Japonii jest mnóstwo przesądnych obyczajów, ale niema szczerego religijnego ducha; jest to naród obo-

jętny i sceptyczny, mało, a prawie wcale niepodległy wpływowi i urokowi duchowieństwa, jednym słowem naród, u którego rozsądek wyklucza zawsze

cudowność. Dziś budowa społeczna tego kraju, głęboko jest  
wstrząśniętą i  
cywilizacja nasza znajdzie tam już grunt przygotowany na przyjęcie  
europejskiego jadu którego zgubne działanie będzie tem szybsza, iż  
żadna moralna  
zapora na drodze mu nie stanie.

## ROZDZIAŁ XX OSAKA.

TRZECIE MIASTO JAPONII. — TWIERDZA. — MAŁŻEŃSTWA.  
SANSANKU. — TEATR JAPONSKI. —  
WYSTAWA SCENICZNA. — "CZARNI" LUDZIE. — REŻYSSER  
I ORKIESTRA. — AKTOROWIE —  
OPOWIADACZE. — POCZĄTKI WALK. — ZAPAŚNICY. —  
ARENA. — WALKA. — KOBE. — POWRÓT DO  
TOKIO.

Zwiedziwszy dostatecznie Kioto i jego starożytne pomniki  
okarmiwszy się  
legendami, przywiązaniem do każdej historycznej pamiątki, udałem  
się koleją do  
Osaka.  
Linia kolei przerywa dobrze uprawną dolinę, upstrzoną świątyniami,  
wynurzającemi się z ciemnej głębi zieleni i malowniczymi wioskami,  
które  
usadowiły się spokojnie w cieniu bambusowych lasków.  
To nałożenie cywilizacji europejskiej, na podkład tego starego świata,  
dziwi i  
razi na każdym kroku; kolej psuje wrażenie krajobrazów, ale  
posługujemy się nią  
z przyjemnością.  
Osaka, mniej słynna niż Kioto. mniej ludna niż Tokio, jest trzecim  
miastem  
Japonii. Można ją nazwać, gdyby to określenie nie było zbyt  
zużytem "Wenecją  
Wschodu." Zbudowaną jest ona wśród mnóstwa przerywających ją  
kanałów,

niezliczona tam ilość mostów łukowatych, odznacza się czystością i  
ożywionym  
handlem a łódki, uwijają się na wszystkie strony. Rzeka

Komo-gawa, główna jej arterya tworzy na północy obszerną wysepkę,  
na której stoi

hotel, przeznaczony dla Europejczyków.

Z tego punktu można objąć okiem całe miasto z jego małymi  
domkami, kąpiąciami swe

stopy w kanałach, których woda odbija, jak zwierciadło te lekkie  
budowle i dachy

świątyń, wśród ulegających się po jej powierzchni statków. W głębi  
imponujące

swą kamienną powagą, wznoszą się mury dawnej twierdzy pałacu  
Taiko, jak ostatnie

ślady jego minionej potęgi.

Ku temu to zamkowi zwanemu Siro, przerobionemu na koszary,  
skierowałem najprzód

swoje kroki. Mury tej fortecy zbudowane są z olbrzymich głazów,  
niektóre z nich

mają sześć metrów wysokości, na dziesięć długości. Dotąd  
nie wiadomo, jakimi

mechanicznymi sposobami zdołano poruszyć takie masy.

Twierdza Osaki składa się z trzech obwodów coraz wyższych w  
miarę, jak się

zbliżają do środka i opatrzonych na rogach wielkimi, kwadratowymi  
wieżami.

Każden z tych obwodów posiada szerokie i głębokie rowy ze  
zwoodzonymi mostami. W

obec takich środków obrony trudno pojąć doprawdy, jakim sposobem  
żołnierze

japońscy ze swą białą bronią zdołali opanować tę twierdzę.

Po środku stoi wieża, górująca nad całą cytadellą, wykopano w niej  
nadmierzają

głęboką studnię, której woda zasilala załogę w czasie oblężenia. Ze  
szczytu tej

wieży, wspaniałą widok rozciąga się aż na morze.  
U stóp Siro nad brzegiem rzeki wysokie kominy ludwisarni rysują się  
na tle nieba  
napęniając powietrze czarnym dymem, i dolatuje huk młotów i  
zgrzytanie pił z  
tych wewnątrz, gdzie się leją działa pod kierownictwem Anglików.  
Dalej, na drugim  
brzegu stoi budynek w stylu europejskim, gdzie się wyrabia cała  
metaliczna  
moneta cesarstwa również pod dyrekcyą angielskich inżynierów.  
Osaka posiada  
muzeum, gdzie znajdują się w szczupłej liczbie kolekcye zwierząt i  
roślin  
krajowych, ale najwybitniejszą jej cechą stanowi handel olbrzymi, jak  
na  
japońskie miasto. Przedmiotem tego handlu, są tak zwane u nas  
delikatesy, jako  
to: korzenie, grzyby, ryby suszone i t. d. Cała dzielnica poświęcona  
jest  
sprzedaży tych produktów, olbrzymi ruch na niej panuje; na ulicach  
ledwo się  
przecisnąć można wśród wozów obciążonych temi smakołykami, na  
które przecież  
Europejczyka nigdy chyba ślinka nie bierze.  
Wieczorem przechadzając się po ulicach o tyle pustych nocą o ile są w  
dzień  
ożywione, spotkałem po raz pierwszy osobliwszy orszak; młoda  
dziewczyna ubrana  
biało i ciągniona

w inirikszy, wśród latarni, które niesiono przy niej, jechała na czele  
długiego  
szeregu wózków, pełnych mężczyzn, kobiet i dzieci. Pochód ten  
posuwał się  
zwolna, poważnie i milcząco. Zdawało mi się, że jestem w Indjach i  
że patrzę na

jeden z tych żałobnych orszaków towarzyszących w idącym na stos wdowom braminów.

Ale mój tłumacz wywiódł mnie z błędu: mieliśmy przed sobą młodą narzeczoną

udającą się wraz ze swymi rodzicami i przyjaciółmi do domu przyszłego małżonka,

gdzie się odbywa ślub uświęcający związek.

Małżeństwo w Japonii jest aktem czysto cywilnym; religia zgoła się weń nie

mięsza. Poprzedzają go zawsze zaręczyny równej prawie doniosłości, co sam ślub,

a odbywające się częstokroć na kilka lat pierwej.

Rodzice upoważniają pośredników do kojarzenia związków ich dzieci; pośrednictwa

zresztą używa się zawsze przy wszelkich umowach, choćby najmniej ważnych. Po

zobopólnem zgodzeniu się oznacza się dzień na oficjalną ceremonię.

Szczegóły tej ostatniej są, dosyć ciekawe. Obie rodziny i ich przyjaciele

zgromadzają się u przyszłego małżonka. Narzeczeni piją z kolei sake pachnące, z

trzech czarek z laki, podawanych im przez pośredników małżeństwa; libacje te

powtarzają się trzykrotnie i z tej przyczyny noszą nazwę sansanku (dosłownie

trzy razy trzy dziewięć).

Obyczaje japońskie pozbawione są wszelkiej delikatności. Państwo młodzi udają

się natychmiast do małżeńskiej komnaty, poczem wracają wziąć udział w uczie,

narażeni na rozliczne pytania rodziny i przyjaciół, co trwa, aż do późna w noc,

następuje wszyscy się rozchodzą. Z okazji małżeństwa, żona obdarza męża różnymi

podarunkami, mianowicie: odzieżą i futonami. Dawniej panna młoda przynosiła

także dwa wiadra drewniane, a w które włożonoby głowę jej i jej współnika, w

razie gdyby się sprzeniewierzyła kiedyś mężowi; obowiązkiem jej również było wyjaśnić miłe przeznaczenie tego podarunku. Żona zabiera z sobą do męża starą służkę, która zdaje rodzicom sprawę z pożycia młodej pary. Mówiliśmy już o podrzędnym stanowisku kobiety japońskiej. Mąż zarządza całym majątkiem i może bardzo łatwo odprawić żonę, jeżeli mu się w niej co nie podoba. Żona również może zażądać rozwodu i otrzymać go za wspólną zgodą. W razie sprzeniewierzenia, mąż ma prawo zabić żonę, Pod warunkiem, że zabije jej kochanka; gdyby zabił tylko jedno z nich, prawo ścigałoby go, jako mordercę.

Podczas mego pobytu w Osaka zapoznałem się z teatrami japońskimi. Krajowcy lubują się w tej rozrywce i każde więcej miasto posiada liczne przybytki miejscowej Melpomeny. Przedstawienia teatralne odbywają się bez przerwy od -tej rana do -ej wieczorem. Japończycy chodzą na nie z rodzinami i pozostają od początku do końca, czyli około szesnastu godzin na miejscu; koszta wejścia są zresztą dość znaczne i powiększają się jeszcze wysoką ceną jadła i napojów, jakimi widzowie raczą się bez przerwy, łącząc tym sposobem przyjemności gastronomiczne z intelektualnymi rozkoszami. Sala dość obszerna czworokątna, zbudowana jest z prostych desek. Obiega ją wązka podzielona na. łoże galerya, deski równoległe na ziemi ułożone, stanowią parter.

Scena na podwyższeniu jednego metra, łączy się z głębią sali wązkim mostkiem, przechodzącym ponad głowami widzów i przeznaczonym dla aktorów. Prostopadła firanka zsuwająca się na kółkach po żelaznym pręcie zastępuje korynę. Na początku i na końcu każdego aktu maszynista przechodzi przez scenę bez żadnego uszanowania dla teatralnego złudzenia i ściąga lub zapuszcza firankę, stosownie do okoliczności.

Wystawa sceniczna jest w stanie niemowlęctwa, a dekoracje śmieszne, i tak na przykład, płótno w głębi pokryte żółtymi plamami naśladuje łańcuch gór; plamy zielone, przedstawiają las. Jeżeli akcja rozgrywa się w głębi domu, ruchome ramy okna i drzwi stawiają się po środku sceny dla oznaczenia podziału i granic pokoi.

Maszyści płaczący się wciąż pomiędzy aktorami, podczas przedstawienia, są dla odróżnienia ubrani czarno, a widzowie powinni nie zważać na ich obecność.

Japończykom przyzwyczajonym do tych pierwotnych urządzeń nie to nie przeszkadza w zrozumieniu intrygi.

Oświetlenie jest niżej krytyki. Szkaradne świece o grubych papierowych knotach, domagających się ciągłego objaśnienia, tworzą rampę, pogrążającą scenę i salę w półcieniu. Niedostateczność tego oświetlenia wynagradzają, jak mogą dodatkowe

świece umieszczone na końcach długich kijów, które trzymają "czarni" ludzie, pełzając za każdym aktorem tak, aby go ze wszystkich stron oświetlić.  
W

najdramatyczniejszych miejscach, gdy pięć lub sześć osób jest na scenie, te ludzkie cienie, czołgające się po ziemi ze swemi światełkami coraz prędzej w miarę jak akcja staje się żywszą, sprawiają nie do opisania komiczny

Maszyniści również nie stoją z założonemi rękoma, układają fałdzistą odzież aktorów, ilekroć ci przysiadą na ziemi i przynoszą potrzebne akcesoria.

Dziwaczność tego widowiska, podnosi jeszcze sufler stojący za aktorami i przechodzący od jednego do drugiego podczas dyalogu, aby mu przeczytać na głos frazes, jaki każdy powtarza następnie ze stosowną intonacją. Sposób, w jaki się akcja rozgrywa, przynosi zaszczyt wyobraźni widzów, którzy sobie w duszy wszystko uzupełniają i tłumaczą.

Ktoś naprzykład ma uciekać statkiem przez scenę: staje więc w środku drewnianej ramy na kółkach i stąpa z powagą podczas gdy dwóch ludzi popycha z tyłu to

ruchome obramowanie. Innym razem bohater sztuki ma być zjedzonym przez szczury;

"czarny" człowiek potrząsa mu nad głową kawałkami papieru, uwiązaniem na

sznurkach u długiego kija i przedstawiającemi te zwierzęta. Rzecz zdumiewająca,

wszyscy rozumieją, co to znaczy.

Przykłady te mogą dać wyobrażenie o maszyneryi japońskich teatrów; pomimo jednak

tej prostoty, odbywają się tarczasem zmiany w mgnieniu oka. Scena jest wówczas

ruchomą i może się obracać na osi środkowej, a ponieważ płótno w głębi malowane

jest na obie strony więc półobrotu wystarcza dla zmiany dekoracji.  
Reżyser, czyli dyrektor sceny siedzi na przedzie i kieruje grą aktorów i ruchami maszynistów, uderzając w podłogę prędeej lub wolniej mocniej lub słabiej dwoma drewnianymi pałeczkami Podkreśla również w ten sposób miejsca patetyczne, stukając zapamiętałe i zagłuszając zupełnie głosy aktorów. Orkiestra umieszczona jest z boku i składa się z kilku spiewaków towarzyszących sobie na samecen'ie. Artyści ci wydają różne krzyki i ryki dzikich zwierząt bijąc po strunach swoich instrumentów i dobywając z nich dźwięki pod każdym względem godne spiewów. Takie są ramy, w jakich porusza się sztuka dramatyczna w Japonii; jedyną piękną w niej rzeczą są kostiumy, zazwyczaj bardzo bogate i malownicze. Kobiety w ogóle nie występują na scenie, istnieje przecież w Tokio teatr, którego personel składa się wyłącznie z kobiet i często również dzieci na scenie. Przeważnie jednak role niewieście grywane bywają przez mężczyzn, którzy zresztą tak się charakteryzują, że złudzenie jest zupełne. Aktorowie wypowiadają swoje role powoli i napuszyście, przesadzając jeszcze właściwą Japończykom w potocznej nawet

zmowie affektacją. Posługują się narzeczem specjalnym, bardzo czystym, ale niezrozumiałym dla mniej wykształconych osób, w zamian za to wymawiają wszystkie wyrazy nadzwyczaj dobitnie, akcentując każdą zgłoskę. DIALOGI SĄ zresztą

krótkie, talent artystów polega zwłaszcza na mimice i na grze fizyognomii, czemu całą uwagę poświęcają. Każdemu słowu towarzyszą gęsta i miny nie do opisanania.

Taniec jest poprostu szeregiem poz mniej lub więcej ekscentrycznych. Za każdym wyjściem aktorowie przechodzą, salę po owym moście nad głowami widzów.

Za nimi idą oświetlający ich "czarni" ludzie, oni zaś sami obdarzywszy wprzód publiczność kilku kontorsyami, przybierają stosowne do swoich ról ruchy i

maszerując w ten sposób, znikają wreszcie za kulisami.

Sztuki są rodzajem mieszaniny dyalogu, mimiki i tańca. Treść ich zapożyczoną

bywa zwykle z popularnych legend, co znakomicie ułatwia jej zrozumienie. Intryga

prawie żadna, a przynajmniej tak prosta, jak pantonima, kilka wyrazów

pochwyconych w przelocie wystarcza, aby się połapać bez trudu z całym biegiem akcji.

Kilkominutowe zaledwie międzyakty, przerywają te długie przedstawienia. Widzowie

przecież nie okazują żadnego zmęczenia, uwaga ich nie słabnie ani na chwilę i

objawiają często swój zapał, oklaskując hałaśliwie aktora, którego gra wyjątkowo

im do smaku przypadła.

Niektórzy krytycy zapewniają, że w komedii obyozajowej aktor japoński wydrwiwa

śmieszne strony swego społeczeństwa z talentem, czyniącym z niego pierwszego w

świecie artystę. Nie zapoznając bynajmniej zasług słynnych komedyantów

japońskich, uważamy tę pochwałę za szczególnie przesadzoną.

Obok tych wielkich widowisk istnieją w podobnym rodzaju opowiadacze legend,

cieszący się ogromnym u ludu powodzeniem. Są to, rzecz można,  
wędrowni  
nauczyciele historii narodowej.  
Taki opowiadacz legend, w staroświeckim stroju, stojąc na małej,  
słabo  
oświetlonej estradce, w zadymionym pokoiku, wygłasza gestykulując  
jakąś śmieszna  
anegdotkę, lub rozwodzi się nad czynami i nieszczęściami bohaterów i  
bohaterek  
przesłości. Naśladuje głos i ruchy osób, o których mówi, przejmuje  
dreszczem i  
rozrzewnieniem swych wrażliwych słuchaczy, którzy skupieni dokoła  
niego zdają  
się wisieć w nateżonym oczekiwaniu na jego ustach.  
Sztuka walczenia — gdyż u nich to jest sztuką, posiadającą Swoje  
przepisy,  
artystów i natchnienia, znaną jest w Japonii od

niepamiętnych czasów. Pierwszą wzmiankę o niej napotyka się w  
tym roku przed  
Chrystusem. Onego czasu, mówi tradycja istniało dwóch ludzi  
nadzwyczajnej siły,  
jeden imieniem Tafemano koige-faga, mieszkał w prowincyi Yamato,  
drugi  
nazwiskiem Nomi-no-Sakune, pochodził z Idrumo. Mikado kazał ich  
zawezwać na swój  
dwór, aby przed nim walczyli. Pierwszy złamał sobie nogę i umarł,  
drugi  
obdarzony gruntem i pensją pozostał w stolicy. Był wynalazcą lalek  
gipsowych i  
innych zabawek a następnie intendentem robót publicznych i godność  
ta przeszła  
na jego synów, wnuków i ich potomków. Rodzina jego przybrała  
nazwisko Tako-faza.  
Widać ztąd, jakim poszanowaniem szermierze cieszą się w Japonii.

Zorganizowani są oni w stowarzyszenia, których w cesarstwie naliczyć można do trzystu. Przyjęcie do stowarzyszenia połączone jest z pewnymi przepisami i formalnościami; młodzi postulanci zobowiązują się przysięgą do posłuszeństwa regułom konfraterni, czynią mianowicie ślub bezwzględnej czystości i muszą poprzestawać na specjalnym pożywieniu, składającym się tylko z mocno rozgotowanego ryżu, w skutek czego, ludzie ci tyją bardzo, rzecz nadzwyczaj rzadka w Japonii. Mają oni swoją własną hierarchią i nie trudnią się żadnym rzemiosłem. Przyjęci do stowarzyszenia w szesnastym roku życia, uczęszczają na kursa profesorów, czyli najsilniejszych zajmujących pierwszorzędne stanowisko, poczem stosownie do swego uzdolnienia, przechodzą przez różne stopnie, aż do tytułu profesora, zachowanego tylko dla małej garstki wybranych. W czterdziestu latach karyera ich się kończy, nie biorą już udziału w walkach i dostają emeryturę. Zapasy są, jak to już powiedziałem, jedną z najulubieńszych rozrywek, ale jak we wszystkich przyjemnościach publicznych, Japończycy dochodzą tutaj do nadmiaru, przedstawienie bowiem rozpoczyna się wczesnym rankiem, a kończy dopiero o zmierzchu. Odbywają się one bardzo nieregularnie i tylko w większych miastach. Organizują je zwykle przedsiębiorcy widowisk, którzy ściągają szermierzy ze wszystkich stron Cesarstwa, a jeżeli śródki ich są po temu, starają się o jakąś gwiazdę, o jakąś znakomitość. Budują arenę, rozlepiają ogłoszenia i otwierają

podwoje publiczności, która ich nigdy nie zawodzi.  
Arena, jest to prosty kwadrat, opasany wysoką palisadą z desek; w  
środku na parę  
metrów po nad ziemią, znajduje się pokryta daszkiem platforma,  
przeznaczona dla  
walczących, a umieszczona w ten sposób, ze wszyscy widzowie,  
siedzący na ziemi

równie dobrze przyglądać się mogą zapasom. Wzdłuż palisady  
biegnie galeria,  
gdzie są pierwsze miejsca; wchodzi się tarcą po ruchomej drabinie,  
służącej z  
kolei każdemu świeżo przybywającemu. W skutek tego, jest się  
skazanym siedzieć  
tam, dopóki obsługujący, często zajęty lub nieobecny, nie przyniesie  
znowu  
drabinki, po którejby się na dół zeszło.  
Sierzniarze wstępują kolejno parami na platformę, poczynając od  
najśłabszych, a  
kończąc na profesorach, którzy zamykają posiedzenie. Porządkiem  
walk i  
wyznaczaniem zapaśników zajmują się starzy emeryci. Sędzia  
honorowy w galowym  
stroju z drewnianą paletą w ręku, ozdobioną jedwabnymi chwastami,  
oznaką swej  
godności, zjawia się na estradzie przed każdą walką i krzykliwym  
głosem oznajmia  
publiczności nazwiska obu przeciwników, którzy się przed nim  
mierzyć będą. Sama  
przez się walka jest równie dziwną, jak strój walczących, którzy mają  
na sobie  
tylko szeroki pas z długą frendzlą, przewiniętą pomiędzy nogami.  
Herkulesowie ci, zaczynają od długich najdziwniejszych  
przygotowań; ucierają  
sobie hałaśliwie i po kilkakroć nosy, biorą w usta wodę i opryskują się  
nią

dokoła, rzucają szczyptę soli na ziemię, poczem przykucają jeden przed drugim na piętach z rozstawionymi kolanami, dotykając ziemi tylko końcem nóg i dłońmi.

Nagle, wydają jednocześnie okrzyk, podnoszą się szybko, jak za naciśnięciem sprężyny i rzucają się gwałtownie na siebie.

Przestrzeń, na jakiej się ścierają, ma około dwóch metrów dwadzieścia

centymetrów obwodu. Zwycięstwo polega na obaleniu przeciwnika lub wyparciu go po

za oznaczana granice. Są to jedyne przepisy walk japońskich, nadzwyczaj trudne,

jak sobie łatwo wyobrazić w przestrzeni tak zacieśnionej, której nawet na cal

piętą przekroczyć nie można tem trudniejsze, że każde natarcie jest dobre, nawet

chwycenie w pól.

Podczas walki sędzia nie stoi beczynnie, pilnuje zapaśników, zachęca ich

okrzykami i ogłasza zwycięzcę, który jakąś chwilę pozostaje jeszcze na estradzie

po swoim tryumfie, odpowiadając na oklaski publiczności trzykrotnym skinieniem

ręki.

Początek walki bywa zwykle mało zajmującym, ale im później tem siła, zręczność i

sława zapaśników wzrasta. Pierwsze walki trwają zwykle parę minut i kończą się

najczęściej jednoczesnym upadkiem przeciwników następne dopiero przeciągają się

coraz dłużej, budząc wprost roznamiętnienie w widzach.

Podczas mego pobytu w stolicy, miałem sposobność przypatrzeć się wielkim

igrzyskom, w których brali udział najsłyn-

niejsi w Japonii szermierze z Tokio i Osaki. Zapał widzów dochodził do szczytu, każdemu zwycięztwu towarzyszyły fanatyczne oklaski i okrzyki. Walki końcowe najsłynniejszych professorów, były istotnie zdumiewające. Ci ludzie, nadzwyczajnej siły trzymali się często przez kilka minut za bary, Stojąc na nastawionych nogach, nie mogąc się poruszyć nawzajem, ani na jeden milimetr. Czasem któremu z nich udawało się podnieść przeciwnika, pomimo jego olbrzymiego ciężaru i przerzucić go sobie przez głowę; inni rozwijając jednakową siłę, wywracali się i dotykali jednocześnie ziemi, nie pozwalając tym sposobem, aby szala przechylała się na jedną lub na drugą stronę. Raz w podobnym wypadku musiano rozłączyć walczących; zwycięztwo chwiało się ciągle, a tłum podzielony na dwa obozy, wrzał i kipiał, sam gotów rzucić się do boju. Widowiska te trwają dziesięć do dwudziestu dni; szermierze biorący w nich udział, są bardzo liczni i ukazują się publiczności tylko raz na dzień. Zwycięztwo przysądzonem bywa temu z dwóch obozów, którego tryumfy były liczniejsze. W dwa dni po mojem przybyciu do Osaki, wsiałem znów do wagonu i stanąłem popołudniu w Kobe, z kąd statkiem parowym powrócić miałem do Yokohamy. Port Kobe, objęty koncessyami, otwartym został w r.; ludność jego licząc wraz z miastem, dochodzi do , mieszkańców. Dzielnica zamieszkała przez Europejczyków i Chińczyków, robi wrażenie kolonii angielskiej. Kobe leży u wnijsia do wewnętrznego morza wciśnięty pomiędzy dwie wielkie,

wyspy Hondo i Sikok. Wielkie to jezioro usiane przeszło trzema tysiącami lesistych wysepek, uważanem jest, jako jeden z cudów natury. Istnieje kompania japońska statków parowych Mitsa-Bitschi, kursujących pomiędzy Yokohamą, a Szangai, z przystankami w Kobe i Nagasaki. Ale kompania ta, jest japońską tylko z nazwiska; statki jej kupowane są zagranicą, officerowie są na szczęście Anglikami lub Amerykanami, a załoga składa się wyłącznie z Chińczyków. Statek, na który wsiadłem, była to brzydka nawpół rozklekotana drewniana maszyna, o wielkich kołach z drągiem wachadłowym na pokładzie; dawny ferry-boa' amerykański, ochrzczony przez Japończyków pompatyczną nazwą Nagaya-Maru. Przeprowa trwa trzydzieści godzin. Odbiwszy od brzegi o szóstej wieczorem stanęliśmy trzeciego dnia rano w Yokohama a ztamąd koleją wróciliśmy do Tokio.

## ROZDZIAŁ XXI.

### SZTUKA, LITERATURA I JĘZYK.

WYSTAWA OBRAZÓW. — MALARSTWO. — RZEŹBA. — BRĄZY. — ZWIERCIADŁA MAGICZNE. — PORCELANY I LAKI. — ARCHITEKTURA. — OGRODOWNICTWO. — MUZYKA. — TANIEC — PISMO. — FABRYKACYA PAPIERU I JEGO ZASTOSOWANIE. — ATRAMENT CHIŃSKI.

Po moim powrocie w Grudniu, odbyła się w Tokio wystawa obrazów, żyjących malarzy, we wzniesionych na ten cel namiotach w publicznym parku Uyeno. Była to

bardzo pożądana dla mnie sposobność zapoznania się z artystycznymi utworami tego kraju. Niema tam bowiem, ani muzeów, ani galeryi, a spotykane tu i ówdzie obrazy zazwyczaj małej wartości nie pozwalają wydać poważnego sądu, ani nabrać wyobrażenia o całości sztuki japońskiej. Trzebaby napisać tom cały, żeby wyczerpać do dna tę złożoną kwestyą sztuki, a raczej artystycznego przemysłu w Japonii. Nie mamy ani tej chęci, ani tej pretensyi i ograniczymy się prosto na poznaniu artystycznego smaku Japończyków, pozostawiając na boku ich produkcyę starożytne i współczesne. Japończycy zdradzają we wszystkich przedmiotach, jakimi się posługują naturalny wdzięk i delikatność artystyczną wrodzone u nich i rozwinięte przez samą naturę kraju, który się do tego wybornie nadaje. Poznaje się to odrazu po ich budynkach, odzieży i najdrobniejszych sprzętach, ale brak im poczucia wyższego artyzmu, dążącego do ideału, do bezwzględnego piękna, lubują się w dziwactwach, potwornościach i grubych efektach; zwykli rzemieślnicy wyrabiają z rzadką zręcznością najcenniejsze przedmioty, ale niema pomiędzy nimi prawdziwych artystów. Japończycy nie znają malarstwa olejnego, robią tylko obrazy dekoracyjne, atramentem chińskim, lub akwarelle, zwane Kakemono, Nie znając żadnych zasad rysunkowych, nie mają również pojęcia o perspektywie; wszystko u nich wychodzi płasko

bez cieniowania. Lekceważą również rozmiary przedmiotów, jakie odtwarzają, i tak w krajobrazach stawiają domy, osoby, drzewa, góry, rzeki jedne nad drugimi, bez żadnego związku i ładu. Sztuka ich pochodzi z Chin, i pozostała chińską, są to zawsze te same błękitne góry, te same kostiumy; to też akwarelle chińskie są po dziś dzień najbardziej cenione w Japonii. Od wieków malarze japońscy poruszają się w tem samym kole zaczarowanym, naśladowując swoich mistrzów nawet w ich niepojętych błędach. Myśl kopiowania natury nigdyby im do głowy nie przyszła; pracują zawsze z pamięci bez modelu i rysują na kolanach na arkuszu papieru lub kawałkach jedwabnych materyj, leżących na ziemi, obrabiając jedne i też same pomysły i przedmioty, ze zmianą tylko niektórych drobnych szczegółów. Celują zwłaszcza w odtwarzaniu kwiatów, owadów i ptaków, i rozwijają tutaj niezaprzeczonego talent, zwłaszcza pod względem harmonijności barw i potęgi kolorytu. Po za tą specjalnością wszystkie ich usiłowania kierują się natychmiast ku dziwaczności, wymalują na przykład coś tylko w trzech pociągnięciach pędzla, będą się posługiwać nogą lub ustami, zamiast ręką, czego nie omieszkają zaznaczyć u spodu obrazu obok podpisu. W szczególniejszy także sposób biorą się do pracy: nie szkicują naprzód konturów całości, ale zaczynają od góry i cały obraz malują, idąc coraz niżej i nie wracając nigdy do raz zrobionych jego części.

Japończycy przenoszą nad akwarelle Kakemono, wykonywane jedynie atramentem chińskim i cenią je o tyle więcej, o ile pomysł jest prostszym. To też jedną z najulubieńszych i najczęściej odtwarzanych kompozycji jest rysunek, złożony z kilku gru bych, czarnych strychów, poprzerrywanych i prostopadłych z kilkoma wydłużonemi plamami w dole i w górze, co wszystko razem przedstawia łodygi bambusowe, wychylające się z trawy. Ale najcenniejszymi kakemono są te, które wyobrażają tylko znaki hieroglificzne, rysowane ręką biegłego kaligrafa, u których czystość i elegancja linii jest istotnie zdumiewającą. Ażeby skończyć z rysunkiem i malarstwem wspomniemy mimochodem o fotografii pochodzenia europejskiego. Japończycy doszli w niej do doskonałości i kolorują klisze z wielkim smakiem i wprawą. Celują oni zwłaszcza w sztuce dekoracyjnej. Po za obrazami odnajdujemy jeszcze to bogactwo kolorytu w staroświeckich har-

towanych materyaoh, w przepysznych złotogłowiach i tkaninach z jedwabiu i srebra. z jakich składały się dawniej ubiory możnych panów. Naśladownictwo mistrzów chińskich, nie ograniczyło się na rysunku i malarstwie; zapożyczono sobie jeszcze od Chin rzeźby, ale sztuka ta nie mogła się bardzo rozwinąć dla rzadkości lub braku materyałów. Marmuru niema; kamienie są twarde i tak chropowate, że o delikatności w wykończeniu mowy być nie może, metale są

drogie, jak również kość słoniowa, sprowadzana z Indyj. To też nie spotyka się wcale posągów zwyczajnej wielkości a te, co są, ciosane w granicie, mają rozmiary kolosalne. Szczodrobliwość to bonzów wzniosła za pieniądze wiernych olbrzymie posągi Buddy, którego typ przyniesiony z Indyi, zastanawia spokojnym wyrazem twarzy. Jeden z tych posągów znajduje się w Tokio, w tym samym parku Uyeno, gdzie się odbywała wystawa obrazów. Japończycy lubują się w polichromii, to też w świątyniach spotyka się wszędzie niezgrabne drewniane statuy bogów i bogiń o twarzach i szatach pomalowanych jaskrawo i bez żadnego gustu. Dokoła tych świątyń znajdują się też brązowe lub kamienne chymery o kształtach fantastycznych, przedstawiające, jakoby lwów, w oczach krajowców, którzy nigdy tych zwierząt nie widzieli. Po za rzeźbiarstwem religijnem sztuka ta wytwarza tylko drobne przedmioty, jako to statuetki ze słoniowej kości z brązu lub drzewa, o powykrzywianych głowach, w których przecież pomimo tej dziwaczności odnaleźć można często trafnie pochwycony wyraz. Brązy starożytne, dziś prawie nie do znalezienia są dość poszukiwane przez amatorów, aby cała Europa zalaną była ich imitacjami. których od pierwotnych autentycznych wzorów odróżnić nie podobna. Japończycy prześlicznie obrabiają metale, ich rękojeści mieczów, ozdobione złotem i srebrnemi inkrustacjami lub rzeźbione w stali, czy żelazie, są prawdziwymi arcydziełami snycerszczyzny.

Dawniej zwierciadła składały się poprostu z okrągłych brązowych płyt, wypolerowanych z jednej strony, a ozdobionych płaskorzeźbami z drugiej. Niektóre z tych zwierciadeł, dzięki elastyczności aliażu, używanego do ich fabrykacji mają szczególną własność odbijania w świetlnych liniach rysunków, umieszczonych po odwrotnej stronie powierzchni odbijającej, gdy się skieruje z nich promień światła na zasłonę. Z powodu tego ciekawego, a długo niewyjaśnionego faktu nazwano je "zwierciadłami magicznymi, " jest, on rzeczą czysto przypadko-

wą i wynikającą ze sposobów fabrykacji, któreby tu zbyt długo było tłumaczyć.

Można jeszcze pomieścić w kategorii brązów dzwony w kształcie tyary, ozdobione płaskorzeźbami; wskazaliśmy już ich użytek, jako sygnałów alarmowych podczas pożaru. W niektórych świątyniach dzwony dochodzą do znacznej wielkości. Dawniej Daimio'wie, chrzcili te dzwony różnymi imionami, jak my to czynimy i rzucali do kadzi srebrne sztuki, podczas gdy je lano. W niektórych znajduje się sporo tych sztuk, a w miejscach, gdzie uderza młot, skutkiem zużycia przebłyskuje szacowny kruszec. Fakt ten stał się powodem ożywionego handlu dzwonami; Europejczycy kupowali je na wagę brązu i wydobywali z nich srebro; bonzowie długo nieświadomi tego fortelu, poznali się na nim w końcu i położyli kres tej eksploatacji, grożącej zniszczeniem wszystkich istniejących dzwonów.

Dochodzimy wreszcie do przemysłu quasi narodowego: wyrobów z porcelany i laki.  
Tutaj, Japończycy przewyższyli swoich mistrzów Chińczyków. Cały świat zachwyca się kształtami ich wazonów, czar, garnuszków, delikatnością ich półmisek i bogactwem ich ozdób, zwłaszcza w starej satsuma. Ale zawsze jednacy, nie mogą się oprzeć swemu zamiłowaniu w dziwacznościach i kupują po bajecznych cenach stare fajansowe wazy, ordynarnego wyrobu i bez żadnych ozdób. Te skorupy, przechowywane starannie w możliwych rodzinach służą do picia zbyt kownego napoju, herbaty w proszku, wytwornego smaku, czemu towarzyszy osobny a wielce skomplikowany ceremoniał.  
Co się tycze owych cudownych złotych lak. jakimi Japończycy tak słusznie dawniej słynęli, te dzisiaj są prawie bez wartości, laka w nich jest poprostu werniksem i wkrótce może wyroby te popsują się tak dalece, że nie będą lepsze od Europejskich próbek w tym rodzaju.  
Fabrykacja tych przedmiotów odbywa się na małą skalę; każdy pracuje na swoją rękę, osobistymi środkami. To tłumaczy upadek tej gałęzi przemysłu, gdyż przy obecnym stanie rzeczy, każdy musi żyć z dnia na dzień ze swych własnych dochodów i niema czasu na studyowanie i doskonalenie swego dzieła.  
Mówiliśmy już o architekturach, opisując domy i świątynie. Ta gałąź sztuki ograniczona jest jeszcze brakiem materiału i ruchomością gruntu, Japończykom zaś brak życia publicznego, wyklucza budowanie wielkich gmachów. Jednakże, można

jeszcze odnaleźć smak Japończyków w elegancji i lekkości ich  
budyn-

ko, co prawda, zawsze podobnych do siebie, ale nie pozbawionych  
proporcji i  
harmonii w całości i szczegółach.  
Jednym słowem, Japończycy mają wybitny smak wrodzony,  
połączony z upodobaniem w  
przesadnej i kłócącej się ze sobą ozdobności, a zwłaszcza, jak to już  
wspomniałem, w tem, co dziwaczne, potworne i trywialne. Natura im  
się nie  
podoba, starają się zawsze ją wykoszlawić i odmienić; ich rysunki i  
posągi nie  
są nigdy kopią tego, co mają przed oczyma. W tym kraju, gdzie  
natura sama sobie  
zostawiona i bez pomocy człowieka stwarza tak czarujące ogrody,  
jedynym celem,  
do jakiego oni dążą, jest zmienić ją i skrzywić, jak można najbardziej i  
udaje  
im się to w zupełności. Ich ogrody są połączeniem wązkich uliczek,  
kanałów,  
mostków i sadzawek, zajmujących, prawie całą przestrzeń. Gdzie nie  
gdzie jakiś  
krzaczek skarłowaciały, wymęczony, wegetuje bez liści wśród dużych  
kamieni,  
otoczonych fantastycznymi kwiatami, których gatunku trudno się  
domyśleć.  
Ogrodnicy japońscy dla zadowolenia gustu swoich rodaków rozwijają  
niezrównaną  
zręczność w teratologii roślinnej. Umieją zapomocą różnych  
kompliakcyj  
przedzierzgnąć cisę w krzaki o różnokolorowych gałęziach, kilka  
odmian kwiatów  
wydobyć z jednego drzewa i tym podobne dziwactwa.  
Zapoznaliśmy się już z idealną rośliną, zdobiącą mieszkania i  
wydającą tylko dwa

lub trzy kwiatki na końcu swoich powykęcanych i bezlistnych gałęzi.  
Wszystko  
tam jest takie wymęczone, zepsute i pokrzywione.  
Właściwie uprawianymi kwiatami, są lilie i powoje, których posiadają  
niezliczoną  
ilość odmian. Ale najulubieńszym ich kwiatem, którego wszędzie  
pełno, w domach,  
w parkach i którego nawet listki i płatki służą za przysmak, to  
chryzantem, herb  
Shogunów z rodziny Tokugawa.  
Chryzantem uprawny przedstawia odmiany cudowne i we wszystkich  
kolorach. Jego  
płatki wąskie i wydłużone, proste, wygięte lub pokręcone spiralnie,  
przybierają  
najrozmaitsze odcienia, począwszy od blado creme, ad do ciemno-  
purpurowego,  
przechodząc przez błyszczące barwy złociste i srebrzyste, to  
połączone na jednym  
kwiecie, to mające każdy kielich innego koloru, z czego tworzą się  
bukiety,  
które na pierwszy rzut oka trudno niemal wziąć za naturalne.  
Do najpospolitszych w ogrodach roślin, należy cykas (cycas revoluta)  
cudownej  
piękności, banany (musa barjoo), roślina bardzo bujna, lecz nie dająca  
owoców,  
rodzaj palmy, o pniu bardzo wy-

sokim (chamaerops excelsa) i wreszcie jałowe wiśnie, o podwójnych  
kwiatkach. Na  
jednym z przedmieść Tokio Mukosima jest ich mnóstwo, a w porze  
kwitnienia odbywa  
się tam wielka uroczystość, w jakiej cała stolica bierze udział.  
Wszystkie  
klasy udają się tam bez różnicy; dawny szlachcic ociera się o chłopa,  
bonz o

kurtyzankę, wszyscy gromadzą się tam jeść i bawić się na trawnikach, zachwycając się okrytymi kwieciami wiśniowymi drzewy które ocieniają ich wesołe igraszki.

Pod względem muzykalności, Japończycy stoją niżej od najpierwotniejszych czarnych plemion. Nie mają żadnego pojęcia o harmonii, żadnego sposobu notowania dźwięków, to też z ich śpiewów i muzyki instrumentalnej bardzo trudno odróżnić jakąś melodię wśród kakofonii, jaką sprawiają ich gardłowe wrzaski i towarzyszące im brząkania.

Z powodu braku ceremonii religijnych, niema też i muzyk i religijnej, z wyjątkiem dźwięków fletni i bębenków, używanych w publicznych processjach bałwanów.

Jedynym instrumentem narodowym jest samecen, rodzaj mandoliny, o długiej rękojeści i dźwięcznym pudle pokrytym pergaminem, o którym jużśmy mówili. Inne nieco lepszej konstrukcji, jak gekki lub go zapożyczone są od Chińczyków. Grają zawsze fałszywie na tych instrumentach, których struny nastrojone bywają każda na inny ton i wydają dźwięki bezładne, wszelakiej melodyi pozbawione. Jednakże w skutek wsłuchiwania się bacznie, doszedłem do rozróżnienia pewnych najpopularniejszych motywów, jakie kobiety wygrywają wieczorami po całych godzinach, nucąc jednocześnie monotonnym głosem, naprzemiany krzykliwym lub piszczącym, legendy opowiadane w kilkuset strofkach, nie troszcząc się zresztą o akompaniament, gdyż nigdy nuta wyraźna z gardła ich nie wyjdzie. Taniec tak samo, jak muzyka nie opiera się na żadnych zasadach. Widzieliśmy

taniec sceniczny, który w rezultacie jest żadnym. Lekki taniec gaicha jest o wiele wdzięczniejszy i stanowią go nagłe poruszenia ciała, gnącego się na wszystkie strony, skoki i deptania. Ostatecznym objawem artystycznych i intelektualnych zasobów narodu jest jego literatura. Tutaj też, poznajemy w Japończyku zblazowanego, miękkiego sceptyka i bezwiednego libertyna. Jego literackie dzieła nieliczne i nieosobliwe, składają się wyłącznie z legend, poematów epicznych i opowiadań historycznych. Najgłówniejszym dziełem jest zbiór stu poezyj bardzo dawnych, ułożonych przez trubadurów, których nazwiska nawet

nie przeszły do potomności wraz z ich wierszami. Wszystkie te utwory nadzwyczaj krótkie opiewające rzeczy smutne lub tkliwe są po większej części bez wartości, ale z podziwieniem można w nich spotkać tu i ówdzie głęboko filozoficzne i moralne myśli spowite w porównania dość subtelne i poetyczne z natury pochwycone. Japończyk zresztą woli zawsze to, co zwięzłe; dla niego najpiękniejsza z tych poezyj jest najkrótsza, składająca się z jednego wiersza zachwytu dla ulubionej góry, której podajemy dokładne tłumaczenie. "Ach! jak Fudii yama jest piękną!" Jest on więc, jak widzimy nadzwyczajnym symplicyuszem w literaturze; może umysł jego, jako niezdolny do pochwylenia żadnej abstrakcyj takim go być zmusza. Jedną okolicznością, co prawda, przemawia za nim: brak mu narzędzia; język japoński

pomimo starożytności swego pochodzenia, jest jeszcze w stanie niemowlęctwa;  
przytem nie jest jednolity, lecz dzieli się na język pisany i potoczny, oba zupełnie odmiennie zbudowane. Co więcej, ile kast tyle tam dyalektów, a każdy przeznaczony do specjalnego rodzaju literatury; istnieje więc styl urzędowy, styl religijny, styl uczony, styl teatralny, styl pospolity i t. d. Aż do końca trzeciego wieku Japończycy nie mieli pisma, ukazy i proklamacye ogłaszane były ustnie. Zaczęli wówczas używać głosek sin-zi (pisma bogów), wynalazkiem, którego chlubi się kilku autorów japońskich z Arabu-Ataluni na czele, lecz wielkie ich podobieństwo z dawnymi literami korejskich, których język od czterdziestu lat nauczonym był w Japonii, obala tę przechwałkę. Około tego czasu w roku Wani, słynny uczony wezwany został na dwór Mikady, dla nauczania książąt krwi cesarskiej. Wprowadził on w użycie ideograficzne znaki chińskie, tak zawikłane, a przecież dogodniejsze dla japończyków, niż proste fonetyczne pismo korejskie, gdyż raptowny przybytek wielu wyrazów Chińskich, nie mógł się pogodzić z tak pierwotnym, jak ich abecadłem. Jednakże, ponieważ budowa języka japońskiego różni się stanowczo od chińskiego posługiwanie się li tylko ideograficznymi znakami, przedstawiało wielkie niedogodności; zaradzono temu potem, stwarzając w pierwszej połowie VIII-go wieku alfabet Katakana, którego się używa, wtrącając te znaki pomiędzy

hieroglify dla określenia wyrazów, nie mających równoznacznika po chińsku.

Trudne to pismo pozostało przywilejem uczonych i literatów. Znaki, w liczbie około trzydziestu tysięcy też same, jakie po dziś

dzień używane są w Chinach, wyrażają każdy z osobna jakąś myśl, uczucie lub

czyn. Mało wykształceni Japończycy znają ich dostateczną liczbę, by móżdż czytać

i pisać rzeczy zwykłe, kobiety i pospólstwo z małymi wyjątkami, posługują się

alfabetem syllabicznym syrakana, znacznie łatwiejszym i później wynalezionym.

Ongi, mała liczba pojęć wyrażanych dźwiękami, wystarczała pierwszym mieszkańcom

tego kraju do zamiany myśli prostych, koniecznych w życiu codziennem. Ulegając

prawa wspólnego tworzenia się wszystkich języków i ich mowa wzbogacała się z

dniem każdym nowymi wyrazami, które rodziły potrzeby wzrastające wraz z rozwojem

cywilizacyi. Przyjazne lub handlowe stosunki Japończyków z Chinczykami i

Korrejczykami, dopomagały im także w tym względzie. Ale język ten uzupełniający

się ciągłymi dodatkami nie przechowywał się w książkach, nie był ujęty w żadne

reguły, oparty na żadnych gramatycznych lub syntaktycznych podstawach i dziś

jeszcze ułożenie w pewien systemat jego mechanizmu, byłoby rzeczą niemożliwą.

Wyrazy nie są tu niezależnymi materiałami, mogącemi ugruppować się w ten lub ów

sposób, stosownie do potrzeby chwili; zdania są z góry zbudowane, myśli i czyny

wyrażają pewnym porządkiem słów, w którym nie zmienić nie można, jeżeli się chce być zrozumianym. To też nauka japońskiego języka, przedstawia wielkie trudności dla cudzoziemców, z których niewielu posiada go w zupełności. I tak na przykład: "jem" powie się tabemas; w grzeczniejszy sposób i tylko zapytując, użyje się słowa agaru, (wznieść) znaczącego w tym razie "raczyć podnieść podany sobie przedmiot do ust, " zaś przeciwnie forma potulniejsza dla niższych i to w odpowiedzi będzie: statak mos "kładę na głowę. " Tak więc w rozmaitych wypadkach słowo jeść, wyrażać się będzie przez: jem, podnosisz, kładzie na głowie, z czego łatwo pojąć, jakie trudności przedstawia nauka języka którego cała budowa jest w tym rodzaju. Prócz tego; połowę wyrazów, z których składają się potoczne zdania stanowią wykrzykniki nie zgoła nie znaczące, a dodawane tylko-przez nawyknięcie stosownie do sensu; nie mają one nic odpowiedniego w żadnym europejskim języku, można je przecież porównać do przekleństw tak częstych w ustach gminu. Język japoński opisuje bardzo dobitnie kształty i właściwości danych przedmiotów, ale na wskroś realistyczny nie wystarcza zgoła do wyrażenia słów abstrakcyjnych, idei moralnych, ogólnych i metafizycznych. Zkąd wynika wielka trudność w pochwyceniu myśli mówiącego, gdyż trzeba z natężoną uwagą śledzić za porządkiem jego słów. To też Japończycy mają zwyczaj

zaznaczać koniec każdego zdania skinieniem głowy i potakującym he!  
na znak, że  
zrozumieli swego interlokutora.  
Skreśliliśmy pokrótce pojawienie się i kolejne przemiany języka i  
pisma  
Japończyków; pozostaje nam wspomnieć o środkach i sposobach,  
używanych przez  
nich do utrwalenia na papierze swoich myśli i swoich dziejów.  
Japończycy znają oddawna druk, a przed kilku laty zastąpili plansze  
stałe, od  
Chińczyków przyswojone, czcionkami ruchomymi, do drukowania  
dzienników, których  
pewną liczbę posiadają. Niektóre z tych gazet, zajmujące się rzeczami  
poważnymi  
i polityką, drukowane są wyłącznie znakami chińskimi; inne,  
illustrowane,  
przeznaczone są dla kobiet i dzieci; w tym wypadku obok każdego  
hieroglifu,  
znajduje się jego tłumaczenie pismem syrakana. Dzienniki te drukują  
się na  
papierze podobnym do naszego wyrabianym ze słomy ryżowej i  
różnych substancji. W  
Yokohama. są także gazety angielskie, a nawet jeden dziennik  
francuzki l'Echo du  
Japon.  
Książki dość liczne wszystkie prawie drukowane są znakami  
chińskimi, zapomocą  
plansz artystycznie rytych, dla opisania ich potrzebaby wydać długie  
studium  
bibliograficzne mało zresztą zajmujące.  
Japończycy piszą pędzelkiem wystruganym z łupku lub kamienia, a  
maczanym w  
Chińskim atramencie, który wpierw rozpuszcza się w słoiku o  
nachylnym dnie.  
Trzymają pędzelek prostopadle całą ręką, czyli, jak to mówią  
pospolicie w  
garści. Pomimo grubości tego narzędzia twardość i cienkość jego  
końca, pozwala

im kreślić szybko najzawikłańsze znaki ze wszystkimi szczegółami. Piszą z góry na dół, umieszczając znaki jeden pod drugim i posuwając się dalej od ręki prawej ku lewej. Papier, jakim się posługują cieńki, prawie przezroczysty, wyrabia się wyłącznie z gęstej i włóknistej kory kaadsi, gatunku morwy krajowej (morus papyifera). Ta kora, po długim moczeniu w wodzie zimnej, potrzebnej do jej napęcznienia i rozdzielenia wszystkich włókien, czyści się i skrobie nożami, następnie po ugotowaniu, ubija się ją na miazgę grubymi pałeczkami, co wymaga wielkiej cierpliwości, poczem dopiero mięsza się ją w odpowiednich proporcjach z essencją z ryżu i korzenia oreni, rodzajem gummy, co daje papierową papkę. Arkusze odlewają się w formach łożinowych i po wyschnięciu na deskach, są już gotowe do użytku. Papier gra wielką rolę w Japonii. Oprócz zwykłego swego przeznaczenia, służy on do wielu jeszcze innych użytków; zastę-

puje szyby, płótno do obrazów; wyrabiają z niego latarnie, deszczochrony, odzież nieprzemakalna, zastępuje bieliznę, chustki i serwety zupełnie tam nieznane. Japończycy mają zawsze kajecik papieru w rękawie i posługują się nim w różnych domowych potrzebach. Zresztą jego trwałość i giętkość, czyni go istotnie podatnym do wszystkich tych celów, do jakich jest przeznaczony.

Pokrajany na wążki paseczki i skręcony w palcach, zmienia się w bardzo mocne sznurki i tasiemki.

Papier japoński modny w Europie, różni się od używanego w Japonii. Jestto rodzaj kartonu, złożonego z cieniutkich listków papierowych, naklejonych jeden na drugi w mniejszej lub większej liczbie, stosownie do grubości.

Wyrób chińskiego atramentu, tego wyłącznie wschodniego produktu, zawdzięczają Japończycy Korrejczykom, którzy z Chin jego tajemnicę przynieśli; obecnie najlepiej fabrykują go w Nara i Matsuda. Materiałami wchodzącymi w skład tego preparatu, są sadze z drzewa bardzo żywicznej jodły koi-matsu, lub z oliwek i rzepaku, dla gatunków wyższych, zbierane z wielkimi ostrożnościami i płynny klej z byczych skór, zaprawiany pachnącymi substancjami.

Mieszanka robi się na gorąco w miedzianych kociołkach.

Aby papka stała się jednolitą i miękką, ugniata się ją długo w rękę, następnie pozwala się jej "dojrzewać" przez kilka dni. Wówczas, ubija się wałkami i nadaje się jej kształt laseczek, które suszą się w popiele, najprzód lekko zwilżonym, a potem coraz suchszym. Nakoniec, laski te myją się, wygładzają i złocą.

Atrament najlepszego gatunku, nie bywały prawie w Europie i bardzo drogi musi być jednolity, bez żadnych szparek i gładki po złamaniu, kolor jego jest czarno brunatny i powinien stawać się szklistym i błyszczącym na papierze.

## ROZDZIAŁ XXII.

## WYKSZTAŁCENIE I MEDYCYNA.

WYKSZTAŁCENIE POCZĄTKOWE I SZKOLNE. — SZKOŁY PRZYGOTOWAWCZE. — SZKOŁY SPECYALNE. — SZKOŁA MEDYCZNA. — POCZĄTKI I POSTĘPY MEDYCYNY W JAPONII. — LEKARZE. — FARMAKOPEA SINICKO-JAPOŃSKA. — NAKŁÓWANIE. — CHIRURGIA. — MASAŻE. — APTEKARZE. — CHOROBY MIEJSCOWE. — SZPITALA. — HYGIENA. — ATTAMI. — SAMPAN. — POWRÓT DO YOKOHAMY.

W żadnej epoce nakaz obowiązkowego nauczania nie był potrzebnym w Japonii, nie zanedbywano tam bowiem nigdy początkowego wykształcenia. We wszystkich znaczniejszych wsiach, istnieją szkoły kosztem gminy utrzymywane, zbudowane na wzór europejski, zawsze odosobnione od mieszkań, a często na szczyrach polu stojące, a to, aby były w jednakiej odległości od wszystkich domostw. Szkoły te nigdy nie stoją pustkami, to też rzadko spotkać można Japończyków zupełnie nieoświeconych, Wszyscy posiadają elementarne wykształcenie, ale trudno im rozwinąć je przez czytanie, gdyż książki w ogóle drukowane są chińskimi znakami. Klasy są mniej więcej tak samo urządzone, jak u nas z drewnianymi ławkami i pulpitami. Dzieci obu płci uczęszczają do nich razem uczą ich tam czytać i pisać najprostszym alfabetem sylabicznym syrokana, dodając do tego bardzo ogólne wiadomości z historii i geografii kraju. Uczniowie chcący poświęcić się dalszemu

kształceniu, zapoznają się następnie ze znakami chińskimi, pierwszymi łatwymi zasadami matematyki, a także i z cyframi europejskimi, gdyż bez ich pomocy niepodobna im wykonać najprostszego nawet dodawania, chyba, że do tego użyją sorobana narzędzia chińskiego, na którym przy wielkiej wprawie można wykonywać różne arytmetyczne działania, a to za pośrednictwem małych drewnianych kulek, przesuwających się po precikach na podobieństwo marek bilardowych. Dawniej szlachta tylko mogła posiadać wyższe wykształce-

nie, dziś otwartem jest ono dla wszystkich klas i dostępnem dla najmniej zamożnych. Ramy jego wypełnia przedewszystkiem nauka znaków i ksiązek chińskich, pochłaniająca większą część lat szkolnych; a dalej języków obcych i europejskich wiadomości. Od kilku lat zabrano się do tłumaczenia naszych ksiązek elementarnych, ale rzeczywisty postęp naukowy może iść w parze tylko z zaniechaniem pisma hieroglificznego; Japończycy jednak przy swym nieufnym i chwiejnym charakterze, wolą trzymać się tej nieprzebytej dla ich intelektualnego i handlowego rozwoju, zapory, która z drugiej strony czyni ich nieprzystępnymi i nie, przeniknionymi dla innych narodów i chroni, przynajmniej w części od zbyt szybkiego rozwielmożnienia się cudzoziemszczyzny na ich gruncie, czego się oni najwięcej obawiają. Język japoński nie nadaje się w żaden sposób do naukowego wykładu, to też uczęszczający do zakładów wyższych i

specjalnych, gdzie wykłady odbywają się w języku francuskim, angielskim, niemieckim, holenderskim lub włoskim, zmuszeni są uczyć się jednego lub kilku tych języków w szkołach przygotowawczych, gdzie znaczną część młodości spędzają. Najważniejszą z tych szkół przygotowawczych jest Ko-Gakko, albo kollegium cesarskie, którego doroczne otwarcie zaszczycone bywa zawsze obecnością Mikada. Kursa nauk moralnych, fizycznych i matematycznych, wykładają się po angielsku. W dodatku zakład posiada bibliotekę i laboratoria. Wykształcenie dziewcząt nie jest również zaniedbanem. Oprócz elementarnej nauki, z którego na równi z chłopcami korzystają, ustanowiono szkołę normalną dla dziewcząt, pod opieką cesarzowej, a pod kierunkiem angielskich nauczycielek. Uczą się również rzemiosł, niektóre przedzielnie i papiernie przyjmują młode robotnice na naukę. Co się tyczy rządowych specjalnych zakładów, te mają wszystkie profesorów cudzoziemców. Japończycy chętnieby się ich pozbyli, ale zastąpić ich trudno. Raz nawet uczynili próbę w tym kierunku, zamiast jednej katedry, zajmowanej przez europejskiego profesora, utworzyli pięć czy sześć oddzielnych i powołali na nie krajowców, ale nieudolność rodaków zmusiła ich wkrótce do zrobienia ofiary z szowinizmu na rzecz nauki. Ministerstwo robót publicznych, posiada szkołę centralną. Studia trwają lat sześć, obejmują chemię, fizykę, geografiam, mineralogiam, metalurgiam, mechanikę, topografią, budowę kolei żelaznych i telegrafią.

Istnieje jeszcze szkoła prawnicza bardzo mało studentów

licząca. Francuz pan Appert, wyklada w niej kodeks Napoleona, kursa trwają lat trzy.

Aż do roku Japończycy posiadali szkołę sztuk pięknych, profesorowie włoscy nauczali w niej rysunku, malarstwa i architektury. Obecnie zniesiono ją i wrócono do dawnej metody, czyli do studyowania mistrzów chińskich i japońskich.

Z pomiędzy szkół specjalnych wymienimy jeszcze szkołę wojskową i marynarkę.

Pierwsza skopiowaną jest na wzór Saint-Cyr'u; uczniowie wychodzą z niej po dwóch

latach ze stopniem podporucznika, officerowie francuzcy udzielają im teorytycznych i praktycznych wiadomości. Druga zostaje pod kierownictwem

officerów angielskich, ale ponieważ pod żadnym pozorem nie powierzają im

dowództwa nad okrętami rządowymi, więc też uczniowie nie ćwiczą się nigdy

praktycznie i instytucja ta nie wydaje żadnych zadawalniających rezultatów.

Kończymy wreszcie to wyliczanie wzmianką o szkole medycznej, istniejącej jeszcze

przed rewolucją i przed traktatami. Ale nim powiemy coś o obecnym stanie tej

nauki w Japonii, nie od rzeczy będzie rzucić okiem na jej zawiązki i kolejne

fazy, jakie tamże w ciągu wieków przechodziła...

Niewiadomo zgoła, jakim był stan medycyny przed pojawieniem się Chińczyków; w

najdawniejszych książkach japońskich niema o niej żadnej wzmianki.

Prawdopodobnem jest jednak, iż w tym kraju zorganizowanym w Cesarstwo na kilka

wieków przed zawiązaniem stosunków z sąsiadami musiano szukać sposobów leczenia chorób i ulżewania cierpieniom, ale trudno określić udział każdego z nich w powstawaniu i rozwijaniu się tej nauki. Opowiadaliśmy już legendę o lekarzu Chińskim Jofuku który w Japonii kolonią założył. Tradycja przypisuje jeszcze wprowadzenie medycyny chińskiej na miejsce empirycznych praktyk japońskich. Czy zostawił po sobie uczniów, rozwijających dalej jego dzieło? Prawdopodobnie, ale na pewno twierdzić tego nie można. To tylko wiadomo, że około roku po Chrystusie, chory Mikado Jukio, zaweźwał pomocy słynnego chińskiego lekarza z Sinra. W dalszym ciągu rzadkie tylko i niepewne wzmianki zaznaczają tu i ówdzie postępy medycyny w Państwie Wschodzącego słońca. W siódmym wieku roku, lekarz Onono-Ymoko, towarzyszył pierwszej ambasadzie japońskiej, udającej się do Chin po zasoby cywilizacji i wiedzy, jakich im brakowało. W dwa wieki

potem zakłada się pierwsza apteka se yaku-in, i medycyna chińska, zaczyna się rozpowszechniać! Japończycy czynią szybkie postępy, ich rozgłos tak szybko wzrasta, że już w r., król korrejski wzywa usilnie na swój dwór jednego z ich rodaków Masetada, ale Mikado Shira Gawa który go miał przy sobie, nie pozwala mu na to. Wkrótce ruch ten postępowy wolnieje, a nawet się cofa w epoce wojen domowych i

zamieszek, tak długo wstrząsających Japonią: medycyna ulega  
ogólnemu losowi i  
staje w miejscu przez kilka wieków.

Dopiero w końcu XVIII wieku, w sto pięćdziesiąt lat po osiedleniu się  
Hollandrów, za panowania ósmego Shoguna dynastii Tokugawa,  
Japończycy  
rozpoczynają bezowocne próby, w celu zawiązania stosunków z  
Europejczykami,  
zatarasowanymi na wysepce Desima pod ścisłym dozorem  
policyjnym.

Jednakże w r., trzem młodym lekarzom Riotaka-Mayeda, Nakagawa-  
Kiowan i

Sugite, udało się wy dostać z kąds hollenderską książkę, traktującą o  
anatomii.

Przejęci zapałem wiedzy, wzięli się do studyowania tego dzieła,  
pomimo wyraźnego  
zakazu uczenia się języka cudzoziemców, albo zawiązywania z nimi  
jakichbądź

stosunków pod karą śmierci. Uderzeni podobieństwem figur tej  
książki z ciałem

ludzkiem, przekonali się ze zdumieniem, że kształty i układ organów  
są tam

całkiem inne, niż te, jakich ich od wieków medycyna chińska  
nauczała. Opanowało

ich gwałtowne pragnienie poznania prawdy, ale dyssekcja, jedyny  
sposób

osiągnięcia tego celu, była dla nieb niemożliwością. Jeden z Daimiów,  
zainteresowawszy się temi młodemi, tak żądnemi wiedzy umysłami,  
wyjednał im

pozwolenie otworzenia ciała jakiegoś skazańca.

Z wielkiem wzruszeniem udali się oni w oznaczony dzień na plac  
egzekucyi, by z

książką w ręku módz się nareszcie przekonać, czy przekazana im  
przez ojców

nauka, była prawdziwą, lub błędną.

Przeświadczywszy się o dokładności rycin hollenderskich,  
odtworzących wiernie

rozmaite części ludzkiego ciała, skierowali wszystkie swe usiłowania ku nauczaniu się tego języka, by móc zrozumieć i przeniknąć tajemnice, jakie ich skarb zawierał. Pomimo trudności wyrastających na każdym kroku dopięli wreszcie dzięki cierpliwości, energii i odwadze, ukradkiem i z narażeniem życia, upragnionego celu. Tym to młodzieńczym usiłowaniami zawdzięcza Japonia pierwsze swe wiadomości z Europejskiej medycyny. Dzięki im również nauka hollenderskiego języka rozpowszechniła się po-

między uczącą się młodzieżą. Powoli, pozwolono Hollendrom, wykładać medycynę w Nagasaki, lecz tylko ustnie. Nakoniec w otwarto urzędownie pierwszą cudzoziemską szkołę w Yeddo, a potem drugą taką w Osaka. Jednym słowem, medycyna w Japonii, przeszła przez trzy wybitne fazy: Pierwsza jest mieszanina medycyny sinicko — japońskiej, której pierwiastków odróżnić prawie niepodobna, w drugiej przejściowej, medycyna hollenderska zaczyna być tolerowaną i współzawodniczy z miejscową terapią; w trzeciej nakoniec rząd przyjmuje i zatwierdza medyczną szkołę cudzoziemską. Po wielkiej rewolucji z roku, znoszącej przywileje, jakich dotychczas używali Hollendrzy, Japończycy doszedłszy do przekonania, że medycyna najwyżej stoi w Niemczech, zakładają w Tokio szkołę medyczną przy największym szpitalu Kōga-yashiki-bioin i wzywają do niej kilku profesorów niemieckich. Wykładają

tam historią naturalną, anatomią, terapię, chirurgią, histologią i farmaceutykę.

Obok szkół medycznych, istnieją także laboratoria analizy, a to dla

ochronienia kraju od towarów, mających niebezpieczne własności, jakimi handel zagraniczny

zalewał Japonię. Zakłady te, z których główny jest w Yokohamie, powstały z

inicjatywy obecnego dyrektora doktora Geerts. człowieka pełnego nauki i

szlachetności, który swoją żelazną wytrwałością dokonał tego, że uczniowie jego

potrafią robić bardzo dokładne analizy, nawet wód mineralnych.

Mówiliśmy o stanowczym przyjęciu medycyny europejskiej, ale w ciągu kilkunastu

lat żaden kraj nie może się pozbyć całkowicie swoich odwiecznych tradycji i

zastarzałych przyzwyczajzeń. Tylko sami młodzi lekarze porzucili środki używane

przez swoich poprzedników; ogół zaś ludności dziś jeszcze przenosi starą metodę

na nową.

Dawniej lekarze należeli prawie wszyscy do szlachty drobniejszej i mieli prawo

nosić miecz u pasa; zawód ich był dziedzicznym. Kasta ta odrębna używała

niejakich przywilejów; była poważaną przez wszystkich.

Japoński kodeks zawiera mnóstwo dziwacznych medykamentów, których przepisy po

większej części dostały się tu z Chin. Wyjmujemy opis niektórych z uczonego

dzieła doktora Geerts'a, o przyrodniczych naukach na Wschodzie; jest to

tłumaczenie wielkiej historii naturalnej Hou-zo-ko-moku, słynnego chińskiego

lekarza Sischichin. Ten uczyony filozof, poświęca cały piąty tom

dzieł swoich opisowi wody, której wylicza czterdzieści trzy różne gatunki, wskazując ich własności i liczne użytki. Nomenklatura ta może wywołać uśmiech na usta, ale trzeba sobie przypomnieć, że w odpowiedniej epoce w Europie, cała serya lekarstw, zalecanych przez szarlatanów i tym podobne indywidua zgoła wyżej pod względem naukowym nie stała. Według Sisehichin'a "woda studzienna wiosenna" (harusame), pita przez młodych małżonków, zapewnia im potomstwo. "Woda księżycowa" (ssuki nomidzu), otrzymana ze starannego zbierania rosy na metalowe zwierciadło, wystawione na działanie księżycowych promieni w pełni ma być wyborym środkiem leczniczym w zapaleniach mózgu i w ogóle, gdy należy zwalczać zbyt, silne i energiczne działanie pierwiastku męskiego w organizmie; filozofia chińska, albowiem uważa księżyc i wodę za symbole pierwiastku żeńskiego, a słońce i ogień, za godła pierwiastku męskiego. Pospółstwo wierzy, iż można zobaczyć dyabła przemywszy sobie oczy obrzydliwym płynem "wodą trupa" (furuki-tsuka-shoki-naka-no widzu), zbieraną z gnijających ciał ludzkich, w miseczki stawiane na dnie trumien. Moglibyśmy przytoczyć jeszcze mnóstwo podobnych rodzajów, na przykład "brudna woda, którą umyto trzy domy, " zalecona w chorobach skórnych "brudna woda po wymoczeniu nóg, " lub "woda z pierwszej kąpieli dziecka" i t. d. Z próbek takich lekarstw poznać można, na jak błahych i przesądnych podstawach

opiera się ta terapeutyka, uzupełniona mnóstwem podobnych specyfików, jako to: różne węże, owady, pająki, wszystkie zbierane w pewnych epokach i specjalnych po temu warunkach. Zioła i rośliny grają tu z konieczności bardzo ważną rolę. Pomiędzy wszystkimi temi "babskimi" środkami, istnieje przecież dwa "moxa" i "nakłuwanie, " które Europa przyswoiła sobie od Chin, gdzie się one praktykowały od najgłębszej starożytności. Wszyscy prawie Japończycy noszą ślady moxy (), stosowanej bardzo często i z zadziwiającą zręcznością. "Nakłuwanie, " używanem bywa na wszystkie prawie cierpienia i podlegają mu wszystkie części ciała, jako to: mięśnie.

-----  
( ) Wypalanie za pomocą waty, napojonej spirytusem. Środek ten zastąpiono w dzisiejszej medycynie rozpalonem żelazem, (przyp. tłum. ),

płuca, a nawet białko oka. Japończycy chcą tym sposobem dać ujście złym gazom, nagromadzonym w zatkanych tkankach. Do tej operacji używają się igły złote, lub srebrne, nadzwyczajnie cienkie, a długie na ośm do dziesięciu centymetrów. Wprowadzenie ich w ciało zręcznie dokonane nie sprawia żadnego bólu, jak o tem sam przekonać się mogłem. Chirurgia jest w stanie niemowlęctwa, co sobie łatwo wytłumaczyć, zważywszy na zupełną prawie nieznaną anatomii ciała ludzkiego u Japończyków. Nie mają

pojęcia o nastawianiu złamanych członków, które, w razie wyleczenia,  
zawsze  
prawie kalekami pozostają, ani o bandażowaniu ran; umieją tylko  
dość zręcznie  
zszywać cięcia mieczem zadane.  
Do najpopularniejszych środków leczniczych, należy masaż. Jak tylko  
Japończyk  
czuje się nie zdrow, zmęczony lub wyczerpany jakim nadużyciem,  
natychmiast  
używa masażu. Masażami są zwykle ślepcy, mężczyźni i kobiety, i  
wywiązują się  
bardzo sumiennie ze swego zadania za nadzwyczaj niską opłatą;  
wybór ten zdawałby  
się dowodzić skrupułu wstydlivość, której obyczaje japońskie zgoła  
są  
pozbawione. Wieczorem, opierając się na długich kijach, kierujących  
ich krokami,  
masaże przebiegają puste ulice, świszcząc w małe bambusowe  
piszczalki, których  
ponure odgłosy naśladują trochę pokrzyki nocnych ptaków i rozlegają  
się nie mile  
wśród ciszy uśpionego miasta.  
Masaż polega na miętoseniu i nacieraniu stawów, naprzód zlekka  
poczem coraz  
mocniej, aż dochodzi do drobnych, krótkich uderzeń zamkniętą ręką  
po całej  
powierzchni ciała, co sprawia wrażenie drażniące, a nawet pewien ból  
osobom do  
tego nieprzyzwyczajonym.  
Aptekarze nie mają sklepów i są wędrownymi kramarzami. Opatrzeni  
jedwabnym  
parasolem - wyróżniającą ich oznakę — chodzą od domu do domu,  
wykrzykując  
nazwiska swoich medykamentów, które w skrzynce na plecach  
dźwigają. Każda  
rodzina posiada domową apteczkę i zasila ją za ich przyjściem, aby  
przy  
najlżejszej niedyspozycji mógł się do niej uciec.

Japończycy podlegają wszystkim prawie znanym w Europie chorobom, aczkolwiek ich objawy i natężenie bywają często odmienne. Jest przecież kilka chorób właściwych tylko ich krajowi, jak np.: kake, którego natury, ani siedliska dotychczas nie zbadano. Choroba ta, ma wiele wspólnego z indyjskim beriberi, niektórzy lekarze przecież uważają ją za całkiem odrębną. Ciekawą i bardzo pospolitą w Japonii jest choroba, której przyczynę odkrył niedawno professor Beltz: Przyczyną tą, są ja-

jowate pasożyty, gromadzące się w jamach płucnych. Chorzy plują wciąż krwią, odrzucając jajka tych potworków, chudną prędko i mogą nawet na to umrzeć. W ostatnich czasach próbowano leczenia chloroformem. Ospa grasuje silnie w Japonii i krajowcy po większej części noszą głębokie jej znaki na twarzy. Hollendrzy przecież już w XVIII wieku wprowadzili tu szczepienie. Cholera ukazała się po raz pierwszy w Japonii w roku , obecnie każdego roku panują straszne epidemie, ale, jak w ogóle na Wschodzie, cholera tępiąca okrutnie krajowców, jest prawie nieszkodliwą dla Europejczyków. Pomoc lekarska publiczna oddawna tam istnieje. Już w roku naszej ery, jest wzmianka o założeniu pierwszych szpitali. Obecnie są one bardzo liczne; w wielkich miastach buduje się na wzór europejskich, tylko obszerniejsze i lepiej przewietrzane. W szpitalach tych liczba chorych bezpłatnych jest bardzo niewielką. Japończycy

nie mają naszych w tym względzie uprzedzeń i nawet ludzie bardzo bogaci wolą chorować w szpitalu, niż u siebie w domu, gdzieby takiej opieki i takiego leczenia nie znaleźli.

Aż do ostatnich lat higiena ograniczała się na zachowywa nin kilku przepisów, jeżeli nie religijnych, to przynajmniej tradycyjnych, przechodzących z pokolenia na pokolenie, a mających na celu zachowanie zdrowia i przedłużenie życia dbałością o ciało.

Japończycy nie troszczyli się nigdy o sanitarne warunki miejsc, w jakich budowali swoje wielkie miasta; domy ich są za małe na liczbę osób, jakie w nich przemieszkują. Nie dość na tem, ulice są ciasne, brak rynien i ścieków, mieszkańcy muszą wszystkie nieczystości zachowywać u siebie, co naturalnie psuje bardzo powietrze. W zimie, kociołki z węglami paląca się we wszystkich domach zatruwają atmosferę swemi wyziewami, jeżeli gdzie przypadkiem otwory szczelnie się nie domykają.

Jeżeli w miastach zdrowotność pozostawia wiele do życzenia po wsiach inne równie ważne przyczyny oddziałują ujemnie na klimat w ogóle bardzo zdrowy. I tak na przykład Japończycy niezależnie od cmentarzów wspólnych zawsze w pobliżu wsi leżących grzebią często krewnych swoich w ogrodach tuż przy mieszkaniach.

Wydzieliny ludzkie przenoszone bez żadnego przykrycia i używane bez żadnych preparatów na nawóz, mieszają swe wyziewy z wyziewami gnijących szczątków zdechłych zwierząt, które tam mają zwyczaj rzucać do otwartych

doł, gdzie na szczęście wkrótce zamieniają się w szkielety dzięki krukom, których tam mnóstwo i które z tego względu doznają opieki policyjnej. Pożywienie Japończyków, czysto prawie roślinne, gdyż ta odrobina mięsa, jaka kiedy nie kiedy pojawia się na ich ucztach, w rachubę tu wchodzić nie może, jest nie wystarczającą i nie odpowiada wymaganiom higieny. Co więcej, ze zwierząt wchodzących w skład ich gastronomicznych upodobań, najulubieńszem są ryby trujące zwane fugu, których spożycie latem zwłaszcza może szybko śmierć sprowadzić. Najniebezpieczniejszymi częściami tych ryb są organa płciowe i skóra pokryta jadowitemi pasożytami. Zimą organa schną, a pasożyty znikają, można więc jeść fuge, przy zachowaniu potrzebnych ostrożności: mianowicie: po oskrobaniu naciera się je solą i następnie gotuje długo, same tylko mięsa, które w ten sposób przyrządzono są nieszkodliwe. Mięso to jest wyborne, a Japończycy, którzy za niem przepadają, są często tak nierozważni, że jedzą je w każdej porze roku. Był czas, że sprzedaż fugu, na targach publicznych była policyjnie wzbroniona teraz zakaz ten zniesiono. Śmiertelność niemowląt jest znaczną z powodu braku starań, co nie pochodzi z obojętności matek, lecz poprostu ząd, że nie mają pojęcia o tych tkliwych, subtelnych zabiegach, jakich potrzebują te wątłe

istotki. Co prawda luki te zapelnia natychmiast nowy zastep malych obywateli swiata, gdyz rzadko ktore malzenstwo na brak potomstwa skarzyc sie tam moze. Przy tak wadliwej publicznej higienie, niema zupełnie fizycznego wychowania i cwiczen ciała; Japończycy nie wiedzą zgoła, co to gymnastyka. Jedynym objawem higieny prywatnej, są kąpiele, nad którymi długośmy się rozszerzyli. To nawyknienie, konieczne u ludzi, którzy noszą na ciele wciąż jedną i tę samą odzież wełnianą ma swoje dobre i złe strony. Woda gorąca osłabia bardzo, a w łaźniach publicznych, uczęszczanych po większej części przez pospólstwo, woda w wannie odmieniana bywa tylko raz na dzień i służy kilkuset osobom. Można więc sobie wyobrazić, jak czyste są te ablucye dla tych, co się spaźniają. Te kąpiele anormalne oddziałują także ekonomiczne na ogólną oszczędność, ale najważniejszym ich wpływem jest zahartowanie Japończyków, którzy stają się bardzo mało wrażliwymi na zimno. Mówiliśmy już o licznych cieplicach, do których uczęszczają chorzy. Najsłynniejszą i najarystokratyczniejszą z nich jest

Attami, Mały ten kącik ziemi, nad brzegiem morza, oblany ciepłym zwrotnikowym prądem, zasłonięty ze wszech stron od wiatru wysokimi górami, gdzie mandarynki dojrzewają w zimie mógł. by się nazwać dzięki swemu uprzywiliowanemu położeniu Mentoną lub Cajeną Japonii. Nazwa jego Attami, pochodząca ze skrocenia dwóch

wyrazów attakai (gorący i cemi (morze) znaczy "go race morze."  
Każdej zimy wysoko położone osobistości i liczni Europejczycy  
przyjeżdżają tu z  
Tokio, odległego o trzydzieści mil, i z Yokchamy, kąpać się i  
rozkoszować choć  
przez dni kilka cudnym klimatem tej zachwycającej miejscowości. Ja  
sam tak że,  
przed moim wyjazdem, udałem się na tydzień do tej krainy wiecznej  
wiosny.  
Posiadając już dostatecznie język japoński, aby się w nim móżdż jako  
tako  
porozumieć, wyjechałem Stycznia z Tokio, bez tłumacza, wzięwszy  
tylko z sobą  
służącego krajowca, który się już był z moją nie gramatyczną mową  
oswoił. Tym  
razem udałem się przez Tokaido, drogą o wiele wygodniejszą i  
bardziej  
uczęszczaną, niż Nakasendo, jaką przebyłem przed dwoma  
miesiącami, udając się do  
Kioto.  
Przybywszy do Odawara, u stóp kotliny Hakone i Fudjiyama,  
puściłem się wązką  
drożyną, wykutą na grzbiecie góry, która wznosi się nad morzem na  
trzysta metrów  
wysokości. W niektórych miejscach droga ta jest tak wązką, że  
bezpieczniej jest  
iść piechotą, gdyż jinirikcha, których tylko dwa koła mogą się tam  
zmieścić  
mogłyby przy najlżejszym przechyleniu spaść w przepaść.  
Góry pokryte są wielkimi kamforowymi drzewami, których  
eksploatacja stanowi  
najważniejszy przemysł tej części kraju. Oprócz małowartościowej  
kamfory, jaką  
się z nich wydobywa, pachnące ich drzewo służy do wyrobu pudełek i  
różnych  
drobnych sprzączek, bardzo poszukiwanych. W głębi wąwozów,  
kryją się kępy

bambusów i plantacje mandarynek, obciążonych błyszczącymi owocami, połyskującymi wśród ciemnych liści. W jednym z takich to kłębów zieleni, leży Attami. Oprócz domków rybackich, miasto składa się z pysznych hoteli zawsze przepełnionych podczas sezonu, pomimo wielkiej liczby apartamentów. W wyższej części miasta bije źródło, którego otwór założono dużymi kamieniami, aby mu niedozwolió tryskać pionowo. Woda jego wrząca i magnezyowo-słona. wytryskuje regularnie sześć razy na dzień, za każdym razem przez półgodzi ny. Mnóstwo bambusowych rur, przeprowadzają do drewna-

nych wanien, znajdujących się po domach. Większe hotele posiadają nawet osobne łazienki, dla każdego z gości. Dozwoliwszy wodzie trochę rstygnąć, Europejczycy mogą się wniej zanurzyć bez obawy poparzenia się przed następnym wytryśnięciem geysera. Są jeszcze inne źródła w Attami. o niższej temperaturze, ale nikt z nich nie korzysta. Nacieszywszy się dowoli kąpielami i odpoczynkiem, zwiedziwszy okolice, obfitujące w górzyste przechadzki, z wielkim żalem pomyślałem o odwrocie. Aby ominąć najcięższą i najnieprzyjemniejszą część drogi, zgodziłem łódkę rybacką, która miała mnie zawieść do Odawara, u rozejścia się drogi Tokaido. Pierwszy to raz używałem sampanu, czyli rzeczywiście japońskiego statku. Wsiada się doń na wybrzeżu; wioślarze spychają następnie łódkę na wodę po piasku i

czekają fali, mogącej odbić ją daleko od brzegu.  
Sampany mają te same rozmiary, co nasze łodzie rybackie, ale kształtem różnią się od nich całkowicie. Brzegi ich nie są zaokrąglone, lecz proste i równoległe, łączą się z przodu, przedłużając się w długi spiczasty i podniesiony dziób, z tyłu zaś kończą się dwoma rogami, podtrzymującymi olbrzymi rudel. Statki te są mocne i dobrze zbudowane, i mogą puszczać się na pełne morze, nawet podczas burzy. Japończycy wiosłują, stojąc; i wykonywając najdziwniejsze ruchy. Nasza załoga składała się z pięciu wiosłarzy; przy ich dzielnym współudziale, oddalamy się szybko od wybrzeża Attami, które znika z wolna po za szeregiem skał, osłaniających je ze wszech stron. Wietrzyk wzmaga się nieco i rozpinamy żagiel z woskowanego papieru. Nasz sampan lekko wstrząsany falą, przyspiesza biegu i po kilku godzinach, stajemy w Odawara, u celu naszej wodnej podróży. Miasto Odawura leży w samym końcu prostokąta, jaki tworzy wybrzeże lądu japońskiego, z wybrzeżem przylądka, gdzie się znajduje Attami. W tem miejscu wir wodny czyni przybicie do brzegu dosyć niebezpiecznym, gdyż kręcące się w nim z wściekłością fale mogą w każdej chwili zdruzgotać tak wąty statek. Ludzie z brzegu muszą rzucać linę i przyciągać nią łódkę, wybierając zręcznie chwilę, w której się wzniesie na grzbiecie jakiej większej fali i holując ją szybko na ziemię, zanim spadnie w próżnię, jaką tworzy fala cofając się. Myśmy przecież dobili szczęśliwie w jednej chwili nasz sampan znalazł się na suchym piasku.

Spędziwszy noc o kilka mil dalej w 'Ysso, stanąłem nazajutrz wieczór  
w  
Yokchamie, gdzie ostatnich parę dni przed odjaz-

dem spędziłem, załatwiając ostatnie sprawunki pamiątek japońskich i  
żegnając się  
z osobami, z którymi pozawiazywałem stosunki podczas mego pobytu  
w państwie  
Wschodzącego słońca, i które mnie tak uprzejmie i gościnnie  
podejmowały.

## ROZDZIAŁ XXIII KANTON.

WYJAZD Z JAPONII. — HONG-KONG. — POW-AN. — RZEKA  
PERŁOWA. — ULICE I SKLEPY  
KANTONU. — PAGODY. — OPIUM. — WIEŚ TRĘDOWATYCH.  
— "KAOLOON."

W Sobotę Stycznia roku w okrągłe trzy miesiące po naszym  
przyjeździe do  
Japonii, ja i mój przyjaciel wsiedliśmy o dziesiątej z rana na pokład  
okrętu  
Wołga, stojącego na kotwicy w porcie Yokohama, udając się z  
powrotem do Francji.  
Pozostawiliśmy na atoba naszych służących japońskich, którzy z  
płaczem  
przeprowadzili nas ca wybrzeże. I nam się trochę ścisnęło serce,  
gdyśmy ujrzeli  
roztaczającą się przed naszymi oczyma, prawdopodobnie po raz  
ostatni panoramę  
Yokchamy, oblaną słońcem prześlicznego zimowego poranku.  
Wołga wypływa z zatoki Tokio i smagana mroźnym wiatrem,  
podskakuje na grzbietach

fal, pozostawiając za sobą ląd Japonii, którego ciemna linia zaciera się  
wkrótce  
zupełnie na horyzoncie. Tylko wśród mgły i chmur wyłania się  
jeszcze długo  
błyszczący szczyt Fudji-yama.  
Wieczorem nieliczni passażerowie przechadzający się po pokładzie,  
znikają w  
głębi swoich kajut, trapieni morską chorobą Co do mnie, zostaję sam  
przy stole z  
kommendantem statku, którego miłe towarzystwo rozweseliło mnie  
trochę. Nazajutrz  
okręt nasz zbliża się do ziemi i okrąża wyspę Kin-Sui, na Południu  
której  
znajduje się port Nagasaki. Niezliczone gromady wielorybów

morskich świni. podpływają ze zdziwieniem przypatrzeć nam się "  
blizka, igrając w  
wodzie gładkiej, jak powierzchnia jeziora.  
Wpływamy w cieśninę Van Diemen; Wołga opuszcza Ocean  
Spokojny i dostaje się na  
Chińskie morze. Małe, wulkaniczne wysepki nurzają tu i ówdzie w  
chmurach swe  
najeżone głowy. Jedna z nich Noleano, o prostym i regularnym  
szczycie, z którego  
wznosi się kula dymu, zaczerwienionego od blasku płomieni, służy w  
nocy za  
naturalną latarnię morską.  
W dwa dni potem jesteśmy w cieśninie Formozy. Góry Chińskie o  
błękitnych  
szczytach rozdierają od czasu do czasu gęstą zasłonę otaczającej nas  
mgły.  
Wymijamy liczne chińskie łodzie, o żaglach ze słomy plecionej, w  
kształcie płetw  
rybich; statki te żeglują zawsze parami. Ich właściciele, piraci z  
powołania, a

rybacy przy sposobności, jak wszyscy Chińczycy, nie mogąc zaczepić tak potężnego okrętu, ograniczają się na rzuceniu do morza zapalonych papierów, by ściągnąć na nas nieprzyjazne uczucia bogów burz i uraganów.

-go Stycznia wpływamy w wązki, kręty przesmyk, dzielący ląd chiński od wysepki Hong-Kong, należącej do Anglików, od ostatniej wojny z Chinami i zarzucamy kotwicę w porcie Wiktorya.

Wiktorya, największe miasto tej kwitnącej angielskiej kolonii, wznosi się amfiteatralnie na grzbiecie góry, o którą się opiera. Wielkie i piękne domy w hiszpańskim stylu, otoczone ogrodami drzew zwrotnikowych, ciągną się wzdłuż ulic i wybrzeży szerokich i dobrze utrzymanych. Ze szczytu miasta rozciąga się widok na zatokę, w której stoją na kotwicy wojenne statki wszystkich krajów i setki handlowych okrętów. W Hong-Kong mieliśmy się przesiąść na inny statek, mający odpłynąć z Changai za dni cztery. Postanowiliśmy obrócić ten czas na zwiedzenie Kantonu, miasta, najludniejszego w Państwie Niebieskiem, a najciekawszego w całym świecie.

Angielski statek parowy Pow-an, kursuje pomiędzy temi dwoma miastami i w ciągu kilku godzin, przebywa rzekę Perłową- nad którą leży Kanton. Niższy pomost Pow-an'u, służy dla Chińczyków; Europejczycy mają dla siebie salon pierwszej klasy i kajuty na górze, Wszystkie razem oddzielone od reszty statku drzwiami i żelaznemi zaporami. na pierwszy rzut oka, ta część okrętu robi wrażenie arsenału; na ścianach wiszą wszędzie karabiny, rewolwery, miecze i

ładunki. Przed odjazdem cała ta broń nabija się i odwodzi obecności chińskich pasażerów; dopełniają tego officerowie

angielscy, którzy następnie zamykają żelazne wrota. Te środki ostrożności i obrony są potrzebne; gdyż niejednokrotnie już Chinczycy wymordowali w nocy znajdujących się na pokładzie Europejczyków, by ich okraść i przywłaszczyć sobie towary, jakie wieźli. Po nocy spędzonej w tej szczególniejszej fortecy, obudził nas nagle i bardzo wcześnie niezwykle na pokładzie hałas. Pow-an przybił już do wybrzeży Kantona, pośrodku miasta, i z brzaskiem dnia wielki "gród południa, " zaczął się ruszać - i ożywiać! Cała powierzchnia rzeki, mającej w tym miejscu około kilometra szerokości całkowicie pokryta wszelakich rozmiarów i rodzajów statkami, służy za schronienie i mieszkanie znacznej części ludności i stanowi istne pływające miasto. Niezliczone mnóstwo sampanów, łodzi, tratw, wymija się, potraça i ciśnie wśród krzyków, znajdujących się na nich mężczyzn, kobiet i dzieci. Wzdłuż brzegów szeregi statków tworzą oddzielne dzielnice z ulicami i placami; jedna z tych dzielnic składa się z łodzi o bogato-pryozdobionych różnokolorowych flagach; są to restauracje w rodzaju tszaja japońskich, ale nie zasługują zgoła na rozgłos, jakim się cieszą. Widziane z wysokiego pokładu, na którym staliśmy, to wodne mrowisko, ta gwarliwa

mięszanina tysięcy wiosł uderzających razem o brudne i błotniste  
wody rzeki  
robiła na nas potrosze wrażenie zbitej masy płazów syczących i  
miotających się  
w błocie u naszych stóp.  
Pow-an wracał do Hong-Kong tegoż samego wieczora, pozostawał  
nam więc tylko  
jeden dzień na zwiedzenie tego zajmującego miasta, które obiecywało  
nam cuda.  
sądząc z tego, cośmy na początek dokoła nas spostrzegali. To też, nie  
tracąc  
czasu, wystaraliśmy się natychmiast o tłumacza i lektykę. Chińskie  
lektyki,  
ekładają się z bambusowego i łożinowego fotelu, obciągniętego  
woskowanym płótnem  
i niesionego przez dwóch ludzi na ramionach za pomocą długich,  
kilko metrowych  
dragów. W niesieniu lektyka doznaje lekkich krótkich wstrząśnień,  
bardzo  
przecież męczących dla osób, nieprzyzwyczajonych do tego rodzaju  
lokomocyi.  
Ulice Kantonu są nadzwyczaj wąskie, kręte, obrzeżone wysokimi,  
ceglanami  
domami, które je w części zakrywają. W nocy niema na nich  
oświetlenia, a gdzie  
niegdzie bywają zagrodzone żelaznymi łańcuchami. Zbyteczne byłoby  
dodawać, że  
ekwipaże nie istnieją wcale, wszystkie przewozy odbywają się na  
ludzkich  
grzbietach, po tych wąziutkich zaułkach raczej, niż ulicach,  
zapchanych  
różnokolorowemi płóciennymi flagami, któ-

re zastępują szyldy i do reszty tamują światło, tak, że czynna i gwarna  
ludność

tego miasta, porusza się wciąż w półcieniu. Jeżeli przypadkiem spotkają się dwie lektyki w przeciwne strony dążące, jedna z nich musi wejść do sklepu, aby ją druga wyminąć mogła, co zresztą zdarza się dosyć rzadko, gdyż tylko mandaryni i bogaci kupcy używają tych wehikułów. Zręczność, z jaką tragarze zakręcają ze swym długim i wcale nie lekkim ciężarem na tych ulicach przecinających się pod kątem prostym, z jaką przechodzą z nim po łukowatych mostach, rzucanych nad licznymi kanałami, jest istotnie zdumiewającą. W najludniejszych dzielnicach w środku miasta, sklepy następują po sobie bez przerwy, są bardzo wysokie i zajmują całe frontony domów. Na noc zatarasowują się wejście dębowymi tarcicami wsuwanymi w listwy u dołu i u góry i zamykanymi na kłódki. Wyższe piętra służą za składy i mieszkanie rodzinie kupca. W głębi każdego sklepu spostrzega się mały ołtarzyk ubrany ordynarnymi obrazkami i zapalonymi lampkami: jest to sanktuarium poświęcone larom, opiekującym się domem i jego mieszkańcami. Zdaje się istotnie, że to sen nie jawa, gdy przebywając z szybkością nóg tragarzskich, ten labirynt uliczek, w którym niechybnie zginęliby ci, co do gruntu wszystkich jego zakrętów nie znają — patrzy się na tłum tych ludzi tak dziwacznie ubranych, potracających się, czynny, ruchliwy i chroniący się do sklepów, dla zrobienia miejsca lektyce. Tutaj, widzisz skład chińskich bogato haftowanych bamboszków. Naprzeciwko cała wystawa smakołyków, składająca się przeważnie z kaczek i prosiąt, nawiązanych na

sznurki. Europejczycy nazywają je "lakowanemi, " z powodu ich przyrządzenia, polegającego na wysuszeniu i pociągnięciu mięsa karmelowym syropem. Tam znów, przepyszne materye jedwabne i złotogłowa błyszczą w wystawie sklepowej tuż obok ślicznych hebanowych, perłową masą inkrustowanych mebli cudownej roboty. Dalej, w głębi sklepu piekarz, siedzący na bambusowym stołku, podskakuje na nim ciągle, gniotąc w ten sposób ciasto, z którego porobi placuszki niezbyt apetyoana. Fabrykant okularów wydyma olbrzymie wydłużone klosze szklane, wysokie na dwa lub trzy metry i wdrapawszy się na taboret, wykrawa z nich małe kawałki o większej lub mniejszej wklęsłości stosownie do rozmaitych wzroków. Obok mieści się magazyn fajek najdziwaczniejszych kształtów albo kamieniarz wyrabiający z jednej sztuki bransoletki, kolczyki i inne ozdoby kobiecego stroju. Doprawdy, nie skończyłbym nigdy opisu tych dziwacznych prze-

mysłów, tych nieznanych wyrobów, przesuwających się bez przerwy przed memi ołśnionemi oczyma. W ulicach spotykaliśmy tylko samych prawie mężczyzn i dzieci nieoszczędzających nam swoich drwin i zniewag. Chińczycy noszą szerokie, płócienne spodnie i bluzy o równie obszernych rękawach, czaszkę mają dokoła wygoloną, a włosy splecione z nitkami jedwabiu, w długi, cienki warkocz, zakończony jedwabnym kutasem i

spadający aż po łydki. Przy pracy owijają ten długi ogon dokoła głowy, a po za tem, spuszcza ją go zawsze na plecy. Kobiety noszą taki sam strój, odróżniając się tylko od mężczyzn uczesaniem mniej lub więcej sztucznym odpowiednio do ich stanowiska. Wyjąwszy starych i biednych, nie wychodzą one nigdy z domów, nawet w biały dzień, z obawy, aby ich nie porwali złoczyńcy, którzy je następnie sprzedają lub zatrzymują u siebie, dopóki ich rodzina — jeżeli są bogate — nie wykupi.

Przebiegłszy setki ulic przewodnik nasz, kazał nas spuścić na ziemię, byśmy obejrżeli pagodę "pięciuset geniuszów." Pagody chińskie składają się z kilku wnętrz, do których wchodzi się przez wielkie portyki o drewnianych wrotach, ocieniające olbrzymie posągi, pomazane różnymi kolorami i przedstawiające, jak w Japonii strażników bóstw. Pagoda, którąśmy zwiedzili, zawiera w swoim wnętrzu, jak to jej nazwa wskazuje pięćset złożonych posągów wielkości naturalnej, siedzących rzędem na wyniosłych gradusach. U stóp każdego z nich stają urny z popiołem i wierni wtykają w ten popiół małe zapalone pałeczki, wydające podczas tlenia się aromatyczną woń. Pomiedzy bogami i boginiami, mającemi olbrzymie uszy, znajduje się statua Marco-Pola, który chociaż w kapeluszu na głowie, nie uchronił się przecież od tej ogólnej odznaki.

Zwiedziwszy kilka jeszcze świętych przybytków, zatrzymujemy się wreszcie po drugiej stronie miasta u stóp starych murów i zaczynamy wdrapywać się pieszo na

wzgórek, na którego szczycie, stoi pięciopiętrowa pagoda. Jest to  
rodzaj  
wielkiej, czerwonej szopy, podzielonej pięcioma podłogami na pięć  
oddziałów, co  
jej nadaje pozór otwartej szafy. Z najwyższego piętra, oko ogarnia  
panoramę  
całego Kantonu, oddzielonego Perłową rzeką od swoich przedmieść i  
otoczonego  
płaszczyną, ciągnącą się bez końca.  
Na północ w dali łańcuch gór miesza swoje kontury z lazurem nieba.  
Pola,  
poprzerzynane licznymi ramionami delty i uprawne co do kawałeczka,  
pokrywają  
plantacje ryżu, trzciny cukrowej, herbacianych krzaków i t. d., kępy  
bambusów i  
drzew kwitnących, ocieniają wsie, rozsiane tu i ówdzie.

Zbita masą domów miasta, którego ulic przez dachy wcale nie widać,  
jeży się tu  
i ówdzie dziesięcio-piętrowymi wieżami pagód i słomianymi chatkami  
wznoszącymi  
się na rusztowaniach po nad ulice i mieszkania, w chatkach tych  
przebywają nocni  
strażnicy, mający ostrzegać uszpiętą ludność o pożarach. Pożary są  
tam bardzo  
częste i bardzo groźne, a złoczyńcy chińscy na wzór swoich  
japońskich sąsiadów,  
podpalają domy w nadziei rabunku. Gdyśmy przybyli do pagody,  
strażnik jej palił  
opium. Nie mogłem się oprzeć chęci pójścia za jego przykładem przez  
ciekawość,  
ale zaledwie łyknąłem trochę tego cikliwego i pachnącego dymu  
zrobiło mi się  
słabo i doznałem pierwszych symptomatów upojenia.  
Fajka służąca do palenia opium, składa się z grubej, wydrążonej  
bambusowej

trzciny, długiej na centymetrów, opatrzonej w trzeciej części wielkim okrągłym piecykiem, z wygładzonego marmuru, z małą dziurką po środku.

Aby się oddać swej ulubionej namiętności, Chińczyk rozciąga się na macie na ziemi, z głową opartą o porcelanowe lub fajansowe wezgłowie. Tuż pod ręką ma zapaloną lampkę, której płomień objęty szklannym kloszem, wznosi się do wysokości otworu zrobionego w górnej części klosza; płomień ten ogrzewa ekstrakt opium, którego małą gałeczkę, nie większą od łąpka zapalki, bierze Chińczyk na koniec długiego zaostzonego druta. Drut ten kręci się w palcach nad płomieniem tak, żeby się opium rozgotowało a nie spaliło. Następnie wprowadzają drut do dziurki w fajce; opium roztopione od gorąca tężeje na marmurze stygnąc i tworzy mały rąbek dokoła obwodu po wyjęciu druta. Cała ta operacja wymaga wielkiej wprawy i zajmuje sporo czasu. Gdy już fajka przygotowana, palacz bierze ją w obie ręce przykłada usta do końca bambusa i w kilku łykach pochłania trochę dymu, jaki wydaje opium, spalając się nad lampką. Można powiedzieć, że wszyscy Chińczycy bez wyjątku palą opium, ale zwyczaj ten tak wspaniałomyślny wbrew ogólnemu przekonaniu nie jest wcale szkodliwym a raczej oddziaływa korzystnie na używających go z umiarkowaniem, dodając i na siłę. Tylko mandaryni i bogacze nadużywając tej kosztownej przyjemności, rujną sobie zdrowie i przyspieszają śmierć, umierają jednak nie z otrucia, lecz z wyczerpania i anemii, gdyż niektórzy z nich całe dnie, noce i tygodnie nawet

pozostają. w stanie odurzenia, nic nie jedząc, z wyjątkiem drobnych ciastek, a obudziwszy się, zaczynają znów palić, jak tylko mają dość siły, aby sobie nową fajkę przyrządzić.

W Europie alkohol wiele również złych skutków za sobą pociąga; a przecież w miarę użyte wino lub wyskokowe trunki nikomu nie szkodzą. Są osobne zakłady palenia, opium, podobne do naszych kawiarni. gdzie uczęszczający, leżąc na matach, ćmią fajki i śpią całymi godzinami. Opuściwszy pięciopiętrową pagodę, wdrapujemy się na mur w tem samem miejscu, gdzie go wyłamano i gdzie armia francuzka wzięła szturmem miasto, podczas kampanii Chińskiej. Armaty, służące niegdyś do obrony Kantonu, znajdują się jeszcze na dawnych miejscach. U stóp fortyfikacyi leżą groby żołnierzy chińskich, zabitych podczas wojny, dalej biały mur. otoczony pasem zieleni, zawiera cmentarz, gdzie pochowano poległych Francuzów. Wsiadłszy do lektyk, wracamy znów do miasta. Wkrótce nasi ludzie są zmuszeni zatrzymać się, aby przepuścić szczególniejszy orszak: żołnierze, których mundury różnią się od ubioru cywilnego, tylko czerwonymi rysunkami na plecach kilku jeźdźców na małych tatarskich konikach, ludzie krzyczący i bębniący w czerwonych płaszczach defilują koło nas, otaczając pyszną lektykę niesioną przez czterech ludzi i całkowicie haftami pokrytą; w głębi z pomiędzy jedwabnych draperyj,

wychyla się twarz na wpół zakryta olbrzymimi czarnymi okularami  
w złotej  
oprawie. To mandaryn gubernator miasta, jeden z najpotężniejszych  
dostojników  
cesarstwa.

Odwiedzamy konsula francuzkiego, który nas zatrzymuje na  
śniadanie. Jego dom  
otoczony pięknym ogrodem leży w środku miasta, wnijscia pilnuje  
straż chińskich  
żołnierzy.

W ciągu dnia kazaliśmy się zanieść do wioski, odległej o trzy  
kilometry od  
miasta, od której każdy oddala się ze wstrętem. Ci, co tam wchodzą,  
żegnają się  
z nadzieją, a krajowcy ze drzeniem wskazują białe mury tej przeklętej  
siedziby,  
siedziby trędowatych!  
Zaledwośmy weszli do tego lazaretu brudnego do obrzydliwości, wnet  
opadła nas  
gromada żebraków w łachmanach obu płci i wszelkiego wieku,  
prosząc o jałmużnę i  
podsuwając nam prawie pod oczy dla wzbudzenia litości swe wstrętne  
rany i  
potworne kalectwa. Widok tylu nieszczęśliwych, ciągnących nas za  
suknie  
przejmował nas większem jeszcze obrzydzeniem niż politowaniem.  
To też  
odetchnęliśmy swobodniej, wyszedłszy z tej kloaki ludzkiej, gdzie nas  
przyjął  
naczelnik wstrętniejszy jeszcze, jeżeli to możliwe, niż członkowie  
jego  
przeklętego plemienia.

Wracając, zwiedziliśmy na przedmieściach dwa bardzo dobrze  
urządzone szpitale:

jeden dla starców i nieuleczalnych kalek, drugi dla nowonarodzonych podrzutków.

W tym ostatnim, mamki płatne od rządu, hodują z macierzyńską troskliwością te

opuszczone biedactwa, które w Chinach wielkiej opieki doznają.

Przebywając z powrotem miasto, zatrzymujemy się jeszcze w przybytku zgrozy,

gdzie woskowe figurki przedstawiają główne sceny tortur chińskiej inkwizycji.

Wreszcie załatwiwszy jeszcze kilka sprawunków, spieszymy na pokład Pow-an'u.

gdyż godzina odjazdu nadeszła. Przeciskamy się znów wśród tego mnóstwa statków z

trudnością usuwających się nam z drogi. Wzdłuż wybrzeży stoją duże handlowe

łódzie, pokryte działami dla obrony przeciw piratom, gdy wiozą ładunek, a

napastowania innych okrętów, gdy wracają próżno. Kanton wkrótce znika za nami.

Pow-an przemyka się szybko wśród zielonych brzegów rzeki, ozłoconych zachodzącym

słońcem i upstrzonych tu i ówdzie olbrzymimi dziewięcio lub dziesięcio-

piętrowymi wieżami, które sterczą samotnie w polu, porośnięte krzakami, jakich

nasiona wiatr na ich szczyty zaniósł.

Nazajutrz rano znaleźliśmy się na wybrzeżu Hong-. ag, wsiedliśmy na pokład

Oxus'a, który przybył podczas naszej nieobecności i miał nas zawieźć do

Marsylii.

Zostało nam jednak tyle czasu, żeśmy mogli zwiedzić wioskę chińską Kaloon,

leżącą po drugiej stronie zatoki, jaskinię piratów, jak w ogóle wszystkie

okoliczne siedziby. Niema w niej nic osobliwszego, z wyjątkiem mnóstwa czarnych

wieprzy i psów snujących się po ulicach. To niezbyt miłe towarzystwo

przyspieszyło nasz powrót przez łąki, na których pasą się bawoły.  
Chińczycy  
używają ich do orki pospołu ze swemi żonami.  
Zwierzęta te na wzór swoich panów nienawidzą cudzoziemców i  
rzucają się na nich,  
jak skoro ich z daleka spostrzegą.  
Wspomnieliśmy o wieprzach, moc ich niezliczona w Chinach i żyją  
wszędzie na  
wolności z wyjątkiem wielkich miast. Religia krajowa zabrania swoim  
wyznawcom  
jedzenia ich mięsa, ale Chińczycy znaleźli dość prosty sposób  
wyłamania się z  
pod tego krępującego przepisu. Myśląc, że bogi opiekują się temi  
zwierzętami,  
wzniesli im świątynię w Kantonie, gdzie hodują ich pewną ilość,  
dozwalając im  
dychać ze starości. Dzięki temu, zarzynają bez skrupułu ich  
współbraci i żywią  
się ich mięsem, jakby nigdy nie.

## ROZDZIAŁ XXIV. POWRÓT DO FRANCYI.

RZEKA SAIGONU. — SAIGON. — ANAMICI. — CHOLEM. —  
SINGAPUR. — CEJLON. — PRZYŁĄDEK  
GUARDAFUI. — MORZE CZERWONE. — SUEZ. — KANAŁ. —  
PRZYJAZD DO MARSYLII.

Mieliśmy odpłynąć na Oxus'ie -go Stycznia o południu, ale gęsta mgła  
zmusza  
nas pozostać na miejscu. Około czwartej przecież wypogadza się  
trochę i możemy  
podnieść kotwicę. Statek wypływa zwolna z zatoki i przesuwa się  
pośród

Archipelagu, górzystych wysepek, oddzielających wyspę Hong-Kong, od stałego lądu.

Przez następne dwa dni jesteśmy na podzwrotnikowym morzu, posuwając się wciąż na południe. Temperatura wznosi się stopniowo, upał staje się wkrótce nie do

wytrzymania. -go Lutego, po całodziennym okrażaniu jałowych i posępnych

wybrzeży Annamu, którego nawet rzadkie drzewa schnące na grzbietach gór mogliśmy

dojrzeć, zarzucamy kotwicę o dziewiątej wieczorem, u przylądka świętego Jakóba,

przy ujściu rzeki Saigonu.

Sternik przychodzi na pokład, ale ciemność i bagna, nie pozwalają nam płynąć w

górze rzeki zatarasowanej tu i ówdzie ławami piasku i skałami wyłaniające mi się

podczas odpływu morza.

Nazajutrz rano, przezroczysta mgła, zwiastunka zwrotnikowego dnia, zasłaniała

nam wnijscie rzeki. Słońce przecież rozproszyło mgły wkrótce i mogliśmy ją

zobaczyć, mijając zatokę kokosową, kąpiącą uroczy kącik ziemi, przyparty do

przylądka św. Jakóba i jaśniejący białymi murami willi, uwieńczonych pysznymi

kitami palm.

Cała część ziemi, oddzielającej Saigon od morza, składa się z gruntów,

naniesionych mnóstwem kanałów, krzyżujących się na wszystkie strony, wśród

których bardzo trudno kierować tak długim i tak mocnym statkiem.

Oxus zmuszony

jest kreślić liczne zygzaki, posuwa się, jak wielki wąż, zakreślając ustawiczne

esy,

aby uniknąć zawad, wyrastających mu po drodze i muskając na przemiany, swoim przodem lub tyłem niskie błotniste brzegi, których dzięki ich grzęzkości, nigdy ludzka stopa nie dotknęła. Te pokłady mułu, porośłe są wszędzie lasem jasnej śmiejącej się zieloności i wodnemi, niskimi palmami, z liści których krajowcy buduje swoje chaty. Spodziewaliśmy się ujrzeć tam gromady małp skaczących z gałęzi na gałąź, ale kule, jakimi przepływające tędy statki, witały te zwierzęta odstraszyły je od zaspokojenia z bliska swój niebezpiecznej ciekawości. Wzdłuż brzegów pirogi naładowane Annamitami, płynęły spokojnie w górę rzeki, popychane lekko małemi białemi żaglami, które słaby wietrzyk ledwo że wydymał. Tymczasem ziemia staje się trwalszą, gdzie niegdzie chaty i uprawne grunta, pojawiają się na brzegach. W głębi można już spostrzedz na każdym zakręcie, czerwone gontowe dachy i szczyty okrętowych masztów, wieszczące bliskość stolicy Kochinchiny. Saigon leży o czterdzieści morskich mil od przylądka świętego Jakóba; po czterogodzinnej podróży, przybywamy tam o dziewiątej z rana. Na prawym brzegu rozsiadły się miasta europejskie ze swemi pięknymi domami. Po drugiej stronie rzeki nędzne chaty krajowców z desek i palm na palach sklecone, oceniają pirogi swych właścicieli ujęte w ramy bujnej podzwrotnikowej roślinności. Po środku rzeki stoją na kotwicach wojenne statki francuzkie i handlowe okręta,

nad którymi powiewają wszędzie flagi niemieckie. Francuzi bowiem zamieszkujący Kochinchinę nie oddają się zgoła handlowi; są to wyłącznie urzędnicy państwowi, których jedynym zadaniem jest pobieranie podatku gruntowego i cła. Kochinchina tak samo, jak Kalifornia zalana jest Chińczykami, przybywającymi tu w podobnym, co tam celu. Lecz wprost przeciwnie niż Amerykanie, Francuzi zachwyceni są ich obecnością niby to ze względu na poprawienie rasy krajowej przez mieszanie się jej z rasą chińską, ale w gruncie rzeczy dla tego, że tym tylko synom Niebieskiego państwa zawdzięczają, jaki taki dobrobyt kolonu. Oni to kupują od Anamitów ryż i inne produkta ziemi i przewożą je w swoich łodziach po licznych kanałach i rzekach, by je następnie odprzedać w portach angielskim. lub niemieckim negocyantom. Miasto Saigon, przetrzniete pięknymi i starannie utrzymanymi ulicami, posiada nawet dość wspaniałe gmachy, jako to: kościół i pałac gubernatora. Wielki ogród botaniczno-zoologiczny służy za miejsce przechadzek mieszkań-

com po zachodzie słońca, to jest, kiedy upał staje się znośniejszym i mniej niebezpiecznym; można tam znaleźć wszystkie okazy wspaniałej roślinności lasów tamtejszych i dzikich zwierząt, jakie się w nich kryją. Ludność anamicka składa się z pięknych mężczyzn czekoladowej barwy skóry. Chodzą oni prawie nago, obwiązując, sobie tylko biodra szerokim pasem. Kobiety mają

strój bardziej złożony. długie bufiaste spodnie, jak u Chinek i bluza w kształcie nocnej koszuli, przewiązana w pasie i spadająca aż do nóg, zasłania  
trochę ich brzydotę. Tak mężczyźni, jak kobiety noszą pierścionki i bransolety  
na nogach i na rękach, prócz tego, płeć piękna przylepia sobie jeszcze na twarde  
złote i srebrne blaszki. Wszyscy żują ustawicznie betel, a ten zwyczaj, umazujący im usta i dół twarzy czerwonym sokiem, nie podnosi  
bynajmniej  
piękności Annamitek.  
Nad wieczorem kilku passażerów i ja udaliśmy się na zwiedzenie Chelemu, miasta  
krajowego, połączonego z Saigonem, krótką linią kolei żelaznej. Chcieliśmy wejść  
do anamickiej chaty, ale obrzydliwy odór w tej norze i wygląd jej mieszkańców  
wypędziły nas copędzej; udaliśmy się więc na taras francuzkiej kawiarni,  
odetchnąć z rozkoszą czystym, świeżym powietrzem, którego przez cały dzień  
byliśmy pozbawieni.  
Oparty o bielony wapnem mur kawiarni, unosiłem się właśnie nad pięknnością tej  
natury tak potężnej, która rozpościerała przed nami swe powaby, oświetlone  
miliardami gwiazd, błyszczących i powiększonych przezroczyścią atmosfery;  
gdy nagle spostrzegłem jakiś przedmiot ciemny tuż przy moim policzku; była to  
ładna żółta jaszczureczka nieruchoma do muru przyczepiona.  
Wszystkie domy  
przepełnione są temi użytecznymi i łaskawymi stworzeniami. Szanują je tam, gdyż  
są to zacięte wrogi wszystkich owadów, jakimi się karmią i warto widzieć, z  
jaką zręcznością skradają się one, jak koty i czatują na swoją ofiarę, aby ją

chwycić i pożreć.

W dwadzieścia cztery godzin po zarzuceniu kotwicy w porcie Saigonu, podnieśliśmy ją znowu i wypłynęli na pełne morze, pożegnawszy ten malowniczy w przelocie

tylko ujrzany zakątek ziemi.

Nazajutrz, -go Lutego (w którym to dniu skończyłem dwudziesty pierwszy rok

życia, o trzy tysiące sześćset kilkadziesiąt mil od Francyi), minąwszy drugi

stopień szerokości północnej i okrążywszy przylądek Komonia, na końcu wielkiego

półwyspu Malakki, ujrzeliśmy na południu ziemię Bintangu i Batta-

mu, należące do Archipelagu Sondy. W kilka godzin potem,

znaleźliśmy się w

zatoce Singapur.

Podczas gdy Oxus, zarzucał kotwicę, młodzi murzyni na swoich pirogach, będących

po prostu wydrążonym pniem drzewnym otaczają okręt i wszyscy razem dają nurka,

łowić sztuki monety, jakie im passażerowie do morza rzucają. Bardzo to zabawny

widok tej gromady chłopaków, podobnych do ropuch babrzących się, krzyczących i

kłócących w wodzie.

Posiadłość angielską w Singapurze, stanowi mała wysepka, przytykająca niemal do

stałego azyatyckiego lądu. Ze względu na swoje położenie u wniścia do cieśniny

Malakki, jest to bardzo ważny punkt strategiczny, a zarazem zbiorowy wszystkich

okrętów, hadlujących z Indyanami, królestwem Siamskim,

Kochinchiną i

Filipińskimi wyspami.

Miasto Singapur, przypomina wszystkie inne kolonie brytańskie;  
domy budowane są  
tak, aby, jak można najbardziej osłoniły od gorąca; wzgląd bardzo  
ważny w tych  
stronach, gdzie można widzieć cień własnego kapelusza, rysującego  
się do koła  
nas na ziemi. Jest również ogród botaniczny, pełen palm, kokosów,  
ananasów i  
innych okazów tej wspaniałej równikowej flory. Wieczorem drzewa  
okrywają się  
miliardami świecących robaczków; rzekłby kto, że to brylanty,  
błyszczące  
odblaskami jakiegoś ukrytego światła.  
Krajowcy są z rasy malajskiej, podobni do murzynów, tak kolorem  
skóry, jak z  
powierzchności. Nie noszą prawie odzieży, a włosy u wierzchołka  
głowy na  
sposób indyjski zebrane, podtrzymuje sztyldkretowy grzebień. Oprócz  
Europejczyków  
są i Chińczycy w Singapurze, które to miasto stanowi ostateczny kres  
emigracyi  
tego narodu.  
Aby wyjść z zatoki, Oksus lawiruje pomiędzy wyspami, których bujna  
roślinność  
całkowicie pokrywa ziemię. Drzewa rosną aż na morzu pośród skał,  
gdzie szukają  
wilgoci korzeniom ich potrzebnej, wioski zbudowane na palach,  
wznoszą się także  
nad wodą, uzupełniając urocze, zmieniające się co chwila krajobrazy.  
Przez dwa dni płyniemy na północ przez cieśninę Malakko,  
spoztrzegając od czasu  
do czasu na Wschodzie półwysep, chwilami także ku zachodowi  
prześwitują wyniosłe  
góry, wyspy Sumatry, dzikiej jeszcze i niedostępnej w tej części  
północnej,  
gdzie Piraci mordują rozbitków, zagnanych burzą na ich brzegi.  
-go Lutego okrążamy Achem, krami tego oceanicznego lądu i okręt  
nasz popychany

przez północo-wschodni musson. zwraca znów swój przód ku zachodowi i wpływa na Ocean indyjski.

-go dosięgamy Kolombo, stolicy wyspy Ceylon, otoczonej całemi lasami najlepszych i największych w świecie kokosów i bananów. Indyjanie zupełnie czarni, budują nadzwyczaj dziwaczne pirogi: składają się one z dwóch pniów równoległych, połączonych ze sobą w odstępie dwóch do trzech metrów dwoma łukowatemi spojeniami. Pierwszy służy za przeciwwagę, nie pozwalając statkom iść na dno, drugi podtrzymuje wydłużoną skrzynię drewnianą, w której trzy lub cztery osoby mogą się pomieścić. Krajowcy opatrzeni w pagaje z wielką zręcznością kierują temi szczególnymi statkami. Przez cały czas podróży po Oceanie indyjskim, pogoda sprzyja nam cudownie. W dzień upał jest przygniatający, ale wieczorem łagodny wietrzyk pozwala lżej odetchnąć, a passażerowie urządzają bale i koncerty na pokładzie. -go omijamy wyspę Socotora i kilka innych skał afrykańskich, zabłąkanych na morzu, bez śladu mieszkańców i roślinności i zbliżamy się do przylądka Guardafui, najbardziej wysuniętego ku wschodowi punktu na całym wybrzeżu Afrykańskim. Jest to bardzo niebezpieczne miejsce; nie można tam było dotychczas postawić latarni morskiej, gdyż potrzebaby zarazem twierdzy i licznej załogi, aby ją bronić przeciw murzynom. Dwa przylądki najzupełniej do siebie

podobne, sąsiadują ze sobą i okręty mylą się często w ciemności  
nocnej, lub  
podczas mgły.  
Każdego roku dochodzą z tamąd hijabowe wieści: krajowcy łupią  
rozbite statki,  
pozostawiając przecież czasem życie załodze, jeśli ta oporu nie stawia.  
W tym  
ostatnim wypadku, nieszczęśliwi rozbitkowie, pozostawieni bez  
żadnej pomocy na  
pustyni są zmuszeni odbyć piechotą znaczną przestrzeń w kraju  
niegościnnym o  
zabójczym klimacie i większość ich ginie w drodze z głodu,  
zmęczenia i upału.  
Wieczorem spostrzegamy ognie Adenu i zarzucamy kotwicę w zatoce  
o północy przy  
wspaniałym księżycu w pełni. Miasto wznosi się na bystrej skale ku  
południu  
Arabii zwróconej; Anglicy wydali tu miliony na budowę, wspaniałych  
cystern,  
mających zasilać wodą kolonią i uczynili z niej bardzo silną twierdzę.  
Broni ona  
wejścia na morze Czerwone, tak, jak Gibraltar strzeże Śródziemnego  
morza. Oprócz  
tego Anglicy prowadzą znaczny handel piórami strusiem z Arabami i  
kawą z  
murzynami Afryki, którzy bielą sobie wapnem swoje kędzierzawe  
czupryny, aby się  
trochę od działania słońca zabezpieczyć. Zasiliwszy nocą nasze  
zapasy węgla  
puszczamy się zaraz nazajutrz w dalszą

dróż i przebywamy cieśninę Bab-el-Mandeb wązkim kanałem,  
leżącym pomiędzy wyspą  
Perim, a stałym lądem. W miarę, jak posuwamy się ku północy po  
Czerwonym morzu,

zimno staje się coraz dokuczliwsze i zmusza nas do przywdziania ciepłej odzieży.

-go wpływamy do zatoki Suezkiej. Po prawej stronie okrętu góra Synai wznosi

się w powietrzu na wybrzeżu Arabskim. Brzegi widoczne z obu stron i utworzone z

olbrzymich piaszczystych wzgórz ostu i strzępiasto zakończonych zbliżają się

coraz bardziej; dopływamy do wnijscia do kanału Suezkiego.

Wgłębi na złocistem tle pustyni, podobne do regularnej kupki białych kamieni

rysuje się ślicznie miasteczko Suez, które zachowało jeszcze swój właściwy

charakter, nie skrzywiony zetknięciem z Europejską cywilizacją.

Ulice kręte i

bez żadnego planu poprzebijane korzystają z najmniejszego kątką, by się w

niekształtne placyki rozszerzyć; kryją się przed słońcem pod dachami domów,

które, jak wszystkie mieszkania muzułmańskie, kryją zazdrośnie swe wnętrza za

ślepiemi ścianami, o jednych tylko niziutkich drzwiach do głębi prowadzących.

Kanał Suezki ma ośmdziesiąt sześć mil długości. U wnijscia znajduje się taras

zarosły drzewami, ocieniającymi mieszkania urzędników zarządu.

Kanał jest bardzo

wązki względnie do rozmiarów okrętów, jakie przezeń przechodzą, to też na

zakrętach źle sterowane statki rozbijają się bardzo łatwo, co przez kilka dni

tamuje całą cyrkulacją. Podczas drogi odbywa się tylko sześć mil na godzinę;

gdyby nie ta ostrożność, fala utworzona z poruszenia wody w tej wązkiej szyi

przelewałaby się przez brzegi usypane z piasku i zmyłaby je w krótkim czasie.

Mijamy olbrzymie, płaskie pustynie, na których nigdzie, ani śladu  
najlichszej  
roślinności. Zimno jest przejmujące. Tu i ówdzie spostrzegamy  
obozowisko Arabów,  
którzy porozbijali namioty dla osłony przed mroźnym wichrem;  
wielbłądy leżą  
spokojnie obok swoich juków.  
Uragan panujący od kilku dni uniemożliwił okrętom wniknięcie od  
strony Portu  
Saidu, to też Oqus przebył szybko kanał i wpłynął na wzburzone  
gwałtownie  
Śródziemne morze.  
Spostrzegamy zdaleka okryte śniegiem góry wyspy Kandyi i -go  
Marca o drugiej po  
północy, dopływamy do Neapolu. Nie dopuszczają nas tam, składamy  
więc nasze  
pasporty i depesze, na wysepce Nicita, gdzie się mieści neapolitański  
lazaret.  
-go ukazuje się nam Marsylia, a nazajutrz o świcie zawijamy do portu  
po  
czterdziestopięciodniowej żegludze.

Opuściwszy Paryż -go Sierpnia roku, wróciliśmy doń -go Marca po  
stu  
ośmdziesięciu ośmiu dniach nieobecności, przebywszy przez ten  
czaczterdzieści  
jeden tysięcy kilometrów, czyli z górą dziesięć tyscy dwieście mil.

KONIEC